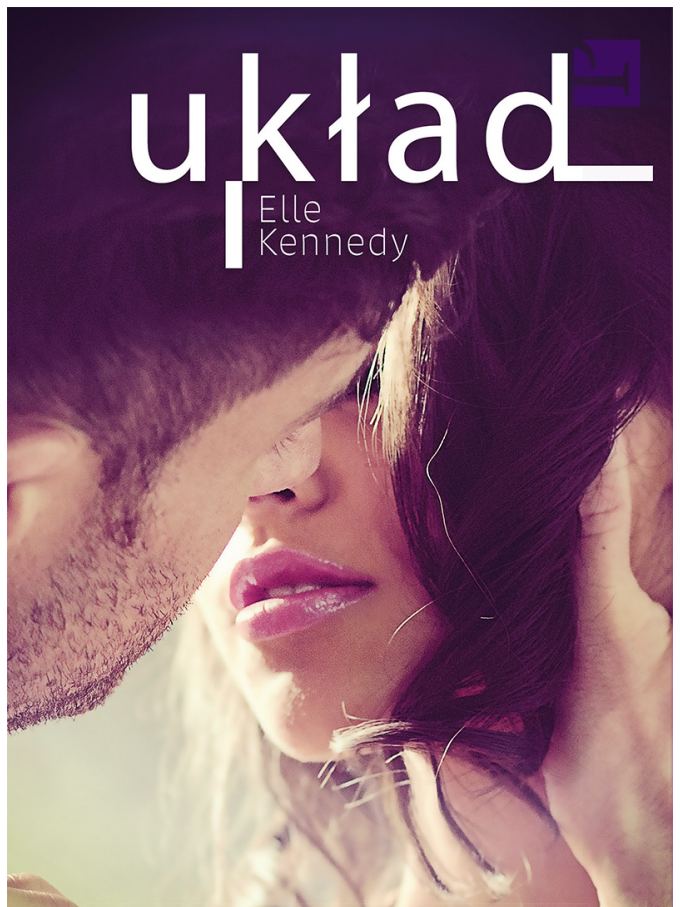


# układ

Elle  
Kennedy



# układ

Elle  
Kennedy

Przełożyła  
Anna Mackiewicz





# Spis treści

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Rozdział 35

Rozdział 36

Rozdział 37

Rozdział 38

Rozdział 39

Rozdział 40

Rozdział 41

Rozdział 42

Rozdział 43

Rozdział 44

## Rozdział 45

### Epilog

## Rozdział 1

### Hannah

On nawet nie wie, że istnieję.

Milionowy raz w ciągu czterdziestu pięciu minut zerkam w kierunku Justina Kohla i aż mnie skręca na widok tego pięknego faceta. Chociaż powinnam pewnie wymyślić jakiś inny przymiotnik — wszyscy moi koledzy uparcie twierdzą, że żaden mężczyzna nie lubi być określany jako piękny.

Tyle że, do jasnej cholery, nie ma innego sposobu, by opisać te dostojne rysy twarzy i głębokie, brązowe oczy. Dzisiaj ma na sobie czapkę bejsbolową, ale dobrze wiem, co się pod nią kryje: gęste, ciemne włosy wyglądające na jedwabiste w dotyku i sprawiające, że masz ochotę zanurzyć w nie palce.

W ciągu pięciu lat od gwałtu moje serce zabiło mocniej tylko dla dwóch chłopaków.

Pierwszy mnie rzucił.

A ten nie zwraca na mnie najmniejszej uwagi.

Na mównicy auli profesor Tolbert wygłasza coś, co nazywam „orędziem rozczarowania”. Po raz trzeci w ciągu sześciu tygodni.

— Proszę państwa, co za niespodzianka: siedemdziesiąt procent grupy zaliczyło test kwartalny na marne dostateczny plus lub niżej.

A ja? Mnie akurat poszło świetnie. I skłamałabym, gdybym stwierdziła, że tłusta czerwona piątka z wykrzyknikiem, widniejąca na



górze mojego testu, zupełnie mnie nie zaskoczyła. Mój mistrzowski wyczyn polegał przecież jedynie na wypełnieniu arkusza po brzegi strumieniem kompletnych bzdur.

Etyka filozoficzna miała być wytchnieniem. I tak było za czasów ostatniego profesora, który rozdawał nam niewymagające myślenia testy wyboru, a na egzaminie końcowym musieliśmy ustosunkować się pisemnie do podanego przez niego dylematu moralnego.

Ale na dwa tygodnie przed początkiem semestru profesor Lane zmarł na atak serca. Słyszałam, że jego sprzątaczką znalazła go na podłodze w łazience — nagusieńkiego. Biedaczysko.

Na szczęście (tak, tak, to całkowity sarkazm) na horyzoncie pojawiła się Pamela Tolbert i przejęła grupę profesora Lane'a. Na Uniwersytecie Briar jest nowa i należy do tego rodzaju wykładowców, którzy pragną, by student „poczuł” i „zaangażował się” w materiał. Gdyby chcieć nakręcić o tym film, to z pewnością stworzono by rolę młodej, ambitnej nauczycielki, która ni stąd, ni zowąd pojawia się w podupadłej śródmiejskiej szkole i zdobywa serca wszystkich napotkanych tam popaprańców, i nagle każdy odkłada na bok swój gnat, chwyta za długopis, a szybujące w górę oceny na świadectwach ogłaszają, że wszystkie dzieciaki dostaną się do Harvardu czy innego szajsu.

Murowany Oscar dla Hilary Swank.

Ale to nie jest żaden film, co oznacza, że pani Tolbert udało się rozbudzić w swoich studentach wyłącznie nienawiść. I jak Boga kocham, ta kobieta nie może załapać, dlaczego w jej grupie nie ma prymusów.

Podpowiedź: to dlatego, że na zadawane przez nią pytania można by napisać pieprzoną magisterkę.

— Jestem skłonna zaproponować egzamin poprawkowy wszystkim tym, którzy nie zdołali zdobyć zaliczenia lub uzyskali ocenę dostateczną minus. — Nos profesor Tolbert marzy się, jakby nie pojmowała, że to po prostu konieczne.

I jak to ujęła? „Jestem skłonna”? No tak, wszystko się zgadza. Słyszałam, że mnóstwo studentów skarżyło się na nią swoim opiekunom, i podejrzewam, że to administracja przycisnęła ją, by dała każdemu szansę na poprawkę. Nie stawia to uczelni Briar w najlepszym świetle, gdy ponad połowa grupy ma problem z zaliczeniem przedmiotu, szczególnie że nie chodzi jedynie o samych obiboków. Taka na przykład Zawsze Piątkowa Studentka jak Nell, co siedzi teraz nadąsana obok mnie, również zawałiła test.

— Ci z państwa, którzy zdecydują się podejść do poprawki, uzyskają ocenę końcową będącą średnią z obu zaliczeń. Jeśli zaś osiągną państwo gorszy wynik, to będzie się liczyć tylko pierwsza ocena — kończy Tolbert.

— Nie wierzę, że dostałaś piątkę — szepcze do mnie Nell.

Wygląda na tak nieszczęśliwą, że aż poczułam coś w rodzaju współczucia. Nie jesteśmy z Nell najlepszymi kumpelkami, ale siedzimy obok siebie od września, więc siłą rzeczy poznałyśmy się trochę lepiej. Wybrała kurs medyczny i wiem, że pochodzi z przesadnie ambitnej rodziny, która urządziłaby jej publiczny lincz, gdyby się dowiedziała o oblaniu zaliczenia.

— Ja też w to nie wierzę — odszeptuję. — Serio. Sama przeczytaj moje odpowiedzi. To same głupoty.

— Naprawdę mogę? — Ożywiła się nagle. — Jestem bardzo ciekawa, co Pani Tyran uważa za materiał na piątkę.

— Zeskanuję ci ten arkusz i wyślę mailem — obiecuję.

Jak tylko Tolbert ogłasza koniec zajęć, sala wykładowa rozbrzmiewa pomrukiem: „Wynośmy się stąd gdzie pieprz rośnie”. Laptopy zamykają się z trzaskiem, zeszyty wślizgują się do plecaków, a studenci szurają krzesłami.

Justin Kohl ociąga się przy drzwiach, by z kimś porozmawiać. Nie mogę oderwać od niego wzroku. On jest piękny.

Czy wspominałam już, jaki on jest piękny?

Stoję tak i gapię się na ten jego cudowny profil, aż zaczynają mi się pocić dłonie. Na Briar studiuje dopiero od tego roku, ale nie jestem pewna, z którego uniwerku się przeniósł, i chociaż gwiazdą drużyny futbolu amerykańskiego stał się jakby mimowolnie, nie przypomina innych sportowców tej uczelni. Nie maszeruje napuszony przez dziedziniec z przyklejonym durnowatym uśmieszkiem w stylu „oto ja, dar niebios dla tego świata” ani nie paraduje codziennie z inną panienką u boku. Widywałam go śmiejącego się i żartującego z kumplami z drużyny, tyle że od niego bije inteligentna, intensywne aura, która każe mi wierzyć, że w tym chłopaku kryją się znacznie głębsze pokłady. Tym bardziej więc desperacko pragnę go poznać.

Jakoś dotąd sportowe typy mało mnie interesowały, ale to „coś” w tym akurat chłopaku totalnie rozmiękczyło mi mózg.

— Znów się gapisz.

Na drwiący głos Nell moje policzki reagują rumieńcem. Już parę razy przyłapała mnie na ślinieniu się na widok Justina. To jedna z niewielu wtajemniczonych osób, którym przyznałam się, że jestem w nim zabujana.

Moja współlokatorka Allie też wie, ale reszta przyjaciół? Ależ skąd! Większość z nich ma się za znawców muzyki i teatru, co pewnie czyni z nas pseudoartystyczną ekipę. Albo raczej mają nas za emo. Oprócz Allie, która od pierwszego roku studiów tkwi w związku pt. „Rozstania i powroty” z chłopakiem należącym do bractwa, moi znajomi zostali wykopani z badziewnej elity Briar. Zwykle trzymam się z dala od takich klimatów (lubię wierzyć, że plotkowanie mnie nie dotyczy), ale... spójrzmy prawdzie w oczy. Większość tych popularnych dzieciaków to totalne dupki.

Weźmy na przykład takiego Garretta Grahama, kolejną sportową gwiazdę w tej grupie. Koleś łązi wte i wewte, jakby cały uniwersytet należał do niego. W pewnym sensie tak chyba jest. Wystarczy, że pstryknie palcami, i od razu jakaś napalona laska pojawia się u jego boku. Albo wskakuje mu na kolana. Albo wciska jęzor do jego gardła.

Co prawda dzisiaj wcale nie wygląda na waźniaka. Prawie wszyscy zdążyli się już zmyć, z Tolbert włącznie, ale Garrett pozostał na swoim miejscu, zaciskając dłonie na brzegach kartek z testem.

Pewnie też oblał, ale tego chłopaka to mi nawet nie żal. Uczelnia Briar słynie z dwóch rzeczy: hokeja i futbolu amerykańskiego. Właściwie nie powinno to nikogo szokować, zważywszy na to, że w stanie Massachusetts grają zarówno New England Patriots, jak i Boston Bruins. Sportowcy reprezentujący Briar niemal zawsze robią profesjonalną karierę i podczas nauki tutaj dostają wszystko podane na srebrnej tacy — łącznie z ocenami.

No więc OK, być może wychodzę na małą wredotę, ale odczuwam mściwą satysfakcję, że Tolbert oblała kapitana mistrzowskiej drużyny hokejowej równo z wszystkimi innymi.

— Chcesz coś z Coffee Hut? — pyta Nell, pakując książki.

— Dzięki, ale nie dam rady. Za dwadzieścia minut mam próbę.  
— Wstaję, ale nie idę za nią do drzwi. — Idź, nie czekaj na mnie. Zanim wyjdę, muszę sprawdzić plan. Nie pamiętam, kiedy dokładnie mam następne seminarium.

Kolejny „bonus” z bycia w grupie u Tolbert, obok cotygodniowych wykładów, to obowiązek uczestniczenia w dwóch trzydziestominutowych seminariach w tygodniu. Na pociechę musi wystarczyć to, że zajęcia prowadzi asystentka Dana, posiadająca wszystkie te cechy, których brakuje pani profesor Tolbert. Na przykład poczucie humoru.

— No dobra — odzywa się Nell. — Do zobaczenia później.

— Do zobaczenia — powtarzam za nią.

Na dźwięk mojego głosu Justin zatrzymuje się w drzwiach i odwraca głowę.

O. Mój. Boże.

Niemożliwe, bym zdołała powstrzymać rumieniec oblewający mój policzek. Po raz pierwszy w życiu nawiązujemy kontakt wzrokowy i nie mam pojęcia, jak się zachować. Powiedzieć „cześć”? Pomachać? Uśmiechnąć się?

Koniec końców decyduję się na dyskretne, pozdrawiające skinienie głową. Proszę bardzo. Z luzem i zwyczajnie, jak przystało na wyrafinowaną studentkę.

Moje serce zamiera w bezruchu, kiedy kąciki jego ust unoszą się w słabym uśmiechu. Odpowiada skinieniem, a potem znika.

Gapię się na opustoszałe wejście do auli. Czuję galopujący szaleńczo puls, ponieważ, jasna cholera, po sześciu tygodniach oddychania tym samym powietrzem w dusznej auli on w końcu mnie zauważył.

Szkoda, że nie jestem wystarczająco odważna, by za nim pomknąć. Mogłabym zaproponować kawę. Albo kolację. Albo drugie śniadanie — ej, zaraz, czy ludzie w naszym wieku w ogóle jedzą drugie śniadania?

Ale moje stopy przykleiły się do błyszczącej, laminowanej podłogi.

Jestem tchórzem. Tak, tak, totalnym, gównianym cykorem. Przeraża mnie, że mógłby powiedzieć „nie”, ale wprost umieram ze strachu na myśl, że powie „tak”.

Studia zaczęłam w dobrym momencie. Zostawiłam daleko w tyle swoje problemy, okiełznałam lęk. Poczułam się znów gotowa na umawianie się na randki, co zresztą robiłam. Spotykałam się z kilkoma chłopakami, odmiennymi niż mój eks, Devon, ale żaden z nich nie przyprawiał mnie o zawrót głowy, tak jak Justin Kohl, i to mnie doprowadza do szału.

Małe krocзки.

No właśnie. Małe krocзки. To była ulubiona rada mojej terapeutki i muszę uczciwie przyznać, że ta strategia bardzo mi pomogła. „Skup się na małych zwycięstwach”, radziła mi zawsze Carole.

A więc... dzisiejsze zwycięstwo... skinęłam głową, a Justin uśmiechnął się do mnie. Może na następnych zajęciach odwzajemnię się uśmiechem. A jeszcze na następnych być może zaskoczę go propozycją kawy, kolacji lub drugiego śniadania.

Biorę oddech i pokonuję stopnie między rzędami, trzymając się kurczowo poczucia zwycięstwa, nieważne, jak małego.

Małe krocзки.

## Garrett

Zawaliłem.

Jasna cholera, zawaliłem.

Przez piętnaście lat Timothy Lane rozdawał piątki na prawo i lewo. Ale oczywiście co dzieje się na roku, gdy to ja zapisuję się na ten przedmiot? Serducho Lane'a przestaje tykać, a ja utknąłem z Pamelą Tolbert.

Mogę to ogłosić oficjalnie. Ta kobieta to mój wróg numer jeden. Już sam widok jej ozdobnego pisma, wypełniającego każdy centymetr dostępnej przestrzeni na marginesie mojej pracy, sprawia, że mam ochotę przeistoczyć się w Niesamowitego Hulka i rozerwać ten papier na strzępy.

Generalnie wymiatam piątki z większości przedmiotów, ale laczek z etyki filozoficznej w połączeniu z dostatecznym plus z historii Hiszpanii sprawia, że moja średnia spadła właśnie do dostatecznej minus.

Żeby móc dalej grać w hokeja, muszę mieć średnią minimum trzy plus.

Normalnie nie mam żadnych problemów z utrzymaniem średniej. Wbrew temu, w co wierzy większość ludzi, wcale nie jestem tępym osiłkiem. Ale, hej, nie żebym miał coś przeciwko temu, że tak myślą. Kobiety w szczególności. Przypuszczam, że kręci je myśl, że mogą się pieprzyć z krzepkim i muskularnym jaskiniowcem, nadającym się właściwie tylko do tego, ale póki nie szukam niczego poważnego, niezobowiązujące zbliżenia z laskami, którym zależy jedynie na moim

kutasie, doskonale mi pasują. Daje mi to więcej czasu, by skupić się na hokeju.

Ale nie będzie żadnego hokeja, jeśli nie poprawię tej oceny. Najgorsza rzecz, jeśli chodzi o Briar? Nasz dziekan wymaga doskonałości — akademickiej oraz sportowej. Podczas gdy inne uczelnie potrafią nieco łagodniej obchodzić się ze sportowcami, polityka Briar to zero tolerancji.

Pieprzona Tolbert. Kiedy przed zajęciami zagadnąłem ją o dodatkowe punkty, oznajmiła mi tym swoim nosowym głosem, bym chodził na seminaria i uczestniczył w zajęciach koła naukowego. Zdążyłem już skorzystać z obu rad. Jeśli więc nie znajdę jakiegoś genialnego gówniarza, który mógłby w masce z moją podobizną zaliczyć test poprawkowy, to... mam przejebane.

Moja frustracja objawia się światu w formie słyszalnego jęku i kątem oka widzę, że ktoś odwrócił się ze zdziwieniem.

Ja też się odwracam, bo myślałem, że pogrążyłem się w mej beznadziei bez świadków. Ale dziewczyna, która siedzi w tylnym rzędzie, została dłużej i teraz powoli idzie w kierunku biurka profesor Tolbert.

Mandy?

Marty?

Nie mogę sobie przypomnieć jej imienia. Pewnie dlatego, że jej o nie nigdy nie zapytałem. A przecież to taka ślicznotka. Do cholery, śliczniejsza, niż sądziłem. Ładna twarz, ciemne włosy, zajebista figura — kurde, jakim cudem dotąd nie zauważyłem tego ciała?

Ale teraz widzę je wyraźnie. Rurki przylgnęły do okrągłego, jędrnego tyłka, wrzeszczącego „ściśnij mnie!”, a jej sweter z dekoltem w serek



otula cycki, które naprawdę robią wrażenie. Nie mogę jednak dłużej rozkoszować się widokiem ani jednego, ani drugiego, ponieważ dziewczyna łapie mój wzrok i marszczy czoło.

— Wszystko w porządku? — pyta, rzucając mi znaczące spojrzenie.

Coś tam bełkoczę pod nosem. Nie jestem w nastroju na pogaduszki z kimkolwiek.

Jedna ciemna brew unosi się lekko.

— Nie dosłyszałam, mówiłeś coś?

Zwijam zaliczenie w rulon i odsuwam krzesło.

— Powiedziałem, że wszystko gra.

— No to w takim razie OK. — Wzrusza ramionami i kontynuuje marsz po stopniach.

Kiedy bierze do rąk tablicę, na której umieszczony jest plan naszych seminariów, narzucam na siebie kurtkę z logo Briar Hockey, wpycham żalony test do plecaka i go zapinam.

Ciemnowłosa dziewczyna kieruje się do drzwi. Mona? Molly? Wydaje mi się, że jej imię zaczyna się na M, ale cała reszta to tajemnica. W dłoni trzyma pracę zaliczeniową, nawet nie próbuję sprawdzić, co dostała, bo wychodzę z założenia, że oblała jak cała reszta.

Przepuszczam ją w przejściu. Mógłbym pewnie powiedzieć, że jestem typem dżentelmena, ale to byłoby kłamstwo. Chcę po prostu jeszcze raz zerknąć na jej tyłek, bo to cholernie seksowny tyłeczek, i skoro mogłem się już raz o tym przekonać, nie mam nic przeciwko, by popatrzeć sobie jeszcze. Podążam za nią do wyjścia i nagle uświadamiam sobie, że ta dziewczyna jest cholernie drobna — jestem o stopień wyżej niż ona i wciąż widzę czubek jej głowy.

Właśnie gdy dochodzimy do drzwi, ona potyka się nie wiadomo o co i wszystkie książki trzymane w dłoniach rozsypują się na podłodze.

— Kurde. Ale ze mnie niezłaza.

Pada na kolana, no więc ja też, ponieważ w przeciwieństwie do tego, co przyznałem przed chwilą, potrafię być dżentelmenem, kiedy chcę nim być, a dżentelmeńskie zachowanie w takiej sytuacji nakazuje pomoc w pozbieraniu książek.

— Dzięki, ale nie musisz tego robić. Dam sobie radę — upiera się.

Ale moje dłonie właśnie spoczęły na jej zaliczeniu i normalnie opadła mi szczęka, gdy zobaczyłem, co dostała.

— Ja pierdołę. Zaliczyłaś to? — pytam oskarżająco.

Uśmiecha się nieporadnie.

— Dobra, nic nie mów. Sama jestem w szoku, że nie oblałam.

— Jasna cholera. — Mam wrażenie, jakbym właśnie wpadł na pieprzonego Stephena Hawkinga machającego mi przed nosem kluczem do sekretów wszechświata. — Mogę zerknąć na twoje odpowiedzi?

Jej brwi znów wyginają się dziwnie.

— Nie tracisz czasu na konwenanse, co? Przecież nawet się nie znamy.

Wywracam oczami.

— Słuchaj, kochanie, przecież nie proszę, byś ściągnęła ciuchy. Chcę po prostu zajrzeć do twojej pracy.

— „Kochanie”? Żegnajcie, konwenanse — witaj, bezczelności.

— Wolałabyś „panienko”? A może „proszę pani”? Użyłbym twojego imienia, ale go nie znam.

— Oczywiście, że nie — wzdycha. — Nazywam się Hannah.

— Potem przez chwilę milczy znacząco. — Kolego Garrett.

Dobra, dobra, z tym M to było wielkie pułdo.

Oczywiście, nie umknęło mi, w jaki sposób wycedziła moje imię, zupełnie jakby chciała powiedzieć: „Ha! A ja wiem, jak ci na imię, dupku!”.

Zbiera resztę książek i wstaje, ale nie oddaję jej pracy semestralnej.

Zamiast tego zrywam się na równe nogi i zaczynam ją przeglądać. Skanuję wzrokiem odpowiedzi i mój humor siada zupełnie, bo jeśli Tolbert liczy na analizę w tym stylu, no to już po mnie. Nie bez powodu wybrałem historię, do jasnej cholery — obchodzą mnie fakty. Czarno na białym. To i to przydarzyło się tej, a nie innej osobie, i rezultat jest taki, a nie inny.

Odpowiedzi Hannah skupiają się na teoretycznym gównie i rozważaniach o tym, jak filozofowie ustosunkowaliby się do różnych dylematów moralnych.

— Dzięki. — Oddaję arkusz, a potem wtykam kciuki w szlufki swoich džinsów. — Hej, posłuchaj. Czy ty... rozważyłabyś... — Wzruszam ramionami. — No wiesz...

Jej usta zadrżały, jakby próbowała powstrzymać śmiech.

— Prawdę mówiąc, to nie wiem.

Oddycham głęboko.

— Udzielisz mi korepetycji?

W jej zielonych oczach — najciemniejszy odcień zieleni, jaki widziałem w życiu, otoczony gęstymi, czarnymi rzęsami — zdziwienie zamienia się w sceptycyzm zaledwie w ciągu kilku sekund.

— Zapłacę ci — dodaję pospiesznie.

— Och. Hm. No, oczywiście, spodziewałabym się, że zapłacisz. Ale... — Potrząsa przecząco głową. — Przykro mi, ale nie mogę.

Przełykam rozczarowanie.

— Słuchaj, proszę o przysługę. Jeśli zawalę tę poprawkę, moja średnią szlag trafi. Proszę... — Posyłam jej uśmiech, ten z dołeczkami, na którego widok laski zawsze wyمیękają.

— Czy to zawsze działa? — pyta zaciekawiona.

— Co?

— Ten uśmiech „ojjku” małego chłopca... Czy pomaga ci dopiąć swego?

— Zawsze — odpowiadam bez wahania.

— Prawie zawsze — poprawia mnie. — Widzisz, przykro mi, ale naprawdę nie mam kiedy. Już teraz miotam się, by pogodzić naukę z pracą, a mam jeszcze mniej czasu, bo zbliża się zimowy popis.

— Zimowy popis? — pytam w osłupieniu.

— No tak. Zapomniałam. Coś, co nie jest związane z hokejem, nie znajdzie się na twoim radarze.

— I kto teraz jest bezczelny? Nawet mnie nie znasz.

Zalega cisza, a potem Hannah wzdycha.

— Muzyka to mój główny przedmiot, tak? Wydział artystyczny przygotowuje dwa najważniejsze występy w roku, popisy zimowy i wiosenny. Zwycięzca dostaje pięć tysięcy dolarów stypendium. To naprawdę poważna sprawa. Z całego kraju przylatują ludzie z branży, by to zobaczyć. Agenci, producenci płyt, łowcy talentów... A więc, chociaż bardzo bym chciała ci pomóc...

— To mi nie pomożesz — burczę. — Zresztą, wyglądasz, jakby od tej rozmowy działa ci się krzywda.

Wzrusza ramionami w stylu „no to już wiesz”, czym wkurza mnie do reszty.

— Muszę iść na próbę. Przykro mi, że nie dostałeś zaliczenia, ale jeśli to cię pocieszy, cała reszta też oblała.

Mrużę oczy.

— Ty nie.

— Nic na to nie poradzę. Widać na Tolbertową działają moje brednie. To taki dar.

— No to chciałbym mieć twój dar. Proszę, mistrzyni, naucz mnie bredzić.

Jeszcze dwie sekundy i padnę na kolana, by błagać ją na klęczkach, ale ona przesuwa się do drzwi.

— Wiesz, że działa koło naukowe, tak? Mogę dać ci numer do...

— Już się zapisałem — mrużę.

— W takim razie już nic nie mogę dla ciebie zrobić. Powodzenia na poprawce, kochanie.

Wybiega przez drzwi, a ja zostaję sam ze wzrokiem utkwionym w pustkę i przepełniony frustracją. Nie do wiary. Każda jedna dziewczyna na tym uniwersytecie dałaby sobie odciąć pieprzoną rękę, byleby tylko mi pomóc. A ta? Uciekła stąd, jakbym co najmniej poprosił ją o zamordowanie kota i złożenie go w ofierze szatanowi.

I znalazłem się w punkcie wyjścia, dokładnie tam, gdzie byłem, zanim „Hannah o imieniu jednak nie na M” dała mi isierkę nadziei.

Mam przejebane na całej linii.

## Rozdział 2

### Garrett

Po zajęciach koła naukowego wracam do domu i znajduję współlokatorów w salonie już nieźle zalanych. Na stoliku kawowym piętrzą się puste puszkę po piwie i prawie opróżniona butelka jacka daniel'sa, która z całą pewnością należy do Logana, ponieważ wyznaje on filozofię, że „piwo jest dla mięczaków”. To jego słowa jakby co.

W tej chwili Logan i Tucker toczą ze sobą zażartą walkę w grze Ice Pro; z przyklejonym do ekranu wzrokiem klikają zaciekle w przyciski kontrolerów. Logan dostrzega mnie w drzwiach, przesuwając nieznacznie spojrzenie i ten ułamek sekundy rozproszenia wiele go kosztuje.

— Mam cię, do diabła! — wydziera się Tuck, gdy jego obrońca jednym strzałem z nadgarstka umieszcza krążek w bramce Logana i tablica z wynikami się rozświecila.

— Oż kurde, jasna dupa! — Logan zatrzymuje grę i mierzy mnie gniewnym spojrzeniem. — Co jest, do diabła, G? Przez ciebie właśnie oberwałem.

Nie odpowiadam, ponieważ teraz to ja jestem rozproszony przez półnągą sesję rozgrywającą się w kącie pokoju. To Dean, rozebrany do pasa i na boso, siedzi rozwalony na fotelu, podczas gdy jakaś blondynka odziana jedynie w koronkowy stanik i wcinające się w tyłek gacie, usadowiwszy się na nim okrakiem, ugniata jego krocze.

Ciemnoniebieskie oczy zerkają zza ramienia laski i Dean szczerzy się w moim kierunku.

— Graham! Gdzieś ty przepadł, człowieku! — bełkocze.

Wraca do całowania się z blondyną, zanim zdążę odpowiedzieć na to pijackie pytanie.

Z jakichś powodów Dean lubi się pieprzyć wszędzie, tylko nie w swoim pokoju. Serio. Za każdym razem, kiedy się zjawiam, jest w środku jakiejś rozpustnej akcji. Na blacie kuchennym, na kanapie w salonie, na stole w kuchni — koleś zrobił to już w każdym dostępnym miejscu domu, który wynajmujemy w czwórkę. To dziwkarz do kwadratu, i ma to gdzieś.

Przyznaję, w tej kwestii nie powinienem zabierać głosu. Nie jestem świętoszkiem, Logan i Tuck też nie. Co mogę powiedzieć? Hokeiści to napalone skurczybyki. Kiedy nie jesteśmy na lodzie, zwykle ujeżdżamy jakiegoś króliczka lub dwa. Albo trzy, jeśli nazywasz się Tucker i rozmawiamy o imprezie sylwestrowej z zeszłego roku.

— Od godziny wypisuję do ciebie esemesy — informuje mnie Logan.

Kuli masywne ramiona, sięgając po butelkę whisky ze stolika. Logan to kawał mięśniaka, obrońca, jeden z najwybitniejszych, z jakimi grałem do tej pory, a do tego mój najlepszy kumpel. Na pierwsze ma John, ale nazywamy go Logan, bo tak łatwiej odróżnić go od Tuckera, który też ma na imię John. Na szczęście Dean to Dean, więc nie musimy zwracać się do niego, używając tego jego nazwiska bez końca: Heyward-Di Laurentis.

— Serio pytam, gdzieś ty się szwendał? — gdera Logan.

— Koło naukowe. — Chwytam puszkę bud lighta ze stołu i otwieram. — O jakiej niespodziance nawijałeś mi w kółko?

Zawsze potrafię powiedzieć, jak bardzo pijany jest Logan, patrząc na pisownię jego esemesów. I dziś wieczorem urznął się na całego, bo musiałem zamienić się w Sherlocka, by rozszyfrować jego wiadomości. „Nisp” oznaczało niespodziankę. Na odkodowaniu „Birzdupchat” zeszło mi trochę więcej czasu, ale myślę, że chodziło o „bierz dupę w troki i zwijaj się do chaty”. Ale z Loganem to nigdy nic nie wiadomo na pewno.

Usadowił się na sofie i szczerzy się radośnie — to normalnie cud, że szczęki nie wyskoczyły mu z zawiasów. Macha kciukiem w kierunku sufitu.

— Idź na górę i sam zobacz.

Mrużę oczy.

— Po co? Kto tam jest?

Logan parska śmiechem.

— Gdybym ci powiedział, nie byłoby niespodzianki.

— Czemu mam przeczucie, że coś kombinujecie?

— O matko, człowieku — włącza się Tucker. — Masz jakieś poważne problemy z zaufaniem, G.

— I to mówi dupek, który zostawił żywego szopa w moim pokoju pierwszego dnia semestru.

Tucker szczerzy się.

— E, daj spokój. Bandit był zajebiście uroczy. Taki prezent dla ciebie z okazji powrotu do szkoły.

Pokazuję mu środkowy palec.



— Ta, pewnie, tego twojego prezentu za cholerę nie mogłem się pozbyć. — Teraz to ja gromię go wzrokiem, bo wciąż pamiętam te trzy ekipy deratyzacyjne, które użerały się, by „odszopować” mój pokój.

— Do kurwy nędzy — krzywi się Logan. — Po prostu idź na górę. Zaufaj mi, będziesz nam później za to dziękował.

Wymieniają znaczące spojrzenia i uspokajam się nieco. Tak jakby. Chodzi o to, że nie stracę pełnej czujności, nie przy tych dupkach.

Zwijam dwie kolejne puszki piwa w drodze na górę. W ciągu sezonu nie piję dużo, ale trener dał nam tydzień wolnego, byśmy nauczyli się do sesji, zostały nam jeszcze dwa dni tej wolności. Moi współlokatorzy, fuksiarze — jak się wydaje — nie mają problemów z opróżnianiem dwunastu puszek piwa i śmiganiem po lodzie w mistrzowskim stylu następnego dnia. A ja? Ledwo się wstawię, a na drugi dzień pęka mi głowa i na lodowisku zachowuję się jak dzieciak, który pierwszy raz ma na nogach łyżwy marki Bauer.

Gdy tylko wrócimy do sześciu treningów w tygodniu, moja alkoholowa konsumpcja spadnie do zwyczajowego limitu jeden/pięć. Maksymalnie jeden drink po treningu, pięć po meczu. Żadnych wyjątków.

Zamierzam w pełni wykorzystać czas, który mi jeszcze pozostał.

Uzbrojony w piwo ruszam na górę do swojego pokoju. Do sypialni mistrza. Tak, nie zawahałem się użyć argumentu „jestem waszym kapitanem”, ale uwierzcie mi, że było warto. Prywatna łazienka, kochanie.

Drzwi do sypialni są uchylone i ten widok natychmiast rozbudza moje podejrzenia. Ostrożnie zerkam na framugę, by się upewnić, że nikt nie zawiesił u góry wiadra z krwią, a potem nieznacznie pcham drzwi do

przodu. Otwierają się szerzej, a ja wkradam się do środka w pełni przygotowany na czekającą zasadzkę.

I faktycznie coś czeka.

Tyle że to bardziej zasadzka dla oczu, bo, jasna cholera, dziewczyna na moim łóżku wygląda, jakby wyszła prosto z katalogu Victoria's Secret.

Teraz jestem facetem. Nie znam nazw połowy tych fatalasek, które ma na sobie. Widzę jedynie białą koronkę, różowe kokardki i mnóstwo skóry. I jestem szczęśliwy.

— Guzdrałeś się niemiłosiernie. — Kendall obdarza mnie seksownym uśmiechem, który mówi „ale masz fart, chłopcze”, i mój fiut reaguje stosownie do sytuacji, twardniejąc pod rozporkiem. — Właśnie miałam ci dać ostatnie pięć minut i stąd spadać.

— No to zdążyłem na czas. — Omiatam wzrokiem jej apetyczny strój, a potem odzywam się, przeciągając samogłoski: — Och, kochanie, czy to wszystko naprawdę dla mnie?

Jej niebieskie oczy ciemnieją uwodzicielsko.

— Dobrze wiesz, ty flirciarzu.

Mam pełną świadomość, że brzmimy jak bohaterowie tandetnego pornola. Dajcie jednak spokój, co robi facet, gdy w sypialni znajduje tak wyglądającą kobietę? Odegra chętnie każdą jedną kiczowatą scenkę, której kobieta sobie zażyczy, nawet jeśli ma to być rola dostawcy pizzy dla jakiejś MILF.

Spiknęliśmy się z Kendall po raz pierwszy latem podczas przerwy semestralnej, raczej z czystej wygody, ponieważ akurat oboje znaleźliśmy się w tej samej okolicy. Parę razy poszliśmy do baru, jedna rzecz poprowadziła do drugiej i nagle okazuje się, że kręcę z seksowną

laską należącą do żeńskiego stowarzyszenia. Ale romans wygaś przed początkiem kolejnego semestru i widzę Kendall po raz pierwszy od tamtego czasu.

— Tak sobie wykombinowałam, że przyda ci się trochę zabawy, zanim znów zaczniesz treningi — mówi, a jej wymanikiurowane palce bawią się różową kokardką w środku stanika.

— Dobrze sobie wykombinowałaś.

Uśmiech wykrzywia jej usta, a ona sama unosi się i klęka. Jasny gwint, jej cycki praktycznie wylewają się z tego koronkowego czegoś, co ma na sobie. Wskazuje na mnie palcem.

— No chodź.

Nie marnuję ani chwili i pędzę do niej. No bo przecież... mówiłem już... jestem facetem.

— Uważam, że masz nieco za dużo ciuchów na sobie — zauważa, potem chwyta za pasek moich dżinsów i gmera przy guziku. Rozsuwa zamek i chwilę później mój kutas wyskakuje prosto do jej oczekującej dłoni. Od tygodni nie robiłem prania, więc obywam się bez bielizny, dopóki nie ogarnę tego szajsu, ale sądząc po gorącym błysku w jej oczach, mogę powiedzieć, że pochwała tę całą bezgaciową sprawę.

Owija mnie palcami, a z mojego gardła uwalnia się jęk. O tak. Nie ma nic lepszego, niż poczuć dłoń kobiety na swoim fiucie.

O nie, przepraszam bardzo. W ruch idzie język Kendall i, jasna dupa, to jest o niebo lepsze niż jej dłoń.

\* Godzinę później Kendall przytula się do mnie i kładzie głowę na mojej klatce piersiowej. Jej bielizna i moje ciuchy walają się po podłodze razem z pustą paczką prezerwatyw i opakowaniem żelu intymnego, którego nie musieliśmy otwierać.

To całe przytulanie trochę mnie niepokoi, ale nie mogę jej tak po prostu odepchnąć i pokazać drzwi, nie, gdy najwyraźniej włożyła dużo wysiłku w to uwodzenie.

Ale to też mnie martwi.

Kobiety nie stroją się w drogą bieliznę tylko po to, by się bzyknąć, prawda? W myślach odpowiadam sobie „nie”, a kolejne słowa Kendall tylko potwierdzają moje niespokojne myśli.

— Tęskniłam za tobą, kochanie.

Pierwsze, co mi przychodzi na myśl, to „ja pierdołę”.

Drugie, co mi przychodzi na myśl, to „dlaczego?”.

Przez cały ten czas, kiedy kręciliśmy ze sobą, Kendall nie włożyła żadnego wysiłku, by mnie poznać. Jeśli się nie seksiliśmy, to w kółko nawijała o sobie. Mówię serio, nie przypominam sobie, by od chwili naszego poznania zadała mi choć jedno osobiste pytanie.

— Eee — próbuję znaleźć słowa, jakąkolwiek sekwencję słów, która nie składa się z „tęskniłem za tobą” oraz „ja też”. — Byłem bardzo zajęty. Sama wiesz, sesja.

— Oczywiście. Uczymy się przecież na tym samym uniwerku. Ja też się uczyłam. — W jej tonie czuć teraz napięcie. — Tęskniłeś za mną?

Ja pieprzę. I co mam jej niby powiedzieć? Nie będę kłamać, bo to ją tylko rozkręci. Ale nie mogę być totalnym kutasem i przyznać się, że ani razu nie przemknęła mi przez myśl.

Kendall siada na łóżku i mruży oczy.

— To proste pytanie, Garrett, odpowiedz „tak” lub „nie”. Czy tęskniłeś za mną? — pyta, robiąc pauzę po każdym słowie.

Uciekam wzrokiem do okna. Dokładnie tak, jestem na piętrze i rozważam wyskoczenie przez to pieprzone okno. Bo tak bardzo chciałbym uniknąć tej rozmowy.

Ale moje milczenie mówi, a raczej wrzeszczy samo za siebie i nagle Kendall zrywa się z łóżka, jej blond włosy smagają powietrze na wszystkie strony, a ona szamocze się ze swoimi ciuchami.

— O mój Boże. Ale z ciebie dupek, do kwadratu! W ogóle ci na mnie nie zależy, prawda, Garrett?

Wstaję i sięgam po porzucone dzinsy.

— Zależy mi na tobie — protestuję. — Ale...

Wściekle naciąga na siebie majtki.

— Ale co?

— Ale myślałem, że oboje wiedzieliśmy, o co nam chodzi. Ja nie chcę niczego poważnego. — Rzucam jej znaczące spojrzenie. — Powiedziałem ci na samym początku.

Wyraz jej twarzy łagodnieje, gdy przygryza wargę.

— Wiem, ale... pomyślałam sobie tylko...

Dobrze wiem, co sobie pomyślała, że w końcu zakocham się w niej szaleńczo i przelotny związek przeistoczy się w scenariusz *Pamiętnika*.

Szczerze mówiąc, to sam nie wiem, po co w ogóle zawracam sobie jeszcze głowę ustalaniem zasad gry na początku. Z mojego doświadczenia wynika, że żadna kobieta nie wchodzi w związek, wierząc, że to będzie jedynie przelotny romans. Może i mówi coś innego, może nawet sama siebie przekona, że chce tylko poświętować seksualnie bez zobowiązań, ale gdzieś w środku ma nadzieję i modli się, że to doprowadzi do czegoś głębszego.

A potem bohater jej osobistej komedii romantycznej wracza do akcji i przebija tę bańkę z marzeniami, mimo że nigdy nie ukrywał prawdziwych intencji ani nie ściemniał, choćby nawet przez sekundę.

— Hokej to całe moje życie — mówię szorstko. — Trenuję sześć razy w tygodniu, rozgrywam dwadzieścia meczów w roku albo i więcej, jeśli gramy poza sezonem. Nie mam czasu na stały związek, Kendall. A ty, do cholery, zasługujesz na dużo więcej, niż mogę ci zaoferować.

Rozpacz zamgliła jej oczy.

— Nie chcę już tylko przelotnego związku. Chcę być twoją dziewczyną.

Kolejne „dlaczego?” prawie wylatuje mi z ust, ale gryzę się w język. Gdyby wykazała jakiegokolwiek zainteresowanie mną, poza aspektem fizycznym, mógłbym jej uwierzyć, ale skoro tego nie zrobiła, zastanawiam się, czy jedynym powodem, dla którego chce się ze mną związać, jest to, że widzi we mnie kolesia o odpowiednim statusie.

Tłumię frustrację i proponuję kolejne niezręczne przeprosiny.

— Przykro mi. Ale właśnie tak wygląda moje życie w tym momencie.

Zapinam rozpiętkę, a ona z powrotem skupia się na włożeniu ubrania. Chociaż słowo „ubranie” brzmi przesadnie — wszystko, co Kendall ma na sobie, to bielizna i trenecz. Co tłumaczy, dlaczego Logan i Tucker szczyrzyli się jak idioci, gdy wróciłem. Kiedy dziewczyna pojawia się w twoim domu w treneczku, to, do cholery, dobrze wiesz, że nie ma za dużo na sobie.

— Nie mogę się już z tobą spotykać — odzywa się w końcu, przyciągając moje spojrzenie. — Jeśli nadal będziemy postępować... w ten sposób... przywiążę się jeszcze bardziej.

Z tym akurat nie mogę dyskutować, więc nawet nie próbuję.

— Ale fajnie się bawiliśmy, prawda?

Po krótkiej chwili uśmiecha się.

— Uhm, fajnie było.

Pokonuje dystans między nami i staje na palcach, by mnie pocałować. Odpowiadam pocałunkiem, ale z mniejszym żarem niż poprzednio. Na luzie. Uprzejmie. Przelotny związek dobiegł końca i nie mam zamiaru znów jej zwodzić.

— Skoro już wszystko wiemy... — Jej oczy migoczą złowieszczo.

— Daj mi znać, jak zmienisz zdanie na temat stałej dziewczyny.

— Będziesz pierwsza, do której zadzwonię — obiecuję.

— Dobrze.

Cmoka mnie w policzek i podchodzi do drzwi, zostawiając mnie w oszołomieniu, że poszło jak z płatka. Już szykowałem się na bitwę, ale poza tym początkowym wybuchem złości Kendall zaakceptowała sytuację niczym profesjonalistka.

Gdyby tylko wszystkie kobiety zgadzały się tak łatwo jak ona.

Dokładnie tak, piję tutaj do tej Hannah.

Seks zawsze zaostrza mi apetyt, więc schodzę na dół w poszukiwaniu żywności i z radością odkrywam resztki ryżu i smażonego kurczaka. To dzięki uprzejmości Tucka, który jest naszym nadwornym kucharzem, bo reszta nie potrafi nawet ugotować wody tak, by jej nie przypalić. Tuck zaś dorastał w Teksasie z samotną matką, która nauczyła go gotować, kiedy jeszcze nosił pieluchy.

Zasiadam przy kuchennym blacie i wpycham do ust kawałek kurczaka, gdy do kuchni łąduje się Logan ubrany jedynie w bokserki w szkocką kratę.

Na mój widok unosi brwi.

— Hej. Nie sądziłem, że się jeszcze dziś zobaczymy. Myślałem, że będziesz BZP.

— BZP? — pytam między kęsami jedzenia. Logan lubi wymyślać różne skrótowce, mając nadzieję, że to będzie nasz slang, ale na ogół nie rozumiem połowy z tej jego paplaniny.

— Bardzo Zajęty Pieprzeniem — szczyrzy się.

Wywracam oczami i połykam porcję dzikiego ryżu.

— Serio pytam, Blondie już się zmyła?

— No. — Przeżuwam jedzenie, zanim dokańczam zdanie. — Zna zasady. — A zasady to żadnych stałych dziewczyn i przede wszystkim żadnych nocowanek.

Logan opiera ręce o blat, jego niebieskie oczy lśnią, gdy zmienia temat.

— Nie mogę się, kurde, doczekać meczu z Saint Anthony w ten weekend. Słyszałeś już? Odwiesili Braxtona.

To przyciąga moją uwagę.

— Nie pieprz. Gra w sobotę?

— No pewnie, że tak. — Na twarzy Logana maluje się jawne rozradowanie.

— Z radością rozkwaszę twarz tego dupka o bandę.

Greg Braxton jest lewoskrzydłowym, gwiazdą Saint Anthony i skończonym dupkiem. Facet ma sadystyczny pierwiastek, którego nie boi się ujawnić na lodzie, i kiedy nasze drużyny starły się przed sezonem, wysłał jednego z naszych na oddział ratunkowy ze złamaną ręką. Dlatego zawiesili go na trzy mecze, chociaż gdyby to ode mnie



zależało, ten debil dostałby dożywotni zakaz grania w drużynie uniwersyteckiej.

— Musisz stanąć do walki, a ja będę tam z tobą — obiecuję.

— Trzymam cię za słowo. Aha, a w przyszłym tygodniu na drodze staje nam Eastwood.

Naprawdę powinienem więcej uwagi przywiązywać do grafiku meczów. Eastwood College to numer dwa w naszej konferencji (po nas, oczywiście) i nasza rywalizacja zawsze trzyma w napięciu.

I, kurde, nagle do mnie dociera, że jeśli nie zaliczę poprawki z etyki, nie wystąpię w meczu z Eastwood.

— Kurwa — mamroczę.

Logan zmiata kawałek kurczaka z mojego talerza i ładuje go sobie do ust.

— O co chodzi?

Nie mówiłem jeszcze współlokatorom o mojej sytuacji z ocenami, ponieważ miałem nadzieję, że to zaliczenie za bardzo mi nie zaszkodzi, ale wygląda na to, że nie uniknę przyznania się, na czym stoję.

Wzdycham, a potem opowiadam Loganowi o laczku z etyki i co to oznacza dla drużyny.

— Zrezygnuj z tego przedmiotu — mówi natychmiast.

— Nie mogę. Już po terminie.

— Do dupy.

— Dokładnie.

Wymieniamy ponure spojrzenia, a potem Logan opada ciężko na taboret obok i przeczesuje włosy dłonią.

— To musisz się z tego podciągnąć, stary. Zapiierdalaj do roboty i zalicz to skurwysyństwo. Jesteś nam potrzebny, G.

— Wiem. — Z frustracji ściskam widelec, potem odkładam go, tracę apetyt. To mój pierwszy sezon w roli kapitana, a to wielkie wyróżnienie, zważywszy na to, że jestem dopiero na trzecim roku. Oczekuje się ode mnie, że pójdę w ślady mojego poprzednika i poprowadzę drużynę do kolejnego mistrzostwa, ale jak, do diabła, mam to zrobić, jeśli nie będę mógł wyjść na boisko?

— Mam już korepetytorkę — zapewniam kumpla z drużyny. — To pieprzona geniuszka.

— To dobrze. Zapłać tyle, ile będzie chciała. Dołożę coś od siebie, jeśli chcesz.

Nie mogę powstrzymać uśmiechu.

— Wow! Proponujesz podzielić się tą swoją słodką, słodziutką forszą? Chyba naprawdę chcesz, żebym zagrał.

— Jak cholera. Chodzi o marzenia, stary. Ty i ja w koszulkach Boston Bruins, pamiętasz?

Muszę przyznać, to zajebicie miłe marzenie. Gadamy o tym z Loganem, odkąd zostaliśmy współlokatorami na pierwszym roku. Nie mam najmniejszych wątpliwości co do tego, że po skończeniu studiów przejdę na zawodowstwo. I nie mam wątpliwości, że Logan też zostanie wybrany w drafcie. Facet jest szybszy niż błyskawica, to cholerna bestia na lodzie.

— Popraw tę pieprzoną ocenę, G — rozkazuje. — Inaczej skopię ci tyłek.

— Trener skopie go mocniej. — Wymuszam uśmiech. — Nie martw się. Zajmę się tym.

— To dobrze. — Logan kradnie kolejny kawałek kurczaka z mojego talerza, zanim wychodzi z kuchni.

Wcinam resztę jedzenia, a potem wracam na górę, by znaleźć telefon.  
Czas przycisnąć „Hannah nie na M”.

## Rozdział 3

### Hannah

— Naprawdę myślę, że ostatnim dźwiękiem powinno być „e” — upiera się Cass. Jest jak zacięta płyta i wyskakuje z tą samą bezsensowną sugestią za każdym razem, gdy kończymy ćwiczyć nasz duet.

Ale ja jestem pacyfistką. Nie wierzę w skuteczność pięści jako metody rozwiązywania problemów. Zorganizowane walki uważam za barbarzyństwo, a sama myśl o wojnie przyprawia mnie o mdłości. A mimo to jestem o włos, by walnąć Cassidy’ego Donovana w twarz.

— To będzie dla mnie za nisko — mówię opanowanym tonem, ale nie udaje mi się ukryć złości.

Cass z rozdrażnieniem przeczesuje falowane, ciemne włosy dłonią i odwraca się do Mary Jane, która wierci się niezręcznie na taborecie przy pianinie.

— Wiesz, że mam rację, MJ — zwraca się do niej błagalnym tonem. — Dalibyśmy czadu, gdybyśmy z Hannah skończyli tym samym dźwiękiem, zamiast robić harmonię.

— Nie, większe wrażenie zrobi właśnie harmonia — upieram się.

Jestem gotowa wyrwać sobie włosy z głowy. Dobrze wiem, do czego zmierza Cass. Chce zakończyć piosenkę, tak by jego głos się wyróżniał, a mój został zepchnięty na drugi plan. Wykręca mi ten gówniany numer, odkąd podjęliśmy decyzję o stworzeniu duetu na zimowy występ.

Gdybym tylko wiedziała, co za pieprzona primadonna z tego Cassa, w życiu nie zgodziłabym się na duet, ale ten dureń zdecydował się pokazać swoje prawdziwe oblicze dopiero po rozpoczęciu prób i teraz jest już za późno, by się wycofać. Zainwestowałam w ten duet zbyt dużo czasu i, szczerze mówiąc, naprawdę pokochałam tę piosenkę. Mary Jane napisała niesamowity utwór i jakaś część mnie naprawdę nie chce jej zawieść. Poza tym mam całkowitą pewność, że kadra woli występy w duecie niż solowe, ponieważ ostatnie cztery stypendia trafiły do duetów. Sędziowie dostają bzika, słysząc skomplikowane harmonie, a ta kompozycja ma ich całe mnóstwo.

— MJ? — dopytuje się Cass.

— Eee...

Widzę, jak ta drobna blondynka topi się pod jego magnetycznym spojrzeniem. Cass tak działa na kobiety. Jest irytująco przystojny i zdarza się, że jego głos brzmi fenomenalnie. Niestety, jest świadom obu atutów i nie ma żadnych skrupułów, by wykorzystywać je na swoją korzyść.

— Może Cass ma rację — mruczy MJ, unikając mojego wzroku podczas tej zdrady. — Może spróbujemy skończyć na „e”, Hannah? Tylko raz, przekonajmy się, co wychodzi lepiej.

„Benedict Arnold!”<sup>1</sup> — mam ochotę wrzasnąć, ale gryzę się w język. Podobnie jak ja MJ, jest zmuszona radzić sobie z oburzającymi żądaniami i „znakomitymi” pomysłami Cassa już od tygodni i nie mogę mieć do niej pretensji, że próbuje znaleźć kompromis.

— Dobrze — burczę. — Spróbujmy.

Triumf rozświetla oczy Cassa, ale nie pozostaje tam długo, ponieważ po odśpiewaniu utworu ponownie staje się jasne, że jego sugestia jest do

niczego. Zakończenie jest dla mnie o wiele za niskie i zamiast podkreślić cudowny baryton Cassa, mój głos brzmi tak niezręcznie, że odciąga od niego całą uwagę.

— Myślę, że Hannah powinna się trzymać pierwotnej wersji.  
— Mary Jane spogląda na Cassa i przygryza wargę, jakby bała się jego reakcji.

Ale chłopak, choć arogancki, nie jest głupi.

— Dobra — prycha. — Zrobimy to po twojemu, Hannah.

Zaciskam zęby.

— Dziękuję.

Na szczęście nasza godzina dobiega końca, co oznacza, że salę prób zajmie za chwilę któraś grupa z pierwszego roku. Nade wszystko chcę stąd wyjść, zbieram więc szybko swoje nuty i wślizguję się w dwurzędowy płaszcz. Im mniej czasu muszę spędzić z Cassem, tym lepiej.

Boże, nie znoszę go.

Co za ironia, śpiewamy razem głęboko emocjonalną piosenkę o miłości.

— Ta sama godzina jutro? — przygląda mi się wyczekująco.

— Nie, jutro o szesnastej, pamiętasz? We wtorki wieczorem pracuję.

Niezadowolenie wyostrza jego rysy twarzy.

— Wiesz, że moglibyśmy już dawno wyćwiczyć ten utwór, gdyby twój grafik nie był taki... niedogodny.

Wyginam brwi w łuk.

— Mówi to facet, który odmawia prób w weekendy. A tak się składa, że akurat jestem wolna zarówno w soboty, jak i w niedziele.

Zaciska wargi, a potem wychodzi bez słowa.

Palant.

Za moimi plecami rozlega się ciężkie westchnienie. Odwracam się i uświadamiam sobie, że MJ nadal siedzi przy pianinie i wciąż przygryza wargę.

— Przepraszam, Hannah — mówi cicho. — Kiedy poprosiłam was, byście razem zaśpiewali mój utwór, nie zdawałam sobie sprawy, że Cass będzie taki trudny.

Moja złość topnieje, gdy dostrzegam, jak bardzo MJ jest zdenerwowana.

— Hej, to nie twoja wina — zapewniam ją. — Też się nie spodziewałam, że będzie tak świrował, ale śpiewa niesamowicie, więc po prostu skupmy się na tym, OK?

— Ty też śpiewasz niesamowicie. Dlatego wybrałam was oboje. Nie wyobrażałam sobie, by ktokolwiek inny mógł tchnąć życie w tę piosenkę, wiesz?

Uśmiecham się do niej. To naprawdę słodka dziewczyna, nie wspominając już o tym, że jest najbardziej utalentowaną autorką piosenek, jaką kiedykolwiek spotkałam. Każdy utwór zaprezentowany na popisie musi być skomponowany przez studenta, którego głównym przedmiotem jest pisanie piosenek, i zanim MJ zwróciła się do mnie, planowałam poprosić ją, bym mogła wykorzystać jeden z jej kawałków.

— Obiecuję ci, że zaśpiewamy twoją piosenkę cholernie dobrze, MJ. Ignoruj pieprzone humory Cassa. Myślę, że on po prostu lubi się kłócić.

Śmieje się.

— Tak, pewnie tak. Widzimy się jutro?

— Uhm. Punkt szesnasta.

Macham do niej, a potem opuszczam salę prób i wychodzę na zewnątrz.

Jedną z największych zalet Uniwersytetu Briar jest kampus. Budynek, stare i pokryte plataniną bluszczem, są ze sobą połączone wybrukowanymi ścieżkami, wzdłuż których rozciągają się rozłożyste wiązki i ławki z kutego żelaza. Uniwersytet jest jednym z najstarszych w kraju i na liście absolwentów znajdują się dziesiątki wpływowych ludzi, a wśród nich niejeden prezydent.

Ale najlepsza rzecz w Briar to bezpieczeństwo. Naprawdę, nasz wskaźnik przestępczości jest bliski zeru, co najprawdopodobniej ma duży związek z uwagą, jaką sprawom bezpieczeństwa studentów poświęca dziekan Farrow. Szkoła inwestuje mnóstwo pieniędzy w monitoring i ochroniarzy, którzy patrolują teren przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Nie żeby to było więzienie. Ochroniarze są życzliwi i nie rzucają się w oczy. Ledwo co ich zauważam, kiedy wędruję po kampusie.

Mój akademik jest pięć minut drogi od budynku, w którym mamy próby, i oddycham z ulgą, przechodząc przez masywne, dębowe drzwi Bristol House. To był długi dzień i jedyne, o czym marzę, to prysznic i zagrzebanie się w łóżku.

Przestrzeń, którą dzielę z Allie, przypomina raczej apartament niż normalny pokój w akademiku, co jest jedną z największych zalet bycia studentem wyższego roku. Mamy dwie sypialnie, małą przestrzeń wspólną i jeszcze mniejszą kuchnię. Jedyne minusem jest łazienka dzielona z czterema innymi dziewczynami na piętrze, ale na szczęście żadna z nas nie jest brudasem, więc toalety i prysznice pozostają nieskazitelnie czyste.



— Hej. Późno wróciłaś. — Współlokatorka wtyka głowę do mojego pokoju i ssie słomkę wystającą ze szklanki. Pije coś zielonego i grudowatego o kompletnie ohydnych wyglądzie, ale to widok, do którego zdążyłam się już przyzwyczaić. Allie od dwóch tygodni „wyciska soki”, co oznacza, że każdego ranka budzi mnie ogłuszający hałas blendera, kiedy przygotowuje te swoje wstrętne płynne posiłki na dzień.

— Miałam próbę. — Ściągam buty kopniakiem i rzucam płaszcz na łóżko, a następnie rozbieram się do bielizny, nie zważając na to, że Allie wciąż stoi w drzwiach.

Dawno, dawno temu byłam zbyt nieśmiała, by rozebrać się przed nią. Kiedy dzieliłyśmy jeden dwuosobowy pokój na pierwszym roku, przez pierwsze kilka tygodni ubierałam się pod kołdrą albo czekałam, aż Allie wyjdzie. Ale jeśli chodzi o uniwerki, to nie istnieje coś takiego jak prywatność i prędzej czy później każdy musi to zaakceptować. Wciąż pamiętam to zawstydzenie, które poczułam, gdy po raz pierwszy zobaczyłam gołe piersi Allie, ale ta dziewczyna nie ma za grosz skromności i kiedy przyłapała mnie na gapieniu się, po prostu mrugnęła okiem i powiedziała: „Mam co trzeba, prawda?”

Po tym zdarzeniu przestałam się już przejmować tym całym rytuałem pod kocem.

— Słuchaj, tylko...

Jej luzacki wstęp wzbudza moją czujność. Mieszkam z Allie od dwóch lat. Wystarczająco długo, by wiedzieć, że jeśli zaczyna zdanie od „Słuchaj, tylko...”, to zwykle następuje po tym coś, czego wcale nie chcę usłyszeć.

— Hmm? — mówię, chwytając swój szlafrok wiszący na drzwiach.

— W środę wieczorem stowarzyszenie Sigma urządza imprezę u siebie. — Jej niebieskie oczy wypełniają się surowym błyskiem.  
— Idziesz ze mną.

— Impreza organizowana przez stowarzyszenie studentów? — Jęczę.  
— Nie ma mowy.

— Jest mowa. — Krzyżuje ręce na piersiach. — Pierwsza sesja za nami, więc nie próbuj użyć tego jako wymówki. I obiecałaś, że w tym roku postarasz się więcej udzielać towarzysko.

Rzeczywiście, obiecałam to, ale... jest pewien problem. Nie lubię imprez.

Na imprezie zostałam zgwałcona.

Boże, jak ja nienawidzę tego słowa. Gwałt. To jedno z niewielu słów, od którego człowieka aż skręca. Jest jak uderzenie w twarz albo wylanie lodowatej wody na głowę. Jest ohydne i demoralizujące. Bardzo się staram, by nie kontrolowało mojego życia. Przepracowałam to, co mi się przydarzyło. Uwierzcie mi, że przepracowałam.

Wiem, że to nie była moja wina. Wiem, że się o to nie prosiłam ani nie zrobiłam nic, by to sprowokować. To nie skradło mojej zdolności ufania ludziom ani nie spowodowało, że obawiam się każdego mężczyzny, który stanie na mojej drodze. Lata terapii pomogły mi zrozumieć, że ciężar winy spoczywa całkowicie na oprawcy. Nie na mnie. Nigdy. I najważniejsza lekcja, której się nauczyłam, to ta, że nie jestem ofiarą — przetrwałam i ocalałam.

Ale nie można powiedzieć, że ta napaść mnie nie zmieniła. Zmieniła mnie całkowicie. Nie bez powodu noszę w torebce gaz pieprzowy, a na numer alarmowy mogę zadzwonić z komórki, używając klawisza skrótu, jeśli idę gdzieś sama w nocy. Nie bez powodu odmawiam picia

w miejscach publicznych i nie przyjmuję napojów od kogokolwiek, nawet od Allie, ponieważ zawsze istnieje ryzyko, że mogłaby nieświadomie podać mi drinka, przy którym ktoś coś zmajstrował.

I nie bez powodu staram się nie chodzić na zbyt wiele imprez. Przypuszczam, że to moja wersja zespołu stresu pourazowego. Dźwięk, zapach lub przelotne spojrzenie na coś nieszkodliwego sprawiają, że moje wspomnienia wypływają na powierzchnię. Słyszę ryczącą muzykę, głośną paplaninę i wrzaskliwy śmiech. Czuję zapach nieświeżego piwa i potu. Jestem w tłumie ludzi. I nagle znów mam piętnaście lat i znajduję się z powrotem na imprezie Melissy Mayer, złapana w pułapkę przez swój osobisty koszmar.

Twarz Allie łagodnieje, gdy dostrzega moje zaniepokojenie.

— Robiliśmy to już wcześniej, Hannah. Będzie jak wtedy. Ani na chwilę nie spuszcze cię z oczu i żadna z nas nie wypije ani kropelki. Obiecuję.

Wstyd ściska mnie w żołądku. Wstyd i żal oraz odrobina szacunku, ponieważ ona jest naprawdę niesamowitą przyjaciółką. Nie musi przecież pozostać trzeźwa i czujna tylko dlatego, bym czuła się bezpiecznie, ale robi tak za każdym razem, kiedy wychodzimy, i bardzo mocno ją za to kocham.

Ale nie znoszę tego, że musi to robić.

— OK — ustępuję, nie tylko ze względu na nią, ale i na siebie. Obiecałam jej, że będę bardziej towarzyską, ale sobie również obiecałam, że wysiłę się i spróbuję nowych rzeczy w tym roku. Że zredukuję czujność i przestanę się tak cholernie bać tego, co nowe. Przyjęcie organizowane przez elitę to nie mój sposób na miłe spędzenie

czasu, ale kto wie, być może na samym końcu okaże się, że miałam frajdę.

Twarz Allie się rozjaśnia.

— Juhuu! Słuchaj, nawet nie musiałam wyciągać asa z rękawa.

— Jakiego asa? — pytam podejrzliwie.

Kąciki jej ust unoszą się w uśmiechu.

— Justin też tam będzie.

Mój puls przyspiesza.

— Skąd wiesz?

— Ponieważ wpadliśmy na niego z Seanem w jadalni i sam powiedział, że tam będzie. Przypuszczam, że cała masa mięśniaków zaplanowała, że się pojawi.

Patrzę na nią gniewnie.

— On nie jest mięśniakiem.

— Och, sama tylko zobacz, jaka jesteś słodka, bronisz futbolisty. Poczekaj tylko, sprawdzę, czy mi kaktus wyrósł na ręce.

— Ha, ha.

— Serio, Han, to dziwne. Tylko nie zrozum mnie źle. Całą sobą popieram, że się w kimś zabujałaś. Przecież minął już chyba rok od zerwania z Devonem? Tyle że ja po prostu nie rozumiem, dlaczego akurat ty zadurzyłaś się w sportowcu.

Cała aż sztywnieje.

— Justin jest... on nie jest jak cała reszta. On jest inny.

— I mówi to dziewczyna, która nie zamieniła z nim jednego słowa.

— On naprawdę jest inny — obstawę przy swoim. — Jest spokojny, poważny i z tego, co widziałam, nie leci na wszystko, co nosi spódnicę,

jak jego kumple. Och, a do tego jest mądry. Widziałam, jak czytał Hemingwaya na dziedzińcu w zeszłym tygodniu.

— Najprawdopodobniej to była lektura.

— Wcale nie.

Mruży oczy.

— A skąd niby wiesz?

Czuję, że moje policzki zalewają się rumieńcem.

— Jakaś dziewczyna zapytała go o to na zajęciach i powiedział jej, że Hemingway to jego ulubiony autor.

— O mój Boże. Podśłuchujesz jego rozmowy? Te twoje metody.

— Allie wzdycha głęboko. — No dobra, to by było na tyle. W środę wieczorem przeprowadzisz prawdziwy dialog z tym facetem.

— Może — mówię wymijająco. — Jeśli nadarzy się okazja...

— Już ja się postaram, żeby się nadarzyła. Mówię poważnie. Nie wyjdziemy stamtąd, póki nie zagadasz do Justina. Nawet jeśli będzie to po prostu: „Hej, jak się masz?”. Będiesz z nim gadać. — Wystawia palec w powietrze. — Kapujesz?

Cicho chichoczę.

— Kapujesz? — powtarza ostrym tonem.

Po krótkiej chwili wzdycham pokonana.

— Kapuję.

— To dobrze. A teraz pospiesz się, weź prysznic i obejrzyjmy kilka odcinków *Mad Men*, zanim zaśniemy.

— Jeden odcinek. Jestem zbyt zmęczona na więcej. — Szczerzę się do niej. — Kapujesz?

— Kapuję — mruczy niezadowolona, zanim tanecznym krokiem opuści mój pokój.

Podśmiewając się pod nosem, zbieram resztę przyborów pod prysznic, ale coś znowu mnie rozprasza — ledwo co zrobiłam dwa kroki do drzwi, a z mojej torebki dobiega kocie miauczenie. Wybrałam to przenikliwe zawodzenie na sygnał przychodzących wiadomości, ponieważ jako jedyny był na tyle denerwujący, że przykuwał moją uwagę.

Odkładałam kosmetyczkę na komodę, przetrząsam torebkę, aż trafiam na komórkę i przebiegam wzrokiem po wyświetlaczu.

*Hej. Tu Garrett. Chciałem uzgodnić detale dotyczące korków.*

O kurde.

Sama nie wiem, czy mam się śmiać, czy płakać. Ten chłopak jest nieustępliwy, to muszę mu przyznać. Wzdychając, szybko odpowiadam, krótko i ani trochę słodko.

*Ja: Skąd masz mój numer?*

*On: Z listy członków koła naukowego.*

Kurde. Zapisalam się do tej grupy na początku semestru, zanim Cass zdecydował, że musimy ćwiczyć w poniedziałki i środy, dokładnie w tych godzinach, kiedy spotyka się koło.

Kolejna wiadomość wyskoczyła, zanim zdążyłam odpowiedzieć, i ktokolwiek stwierdził, że niemożliwością jest odgadnięcie tonu głosu, jakim autor wiadomości wygłosiłby swój tekst, mylił się całkowicie. Ton Garretta jest pełen irytacji.

*On: Gdybyś się pojawiła na zebraniu, nie musiałbym do ciebie pisać.*

*Ja: Wcale nie musisz do mnie pisać. Właściwie to wolałabym, żebyś tego nie robił.*

*On: Co jeszcze musi się stać, żebyś powiedziała „tak”?*

*Ja: Absolutnie nic.*

On: Świetnie. Więc się zgadzasz? Uwalniam powstrzymywany dotąd jęk.

Ja: *Nie ma takiej opcji.*

On: *Jutro wieczorem? Jestem wolny od ósmej.*

Ja: Nie mogę. Mam hiszpankę. Bardzo zaraźliwa. Właśnie uratowałam ci życie, kolego.

On: *Oj. Doceniam troskę. Ale jestem odporny na zarazę, która wykończyła miliony ludzi pomiędzy rokiem 1918 a 1919.*

Ja: *Niby skąd tyle wiesz o pandemiach?*

On: *Historia to mój główny przedmiot, kochanie. Znam całe tony bezużytecznych faktów.* Fuj, znowu to „kochanie”? W porządeczku. Najwyraźniej czas z tym skończyć, zanim przejdzie do flirtu.

Ja: *No nic, miło się gawędziło. Powodzenia na poprawce.* Mija kilka sekund i gdy Garrett nie odpowiada, gratuluję sobie, że udało mi się go spławić.

Już prawie wychodzę z pokoju, gdy mój telefon oznajmia miauczeniem przyjście ememesa. Wbrew przeczuciom załadowuję zdjęcie i moment później goła klatka piersiowa wypełnia ekran. Aha. Mówię o gładkiej, opalanej skórze, wyrzeźbionych mięśniach piersiowych i najbardziej napiętym kaloryferze na brzuchu, jaki w życiu widziałam.

Nie potrafię powstrzymać głośnego prychnięcia.

Ja: *Kurwa mać. Czyś ty mi przysłał zdjęcie swojej klatki piersiowej?*

On: *Aha. Podziałało?*

Ja: *Jeśli miało mnie obrzydzić, to tak. Pełen sukces!*

On: *Miało cię przekonać. Próbuję się podlizać.*

Ja: *Idź się podlizywać komuś innemu. PS: Udostępnię to zdjęcie na moim bri.* Oczywiście chodzi mi o MyBriar, nasz uczelniany odpowiednik Facebooka, na którym siedzi dziewięćdziesiąt pięć procent studentów.

On: *Nie krępuj się. Uszczęśliwisz mnóstwo lasek.*

Ja: *Zapomnij o tym numerze telefonu, kolego. Mówię poważnie.* Nie czekam na odpowiedź. Po prostu rzucam telefon na łóżko i idę wziąć prysznic.

1. Benedict Arnold — uczestnik wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych, generał armii kontynentalnej; symbolizuje zdradę, w której wyniku doszło do poddania Brytyjczykom fortu w West Point (przyp red). [\[wróć\]](#)



## Rozdział 4

### Hannah

Uniwersytet Briar jest oddalony o osiem kilometrów od miasteczka Hastings w stanie Massachusetts, które ma jedną główną ulicę i zaledwie ze dwa tuziny sklepów i restauracji. Miasto jest maleńkie — to cud, że zdołałam tam zdobyć pracę na pół etatu, za co codziennie dziękuję moim szczęśliwym gwiazdom, ponieważ większość studentów zmuszona jest odbywać godzinną podróż samochodem do Bostonu, jeśli chcą pracować w trakcie roku akademickiego.

W moim wypadku to albo dziesięciominutowa jazda autobusem, albo pięciominutowa przejazdka samochodem i już jestem w Della's, taniej restauracji, w której pracuję jako kelnerka od pierwszego roku studiów.

Dzisiaj mam szczęście i jadę samochodem. Dogadałam się w tej kwestii z Tracy, jedną z dziewczyn mieszkających na tym samym piętrze w akademiku. Mogę brać jej samochód za każdym razem, gdy ona go nie używa, pod warunkiem że oddam go z pełnym bakiem. To słodki układ, szczególnie w zimie, gdy cała okolica zamienia się w pokryte śniegiem lodowisko.

Nieszczęśliwie lubię swoją pracę, ale to nie znaczy, że jej nienawidzę. Jest dobrze płatna i blisko kampusu, więc tak naprawdę nie mogę narzekać.

Odwoluję ostatnie słowa: dziś wieczorem mogę narzekać, ponieważ trzydzieści minut przed końcem zmiany przy jednym z moich stolików spotykam Garretta Grahama.

Nie żartuję.

Czy ten facet kiedykolwiek się poddaje?

Nie pali mi się, by do niego podejść i go obsłużyć, ale nie mam wyboru. Lisa, inna kelnerka na zmianie, zajmuje się obsługiwaniem członków wydziału siedzących przy stoliku po drugiej stronie sali, a szefowa, Della, uwija się za błękitnym bufetem z plastikowego laminatu i serwuje kawałki ciasta z orzechami pekan trzem dziewczynom z pierwszego roku siedzącym na wysokich, obrotowych taboretach.

Zaciskam szczęki i maszeruję do Garretta, dając jasno do zrozumienia swoją niechęć, kiedy spotykam jego błyszczące, szare oczy. Przesuwa dłonią po krótko przyciętych włosach i uśmiecha się półgębkiem.

— Hej, Hannah. Co za niespodzianka spotkać cię tutaj.

— Taa, niespodzianka — mamroczę, wyszarpując notatnik z kieszeni fartucha. — Co zamawiasz?

— Korepetytorkę.

— Przykro mi, nie mamy tego w menu. — Uśmiecham się słodko.

— Serwujemy za to świetne ciasto z orzechami pekan.

— Wiesz, co robiłem wczoraj wieczorem? — pyta, nie zwracając uwagi na sarkazm.

— Tak. Nękałeś mnie esemesami.

Przewraca oczami.

— Przed tym.

Udaję, że się nad tym zastanawiam.

— Hm... Bzyknąłeś się z cheerleaderką? Nie, spiknąłeś się pewnie z dziewczynami z żeńskiej drużyny hokejowej. Nie, czekaj, one nie są dla ciebie wystarczająco głupiutkie. Będę się trzymać pierwszej myśli — cheerleaderka.

— Członkini stowarzyszenia, tak naprawdę — mówi zadowolony z siebie. — Ale mnie chodzi o to, co robiłem jeszcze wcześniej. — Podnosi jedną ciemną brew. — Ale intrygujące jest to twoje zainteresowanie moim życiem seksualnym. Chętnie podzielę się z tobą szczegółami innym razem, jeśli chcesz.

— Nie chcę.

— Innym razem — powtarza z lekceważeniem, krzyżując dłonie na obrusie w niebiesko-białą kratkę.

Ma duże dłonie z długimi palcami, krótkie paznokcie i zaczerwienione, popękane knykcie. Zastanawiam się, czy uczestniczył niedawno w bójce, ale potem uświadamiam sobie, że zniszczone knykcie to prawdopodobnie sprawa hokeja.

— Wczoraj poszedłem na zajęcia koła naukowego — informuje mnie. — Przyszło tam osiem osób i wiesz może, jaka była najwyższa ocena w grupie? — Wyrzuca z siebie odpowiedź, zanim zdążę zaryzykować strzał. — Dostateczny plus. A nasza wspólna średnia wynosiła poniżej progu zaliczenia. Jak niby mam zdać poprawkę, jeśli będę się uczył z ludźmi tak samo tępymi jak ja? Potrzebuję cię, Wellsy.

Wellsy? Czy to przezwisko? I skąd, do diabła, on wie, że nazywam się Wells? Nigdy mu nie mówiłam... ech. Ta pieprzona lista z zapisami.

Garrett zauważa moje zdziwione spojrzenie i ponownie wygina brew.

— Dużo się o tobie dowiedziałem na zajęciach koła. Dostałem twój numer telefonu, pełne imię, a nawet wiem, gdzie pracujesz.

— Gratuluję, jesteś rasowym stalkerem.

— Nie, jestem po prostu skrupulatny. Lubię wiedzieć, z czym muszę się zmierzyć.

— Jezusie miłosierny! Nie będę ci dawać korepetycji, dobra? Idź zwracać głowę komuś innemu. — Wskazuję na menu przed nim.

— Zamawiasz coś? Bo jeśli nie, to odejdz, proszę, i pozwól mi pracować w spokoju.

— Jezusie miłosierny? — Garrett parska śmiechem, zanim sięga po zalaminowaną kartę menu i rzuca na nią pobieżnie okiem. — Podwójna kanapka z indykiem. — Odkłada menu, potem chwyta je ponownie. — I cheeseburger z podwójnym bekonem. Bez frytek. A właściwie zmieniam zdanie, z frytkami. I dodatkowo talerz z krążkami cebulowymi.

Omam mi szczęka nie opadła na podłogę.

— Naprawdę chcesz to wszystko zjeść?

— Oczywiście — szczerzy się. — Przecież jestem chłopcem i wciąż rosnę.

Chłopcem? Z całą pewnością nie. Dopiero teraz to dostrzegam — prawdopodobnie dlatego, że dotąd głównie skupiałam się na jego nieznośnym zachowaniu — ale Garrett Graham jest w pełni mężczyzną. Nie ma w nim nic chłopięcego, nie w tych wyrzeźbionych, atrakcyjnych rysach ani w wysokiej sylwetce czy masywnej klatce piersiowej, która nagle staje mi przed oczami, bo przypominam sobie wczorajsze zdjęcie.

— Wezmę jeszcze kawałek ciasta z orzechami pekan, a do picia napój Dr Pepper. A, i trochę korepetycji.

— Tego nie ma w menu — odpowiadam wesoło. — A cała reszta będzie za chwilę.

Zanim zdąży zaproponować, opuszczam jego stolik i idę przekazać zamówienie Julio, naszemu dzisiejszemu kucharzowi. Nanosekundę później przybiega do mnie Lisa i mówi przyciszonym głosem:

— O mój Boże, czy wiesz, kto to jest?

— No.

— To Garrett Graham.

— Wiem — odpowiadam oschle. — Dlatego powiedziałam „no”.

Lisa wygląda na oburzoną.

— Co z tobą nie tak? Dlaczego nie skaczesz do nieba? Garrett Graham siedzi właśnie przy twoim stoliku. Rozmawiał z tobą.

— Jasna cholera, naprawdę? To znaczy widziałam, że porusza ustami, ale nie zdawałam sobie sprawy, że mówił.

Wywracam oczami i podchodzę do stoiska z napojami, by przygotować zamówienie Garretta. Nie patrzę w jego kierunku, ale czuję, jak te szarodymne oczy śledzą każdy mój ruch. Najprawdopodobniej wysłała mi telepatycznie rozkazy, bym dała mu korepetycje. Cóż, ma facet pecha. Nie ma szans, bym marnowała tę odrobinę wolnego czasu na zawodnika uniwersyteckiej drużyny hokeja, któremu się wydaje, że jest gwiazdą rocka.

Lisa podążyła za mną, nie zważając na mój sarkazm, i wciąż nawija o Grahamie.

— On jest taki cudowny. Po prostu niesamowicie cudowny. — Zniża głos do szeptu. — I słyszałam, że jest niesamowity w łóżku.

Parskam śmiechem.

— Pewnie sam zaczął rozsiewać te plotki.

— Nie, powiedziała mi Samantha Richardson. Spiknęła się z nim w zeszłym roku na piwnej imprezie Theta. Mówiła, że to był najlepszy seks w jej życiu.

Nie znajduję odpowiedzi, ponieważ życie seksualne jakiejś dziewczyny nie obchodzi mnie w najmniejszym stopniu. Zamiast tego wzduszam ramionami i podaję jej puszkę z napojem Dr Pepper.

— Wiesz co? Może to ty zaniesiesz mu to do stolika?

Lisa zasapała w taki sposób, jakbym właśnie wręczyła jej czek na pięć milionów dolarów.

— Jesteś pewna?

— Aha. Jest cały twój.

— O mój Boże. — Robi krok do przodu, przez chwilę zastanawia się, czy mnie nie objąć, ale potem szybuje spojrzeniem w stronę Garretta i wydaje się, że przemyślała zamiar zaafiszowania swej okropnie bezzasadnej radości.

— Jestem ci za to bardzo wdzięczna, Han.

Mam ochotę powiedzieć jej, że właściwie wyświadcza mi przysługę, ale ona już pędzi do stolika, by czekać na rozkazy księcia. Obserwuję z rozbawieniem, jak Garrett chmurzy się na widok Lisy. Unosi szklankę, którą postawiła przed nim, potem spotyka mój wzrok i przechyla głowę, jakby mówił: „Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo”.

## Garrett

Nie pozbędzie się mnie tak łatwo.

Najwyraźniej Hannah Wells nie miała do czynienia ze sportowcami. Jesteśmy bardzo uparci. Co jeszcze łączy nas wszystkich? Otóż nigdy, przenigdy się nie poddajemy.

Pomóż mi, Boże, bo zamierzam przekonać tę dziewczynę, by mi dała korki, choćbym miał umrzeć.

Wprawdzie teraz, gdy Hannah zamieniła się z inną kelnerką, minie sporo czasu, zanim znów będę miał sposobność bronić swojej sprawy. Przez następne dwadzieścia minut znoszę ewidentny flirt i nieskrywane zainteresowanie brunetki z lokami, która mnie obsługuje. Zachowuję się w stosunku do niej uprzejmie, ale nie odpowiadam flirtem, ponieważ jedyną osobą, którą się interesuję dziś wieczorem, jest Hannah. Moje spojrzenie przywarło do niej niczym klej, kiedy dziewczyna uwija się, obsługując klientów. Nie mam pewności, że gdy spuszczę z niej wzrok, natychmiast nie rzuci się do ucieczki.

Jej mundurek jest nawet seksowny, jeśli mam być szczery. Błdoniebieska sukienka z białym kołnierzykiem, duże guziki z przodu i krótki biały fartuszek dookoła talii. Wygląda jak kostium wzięty prosto z filmu *Grease*, co, jak sądzę, ma sens, biorąc pod uwagę, że Della's to knajpka w stylu lat pięćdziesiątych. Łatwo mi sobie wyobrazić Hannah Wells wpasowującą się w tamte czasy. Ma ciemne, lekko falowane włosy do ramion, a zaczesaną na bok grzywkę spięła niebieską spinką, co nadaje całej fryzurze staromodny charakter.

Obserwując ją w pracy, zastanawiam się, jaka jest jej historia. Rozpytywałem w kole naukowym, ale nikt nie wiedział o niej zbyt dużo. Jeden chłopak powiedział, że Hannah pochodzi z małego miasta na Środkowym Zachodzie. Ktoś inny mówił, że chodziła z jakimś chłopakiem z zespołu przez cały drugi rok. Poza tymi dwoma mizernymi detalami jest dla mnie całkowitą tajemnicą.

— Czy mogę zaproponować coś jeszcze? — pyta gorliwie moja kelnerka.

Patrzy na mnie tak, jakbym był jakimś celebrytą albo innym szajsem, ale jestem przyzwyczajony do poświęcanej mi pełnej uwielbienia uwagi. Fakt: jeśli jesteś kapitanem drużyny hokejowej z pierwszej ligi, która wygrała dwa razy z rzędu krajowe tytuły, to ludzie wiedzą, kim jesteś. A kobiety chcą cię pieprzyć.

— Nie, dzięki. Rachunek proszę.

— Och. — Jej rozczarowanie jest oczywiste. — Pewnie. Zaraz przyniosę.

Zanim odchodzi, zwracam się do niej z oschłym pytaniem.

— Wiesz może, kiedy Hannah kończy zmianę?

Rozczarowanie na jej twarzy zamienia się w niedowierzanie.

— Dlaczego pytasz?

— Jesteśmy razem w grupie. Chciałbym z nią porozmawiać o zadaniu.

Twarz brunetki odpręża się, ale w jej oczach wciąż widać cień podejrzliwości.

— Skończyła już, ale nie może wyjść, dopóki jej stoliki nie opustoszeją.

Spoglądam na jedyny zajęty stolik w knajpie, przy którym siedzi para w średnim wieku. Mężczyzna właśnie wyjął portfel, a jego żona zerka na rachunek przez okulary w rogowej oprawie.

Płacę za jedzenie, żegnam moją kelnerkę i kieruję się na zewnątrz, by zaczekać na Hannah. Pięć minut później starsza para opuszcza restaurację tanecznym krokiem. Minutę potem ukazuje się Hannah i jeśli dostrzeżę mnie czającego się przy drzwiach, nie daje tego po sobie poznać. Po prostu zapina płaszcz i rusza wzdłuż budynku.

Nie tracę ani chwili i pędzę za nią.



— Wellsy, poczekaj.

Odwraca się przez ramię i marszczy czoło.

— Na miłość boską, nie udzielię ci tych lekcji!

— Oczywiście, że udzielisz. — Wzruszam ramionami. — Muszę się tylko dowiedzieć, co chcesz w zamian.

Hannah okręca się niczym ciemnowłose tornado.

— Chcę nie udzielać ci korepetycji. Tego właśnie chcę.

— No dobra, to jasne, że nie interesują cię pieniądze — dumam na głos, jakby się nie odezwała. — W takim razie musi być coś innego.

— Rozważam to przez chwilę. — Alkohol? Trawka?

— Nie i nie, odwal się.

Znów zaczyna maszerować, jej białe trampki uderzają o chodnik, gdy zmierza w kierunku placu wysypanego żwirem obok restauracji. Najkrótszą drogą zmierza ku srebrnej toyocie z nadwoziem typu hatchback, zaparkowanej tuż obok mojego jeepa.

— No dobra, coś mi się wydaje, że narkotyki to nie twoja bajka.

Podchodzę za nią do drzwi od strony kierowcy, ale ona mnie kompletnie ignoruje; otwiera samochód i rzuca torebkę na siedzenie pasażera.

— A co byś powiedziała na randkę? — proponuję.

To przyciąga jej uwagę. Wyprostowuje się, jakby ktoś wpakował jej metalowy pręt w kręgosłup, a potem obraca głowę w zdumieniu.

— Co?

— Och, wreszcie zwróciłem twoją uwagę!

— Nie, raczej wywołałeś zniesmaczenie. Naprawdę wydaje ci się, że chciałabym iść z tobą na randkę?

— Wszyscy chcą się ze mną umówić na randkę.

Wybucho śmiechem.

Może powinienem się poczuć urażony jej odpowiedzią, ale podoba mi się dźwięk jej śmiechu. Jest taki muzykalny, a jego chropawa tonacja łaskocze moje uszy.

— Tak z czystej ciekawości — mówi — rano po przebudzeniu podziwiasz siebie w lustrze przez godzinę czy dwie?

— Dwie — odpowiadam wesoło.

— Przybijasz ze sobą piątki?

— Oczywiście, że nie — uśmiecham się ironicznie. — Całuję oba bicepsy, a potem wznoszę wzrok ku sufitowi i dziękuję temu na górze za stworzenie tak idealnego męskiego osobnika.

Prycha.

— Uhm. No to bardzo mi przykro, panie idealny, że przebijam pana balonik, ale nie jestem zainteresowana umawianiem się z panem na randki.

— Myślę, że mnie nie zrozumiałaś, Wellsy. Nie szukam miłosnych przygód z tobą. Jeśli to poprawi twoje samopoczucie, to wiedz, że ja również nie jestem tobą zainteresowany pod tym względem.

— Faktycznie, od razu mi lepiej. Już zaczęłam się martwić, że może jestem w twoim typie, a to zbyt przerażające, gdyby się nad tym zastanowić.

Próbuje dać nura do samochodu, więc przytrzymuję drzwi, by pozostały otwarte.

— Chodzi mi o image — wyjaśniam.

— Image? — powtarza jak echo.

— Aha. Myślisz, że byłabyś pierwszą dziewczyną, która umówiła się ze mną, by zwiększyć swoją popularność? Wciąż się tak dzieje.

Hannah znów się śmieje.

— Jestem całkowicie zadowolona ze swoich notowań w rankingach społecznych, ale bardzo dziękuję za propozycję „zwiększenia popularności”. Ale z ciebie książkę, Garrett. Naprawdę.

Frustracja ściska mi gardło.

— Czym mam cię przekonać, byś zmieniła zdanie?

— Niczym. Marnujesz tylko czas. — Potrząsa głową, wygląda na tak sfrustrowaną, jak ja. — Wiesz, gdybyś cały ten wysiłek, który ci schodzi na nękanie mnie, włożył w naukę, dostałbyś piątkę z plusem na zaliczenie.

Odpycha moją rękę, opada na siedzenie kierowcy i zatrzaskuje drzwi. Sekundę później silnik zaczyna wyć i jestem całkiem pewien, że gdybym nie odsunął się w porę, przejechałaby po mojej stopie.

Zastanawiam się, czy Hannah Wells nie była sportowcem w poprzednim wcieleniu, ponieważ jest niemożliwie upartą kobietą.

Wzdychając, wpatruję się w migoczące czerwone światła i próbuję wymyślić kolejny ruch.

Absolutnie nic nie przychodzi mi do głowy.

## Rozdział 5

### Hannah

Allie dotrzymuje słowa. Jesteśmy na imprezie już dwadzieścia minut, a ona nie opuściła mnie ani na moment, mimo że jej chłopak błaga ją o wspólny taniec od chwili, kiedy się tu pojawiłyśmy.

Czuję się jak osioł.

— OK, to absurd. Idź i zatańcz z Seanem. — Muszę wrzeszczeć, by nie dać się zagłuszyć przez muzykę, która, i tu wielkie zaskoczenie, jest całkiem przyzwoita. Spodziewałam się gównianych tanecznych kawałków albo wulgarnego hip-hopu, ale ktokolwiek zarządza systemem stereo, interesuje się najwyraźniej gatunkami takimi jak rock niezależny i brytyjski punk.

— E tam, dobrze jest! — odpowiada wrzaskiem Allie. — Postoję sobie spokojnie z tobą.

Pewnie, przecież czajenie się pod ścianą jak jakieś pnącze i pilnowanie mnie trzymającej się kurczowo butelki z wodą Evian przyniesionej z akademika jest o niebo fajniejsze niż spędzanie czasu ze swoim chłopakiem.

Duży pokój zapełnia się ludźmi. W przeważającej liczbie są to członkowie bractwa i siostry z żeńskiego stowarzyszenia, ale dzisiaj tłum jest bardziej różnorodny, niż to zwykle bywa na tego rodzaju imprezach. Zauważam kilka osób z kierunku teatralnego niedaleko stołu bilardowego. Kilka dziewczyn z drużyny hokeja na trawie rozmawia

wesoło przy kominku. Grupa chłopaków — jestem pewna, że są z pierwszego roku — stoi przy wbudowanym barze. Wszystkie meble zostały zepchnięte pod wyłożone drewnianą boazerią ściany, by stworzyć prowizoryczny parkiet taneczny na środku pokoju. Gdziekolwiek spojrzę, widzę ludzi tańczących, śmiejących się i gadających o bzdurach.

A biedna Allie jest do mnie przyczepiona niczym rzep i nie może się cieszyć imprezą, na którą to ona chciała pójść.

— Idź — namawiam ją. — Naprawdę. Nie widziałas się z Seanem od momentu, gdy zaczęła się sesja. Należy ci się fajny czas ze swoim mężczyzną.

Waha się.

— Nic mi nie będzie. Katie i Shawna też tu są... pokręcę się z nimi trochę.

— Jesteś pewna?

— Na sto procent. Przyszłam tutaj się socjalizować, pamiętasz? — Uśmiechając się szeroko, daję jej małego klapsa w tyłek. — Sio, wynocha stąd.

Odpowiada mi uśmiechem i zaczyna odchodzić, a potem unosi iPhone'a i macha nim w powietrzu.

— SOS, jeśli będziesz mnie potrzebowała! — woła. — I nie wychodź bez uprzedzenia!

Muzyka zagłusza moją odpowiedź, ale Allie dostrzega moje skinienie, zanim zdąży się oddalić. Obserwuję, jak jej blond głowa lawiruje wśród tłumu, następnie ląduje u boku Seana, a on szczęśliwy prowadzi ją w gąszcz tancerzy.

Widzicie? Potrafię być też i dobrą przyjaciółką.

Tyle tylko że zostałam teraz sama, a dwie dziewczyny, do których planowałam się przyczepić, gadają z dwoma przystojniakami. Nie mam ochoty zakłócać tego flirtu, więc obserwuję tłum w poszukiwaniu znajomych twarzy — nawet Cass stanowiłby punkt zaczepienia dla wytężonego wzroku w tym momencie — ale nie zauważam nikogo znajomego. Tłumię westchnienie, przykucam w moim kącie i kolejne pięć minut spędzam na obserwowaniu ludzi.

Kilku facetów zerka w moim kierunku z nieskrywanym zainteresowaniem i przeklinam sama siebie, że pozwoliłam Allie wybrać dla mnie strój na dzisiejszy wieczór. Moja sukienka nie jest nieprzyzwoita — w żadnym wypadku, to po prostu sięgający do kolan zielony, luźny krój ze skromnym dekoltem — ale otula moje kształty ciaśniej, niżbym sobie życzyła, a czarne szpilki, które do tego dobrałam, sprawiają, że moje nogi wyglądają na dłuższe niż w rzeczywistości. Nie dyskutowałam na temat tego stroju, ponieważ chciałam zwrócić uwagę Justina, ale w moim pragnieniu, by włączyć jego radar, nie pomyślałam o innych radarach, na których mogę się pojawić, i zainteresowanie, które wzbudzam, zaczyna mnie niepokoić.

— Hej!

Odwracam głowę, kiedy przystojny chłopak z falowanymi, brązowymi włosami i jasnoniebieskimi oczami przysuwa się do mnie niepostrzeżenie. Ma na sobie koszulkę polo, trzyma czerwony plastikowy kubek i uśmiecha się do mnie tak, jakbyśmy się już znali.

— Och. Cześć — odpowiadam.

Zauważa moją pytającą minę, więc uśmiecha się szerzej.

— Jestem Jimmy. Chodzimy razem na literaturę brytyjską, pamiętasz?

— Ach. Właśnie. — Zupełnie go nie kojarzę, ale w tej grupie jest ze dwustu studentów, więc wszystkie twarze zlewają się ze sobą po jakimś czasie.

— Jesteś Hannah, prawda?

Przytakuję, przestępując z nogi na nogę, ponieważ jego spojrzenie zdążyło zniżyć się do linii mojego dekoltu z tuzin razy w ciągu pięciu sekund naszej rozmowy.

Jimmy milczy, jakby próbował wymyślić coś, co mógłby w tej chwili powiedzieć. Mnie też nic nie przychodzi do głowy, ponieważ jestem beznadziejna w takich gadkach szmatkach. Gdybym była nim zainteresowana, zapytałabym, czy ma pracę, jaką lubi muzykę, ale jedyny chłopak, który mnie teraz obchodzi, to Justin, a on się wciąż jeszcze nie pokazał.

Fakt, że przeczesuję wzrokiem tłum, by go znaleźć, sprawia, że czuję się jak totalna ofiara losu. Spójrzmy prawdzie w oczy, nie tylko Allie zastanawia się, co mi odbiło. Ja też się zastanawiam, ponieważ, serio, dlaczego mam taką obsesję na jego punkcie? On nie ma pojęcia o moim istnieniu. A na dodatek jest zapalonym sportowcem. Równie dobrze mogłabym zainteresować się Garrettem Grahamem, cholera jasna. A on przynajmniej zaproponował mi randkę.

I oczywiście, jak tylko pomyślałam o Garretdzie, diabeł zjawia się osobiście w pokoju.

Nie spodziewałam się z nim spotkać dzisiaj, więc natychmiast schylałam głowę, by mnie nie zauważył. Może jeśli skoncentruję się wystarczająco mocno, wtopię się w ścianę i on się nie dowie, że tu jestem.

Na szczęście Garrett jest nieświadom mojej obecności. Zatrzymuje się, by pogadać z kilkoma chłopakami, potem udaje się spacerowym krokiem do baru po drugiej stronie pokoju, gdzie natychmiast otacza go chmara dziewczyn; trzepoczą rękami i wypinają cycki, by zwrócić jego uwagę.

Obok mnie Jimmy przewraca oczami.

— O ja cię! To jego zachowanie zaczyna być nudne, co?

Uświadamiam sobie, że on również przygląda się Garrettowi i zniesmaczenie na jego twarzy jest jednoznaczne.

— Nie jesteś fanem Grahama? — pytam oschle.

— Chcesz prawdy czy oficjalnej wersji?

— Oficjalnej wersji?

— Jest członkiem tego bractwa — tłumaczy Jimmy. — Więc formalnie jesteśmy braćmi. — Rysuje palcami w powietrzu znak cudzysłowu. — A członek Sigmy kocha wszystkich swoich braci.

Nie mogę powstrzymać uśmiechu.

— OK, to wersja oficjalna. A prawda?

Muzyka gra jeszcze głośniej, więc Jimmy pochyla się bliżej. Jego usta są kilka centymetrów od mojego ucha, kiedy mi się zwierza:

— Nie znoszę tego gościa. Jego ego jest większe niż ten dom.

No proszę, proszę — spotkałam bratnią duszę. Kolejną osobę, która nie jest w fanklubie Garretta.

Mój konspiracyjny uśmiech zostaje zrozumiany opacznie, a Jimmy mruży uwodzicielsko oczy.

— Więc... chcesz zatańczyć? — przeciąga samogłoski.

Nie chcę. Wcale a wcale. Otwieram właśnie usta, by powiedzieć „nie”, gdy kątem oka dostrzegam coś czarnego. Czarny T-shirt Garretta.



Cholera. Dostrzegł mnie i teraz zmierza w moim kierunku. Sądząc po jego zdeterminowanym, zamaszystym kroku, jest gotów na kolejną bitwę.

— Pewnie — rzuca bez zastanowienia i z zapalem chwytam dłoń Jimmy'ego. — Zatańczmy.

Jego usta rozciągają się w powolnym uśmiechu.

O nie. Chyba przesadziłam z zapalem w głosie.

Ale już za późno na zmianę zdania, ponieważ on prowadzi mnie w kierunku parkietu. I oczywiście — moje zezowate szczęście — muzyka zmienia się, jak tylko tam docieramy. Ramones ustępują miejsca Lady Gadze. I nie jest to szybki kawałek, ale wolna wersja *Poker Face*. Po prostu rewelacja.

Jimmy kładzie obie dłonie na moich biodrach.

Po chwili niechętnie chwytam jego ramiona i zaczynamy kołysać się w rytm muzyki. To niezręczne jak cholera, ale przynajmniej udało mi się uniknąć Garretta, który przygląda się nam ze zmarszczonymi brwiami; dłonie zahaczył o szlufki w wyblakłych niebieskich džinsach.

Kiedy nasze spojrzenia się krzyżują, posyłam mu pół uśmiech i spojrzenie w stylu „i co mi teraz zrobisz”, a on natychmiast ściąga brwi, jakby wiedział, że tańczę z Jimmym tylko po to, by nie gadać o korepetycjach. Potem śliczna blondynka dotyka ramienia Garretta i ten odwraca wzrok.

Jimmy patrzy w tamtą stronę, by sprawdzić, komu się przyglądam.

— Znasz Garretta? — pyta bardziej niż mniej nieufnie.

Wzruszam ramionami.

— Jestem z nim w grupie.

— Przyjaźnicie się?

— Nie.

— To dobrze.

Garrett i jego blondynka wymykają się z pokoju, a ja klepię się w myślach po plecach za tę uwieńczoną sukcesem taktykę uniku.

— Mieszka tu z wami? — Boże, ta piosenka trwa wieczność, ale staram się utrzymać rozmowę, ponieważ czuję, że powinnam wytrwać do końca po „entuzjastycznym” przyjęciu zaproszenia.

— O nie, dzięki, kurwa — odpowiada Jimmy. — Ma dom poza kampusem. Zawsze się tym przechwala, ale założę się, że to jego ojciec płaci czynsz.

Marszczę czoło.

— Dlaczego tak mówisz? Pochodzi z bogatej rodziny?

Jimmy wygląda na zdziwionego.

— Nie wiesz, kim jest jego ojciec?

— Nie. A powinnam?

— To Phil Graham. — Zmarszczka na moim czole pogłębia się, więc Jimmy rozwija temat. — Napastnik New York Rangers? Zdobywca Pucharu Stanleya? Legenda hokeja?

Jedyną hokejową drużyną, o której cokolwiek wiem, jest Chicago Blackhawks, i to tylko dlatego, że mój ojciec jest zawziętym fanem i zmusza mnie do oglądania meczów razem z nim. A więc moja wiedza na temat mężczyzny grającego niegdyś — kiedy to było, jakieś dwadzieścia lat temu — dla Rangers jest zerowa. Ale nie jestem zaskoczona, że Garrett pochodzi z hokejowej rodziny królewskiej. Ma to poczucie wyższości doprowadzone do perfekcji.

— Dlaczego w takim razie Garrett nie poszedł na uniwersytet w Nowym Jorku? — pytam uprzejmie.

— Graham senior zakończył swoją karierę w Bostonie — tłumaczy Jimmy. — Przypuszczam, że rodzina zdecydowała się zostać w Massachusetts, kiedy przeszedł na emeryturę.

Piosenka szczęśliwie dobiega końca i udaje mi się wykręcić pod pretekstem potrzeby skorzystania z łazienki. Jimmy wymusza na mnie obietnicę kolejnego tańca, potem mruga i odchodzi w kierunku stołu przygotowanego do gry w piwnego ping-ponga.

Ponieważ nie chcę, by się dowiedział, że kłamałam z tą łazienką, wdrażam zmyślony plan w ruch i opuszczam duży pokój, by powąłęsać się trochę w sali na froncie domu, gdzie kilka minut później znajduje mnie Allie.

— Hej! Dobrze się bawisz? — Jej oczy promieniają, policzki są zarumienione, ale wiem, że nie piła. Obiecała nie tknąć alkoholu, a Allie zawsze dotrzymuje słowa.

— Nieźle. Ale niedługo będę się zbierać.

— O nie, nie możesz już wyjść! Właśnie widziałam, jak tańczyłaś z Jimem Paulsonem — wyglądałaś na zadowoloną.

Naprawdę? Przypuszczam, że jestem o niebo lepszą aktorką, niż mi się wydawało.

— Przystojniak — dodaje ze znaczącym spojrzeniem.

— Nie w moim typie. Zbyt lalusiowaty.

— No cóż, znam kogoś, kto jest w twoim typie. — Allie porusza brwiami, zanim zniża głos do żartobliwego szeptu: — I nie odwracaj się, ale on właśnie tu wszedł.

Moje serce zrywa się niczym latawiec w czasie wichury. Nie obracaj się? Czy ludzie nie zdają sobie sprawy, że te słowa wymuszają dokładnie odwrotne zachowanie?

Obracam głowę w kierunku frontowych drzwi i zaraz ją cofam, ponieważ... o mój Boże. Ona ma rację. Justin w końcu się pojawił.

A że rzucone ukradkowo spojrzenie było za szybkie, wykorzystuję wzrok Allie, by wypełniła brakujące luki.

— Jest sam? — pytam szeptem.

— Z kilkoma kumplami z drużyny — mamrocze w odpowiedzi.  
— Właściwie to żaden z nich nie przyszedł z dziewczyną.

Staram się sprawiać wrażenie osoby wyluzowanej, rozmawiającej sobie z przyjaciółką i w żadnym wypadku niezabujanej w chłopaku stojącym trzy metry dalej. I to działa, ponieważ Justin i jego kumple przechodzą obok nas, a ich głośny śmiech pochłania szybko fala muzyki.

— Zarumieniłaś się. — Allie śmieje się ze mnie.

— Wiem — cicho jęczę. — Kurde. To zauroczenie jest takie głupie, Allie. Dlaczego pozwalasz mi się tak kompromitować?

— Bo wcale nie uważam, że to coś głupiego. I ani trochę kompromitującego — to zdrowy objaw. — Chwyta moje ramię, a potem ciągnie mnie z powrotem do salonu. Muzyka gra teraz nieco ciszej, ale pokój nadal rozbrzmiewa ożywionym gwarem.

— Naprawdę, Han, jesteś młoda i piękna, chcę, żebyś się zakochała. I nie obchodzi mnie w kim, dopóki... Dlaczego Garrett Graham gapi się na ciebie?

Podążam wzrokiem za jej zaskoczonym spojrzeniem i dławię kolejny jęk, kiedy szare oczy Garretta wbijają się w moje.

— Bo mnie nęka — narzekam.

Jej brwi szybują do góry.

— Serio?

— Właściwie to tak. Zawalił etykę i dowiedział się, że mnie zaliczenie poszło dobrze, więc teraz żąda, bym dawała mu korepetycje. Facet nie przyjmuje do wiadomości odpowiedzi odmownej.

Allie chichocze.

— Myślę, że możesz być jedyną dziewczyną na świecie, która kiedykolwiek odprawiła go z kwitkiem.

— Gdyby tylko reszta żeńskiej populacji była tak mądra jak ja.

Rozglądam się przez ramię Allie i skanuję pokój w poszukiwaniu Justina, i mój puls przyspiesza, gdy dostrzegam go przy stole bilardowym. Ma na sobie czarne spodnie i szary sweter zrobiony ścięciem warkoczowym, a jego zmierzwione włosy opadają na silne czoło. Boże, uwielbiam ten jego wygląd „właśnie wyczołgałem się z łóżka”. W przeciwieństwie do reszty kumpli z drużyny nie ma żelu we włosach ani kurtki klubowej.

— Allie, zbieraj ten swój śliczny tyłek tutaj! — Sean wrzeszczy znad stołu do ping-ponga. — Potrzebuję swojej partnerki!

Uroczy rumieniec zakwita na jej policzkach.

— Chcesz zobaczyć, jak zajebicie nam idzie gra w piwnego ping-ponga? Bez piwa — dodaje szybko. — Sean wie, że dziś wieczorem nie piję.

Znowu przeszywa mnie poczucie winy.

— To żadna frajda — mówię beztrosko. — Musisz pić piwo, grając w piwnego ping-ponga.

Kręci stanowczo głową.

— Obiecałam ci, że nie będę pić.

— Ale ja nie zamierzam zostać tu długo — sprzecam się. — A więc nie ma powodu, byś sobie nie wypila.

— Ale ja chcę, żebyś została — protestuje.

— A co powiesz na to? Zostanę jeszcze przez pół godziny, ale tylko pod warunkiem, że pozwolisz sobie na trochę frajdy. Wiem, że miałyśmy umowę na pierwszym roku, ale nie trzymam cię już za słowo.

Wszystko, co mówię, jest prawdą, bo mam już dość tego, że Allie musi mnie niańczyć za każdym razem, kiedy gdzieś wychodzimy. Po dwóch latach w Briar wiem, że nadszedł czas, bym trochę uśpiła swoją czujność, chociaż troszeczkę.

— No, dalej, pokaż te swoje szalone zdolności do gry w piwnego ping-ponga. — Biorę ją pod ramię, a ona śmieje się, gdy ciągnę ją do Seana i jego przyjaciół.

— Hannah! — mówi Sean w zachwycie. — Grasz?

— Nie — odpowiadam. — Kibicuję swojej psiapsiółce.

Allie dołącza do Seana na jednym końcu stołu i przez kolejne dziesięć minut oglądam najbardziej zacięty pojedynek piwnego ping-ponga, jaki rozegrał się na świecie. Ale przez cały ten czas jestem w pełni świadoma obecności Justina, który gawędzi z kumplami z drużyny w drugim kącie pokoju.

W końcu oddalam się, ponieważ naprawdę muszę skorzystać z toalety. Jedna znajduje się na parterze obok kuchni, ale kolejka jest szaleńczo długa i mija wieczność, zanim dostaję się do środka. Szybko uwijam się, z czym trzeba, potem wychodzę z łazienki — i zderzam się z twardą męską klatką piersiową.

— Naprawdę powinnaś uważać, jak chodzisz — zauważa chrapliwy męski głos.

Moje serce przestaje bić.

Ciemne oczy Justina migoczą filuternie, kiedy kładzie dłoń na moim ramieniu, pomagając mi złapać równowagę. W chwili, gdy mnie dotyka, fala gorąca parzy mi skórę i wywołuje gęsią skórkę.

— Przepraszam — jąkam się.

— Nic się nie stało. — Klepie się z uśmiechem po klatce piersiowej.

— Wciąż jestem w jednym kawałku.

Nagle uświadamiam sobie, że kolejka do toalety zupełnie wyparowała. Na korytarzu zostaliśmy tylko Justin i ja, i — Boże jedyny — on z bliska wygląda jeszcze lepiej. Jest także dużo wyższy, niż przypuszczałam — muszę zadzierać głowę, by spotkać się z jego spojrzeniem.

— Jesteś ze mną w grupie na etyce, prawda? — pyta mnie tym swoim głębokim, seksownym głosem.

Kiwam głową.

— Jestem Justin.

Przedstawia się, tak jakby na uniwersytecie ktoś mógł nie znać jego imienia. Ale uważam, że ta skromność jest urocza.

— A ja Hannah.

— Jak ci poszło zaliczenie?

— Dostałam piątkę — przyznaję się. — A ty?

— Czwórkę minus.

Nie mogę ukryć zaskoczenia.

— Naprawdę? Ale z nas fuksiarze. Cała reszta zawałiła ten test.

— Nie fuksiarze, tylko mądre głowy.

Uśmiecha się, a ja się rozpuszczam. Serio. Stałam się kałużą gęstej papki na podłodze i nie jestem w stanie oderwać wzroku od tych magnetyzujących ciemnych oczu. I ten fantastyczny zapach,

mydlano-cytrynowy płyn po goleniu. Czy to byłoby nieestosowne, gdybym przycisnęła twarz do jego szyi i wciągnęła głęboko powietrze?

No... tak. To byłoby nieestosowne.

— Więc — próbuję wymyślić coś mądrego albo interesującego, ale jestem zbyt zdenerwowana, by w tym momencie wykrzesać z siebie błyskotliwość. — Grasz w futbol, prawda?

Przytakuje.

— Na pozycji skrzydłowego. Jesteś fanką? — W jego podbródku ukazuje się dołeczek. — Mam na myśli futbol amerykański oczywiście.

Nie jestem, ale przypuszczam, że mogłabym skłamać i udawać, że lubię ten sport. Tyle że to ryzykowny ruch, ponieważ Justin może wtedy zaproponować rozmowę na ten temat, a ja zbyt mało wiem, by drążyć temat.

— Tak naprawdę to nie — przyznaję, wzdychając. — Widziałam jeden, dwa mecze, ale szczerze mówiąc, gra jest zbyt wolna jak na mój gust. Wydaje się, że gracie przez pięć sekund i zaraz ktoś dmucha w gwizdek, a wy stoicie całymi godzinami, zanim gra zostanie wznowiona.

Justin śmieje się. Ma wspaniały śmiech. Niski i chropawy i czuję go aż po palce w stopach.

— Tak, słyszałem już gdzieś te zarzuty. Inaczej to wygląda z perspektywy gracza. Gra jest o wiele bardziej emocjonująca, niżbyś myślała. A jeśli wspierasz drużynę albo poszczególnych zawodników, o wiele szybciej łapiesz reguły. — Przechyla głowę. — Powinnaś przyjść na jeden z naszych meczów. Założę się, że miałabyś frajdę.

Jasna cholera. Zaprasza mnie na swój mecz?

— Och, tak, może kiedyś przyjdę.



— Kohl! — przerywa donośny głos. — Wszystko ustawione!

Oboje odwracamy się, kiedy potężny blondynowaty potwór wystawia głowę w drzwiach od salonu. To jeden z graczy drużyny Justina, a na jego twarzy maluje się ekstremalne zniecierpliwienie.

— Idę — odpowiada Justin, potem uśmiecha się do mnie smutno, kiedy robi krok w kierunku łazienki. — Big Joe i ja skopiemy tyłki naszym bilardowym przeciwnikom, ale do mnie należy pierwsze uderzenie. Pogadamy później?

— Pewnie. — Zachowuję swobodny ton, ale nie ma nic swobodnego w sposobie, w jaki wali mi serce.

Drzwi za Justinem się zamykają, a ja na trzęsących się nogach spieszę do salonu. Muszę natychmiast zdać relację Allie, ale nie mam ku temu okazji.

Jak tylko wchodzę do pokoju, sto osiemdziesiąt dziewięć centymetrów i dziewięćdziesiąt jeden kilogramów Garretta Grahama staje mi na drodze.

— Wellsy — mówi wesoło — jesteś ostatnią osobą, którą spodziewałbym się tu dziś spotkać.

Jak zwykle, jego obecność natychmiast stawia do pionu uśpioną czujność.

— Tak? A niby dlaczego?

Wzrusza ramionami.

— Nie sądziłem, że elitarne przyjęcia studenckich stowarzyszeń to twoja bajka.

— Cóż, nie znasz mnie, pamiętasz? Może codziennie wieczorem zaliczam imprezę bractwa?

— Kłamczucha. Przecież zauważyłbym cię wcześniej.

Krzyżuje ręce na klatce piersiowej, dzięki czemu jego bicepsy się napinają. Omiatom wzrokiem fragment tatuażu wystającego spod rękawka koszulki, widzę, że jest czarny i misterny, ale nie mam pojęcia, co przedstawia. Jakieś płomienie?

— No więc, wracając do kwestii korepetycji, pomyślałem, że powinniśmy poświęcić chwilę na omówienie planu.

Poziom mojej irytacji sięga zenitu.

— Ty nigdy się nie poddajesz, co?

— Nigdy.

— To powinienes zacząć, ponieważ nie zamierzam dawać ci korków.  
— Przerywam rozproszona. Justin wrócił do pokoju, jego długie, zwinne ciało przesuwa się w tłumie w kierunku stołu bilardowego. Jest już w połowie drogi do celu, kiedy zatrzymuje go ładna brunetka. Ku mojemu przerażeniu Justin staje i zaczyna z nią rozmawiać.

— Słuchaj, Wellsy, pomóż gościowi w potrzebie — błaga Garrett.

Justin śmieje się z czegoś, o czym opowiada brunetka. Dokładnie w ten sam sposób śmiał się ze mną minutę temu. A gdy ona dotyka jego ramienia i pochyla się, on wcale się nie cofa.

— Słuchaj, jeśli nie chcesz zdeklarować się na cały semestr, to przynajmniej pomóż mi poprawić to jedno zaliczenie. Będę ci bardzo wdzięczny.

Nie zwracam już na Garretta najmniejszej uwagi. Justin pochyla się i szepcze coś dziewczynie na ucho. Ona chichocze, jej policzki różowieją, a moje serce — ciężkie jak kamień — ląduje na dnie żołądka.

Byłam pewna, że między nami, sama nie wiem, powstała jakaś więź, więc dlaczego on flirtuje teraz z kimś innym?

— Nawet mnie nie słuchasz — mówi Garrett oskarżycielskim tonem.

— Na kogo ty się właściwie tak gapisz?

Odrywam oczy od Justina i brunetki, ale niewystarczająco szybko.

Garrett zdążył zauważyć, gdzie utkwilo moje spojrzenie, i szczerzy się.

— Który to? — domaga się odpowiedzi.

— Co „który to”?

Wskazuje głową na Justina, potem przesuwa ją półtora metra w prawo i celuje w Jimmy’ego rozmawiającego z jednym z członków bractwa.

— Paulson czy Kohl, którego chcesz bzyknąć?

— Bzyknąć? — Udaje mu się przyciągnąć moją uwagę. — Fuj. Kto używa takich określeń?

— Dobrze, mam to ująć inaczej? Z którym chcesz się pieprzyć lub rznąć, albo rypać czy kochać, jeśli tak wolisz?

Zaciskam szczęki. Co z niego za dupek.

Nie odpowiadam, więc on odpowiada za mnie.

— Kohl — decyduje. — Widziałem wcześniej, jak tańczyłaś z Paulsonem, i z pewnością nie robiłaś do niego maślanych oczu.

Nie potwierdzam, nie zaprzeczam. Zamiast tego robię krok w tył.

— Baw się dobrze, Garrett.

— Bardzo mi przykro, Wellsy, ale nic z tego nie będzie. Nie jesteś w jego typie.

Gniew i wstyd zalewają mi żołądek. Wow! Czy on naprawdę powiedział to przed chwilą?

— Dzięki za wskazówkę — mówię spokojnie. — A teraz, jeśli pozwolisz...

Próbuje złapać moje ramię, ale przepycham się obok niego i zostawiam go na lodzie. Pospiesznie rozglądam się za Allie, zatrzymuję się, gdy dostrzegam ją na kanapie obściskującą się z Seanem. Nie chcę im przerywać, więc obracam się na pięcie i ruszam prosto do frontowych drzwi.

Trzęsącymi palcami piszę do Allie esemesa z informacją, że wychodzę. Szczere stwierdzenie Garretta „nie jesteś w jego typie” odbija się echem w mojej głowie jak depresyjna mantra.

Prawda jest taka, że potrzebowałam usłyszeć dokładnie te słowa. Co z tego, że Justin rozmawiał ze mną na kory tarzu?

Najwyraźniej nie miało to najmniejszego znaczenia, ponieważ w następnej sekundzie obrócił się i zaczął flirtować z kimś innym. Czas, żebym stawiała czoła rzeczywistości. Nic z tego nie będzie, nieważne, jak bardzo bym tego chciała.

Ale byłam głupia, że w ogóle tu przyszedłam.

Fale wstydu wzbierają we mnie, kiedy opuszczam dom Sigmy i zderzam się z chłodną wieczorną bryzą na zewnątrz. Żałuję, że nie wzięłam płaszcza, ale nie chciałam się z nim męczyć przez całą wieczór i pomyślałam, że poradzę sobie z październikowym chłodem podczas pięciominutowego spaceru z taksówki do drzwi akademika.

Wchodzę na ganek, gdy dociera do mnie wiadomość od Allie. Proponuje, że wyjdzie na zewnątrz i dotrzyma mi towarzystwa do przyjazdu taksówki, ale rozkazuję jej zostać ze swoim chłopakiem. Potem wyszukuję numer telefonu korporacji taksówek obsługującej kampus i właśnie w chwili, gdy mam zadzwonić, słyszę swoje imię. A raczej doprowadzającą mnie do szału jego wersję.

— Wellsy. Poczekaj.

Pokonuję po dwa stopnie werandy, ale Garrett jest wyższy ode mnie, co oznacza, że jego krok jest dłuższy. Dogania mnie raz-dwa.

— Poczekaj no tylko. — Zaciska dłoń na moim ramieniu.

Strząsam ją i odwracam się, mierząc go gniewnym spojrzeniem.

— Czego chcesz? Jeszcze ci mało mnie obrażać?

— Wcale nie próbowałem cię obrażać — protestuje. — Po prostu stwierdzałem fakty.

Boli.

— O rany. Dzięki.

— Kurwa. — Wygląda na sfrustrowanego. — Znów cię obraziłem. Nie chciałem tego zrobić. Nie próbuję być kutasem, OK?

— Oczywiście, że nie próbujesz. Po prostu nim jesteś.

Ma czelność się uśmiechnąć, ale jego humor szybko ulatuje.

— Słuchaj, znam tego gościa, tak? Kohl kumpluje się z jednym z moich współlokatorów, więc wpadł do nas kilka razy.

— No to masz szczęście. Możesz umówić się z nim na randkę, ponieważ ja nie jestem zainteresowana.

— A właśnie, że jesteś. — Wydaje się bardzo pewny siebie i nienawidzę go za to. — Chcę tylko powiedzieć, że Kohl ma swój określony typ.

— No dobrze, niech ci będzie. Co to za typ w takim razie? I nie pytam dlatego, że się nim interesuję — dodaję pospiesznie.

Uśmiecha się znacząco.

— Aha. Oczywiście, że nie. — Potem wzdusza ramionami. — Na uniwersytecie jest od jakichś dwóch miesięcy. Jak dotąd widziałem go z jedną z cheerleaderek i dwoma członkiniami Kappa Beta. Wiesz, co mi to mówi?

— Nie, ale mnie mówi to, że spędzasz za dużo czasu na śledzeniu, z kim inni kolesie chodzą na randki.

Ignoruje przytyk.

— To mi mówi, że Kohl interesuje się laskami, które mają pewien status społeczny.

Wywracam oczyma.

— Jeśli to jest kolejna oferta zwiększenia mojej popularności, to daruj sobie.

— Hej, jeśli chcesz zwrócić na siebie uwagę Kohla, musisz zrobić coś drastycznego — przerywa. — Tak więc zgadza się, ponownie proponuję ci randkę.

— Naprawdę, daruj sobie. A teraz, jeśli pozwolisz, muszę zadzwonić po taksówkę.

— Nie musisz.

Szybko wystukuję hasło, by odblokować ekran telefonu.

— Naprawdę, daj spokój — mówi Garrett. — Mogę cię odwieźć do domu.

— Nie potrzebuję podwózki.

— Właśnie od tego są taksówki. Podwożą nas.

— Nie potrzebuję podwózki od ciebie — poprawiam się.

— Wolisz zapłacić dziesięć dolców, by dostać się do domu, niż przystać na moją propozycję darmowej podwózki?

Trafia w samo sedno tą sarkastyczną uwagą. Z całą pewnością w kwestii odwiezienia mnie do domu bardziej ufam zatrudnionym przez kampus taksówkarzom niż Garrettowi Grahamowi. Nie wchodzę do samochodu z nieznanymi. Koniec, kropka.

Oczy Garretta zwięzają się, jakby czytał mi w myślach.

— Nie będę próbował żadnych sztuczek, Wellsy. To tylko podwózka do domu.

— Wracaj na przyjęcie, Garrett. Twoi bracia ze stowarzyszenia na pewno martwią się, gdzie jesteś.

— Uwierz mi, że mają w dupie, gdzie teraz jestem. Jedyne, co ich obchodzi, to znalezienie wstawionych lasek, w które mogliby wepchnąć swoje kutasy.

Ręce mi opadają.

— Boże. Jesteś obrzydliwy. Wiesz o tym?

— Ależ skąd, po prostu szczerzy. Ale ja tak nie robię. Nie muszę upijać kobiety, by zgodziła się ze mną przespać. Przychodzą trzeźwe i chętne.

— Gratuluję! — krzyczę, kiedy wyrywa telefon z mojej dłoni.  
— Hej!

Ku mojemu zdumieniu robi sobie zdjęcie.

— Co ty wyprawiasz?

— Proszę bardzo. — Oddaje mi telefon. — Nie krępuj się napisać, że ta seksowna twarz odwozi cię do domu, i roześlij tę wiadomość po wszystkich swoich znajomych. Jeśli jutro okaże się, że jesteś martwa, wszyscy będą wiedzieć, czyja to sprawka. I, jeśli chcesz, przez cały czas możesz trzymać telefon w ręce, na wypadek gdybyś musiała zadzwonić po gliny. — Wypuszcza teraz powietrze zniecierpliwiony. — Proszę, mogę teraz odwieźć cię do domu?

Nie cieszy mnie zbyt wiele perspektywa samotnego czekania na taksówkę na dworze bez płaszczu, ale mimo wszystko zdobywam się na jeszcze jeden protest.

— Ile piłeś dziś wieczorem?

— Pół piwa.

Unoszę brwi.

— Mój limit to jedno piwo — upiera się. — Jutro rano mam trening.

Mój opór topnieje wobec jego szczerego wyrazu twarzy. Słyszałam dużo plotek na temat Garretta, ale żadna nie dotyczyła alkoholu czy narkotyków, a wszyscy dobrze wiedzą, że na taksówki z korporacji uniwersyteckiej trzeba cholernie długo czekać, więc tak naprawdę nie umrę, jeśli spędzę jeszcze pięć minut z tym facetem w jego samochodzie. Mogę go po prostu zbyć milczeniem, jeśli będzie mnie denerwować.

Albo raczej, kiedy zacznie mnie denerwować.

— Dobra — ustępuję. — Zawieź mnie do domu. Ale to nie znaczy, że będę ci dawała korki.

Jego uśmiech jest wyrazem zadowolenia z siebie.

— O tym porozmawiamy w samochodzie.



## Rozdział 6

### Garrett

Hannah Wells zadurzyła się w futboliście. Nie ogarniam tego, ale zdążyłem już ją dziś raz obrazić, więc mam świadomość, że muszę stąpać bardzo ostrożnie, jeśli chcę ją przekonać.

Czekam, aż znajdziemy się w moim jeepie i zapniemy pasy. Dopiero wtedy artykułuję ostrożne pytanie:

— Od jak dawna chcesz się piep... kochać z Kohlem?

Nie odpowiada, ale czuję, że śmiertelnie gniewne spojrzenie wbija się w mój profil.

— Facet przeniósł się do nas dwa miesiące temu, więc sprawa musi być całkiem świeża. — Wydymam usta. — OK, załóżmy, że to miesiąc.

Zero odpowiedzi. Spoglądam na nią z ukosa i widzę, że patrzy teraz na mnie jeszcze groźniej, ale nawet z tym posępnym wyrazem twarzy wygląda seksownie. Ma jedną z najbardziej interesujących twarzy, jakie kiedykolwiek widziałem — jej policzki są odrobinę za okrągłe, usta odrobinę za bardzo wydęte, ale w połączeniu z gładką, oliwkową skórą, żywymi, zielonymi oczyma i maleńkim pieprzykiem nad górną wargą wygląda niemal egzotycznie. I to ciało... człowieku, gdy je w końcu dostrzegłem, to nie mogę go teraz nie dostrześć.

Przypominam sam sobie, że nie odwożę Hannah do domu w nadziei, że uda mi się ją zaliczyć. Za bardzo jej potrzebuję, by spieprzyć sprawę przez łóżko.

Po dzisiejszym treningu trener wziął mnie na bok i dał mi dziesięciminutowy wykład o tym, jak ważne jest, bym poprawił oceny. Właściwie wykład to zbyt wyszukany opis sytuacji; dokładnie powiedział tak: „Utrzymaj średnią, albo tak ci przyłożę w dupę, że smak mojej pasty do butów będziesz czuł jeszcze przez wiele lat”.

A że jestem mądrąłą, zapytałem, czy ludzie nadal używają pasty do butów, a on odpowiedział mi wiązką przekleństw i odszedł rozwścieczony.

Nie przesadzam, mówiąc, że hokej to całe moje życie, ale przypuszczam, że to normalna kolej rzeczy, jeśli twój ojciec jest pieprzoną superstar. Staruszek opracował plan dotyczący mojej przyszłości, kiedy jeszcze fikałem w brzuchu matki — nauczy się jeździć na łyżwach, strzelać bramki i przejdzie na zawodowstwo, koniec, kropka. Przecież Phil Graham musi podtrzymać reputację. Pomyśl cie tylko, w jakim fatalnym świetle postawiłoby to staruszka, gdyby jego jedyne dziecko nie wyrósł na zawodowego hokeistę.

Tak, słusznie wyczuwacie sarkazm. A teraz coś wyznam: nienawidzę swojego ojca. Nie, raczej gardzę nim. Ironia polega na tym, że ten skurczybyk myśli, że wszystko, co robię, robię dla niego. Intensywne treningi, siniaki na całym ciele, mordowanie siebie przez dwadzieścia godzin w tygodniu, by doskonalić grę. Facet jest tak zadufany w sobie, że wierzy, iż funduję sobie to wszystko dla niego.

Nic bardziej błędnego. Robię to dla siebie. I w mniejszym stopniu robię to, by go pokonać. By być lepszym niż on.

Tylko żebyście mnie źle nie zrozumieli — kocham grać w hokeja. Żyję dla ryku publiczności, uwielbiam, gdy rześkie powietrze chłodzi mi twarz, kiedy śmigam po lodzie, syk krążka przy strzelaniu slapshota

rozświetlającego lampę. Hokej to adrenalina. To podekscytowanie. To jest... w pewnym sensie uspokajające.

Spoglądam znów na Hannah, zastanawiam się, czym ostatecznie zdołam ją przekonać, i nagle dociera do mnie, że o tej całej historii z Kohlem myślałem w zły sposób. Zgoda, uważam, że ona nie jest w jego typie, ale jak — do cholery — on może podobać się jej?

Kohl zgrywa się na silnego, cichego gościa, ale wychodziłem już z nim wystarczająco wiele razy, by zobaczyć, na co go stać w akcji. Przyciąga laski, robiąc pieprzoną sztuczkę z tajemniczym mężczyzną, a jak tylko ugryzą kawałek, zarzuca te swoje czarujące sieci i zwabia je prosto do spodni.

Więc dlaczego, u diabła, taka zrównoważona dziewczyna jak Hannah Wells ślini się na taką szybę jak Kohl?

— Czy chodzi ci tylko o fizyczny aspekt, czy rzeczywiście chcesz z nim chodzić? — pytam z ciekawości.

W samochodzie słychać zniecierpliwione westchnienie.

— Czy możemy, proszę, zakończyć ten temat?

Włączam kierunkowskaz i zjeżdżam na drogę prowadzącą do kampusu.

— Myliłem się co do ciebie — wyznaję bez owijania w bawełnę.

— Co to ma niby oznaczać?

— Oznacza to, że myślałem, że jesteś szczerą. Z jajami. Nie jakiś tchórzliwy kociak, co nie ma odwagi przyznać się do zabujania w chłopaku.

Ukrywam uśmiech na widok jej zaciśniętej szczęki. Nie dziwi mnie ani trochę, że trafiłem w czuły punkt. Całkiem nieźle potrafię odczytywać emocje ludzi i wiem bez cienia wątpliwości, że Hannah

Wells należy do kobiet, które nie cofają się przed wyzwaniem, nawet tym zawoalowanym.

— Dobrze. Wygrałeś. — Brzmi tak, jakby mówiła przez zaciśnięte zęby. — Może się w nim zabijałam. Ale tylko troszeczkę.

Uśmiecham się szeroko.

— I co, takie to było trudne? — Zdejmuję nogę z gazu, gdy dojeżdżamy do znaku stop. — Dlaczego go gdzieś nie zaprosiłaś?

W jej głosie wybrzmiewa przerażenie.

— Dlaczego miałabym to robić?

— Bo właśnie powiedziałaś, że się w nim zadurzyłaś?

— Przecież nawet go nie znam.

— A jak niby masz go poznać, jeśli się z nim nie umówisz?

Wierci się w fotelu, wygląda na tak zakłopotaną, że nie mogę się powstrzymać od śmiechu.

— Boisz się — drocę się z nią i nie daję rady zapanować nad zachwytem w swoim głosie.

— Wcale nie — odpowiada natychmiast. Potem przerywa. — A właściwie, może trochę... On sprawia, że się denerwuję, OK?

Muszę się ciut wysilić, by zamaskować zdziwienie. Nie przypuszczałem chyba, że będzie aż tak... szczerą. A promieniująca z niej wrażliwość jest trochę niepokojąca. Nie znamy się długo, ale zdążyłem się przyzwyczaić do jej sarkazmu i pewności siebie. Jakoś nie pasuje mi ta niepewność malująca się na jej twarzy.

— Chcesz tak po prostu czekać, aż to on cię gdzieś zaprosi?

Rzuca mi gniewne spojrzenie.

— Niech zgadnę — uważasz, że tego nie zrobi.

— Wiem, że tego nie zrobi. — Wzruszam nieznacznie ramionami. — Mężczyznom zależy tylko na pościgu. Ty mu wszystko za bardzo ułatwiasz, Wellsy.

— Raczej nie — mówi oschle. — Biorąc pod uwagę fakt, że nawet mu nie powiedziałam, że jestem zainteresowana.

— Och, przecież on wie.

To robi na niej wrażenie.

— Wcale nie.

— Mężczyzna zawsze wie, że kobieta na niego leci. Uwierz mi, facet nie musi usłyszeć słów, by wyczuć wibracje. — Uśmiecham się. — Do diabła, zajęło mi to zaledwie pięć sekund, by się połapać, co jest grane.

— I uważasz, że jeśli się z tobą umówię, to on jak za sprawą czarodziejskiej różdżki zacznie się mną interesować? — Brzmi sceptycznie, ale nie słyszę wrogości, co jest wielce obiecujące.

— Z pewnością ci to pomoże. Wiesz, co kręci facetów nawet bardziej niż pościg?

— Oświeć mnie.

— Kobieta poza zasięgiem. Ludzie pragną tego, czego nie mogą mieć. — Nie potrafię powstrzymać złośliwego uśmiešku. — Pragnąc Kohla, jesteś dobrym przykładem.

— Aha. Skoro więc uważasz, że on i tak jest poza moim zasięgiem, to po co mam sobie zwracać głowę randkami z tobą?

— Bo właśnie teraz możesz go zdobyć. Nie powiedziałem, że nigdy go nie zdobędziesz.

Dojeżdżamy do kolejnego znaku stop i złoszczę się, że jesteśmy już prawie na miejscu. Kurde. Potrzebuję więcej czasu, by ją przekonać, więc jadę odrobinę wolniej i mam nadzieję, że nie zauważy, że na

liczniku mam piętnaście kilometrów mniej niż dopuszczalna prędkość w tym miejscu.

— Zaufaj mi, Wellsy, jeśli pojawisz się u mojego boku, on to na pewno zauważy — przerywam, udając, że się nad tym zastanawiam.

— Posłuchaj, w przyszłą sobotę jest impreza i twój kochaś tam będzie.

— Och, nie nazywaj go tak. A po drugie, skąd wiesz, że on tam będzie? — pyta podejrzliwie.

— Bo to impreza urodzinowa Beau Maxwella. Kojarzysz go? Rozgrywający. Przyjdzie cała drużyna. — Wzruszam ramionami.  
— I my też.

— Hmm. I co się niby wydarzy, gdy przyjdziemy razem?

Rozgrywa to jakby nigdy nic, ale wiem, że połknęła przynętę.

— Pokręcimy się, wypijemy kilka piw. Przedstawię cię jako moją dziewczynę. Laski będą miały ochotę cię zamordować. Faceci będą się zastanawiać, kim jesteś i dlaczego wcześniej nie wychwycili cię na swoich radarach. Kohl też będzie się nad tym zastanawiał, ale zignorujemy go.

— A dlaczego mielibyśmy tak zrobić?

— Bo to doprowadzi go do szaleństwa. Sprawি, że będziesz się wydawać jeszcze bardziej poza zasięgiem.

Przygryza wargę. Zastanawiam się, czy ona zdaje sobie sprawę z tego, jak łatwo odczytywać jej emocje. Złość, gniew, zakłopotanie. Jej oczy odsłaniają wszystko i to mnie fascynuje. Tak ciężko pracuję, by zamaskować własne uczucia — lekcja wyuczona z dzieciństwa — ale twarz Hannah jest jak otwarta książka. W pewnym sensie to niezwykle odświeżające.

— Jesteś bardzo pewny siebie — zauważa w końcu. — Naprawdę myślisz, że jesteś takim wymiataczem, że samo pójście na przyjęcie z tobą zamieni mnie w celebrytkę?

— Tak. Nie jestem arogancki, po prostu szczerzy. Po dwóch latach na tym uniwerku dobrze wiem, jaki mam tu szacun.

Szczerze? Czasami wcale nie czuję się nawet w połowie tak zajebisty, za jakiego uważają mnie ludzie, i jestem całkiem pewien, że gdyby ktokolwiek z nich poświęcił trochę czasu, by mnie lepiej poznać, najprawdopodobniej zmieniłby zdanie. To jak stawek, na którym jeździłem na łyżwach jako dziecko — z dystansu lód wyglądał na gładki i błyszczący, ale gdy się do niego zbliżyło, to nagle te wszystkie nierówne krawędzie i ślady łyżew stają się widoczne. To cały ja, tak mi się wydaje. Jestem jak ten stawek, nikt nie zauważa śladów, które pozostawiły krawędzie łyżew.

Rany, ale mi się dziś zebrało na przemyślenia.

Obok mnie Hannah w milczeniu przygryza wargę i zastanawia się nad moją propozycją. Przez ułamek sekundy mam ochotę jej powiedzieć, by o wszystkim zapomniała. Wydaje się... niewłaściwe, że ta dziewczyna przejmuje się, co o niej myśli taki palant jak Kohl. Na takiego chłopaka szkoda inteligencji Hannah i jej ostrego jak brzytwa języka.

Ale potem przed oczami staje mi drużyna, która na mnie liczy, i zmuszam się do zignorowania wszelkich złych przeczuć.

— Zastanów się nad tym — namawiam ją. — Poprawka jest w przyszły piątek, to daje nam półtora tygodnia na naukę. Napiszę to zaliczenie, a potem w sobotę wieczorem pójdziemy na imprezę

Maxwella i pokażemy temu kochasiowi, jaka jesteś seksowna i pociągająca. Nie będzie w stanie się oprzeć, zaufaj mi.

— Och, nie nazywaj go tak. I nie mów mi, że mam ci zaufać. Nawet cię nie znam. — Pomimo zrzęczenia widzę, że kapituluje. — Posłuchaj. Nie mogę udzielać ci korepetycji przez cały semestr. Naprawdę nie mam czasu.

— Chodzi tylko o ten tydzień — obiecuję.

Waha się.

Nie mam do niej pretensji, że we mnie wątpi. Prawda jest taka, że już się zastanawiam, jak mogę ją przekonać, by trzymała mnie za rękę przez cały czas trwania kursu Tolbertowej, ale... krok po kroku.

— Umowa stoi?

Hannah milczy i już kiedy porzuciłem nadzieję, wzdycha i mówi:

— Dobrze. Umowa stoi.

Psiakrew.

Część mnie jest autentycznie zszokowana, że zdołałem złamać jej opór. Wierciłem jej dziurę w brzuchu, zdaje się, całą wieczność, ale teraz zwycięstwo ma smak porażki. Jaki w tym sens?

Mimo wszystko przybijam sobie w myślach piątkę, wjeżdżając na parking za akademikami.

— W którym akademiku mieszkasz? — pytam, parkując jeepa.

— Bristol House.

— Odprowadzę cię. — Zaczynam odpinać pasy, ale ona potrząsa głową.

— Nie trzeba. Nie potrzebuję osobistego ochroniarza. — Wyciąga telefon. — Wszystko przygotowane, by w każdej chwili wybrać alarmowy, pamiętasz?



Między nami zalega krótka cisza.

— Cóż. — Wyciągam do niej dłoń. — Robienie interesów z tobą to czysta przyjemność.

Gapi się na moją dłoń tak, jakbym był nosicielem eboli. Przewracam oczami i wycofuję rękę.

— Pracuję jutro do ósmej — mówi. — Możemy się spotkać, kiedy skończę. Nie mieszkasz w akademikach, tak?

— Nie, ale mogę do ciebie przyjechać.

Wzdryga się, jakbym jej zaproponował ogolenie głowy.

— Żeby ludzie pomyśleli, że jesteśmy przyjaciółmi? Nie ma mowy. Przyślij mi esemesem swój adres. Przyjadę do ciebie.

W życiu nie spotkałem osoby tak uczulonej na moją popularność i nie mam pojęcia, co z tym zrobić, choć z drugiej strony myślę, że nawet mi się to podoba.

— Wiesz, że stałabyś się najpopularniejszą dziewczyną na piętrze, gdybym się tam pojawił.

— Przyślij mi swój adres — powtarza stanowczo.

— Tak jest, proszę pani. — Uśmiecham się do niej promiennie.  
— Do zobaczenia jutro wieczorem.

W odpowiedzi dostaję jedynie kwaśną minę i mignięcie profilu, gdy się obraca, by otworzyć drzwi. Wyskakuje z samochodu bez jednego słowa, potem niechętnie puka w okno pasażera.

Tłumię uśmiech i naciskam guzik, by opuścić szybę.

— Zapomniałaś o czymś? — drwię.

— Dziękuję za podwiezienie — mówi sztywno.

A potem obraca się na pięcie, jej zielona sukienka trzepocze na wieczornym wietrze, kiedy pospiesznym krokiem Hannah zmierza ku ciemnym budynkom.

## Rozdział 7

### Hannah

Normalnie jestem dumna z tego, że mam głowę na karku i podejmuję rozsądne decyzje, ale wyrażenie zgody na udzielenie korepetycji Garrettowi? Głupsze niż głupie.

Wciąż przeklinam siebie za to podczas drogi do jego domu następnego wieczoru. Na imprezie Sigmy, gdy przyparł mnie do muru, naprawdę miałam zamiar powiedzieć mu, by się odczepił i zostawił mnie w spokoju raz na zawsze, ale on zamachał mi Justinem przed nosem jak marchewką na kiju, a ja ugięłam się jak tani namiot.

Wspaniale. A na dodatek mieszają mi się metafory.

Myślę, że nadszedł czas, bym zmierzyła się z ponurą prawdą: mam zero zdrowego rozsądku, gdy chodzi o Jus tina Kohla. Zeszłej nocy wychodziłam z przyjęcia z mocnym postanowieniem, że wybiję go sobie z głowy, i zamiast tego pozwoliłam Garrettowi Grahamowi napełnić mnie najbardziej destruktywną emocją znaną ludzkości — nadzieją.

Nadzieją, że być może Justin mnie zauważy. Nadzieją, że może mnie zapragnie. Nadzieją, że może w końcu spotkam człowieka, który sprawi, że zacznę coś czuć.

Jestem zażenowana tym, jak bardzo zadurzyłam się w tym chłopaku.

Parkuję pożyczone auto za jeepem Garretta i obok błyszczącego czarnego pikapa, ale nie wyłączam silnika. Zastanawiam się, co by pomyślała moja terapeutka, gdyby wiedziała o umowie zawartej

z Garrettem. Chcę powiedzieć, że miałyby obiekcje, ale prawda jest taka, że Carole wierzyła jedynie w siłę wzmacniania. Zawsze zachęcała mnie, bym przejęła kontrolę nad swoim życiem i chwyciła każdą nadarzącą się okazję, by zostawić tamten atak daleko w tyle.

Oto, co wiem: od gwałtu spotykałam się z dwoma chłopakami. Przespałam się z oboma. I żaden z nich nie sprawił, że poczułam się tak atrakcyjna i obolała, jak robi to Justin za sprawą jednego powłóczystego spojrzenia.

Carole powiedziała mi, że to okazja warta eksploracji.

Dom Garretta to dwupiętrowy budynek pokryty białym tynkiem. W miejscu werandy stoi podest, przed którym rozciąga się zaskakująco zadbany trawnik. Pomimo całej niechęci zmuszam się do wyjścia z samochodu i podchodzę do drzwi. Rockowa muzyka dudni we wnętrzu domu. Część mnie ma nadzieję, że nikt nie usłyszy mojego dzwonka, ale wkrótce stłumione kroki rozbrzmiewają za drzwiami, które otwierają się szeroko i oto stoję przed wysokim chłopakiem ze sterczącymi włosami blond i wyrzeźbioną twarzą prosto z okładki „GQ”.

— Hej, cześć — mówi wolno, mierząc mnie od stóp do głów. — Urodziny mam dopiero w przyszłym tygodniu, ale jeśli jesteś wcześniejszym podarkiem, to oczywiście nie mam powodów do narzekania, laleczko.

Oczywiście. Powinnam się była domyślić, że Garrett mieszka z równie wstrętnymi jak i on współlokatorami.

Zaciskam palce na pasku swojej oversize'owej torby i zastanawiam się, czy dam radę wrócić do samochodu, zanim Garrett dowie się, że tu jestem, ale mój podstępny plan zostaje udaremniony, bo w drzwiach staje on we własnej osobie. Bosy, ubrany w wytarte dżinsy i znoszony

szary T-shirt, a jego włosy są wilgotne, jakby właśnie wyszedł spod prysznica.

— Hej, Wellsy — mówi bezceremonialnie. — Spóźniłaś się.

— Powiedziałam ósma piętnaście. Jest ósma piętnaście. — Mierzę Pana GQ lodowatym wzrokiem. — A jeśli ty sugerowałaś, że jestem dziwką, no to właśnie mnie obraziłaś.

— Myślałaś, że to dziwka? — Garrett piorunuje wzrokiem swojego kumpla. — To moja korepetytorka, chłopie. Okaż trochę szacunku.

— Nie pomyślałem, że to dziwka. Myślałem, że to striptizerka — odcina się blondyn, jakby to miało polepszyć sytuację. — Przecież ma na sobie kostium, do jasnej cholery.

Racja. Mój kelnerski mundurek nie należy do najsztubtelniejszych.

— Chcę striptizerkę na urodziny — oznajmia GQ. — Właśnie zdecydowałem. Zanotuj sobie.

— Zadzwoń, gdzie trzeba — obiecuje Garrett, ale jak tylko chłopak się oddala, zwierza mi się w zaufaniu: — Nie dostanie striptizerki. Zrobiliśmy rzutę na nowego iPoda. Swojego starego upuścił do oczka wodnego za Hartford House.

Chichoczę, a Garrett podskakuje jak puma.

— Jasna cholera. Czy to był śmiech? Nie sądziłem, że jesteś zdolna okazywać rozbawienie. Czy mogłabyś to powtórzyć i pozwolić mi to nagrać?

— Wciąż się śmieję — przerywam. — Ale głównie z ciebie.

Chwyta się za klatkę piersiową, udając ból, jakbym właśnie go zastrzeliła.

— Nie masz litości dla męskiego ego, wiesz o tym?

Wywracam oczami i zatrząskuję za sobą drzwi.

— Chodźmy do mojego pokoju — mówi.

Kurde. Chce się uczyć w swoim pokoju? Co prawda jestem pewna, że taką fantazję snuje każda jedna dziewczyna na uniwerku, ale boję się być z nim w pokoju sam na sam.

— G, czy to korepetytorka? — Męski głos krzyczy do nas, gdy mijamy pomieszczenie, które jest, jak się domyślam, salonem. — Hej, korepetytorka, chodź no tu! Musimy pogadać.

Rzucam Garrettowi zaniepokojone spojrzenie, ale on tylko się szczyrzy i wprowadza mnie do środka. Salon aż wrzeszczy, że to teren kawalerski; są tu dwie skórzane sofy ustawione w literę L, bardzo rozbudowany sprzęt audiowizualny i stół kawowy zawałony butelkami po piwie. Ciemnowłosego chłopaka z żywymi niebieskimi oczami podnosi się z sofy. Jest tak przystojny, jak Garrett i GQ. Sądząc po sposobie, w jaki przesuwają swoje długie ciała w moim kierunku, jest w pełni świadom swojej atrakcyjności.

— No więc słuchaj. — Niebieskie Oczy oznajmiają surowym głosem: — Mój kumpel musi zdać ten test. Lepiej, żebyś się postarała.

Moje usta drżą.

— Albo co?

— Albo będę bardzo, bardzo zły. — Jego uwodzicielskie spojrzenie ześlizguje się wolno i świadomie po moim ciele, ociąga się na klatkę piersiową i wraca do góry. — Chyba nie chcesz mnie rozgniewać, co, pięknotko?

Garrett parska śmiechem.

— Szkoda twojego czasu, stary. Ona jest odporna na flirtowanie. Zaufaj mi, próbowałem tego. — Odwraca się do mnie. — To jest Logan. Logan, Wellsy.

— Hannah — poprawiam go.

Logan zastanawia się nad tym przez chwilę, zanim potrząsa głową.

— E tam. Wolę Wellsy.

— Deana spotkałaś na korytarzu, a to jest Tucker — dodaje Garrett, wskazując na chłopka z kasztanowymi włosami na sofie, który — co za niespodzianka — jest równie przystojny jak cała reszta.

Zastanawiam się, czy „seksowny jak cholera” to warunek, by zamieszkać w tym domu.

Nie żebym miała kiedykolwiek zapytać o to Garretta. Jego ego jest już wystarczająco rozdęte.

— Siema, Wellsy! — woła Tucker.

Dławię westchnienie. Wspaniale. Przypuszczam, że od teraz jestem Wellsy.

— Wellsy jest gwiazdą świątecznego recitalu — oznajmia Garrett kolegom.

— Zimowego popisu — burczę.

— No przecież właśnie to powiedziałem. — Macha lekceważąco dłonią. — Dobra, zajmijmy się tym głównem. Na razie, chłopaki.

Idę za Garrettem po wąskich schodach na pierwsze piętro. Jego pokój jest na końcu korytarza i z samego rozmiaru prywatnej łazienki domyślałam się, że to główna sypialnia domu.

— Pozwolisz, że się tu przebiorę? — pytam niezręcznie. — W torbie mam normalne ciuchy.

Opada na krawędź ogromnego łóżka i kładzie się, opierając na łokciach.

— Pewnie, nie krępuj się. Posiedzę tutaj i będę podziwiał przedstawienie.

Zaciskam zęby.

— Miałam na myśli łazienkę.

— Eee, to nie będzie fajne.

— Nic nie jest tu fajne — mamroczę.

Łazienka jest o wiele czystsza, niż się spodziewałam, a w powietrzu unoszą się słabe ślady drzewnej wody po goleniu. Szybko przebieram się w spodnie do jogi i czarny sweter, wiążę włosy w kitkę i chowam służbowy strój do torby.

Wracam do pokoju, a Garrett wciąż leży na łóżku. Jest tak pochłonięty telefonem, że nawet nie podnosi wzroku, kiedy rzucam stertę książek na jego łóżko.

— Cytując twoją wkurzającą osobę, jesteś gotów zająć się tym głównym? — pytam sarkastycznie.

Odpowiada nieobecny głosem.

— Taa. Tylko sekundę. — Jego długie palce wystukują wiadomość, a potem rzuca telefon na materac. — Sorry. Już się skupiam.

Nie bardzo mam gdzie usiąść. Pod oknem stoi biurko, ale jest tylko jedno krzesło, przykryte zresztą górą ciuchów. To samo tyczy się fotela w kącie pokoju. Podłoga jest drewniana i nie wygląda na wygodną.

Zostaje tylko łóżko.

Niechętnie siadam po turecku na materacu.

— OK, wydaje mi się, że najpierw powinniśmy przerobić wszystkie teorie. Upewnić się, że znasz najważniejsze założenia, a potem możemy zacząć je stosować w kontekście konfliktów i dylematów moralnych.

— Brzmi nieźle.

— Zacznijmy od Kanta. Jego założenia etyczne są całkiem jasne i przystępne.



Otwieram skoroszyt z listą materiałów źródłowych, którą dostaliśmy od Tolbertowej na początku roku, i wertuję go, aż znajduję materiał dotyczący Immanuela Kanta. Garrett przesuwając swoje duże ciało na szczyt łóżka i opiera głowę o drewnianą ramę, głęboko wzdychając, kiedy rzucam lekturę na jego kolana.

— Czytaj — rozkazuję.

— Na głos?

— No. A jak skończysz, masz mi streścić wszystko, co właśnie przeczytasz. Myślisz, że dasz radę?

Następuje cisza, a potem jego dolna warga zaczyna drżeć.

— Może to nie najlepszy czas, by ci to powiedzieć, ale... ja nie potrafię czytać.

Otwieram usta ze zdziwienia. Jasna cholera. Nie mówi chyba poważnie...

Garrett wybucha śmiechem.

— Wyluzuj. Jaja sobie z ciebie robię. — Potem patrzy na mnie gniewnie. — Naprawdę pomyślałaś, że nie potrafię czytać? Jezu Chryste, Wellsy.

Uśmiecham się słodko.

— Nie zdziwiłoby mnie to wcale a wcale.

Tyle tylko, że koniec końców Garrett naprawdę mnie zadziwia. Nie tylko czyta materiał płynnie i wyraźnie, ale następnie streszcza imperatyw kategoriyczny niemal słowo w słowo.

— Masz jakąś pamięć fotograficzną czy coś? — domagam się wyjaśnień.

— Nie. Po prostu jestem dobry w faktach. — Wzrusza ramionami.  
 — Gorzej mi idzie z wykorzystaniem tych teorii w dylematach moralnych.

Odpuszczam mu trochę.

— To totalne bzdury, jeśli chcesz wiedzieć, co o tym myślę. Skąd niby mamy mieć pewność, co ci filozofowie, którzy zresztą nie żyją od dawien dawna, myśleliby o hipotetycznych założeniach Tolbertowej? Wiemy jedynie, że analizowaliby każdy przypadek indywidualnie. Dobre i niedobre to nie to samo co białe i czarne. To bardziej skomplikowane niż... — Telefon Garretta brzęczy. — Kurde, jedna sekunda. — Rzuca okiem na wyświetlacz, marszczy czoło i wysyła kolejną wiadomość. — Sorry, o czym mówiłaś?

Przez następne dwadzieścia minut podsumowujemy najważniejsze punkty poglądów etycznych Kanta.

W tym czasie Garrett wysyła pięć kolejnych esemesów.

— O Boże — wybucham. — Czy będę musiała to skonfiskować?

— Sorry — powtarza zylionowy raz. — Wyłączę głos.

Ale to niczego nie zmienia, ponieważ zostawia telefon na skoroszytcie i ta cholerna komórka rozświetla się za każdym razem, kiedy przychodzi nowa wiadomość.

— A więc zasadniczo logika jest fundamentem Kantowskiej etyki...  
 — przerywam, bo ekran telefonu ponownie się zapala. — To niedorzeczne. Kto w kółko do ciebie pisze?

— Nikt.

Nikt, niech mnie w dupę pocałuje. Chwytam telefon i klikam na ikonkę z wiadomościami. Nie widzę żadnego imienia, tylko numer, ale nie trzeba być wielkim geniuszem, by się domyślić, że te wiadomości są

od kobiety. Chyba że to jakiś facet ma ochotę „wylizac cię od stóp do głów”.

— Seksting w czasie korepetycji? Co z tobą jest nie tak?

Wzdycha.

— To nie ja sekstuję. Ona sekstuje.

— Pewnie. Zwalmy wszystko na nią.

— Przeczytaj moje odpowiedzi — nalega. — Wciąż jej powtarzam, że jestem zajęty. To nie moja wina, że ona nie rozumie aluzji.

Przewijam rozmowę i odkrywam, że mówi prawdę. Wszystkie wiadomości wysłane przez niego przez ostatnie trzydzieści minut zawierały słowa „zajęty” oraz „uczę się” i „pogadamy później”.

Wzdychając, klikam w dotykową klawiaturę i zaczynam pisać. Garrett protestuje i próbuje przechwycić telefon z mojej dłoni, ale się spóźnia. Zdążyłam nacisnąć „wyślij”.

— Proszę bardzo — ogłaszam. — Wszystko załatwione.

— Przysięgam na Boga, Wellsy, gdybyś... — Milknie, gdy czyta wiadomość.

*Tutaj korepetytorka Garretta. Denerwujesz mnie. Kończymy za trzydzieści minut. Jestem pewna, że wytrzymasz w zapiętych spodniach do tego czasu.*

Nasze spojrzenia się spotykają i Garrett zaczyna śmiać się tak głośno, że i ja nie mogę powstrzymać uśmiechu.

— Myślę, że to okaże się bardziej efektywne niż twoje dupowate teksty w stylu „zostaw mnie w spokoju”, nie uważasz?

Znów chichocze.

— Trudno się z tym nie zgodzić.

— Miejmy nadzieję, że to uciszy twoją dziewczynę na chwilę.

— To nie jest moja dziewczyna. To hokejowy króliczek, spiknęliśmy się w zeszłym roku i...

— Hokejowy króliczek? — powtarzam z przerażeniem. — Ale z ciebie świnia. Czy tak właśnie nazywacie kobiety?

— Te, które interesuje jedynie pójście do łóżka z zawodowym hokeistą, by mogły przechwalać się przed wszystkimi przyjaciółkami. Tak, właśnie tak je nazywamy — mówi z przekąsem w głosie. — Jeśli ktokolwiek, to ja jestem uprzedmiotowiony w tym scenariuszu.

— Jasne... Tak sobie to tłumacz... — Sięgam po skoroszyt. — Przejdźmy do utylitaryzmu. Skupmy się na razie na Benthamie.

Po wszystkich odpytuję go z filozofów powtórzonych dziś wieczorem i z zadowoleniem przyjmuję jego trafne odpowiedzi, nawet na podchwytliwe pytania, które mu serwuję.

Cóż. Może Garrett Graham nie jest tak głupi, jak mi się wydawało.

Zanim mija nasza godzina, jestem pewna, że nie tylko zapamiętał informacje i wyklepał je z pamięci. Mam poczucie, że w pełni to zrozumiał, naprawdę pojął te idee. Szkoda, że poprawka nie jest w formie testu wyboru, ponieważ nie mam wątpliwości, że zdałby ją śpiewająco.

— Jutro zabieramy się do postmodernizmu — wzdycham. — Moim skromnym zdaniem jest to prawdopodobnie najbardziej zawiła szkoła myśli w historii. Mam próbę do osiemnastej, ale potem jestem wolna.

Garrett skinął głową.

— Kończę trening około siódmej. Może być ósma?

— Pasuje. — Chowam książki do torby, a potem znikam w łazience, by skorzystać z toalety, zanim wyruszę w drogę. Kiedy wychodzę, Garrett buszuje w moim iPodzie.

— Grzebałeś w mojej torbie?! — krzyczę. — Żartujesz sobie?

— Twój iPod wystawał z przedniej kieszeni — protestuje. — Byłem ciekawy, co na nim znajduję. — Przykleił szare oczy do ekranu i zaczyna głośno odczytywać imiona. — Etta James, Adele, Queen, Ella Fitzgerald, Aretha Franklin, The Beatles — człowieku, to koszmarnie eklektyczna mieszanka. — Nagle potrząsa głową z przerażeniem. — Hej, czy wiedziałaś, że One Direction też tu jest?

— Naprawdę? — pytam sarkastycznie. — Musiało się samo wgrać.

— Podpadłaś mi na całego. Przecież muzyka to twój główny przedmiot.

Odbieram szybko iPoda z jego dłoni i wpycham go do torebki.

— One Direction mają wspaniałe współbrzmienia.

— Absolutnie się nie zgadzam. — Stanowczo unosi pod bródek.

— Przygotuję dla ciebie listę nagrań. Najwyraźniej musisz się nauczyć odróżniać dobrą muzykę od tej gównianej.

Mówię przez zaciśnięte szczęki.

— Do zobaczenia jutro.

Garrett podchodzi do iMaca na biurku i pyta zaabsorbowanym tonem:

— Co sądzisz o Lynyrd Skynyrd? A może lubisz tylko te zespoły, których członkowie mają dopasowane do siebie stroje?

— Dobranoc, Garrett.

Wychodzę z pokoju i czuję, że jestem na granicy wyrwania sobie włosów z głowy. Nie wierzę, że zgodziłam się na te męczarnie.

Pomóż mi, Boże.

## Rozdział 8

### Hannah

Następnego wieczoru Allie dzwoni do mnie dokładnie w chwili, gdy wypadam jak burza z budynku, w którym mamy próby, kipiąc ze złości po kolejnej fatalnej próbie z Cassem.

— Hola — odpowiada na mój oschły ton. — Co cię ugryzło w dupę?

— Cassidy Donovan — odpowiadam ze złością. — Próba zamieniła się w horror.

— Znów korci go, by zgarnąć dla siebie najlepsze partie?

— Gorzej. — Jestem zbyt wkurzona, by zdać relację z tego, co się stało, więc nie zwracam sobie głowy. — Gdybym tylko mogła go zamordować podczas snu. A właściwie nie, chcę go zamordować, gdy będzie obudzony, by mógł zobaczyć radość na mojej twarzy, kiedy to robię.

Jej śmiech łaskocze moje uszy.

— Kurde. Wkurzył cię na dobre, co? Masz ochotę pogadać o tym podczas kolacji?

— Nie mogę. Umówiłam się z Grahamem. — Kolejne spotkanie, na które wcale nie mam ochoty. Jedyne, czego pragnę, to wziąć prysznic i obejrzeć telewizję, ale znając Garretta, dopadnie mnie i nawrzeszczy, jeśli ośmielę się odwołać korki.

— Wciąż nie mogę uwierzyć, że zgodziłaś się na te lekcje — dziwi się Allie. — On musi być bardzo przekonujący.

— Coś w tym stylu — odpowiadam wymijająco.

Nie powiedziałam Allie o umowie z Garrettem, głównie dlatego, że chcę opóźnić jej nieuchronne kpiny, kiedy dowie się, jak desperacko pragnę uwagi Justina. Wiem, że wiecznie nie będę w stanie zatajać przed nią prawdy — z pewnością zaczną zadrećcać mnie pytaniami, jak tylko dowie się, że idę z nim na imprezę. Ale jestem pewna, że do tego czasu wymyślę jakąś dobrą wymówkę.

Niektóre rzeczy są zbyt żenujące, by się do nich przyznać, nawet przed najlepszą przyjaciółką.

— Ile ci płaci? — pyta zaciekawiona.

Jak jakaś idiotka rzucam pierwszą lepszą kwotę, która przychodzi mi do głowy.

— Ee, sześćdziesiąt.

— Sześćdziesiąt dolarów za godzinę? Jasna cholera. Totalne szaleństwo. Jak się to skończy, to lepiej zaproś mnie na wypasioną kolację.

Wypasiona kolacja? Kurde. To dla mnie równowartość trzech zmian w restauracji.

Właśnie dlatego ludzie nie powinni kłamać. Kłamstwo ma krótkie nogi i zawsze dobierze ci się do tyłka.

— Pewnie — odpowiadam beztrzesko. — Słuchaj, nie mogę dłużej gadać. Jestem dziś bez samochodu Tracy, więc muszę zadzwonić po taksówkę. Zobaczymy się za kilka godzin.

Taksówka z uniwersyteckiej korporacji zabiera mnie do Garretta. Umawiam się z taksówkarzem, by przyjechał po mnie za półtorej godziny. Garrett uprzedził mnie, bym od razu weszła do środka,

ponieważ przez ryczący telewizor lub stereo i tak nikt nie usłyszy dzwonka, ale kiedy otwieram drzwi, w domu jest zupełnie cicho.

— Graham?! — wołam od drzwi wejściowych.

— Na górze — słyszę stłumioną odpowiedź.

Znajduję go w jego pokoju; jest ubrany w spodnie dresowe i biały podkoszulek, który obnaża jego perfekcyjnie wykształcone bicepsy i silne przedramiona. Skłamałabym, twierdząc, że jego ciało nie jest... pociągające. Jest mocnej budowy, ale nie w zwalisty i ociążały sposób, jak zawodnicy grający w futbol na pozycji wspomagającego — wysoki, lśniący i proporcjonalnie umięśniony. Koszulka bez rękawów odsłania interesujący dla oka tatuaż na prawym przedramieniu — czarne płomienie kłębią się do ramienia i owijają biceps.

— Hej. Gdzie są twoi współlokatorzy?

— A jak myślisz? Jest piątek wieczór. Imprezują. — Brzmi markotnie, kiedy wyciąga teksty źródłowe z plecaka leżącego na podłodze.

— A ty wybierasz naukę — zauważam. — Sama nie wiem, czy mam być pod wrażeniem, czy powinno mi być ciebie żal.

— Nie imprezuję w trakcie sezonu, Wellsy. Już ci to mówiłem.

Mówił, ale wtedy mu nie uwierzyłam. Jak to, nie imprezuje każdego wieczoru? Spójrzcie tylko na tego gościa. Jest zabójczo przystojny i popularniejszy od samego Biebera. No, przynajmniej od momentu, kiedy idol nastolatek zszedł na złą drogę i porzucił swoją biedną małpkę gdzieś w Europie.

Usadawiamy się na łóżku i zabieramy od razu do roboty, ale za każdym razem, gdy Garrett czyta przez kilka minut teorię, w myślach wracam do dzisiejszej próby. W brzuchu nadal bulgocze mi złość



i chociaż wstyd mi to przyznać, mój zły humor odbija się na dzisiejszej lekcji. Jestem bardziej zrzędliva, niż mam zamiar być, i o wiele bardziej surowa, niż to konieczne, kiedy Garrett błędnie interpretuje materiał.

— To nie jest aż tak skomplikowane — mamroczę, bo po raz trzeci z rzędu on kompletnie nie rozumie, o co chodzi. — Przecież on twierdzi...

— Dobra, już wiem — przerywa, rozdrażnienie mar syczy jego czoło.  
— Nie musisz na mnie warczeć, Wellsy.

— Sorry. — Zamykam na krótko oczy, by się uspokoić.  
— Przejdźmy po prostu do kolejnego filozofa. Wrócimy do Foucaulta na końcu.

Garrett krzywi się.

— Nigdzie nie przejdziemy. Nie, dopóki nie powiesz mi, dlaczego się mnie czepiasz od momentu, gdy się tu dziś pojawiłaś. Twój kochaś zignorował cię na dziedzińcu czy co?

Ten sarkazm tylko dolewa oliwy do ognia.

— Nie.

— Masz okres?

— O mój Boże. Jesteś obrzydliwy. Po prostu czytaj, dobrze?

— Nic, do cholery, nie będę czytał. — Krzyżuje ramiona. — Słuchaj, jest łatwa rada na to twoje wkurwienie. Musisz tylko powiedzieć mi, dlaczego jesteś taka wściekła, ja zaś zapewnię cię, że przesadzasz, i będziemy mogli dalej uczyć się w spokoju.

Nie doceniłam uporu Garretta. A przecież nie raz pokazał mi, na co go stać. Nieszczęśliwie mam ochotę zwierzać się Garrettowi ze swoich problemów, ale kłótnia z Cassem kłębi się w mojej głowie niczym

ciemna chmura i muszę rozwiać tę burzową energię, zanim ona mnie skonsumuje.

— On chce chóru!

Garrett szybko mruga.

— Kto chce chóru?

— Mój partner, z którym śpiewam w duecie — odpowiadam ponuro.

— Znany także jako zmora mojej egzystencji. Przysięgam, gdybym nie bała się, że mogę złamać przy tym rękę, walnęłabym go prosto w tę jego zadowoloną z siebie gębę.

— Mam cię nauczyć, jak komuś przyłożyć? — Garrett zaciska usta, jakby bardzo się starał nie roześmiać.

— Kusi mnie, by powiedzieć „tak”. Serio, z tym facetem nie da się pracować. Piosenka jest fantastyczna, ale on tylko szuka dziury w całym, czepiając się mikroskopijnych detali. Tonacja, tempo, aranżacja, cholerne ciuchy, które mamy włożyć.

— OK... a gdzie w tym wszystkim chór?

— Posłuchaj tego, Cass chce, żeby w ostatnim refrenie dołączył do nas chór. Pieprzony chór. Ćwiczymy ten utwór tygodniami, Garrett. Miało być prosto i powściągliwie, tylko nas dwoje prezentujących nasze głosy i nagle on chce zrobić z tego wielkie show?

— Brzmi jak diwa.

— Bo jest nią absolutnie. Jestem gotowa odrąbać mu łeb. — Złość zapanowała nad moim ciałem, mam ściśnięte gardło i trzęsą mi się dłonie. — A potem, jakby jeszcze mu było mało, dwie minuty przed końcem próby decyduje, że powinniśmy zmienić aranżację.

— A co jest nie tak z aranżacją?

— Nic. Nic nie jest nie tak z aranżacją. A Mary, dziewczyna, która skomponowała tę pieprzoną piosenkę, po prostu siedzi tam i nic nie mówi! Nie wiem, czy ona boi się Cassa, czy się w nim kocha, czy co innego, do diabła, ale w niczym nie pomaga. Milknie, jak tylko zaczynamy się kłócić, a to właśnie ona powinna wyrażać opinię i rozwiązywać problem.

Garrett wydyma usta. Moja babcia robi bardzo podobnie, gdy się nad czymś głęboko zastanawia. To nawet urocze. Ale Garrett najprawdopodobniej by mnie zabił, gdybym mu powiedziała, że właśnie przypomniał mi babcie.

— Co? — dopytuję się, kiedy nic nie mówi.

— Chcę usłyszeć tę piosenkę.

Zamurowało mnie.

— Co? Dlaczego?

— Ponieważ w kółko o niej nawijasz, od momentu, kiedy cię poznałem.

— Wspomniałam o niej po raz pierwszy!

Kwituje to tym swoim nonszalanckim machnięciem ręką w powietrzu i zaczynam podejrzewać, że zdarza mu się używać tego gestu dość często.

— Chcę posłuchać tej piosenki. Jeśli ta cała Mary Jane nie ma jaj, by powiedzieć prawdę, to ja to zrobię. — Wzrusza ramionami. — Może ten twój partner... jak mu było na imię?

— Cass.

— Może Cass ma rację, a ty jesteś zbyt uparta, by to zrozumieć.

— Uwierz mi, nie ma racji.

— No dobra, ja będę sędzią. Zaśpiewaj obie wersje piosenki — tak jak jest teraz i tak jak Cass chce ją zmienić, a ja ci powiem, co myślę. Grasz, tak?

— O co ci chodzi?

Garrett przewraca oczyma.

— Na instrumentach.

— Och. No tak. Na pianinie i gitarze... a co?

— Zaraz wrócę.

Wymyka się z pokoju i słyszę jego głucho kroki na korytarzu, po których następuje skrzypnięcie otwierających się drzwi. Wraca z gitarą akustyczną w dłoni.

— To Tucka — tłumaczy. — Nie będzie miał nic przeciwko, jeśli na niej zagrasz.

Zaciskam zęby.

— Nie będę przed tobą odstawiać żadnej serenady.

— Dlaczego nie? Krępujesz się czy co?

— Nie. Po prostu mam lepsze rzeczy do zrobienia. — Rzucam mu znaczące spojrzenie. — Jak na przykład pomóc ci uzyskać zaliczenie.

— Prawie skończyliśmy postmodernizm. Cały trudny materiał zaczyna się na następnej lekcji. — W jego głosie rozbrzmiewa przekora. — No, dalej, mamy czas. Chcę to usłyszeć.

A potem częstuje mnie tym swoim uroczym chłopięcym uśmiechem i niech mnie diabli, jeśli nie ulegnę. Naprawdę do mistrzostwa opanował ten chłopięcy wygląd. Tyle że on nie ma w sobie nic z małego chłopca. To mężczyzna, z dużym, silnym ciałem i podbródkiem unoszącym się w determinacji. Przekorne uśmiechy na bok, dobrze wiem, że Garrett będzie mnie męczył całą noc, jeśli nie zgodzę się zaśpiewać. Chwytam

gitarę i kładę ją na kolanach, brzdąkam kilka razy na próbę. Jest nastrojona, bardziej brzęcząca niż moja akustyczna gitara w domu, ale dźwięk jest wspaniały.

Garrett włązi na łóżko i kładzie się, opierając głowę na górze z poduszek. Nigdy nie spotkałam nikogo, kto spałby z tyłoma poduszkami. Może potrzebuje ich wszystkich, by utuliły jego ogromne ego.

— OK — oznajmiam. — Ta wersja brzmi tak, jak jest teraz. Wyobraź sobie, że w drugim refrenie dołącza do mnie chłopak i potem śpiewa drugą zwrotkę.

Znam wielu śpiewaków zbyt nieśmiałych, by występować przed obcymi, ale ja nigdy nie miałam z tym problemu. Od dziecka muzyka zawsze była dla mnie odskocznią. Zaczynam śpiewać i cały świat znika. Zostają tylko ja, zostaje muzyka i głębokie poczucie spokoju, którego nigdy nigdzie nie byłam w stanie znaleźć, niezależnie od tego, jak bardzo się starałam.

Biorę oddech, gram pierwsze akordy i zaczynam śpiewać. Nie patrzę na Garretta, ponieważ już jestem gdzie indziej, zatopiona w melodii i słowach, całkowicie skupiona na brzmieniu głosu i rezonansie gitary.

Kocham ten utwór. Naprawdę go kocham. Jest zniewalająco piękny i nawet bez głębokiego barytonu Cassa, dopełniającego mój głos, wciąż daje tego samego kopa, tę samą chwytającą za serce emocję, którą MJ przelała w utwór.

Niemal natychmiast wyciszam się i jest mi lżej na sercu. Znów staję się jednością dzięki muzyce, tak samo stało się po gwałcie. Za każdym razem, gdy rzeczywistość okazywała się zbyt przytłaczająca lub bolesna, szłam do pianina albo brałam gitarę i wiedziałam, że radość wcale nie

była poza zasięgiem. Zawsze byłam w stanie ją chwycić, była dla mnie dostępna, póki mogłam śpiewać.

Kilka minut później ostatnie dźwięki utrzymują się w powietrzu niczym ślad słodkich perfum, a ja wracam do terażniejszości. Odwracam się do Garretta, ale jego twarz jest zupełnie pozbawiona wyrazu. Sama nie wiem, czego się spodziewałam. Co miałby zrobić? Pochwalić mnie? Wyśmiać?

Natomiast ciszy wcale się nie spodziewałam.

— Chcesz posłuchać wersji Cassa? — pytam.

Kiwa głową. Tylko tyle. Pospieszne skinienie i nic poza tym.

Rozstraja mnie ta jego nieobecna twarz, więc tym razem śpiewam z zamkniętymi oczami. Przechodzę do miejsca, przy którym uparł się Cass, dodaję drugi refren, jak nalegał, i zupełnie szczerze powtarzam: nie jestem stronnicza, twierdząc, że oryginalna wersja jest lepsza. Ta druga wlecze się niemiłosiernie, a dodatkowy refren to przesada.

Kończę, a Garrett, ku mojemu zdziwieniu, przyznaje mi rację.

— Za długo to trwa w ten sposób — mówi szorstko.

— Mówiłam? — Ekscytuje mnie, że potwierdza moje obawy. Bóg jeden wie, dlaczego w towarzystwie Cassa MJ nie jest w stanie wyartykułować swojego zdania.

— I zapomnij o chórze. Nie potrzebujesz go. Do diabła, uważam, że nie potrzebujesz Cassa. — Potrząsa głową w zdumieniu. — Twój głos jest... kurwa, Wellsy, jest piękny.

Czuję, jak płoną mi policzki.

— Tak uważasz?

Jego żarliwy wyraz twarzy mówi mi, że jest śmiertelnie poważny.

— Zagraj coś jeszcze — rozkazuje.

— Hm. A co byś chciał usłyszeć?

— Cokolwiek. Nieważne. — Zaskakuje mnie żarliwość w jego głosie, jego szare oczy błyszczą od emocji. — Muszę znów usłyszeć, jak śpiewasz.

Wow! OK. Przez całe moje życie ludzie mówili mi, że jestem utalentowana, ale poza moimi rodzicami nikt nigdy nie błagał mnie, bym dla niego zaśpiewała.

— Proszę — mówi miękko.

No to śpiewam. Tym razem skomponowany przez siebie utwór, ale jest jeszcze na tyle niedopracowany, że przełączam się na inną piosenkę. Gram *Stand By Me*. Ulubiona piosenka mamy, ta, którą co roku śpiewam jej na urodziny, i wraz ze wspomnieniami przenoszę się do tego spokojnego miejsca.

W połowie piosenki oczy Garretta się zamykają. Obserwuję miarowy rytm, w jakim unosi się i opada jego klatka piersiowa, mój głos łamie się od emocji ukrytych w utworze. Potem przenoszę spojrzenie na jego twarz i zauważam małą, białą bliznę na brodzie, przecina na pół zarost zacieniający szczękę. Zastanawiam się, skąd się tam wzięła. Hokej? Jakiś wypadek w dzieciństwie?

Przez całą piosenkę ma zamknięte oczy i gdy wybrzmiewa ostatni akord na gitarze, stwierdzam, że musiał zasnąć. Pozwalam, by dźwięki rozpląnęły się w powietrzu, a potem odkładam gitarę.

Oczy Garretta otwierają się szeroko, zanim wstaję z łóżka.

— Och. Nie śpisz. — Przełykam ślinę. — Myślałam, że zasnąłeś.

Podnosi się do pozycji siedzącej.

— Gdzie nauczyłaś się tak śpiewać? — W jego głosie wybrzmiewa czysty podziw.

Wzruszam niezręcznie ramionami. W odróżnieniu od Cassa jestem o wiele za skromna, by się przechwalać.

— Nie wiem. Po prostu od zawsze umiałam to robić.

— Brałaś lekcje?

Potrząsam przecząco głową.

— Pewnego dnia po prostu otworzyłaś buzię i to wyszło?

Parskam śmiechem.

— Jakbym słyszała moich rodziców. Powtarzali przez lata, że w szpitalu ktoś się pomylił i dostali nie swoje dziecko. Wszystkim w rodzinie słoń nadepnął na ucho. Wciąż nie mogą dojść do tego, po kim mam ten muzyczny gen.

— Musisz mi dać autograf. Dzięki temu w dniu, gdy sprzątniesz wszystkie nagrody Grammy, wystawię go na eBayu i zarobię fortunę.

Wzdycham.

— Branża muzyczna to trudny temat, kolego. Zdążyłam się zorientować, że jestem raczej skazana na błyskawiczną porażkę, jeśli spróbuję zaistnieć.

— Wcale nie. — Przekonanie wyraźnie brzmi w jego głosie. — I wiesz co? Myślę, że popełniasz błąd, śpiewając w duecie na popisie zimowym. Powinnaś być na scenie sama. Mówię serio, wyobrażasz sobie, co się stanie, gdy usiądziesz tam w świetle pojedynczego reflektora i zaśpiewasz tak jak przed chwilą? Publiczność dostanie ciarek.

Przypuszczam, że Garrett może mieć rację. Nie z tymi ciarkami, ale że popełniłam błąd, dobierając się w parę z Cassem.

— No nic, już i tak za późno. Zobowiązałam się.

— Zawsze możesz się wycofać — sugeruje.



— Nie ma mowy. To byłoby świństwo.

— Mówię jedynie, że gdybyś wycofała się teraz, to wciąż masz czas na przygotowanie występu solo. Jeśli będziesz czekać zbyt długo, no to masz przechłapanie.

— Nie mogę tego zrobić. — Patrzę na niego wyzywająco.  
— Zawiódłbyś kumpli z drużyny, gdybyś wiedział, że liczą na ciebie?

Odpowiada bez wahania.

— Nigdy.

— No to dlaczego uważasz, że ja mogłabym to zrobić?

— Ponieważ Cass nie gra z tobą w jednej drużynie — odpowiada cicho Garrett. — Po tym, co usłyszałem, uważam, że od samego początku gra przeciwko tobie.

Po raz kolejny obawiam się, że Garrett może mieć rację, ale naprawdę już za późno na zmianę. Zaangażowałam się w ten duet i teraz muszę iść za ciosem.

— Zgodziłam się z nim zaśpiewać — mówię stanowczo. — A moje słowo coś znaczy. — Spoglądam na budzik Garretta i przeklinam na widok godziny. — Muszę iść. Taksówka pewnie już czeka na zewnątrz. — Szybko ześlizguję się z łóżka. — Tylko się wysikam.

Parska śmiechem.

— Daruj sobie szczegóły.

— Ludzie sikają, Garrett. Pogódź się z tym.

Kilka minut później wychodzę z łazienki, a Garrett ma najbardziej niewinny wyraz twarzy. Oczywiście natychmiast nabieram podejrzeń. Patrzę na książki rozrzucone na materacu, potem na oversize'ową torbę porzuconą na podłodze, ale wszystko — jak mi się wydaje — jest na miejscu.

— Coś ty zrobił? — domagam się wyjaśnienia.

— Nic — mówi nonszalancko. — W każdym razie jutro wieczorem mam mecz, więc nasza następna lekcja będzie w niedzielę. Może być? Późnym popołudniem?

— Pewnie — odpowiadam, ale wciąż mam to wewnętrzne przeczucie, że on coś kombinuje.

Dopiero piętnaście minut później, gdy mijam drzwi akademika, odkrywam, że moje podejrzenia nie były bezpodstawne. Dosłownie szczęka opada mi w oburzeniu, kiedy dostaję esemesa od Garretta.

On: *Przyznaję się: skasowałem całe One Direction z twojego iPoda, kiedy byłaś w kiblu. Nie musisz dziękować.*

Ja: *CO??? Pocałuję cię w dupę!*

On: *Kiedy? Przez dobrą chwilę próbuję się połapać, o co chodzi, i gdy to do mnie dociera, czuję się kompletnie upokorzona.*

Ja: *Pocałuj się! Miało być: POCAŁUJ SIĘ W DUPEĘ. Cholerna autokorekta.*

On: *Peeewnie. Zwalmy to na autokorektę.*

Ja: *Zamknij się.*

On: *Ktoś tu chce mnie pocałować...*

Ja: *Dobranoc, Graham.*

On: *Jesteś pewna, że nie chcesz tu wrócić? Poćwiczyć trochę nasze języki?*

Ja: *Ble. Nigdy.*

On: *Aha. PS — sprawdź maila. Wysłałem ci skompresowany plik z muzyką. Aktualną muzyką.*

Ja: *Która wyłącza natychmiast w moim koszu.* Wysłałam wiadomość, uśmiechając się do siebie, i właśnie wtedy Allie wchodzi do mojego pokoju.

— Do kogo piszesz? — Pije jeden z tych swoich paskudnych soków i nagle łapie oddech, a słomka wyskakuje z jej buzi. — Jasna cholera! Czy to Justin?

— Nie, tylko Graham. Jak zawsze zachowuje się jak wkurzający osioł.

— A co, kumplujecie się teraz? — żartuje sobie.

Waham się. Na końcu języka mam zaprzeczenie, ale w obliczu ostatnich dwóch godzin wypełnionych zwierzeniami na temat moich problemów z Cassem i śpiewaniem serenad, jak jakiś pieprzony trubadur, wydaje się to niewłaściwe. I, szczerze mówiąc, choć momentami potrafi być nieznośny, Garrett Graham nie jest tak zły, jak myślałam.

Uśmiecham się więc żałośnie i przyznaję:

— Taa. Myślę, że się kumplujemy.

## Rozdział 9

### Garrett

Greg Braxton to wcielona bestia. Mam na myśli sto dziewięćdziesiąt trzy centymetry wzrostu, sto kilogramów czystej wagi oraz ten rodzaj prędkości i precyzji, które pewnego dnia zagwarantują mu upragniony przez wszystkich kontrakt w drużynie z NHL. Pod warunkiem, że liga będzie skłonna przemykać oko na czas spędzany przez niego na ławce kar. To druga tercja meczu, a Braxton ma na koncie trzy kary, z czego jedna ułatwiła strzelenie gola i teraz Logan przejeżdża uprzejmie obok ławki kar Saint Anthony i zadowolony z siebie macha Braxtonowi. Duży błąd, ponieważ Braxton po chwili znów jest z powrotem na lodzie i ma za co wyrównać rachunki.

Przytrząskuje mnie do bandy z taką siłą, że ściska każdą kość w moim ciele, ale na szczęście uwalniam się i strąsam pajęczyny dezorientacji z mózgu na czas, by ujrzeć Tucka miotającego strzał z nadgarstka i krążek omijający bramkarza Saint Anthony. Tablica z wynikami się rozświecila i nawet jęki i gwizdy z widowni nie umniejszają poczucia zwycięstwa tętniącego w moich żyłach. Mecze wyjazdowe nigdy nie są tak radosne, jak te rozgrywane u siebie, ale posilam się energią tłumu, nawet jeśli jest ona negatywna.

Dzwonek sygnalizuje koniec kolejnej tercji meczu i podążamy do szatni, prowadząc z Saint Anthony dwa do zera. Wszyscy cieszą się z tego dwubramkowego prowadzenia, ale trener Jensen nie pozwala nam

na świętowanie. Nieważne, że prowadzimy — nigdy nie przepuści okazji, by przypomnieć nam o tym, co robimy źle.

— Di Laurentis! — wrzeszczy na Deana. — Pozwalasz, by numer trzydzieści cztery miotał tobą jak szmacianą lalką! A ty — trener mierzy gniewnym spojrzeniem jednego z naszych obrońców z drugiego roku — zezwoliłeś im na dwie sytuacje sam na sam! Twoje zadanie to deptanie po piętach tym dupkom. Widziałeś to uderzenie Logana, które zaserwował na początku tercji? Oczekuję, że będziesz się ruszał w ten sposób, Renaud. Koniec z tymi lalusiowatymi hip checkami. Masz im przyłożyć, kiedy trzeba, dzieciaku.

Trener maszeruje na drugi koniec szatni, by rozdać jeszcze parę krytycznych uwag, a ja wymieniam z Loganem porozumiewawczy uśmiech. Trener Jensen to totalny twardziel, ale jest cholernie dobry w tym, co robi. Rozdaje zasłużone pochwały, ale generalnie wyciska z nas siódme poty, byśmy byli coraz lepsi.

— Brutalnie ci przyłożył. — Tuck posyła mi współczujące spojrzenie, gdy ostrożnie unoszę bluzę, by zbadać lewy bok.

Braxton sprzął mnie całkowicie i już widzę niebieskawe przebarwienie tworzące się na skórze. Zostanie z tego siniak jak cholera.

— Przeżyję — mówię, wzruszając ramionami.

Trener klaszcze, sygnalizując, że czas wracać na lód, i przeciskamy się gęsiego przez tunel, zostawiając po drodze ochraniacze na łyżwy.

W drodze na lodowisko czuję na sobie jego wzrok. Nie szukam go, ale dobrze wiem, co bym znalazł, gdybym to zrobił. Mój ojciec, usadowiony tam, gdzie zawsze, na szczycie trybuny, czapka Rangers zsunięta głęboko na oczy, usta zaciśnięte w wąską linię.

Kampus uniwersytetu Saint Anthony nie jest zbyt daleko od Briar, co oznacza, że ojciec musiał jechać z Bostonu tylko przez godzinę, żeby się tu dostać, ale nawet gdybyśmy rozgrywali zamknięty weekendowy mecz daleko stąd podczas burzy śnieżnej, z pewnością dotarłby na miejsce. Stary nigdy nie odpuszcza meczu.

Phil Graham, legenda hokeja i dumny ojciec.

Tak, pierdolona racja.

Cholernie dobrze wiem, że nie przychodzi na mecze, by patrzeć, jak gra jego syn. Przychodzi patrzeć, jak gra przedłużenie jego genów.

Czasami zastanawiam się, co by się stało, gdybym był do dupy. Co, gdybym nie jeździł na łyżwach? Nie potrafił strzelać goli? Co, gdybym wyrósł na jakiegoś cherlaka z koordynacją pudełka chusteczek higienicznych? Albo interesowałbym się sztuką czy muzyką lub chemią organiczną?

Pewnie miałyby zator tętnicy wieńcowej. A może przekonałby matkę, by oddała mnie do adopcji.

Połykam cierpki smak goryczy i dołączam do kumpli.

„Zapomnij o nim. On nie jest ważny. Nie ma go tu”.

Te słowa powtarzam sobie za każdym razem, przechylając ciało przez ściankę i stawiając łyżwy na lodzie. Phil Graham jest dla mnie nikim. Przestał być moim ojcem dawno temu.

Problem polega na tym, że moja mantra nie jest niezawodna. Tak, mogę o nim zapomnieć i nie jest dla mnie ważny, tak właśnie jest, do cholery. Ale on tu jest. Zawsze tu jest, cholera jasna.

Ta tercja jest intensywna. Saint Anthony wkładają w grę całe serce, desperacko próbują zdobyć punkty. Bramka Simmsa jest atakowana od samego początku, a Logan i Hollis kombinują, jak potrafią, by

powstrzymać wyjściowy skład Saint Anthony przed wpakowaniem krążka do naszej siatki.

Pot sływa mi po twarzy i szyi, kiedy moja linia — ja, Tuck i starszy student o przezwisku Birdie — wyprowadzamy kontrę. Obrona Saint Anthony to jakiś żart. Strategia obrońców sprowadza się do liczenia na napastników, by strzelali gole, i na bramkarza, by nie wpuszczał bramek po akcjach, których oni nieudolnie nie potrafią zatrzymać. Logan kotłuje się z Braxtonem za naszą bramką i wychodzi z tego zwycięsko. Jego podanie trafia do Birdiego, który z szybkością błyskawicy gna w kierunku niebieskiej linii. Birdie podrzuca krążek do Tucka, w niezwykłym pędzie wpadamy na terytorium wroga i napieramy na beznadziejnych obrońców, którzy nawet nie wiedzą, co ich uderzyło.

Krążek leci w moim kierunku, a ryk publiczności pulsuje w moich żyłach. Braxton sunie w moją stronę i jest tuż-tuż, ale nie jestem głupi. Oddaję krążek Tuckowi, przewracam Braxtona, kiedy mój kumpel kiwa się z bramkarzem, udaje strzał, potem ciska krążek z powrotem do mnie, bym sfinalizował akcję błyskawicznym uderzeniem bez przyjęcia.

Wystrzelony krążek wlatuje ze świstem do siatki i kończy się czas. Wygrywamy z Saint Anthony trzy do zera.

Nawet trener jest w dobrym humorze, gdy po trzeciej tercji ładujemy się do szatni. Zmiażdżyliśmy przeciwnika, powstrzymaliśmy tę bestię Braxtona i zapisaliśmy na swym koncie drugie zwycięstwo. To wciąż początek sezonu, ale oczyma wyobraźni sięgamy już po mistrzowskie trofeum.

Logan zwała się na ławkę obok mnie i pochyla się, by rozpiąć łyżwy.

— Jak tam sprawy z korepetytorką? — Jego ton jest swobodny jak cholera, ale znam go dobrze i nie ma nic swobodnego w tym pytaniu.

— Jak jej tam, Wellsy? Ma chłopaka?

Pytanie całkowicie mnie zaskakuje. Logana ciągnie do dziewczyn chudych jak patyki i słodszych od cukru. Pełne kształty Hannah i jej absolutna błyskotliwość są zaprzeczeniem obu warunków.

— Nie — mówię ostrożnie. — Czemu pytasz?

Wzrusza ramionami. Niby na pełnym luzie. I znowu od razu wiem, o co chodzi.

— Jest niezła — przerywa. — Skorzystasz z tego?

— Nie. I ty też nie. Ma na oku jednego palanta.

— Są razem?

— Nie.

— No to chyba można spróbować?

Sztynnięję, ale tylko trochę, i wydaje mi się, że Logan tego nie zauważa. Na szczęście Kenny Simms, nasz czarodziej w bramce, przysiadł się i kończy tę rozmowę.

Sam nie jestem pewien, dlaczego tak się spałem. Hannah nie kręci mnie w ten sposób, ale myśl, że ona i Logan mogliby się spiknąć, sprawia, że czuję się nieswojo. Może dlatego, że wiem, jakim fiutem potrafi być Logan. Nie jestem nawet w stanie zliczyć, ile razy laski ze wstydem opuszczały jego pokój.

Wkurwiam się, wyobrażając sobie Hannah wymykającą się z jego pokoju z potarganymi od seksu włosami i opuchniętymi ustami. Nie spodziewałem się, że do tego dojdzie, ale ona tak jakby mi się podoba. Trzyma mnie w gotowości, a ten śpiew wczoraj wieczorem... Kuuurde. Słyszałem słowa takie jak „wysokość” i „barwa”, rzucające w *American*



*Idol*, ale nie mam najmniejszego pojęcia o technicznych aspektach śpiewania. Wiem natomiast jedno: przeszły mnie pieprzone ciarki od chrapliwego głosu Hannah.

W drodze pod prysznic wypycham wszystkie myśli o Hannah z głowy. Wszyscy inni mocno przeżywają zwycięstwo, ale zbliża się ta część wieczoru, której się lękam. Wygrana czy przegrana, wiem, że ojciec będzie czekał na parkingu, gdy cała drużyna uda się do naszego autokaru.

Opuszczam halę sportową z wilgotnymi włosami po prysznicu i z torbą przewieszoną przez ramię. Faktycznie, stary już tam jest. Stoi niedaleko rzędu samochodów, kurtka puchowa zapięta po szyję, czapka osłania oczy.

Logan i Birdie otaczają mnie z obu stron, pieją na temat naszego zwycięstwa, ale ten drugi zatrzymuje się w miejscu na widok mojego ojca.

— Pójdiesz się przywitać? — pyta szeptem.

Nie umyka mi przejęty ton jego głosu. Moi kumple nie mogą zrozumieć, dlaczego nie obwieszczam pieprzonemu światu na cały głos, że mój ojciec to ten Phil Graham. Uważają go za boga, co — jak przypuszczam — sprawia, że w ich mniemaniu ja jestem półbogiem, szczęśliwie spłodzonym przez niego. Na samym początku mojej przygody z Briar męczyli mnie o jego autograf, ale udało mi się ich spławić jakąś śpiewką, że ojciec jest koszmarnie skryty, i na szczęście przestali mi zawracać głowę prośbami, bym mu ich przedstawił.

— Nie. — Maszeruję w stronę autobusu i odwracam głowę dokładnie na wysokości starego.

Nasze oczy spotykają się na moment i on kiwa głową.

Jedno małe skinienie, a potem odwraca się i człapie w kierunku błyszczącego, srebrnego SUV-a.

Ta sama stara rutyna. Jeśli wygramy, mogę liczyć na skinienie, w wypadku przegranej nie dostaję nic.

Gdy byłem młodszy, starał się przynajmniej odegrać ojcowskie przedstawienie podtrzymywania mnie na duchu po przegranej, stać go było na główniany uśmiech zachęty lub pocieszające poklepanie po plecach, jeśli zdarzyło się, że ktokolwiek z drużyny stał obok. Ale jak tylko zostawaliśmy sami, przestawał udawać.

Wskakuję do autokaru z resztą chłopaków i oddycham z ulgą, gdy kierowca rusza, zostawiając mojego ojca na parkingu.

Nagle uświadamiam sobie, że jeśli poprawka z etyki mi nie pójdzie, to w przyszły weekend nie zagram. Staruszek na pewno nie będzie tym zachwycony.

Dobre i to, że gówno mnie obchodzi, co on myśli.

## Rozdział 10

### Hannah

Mama dzwoni w niedzielę rano na naszą cotygodniową pogawędkę. Nie mogłam się jej doczekać od wielu dni. W ciągu tygodnia rzadko mamy czas, by porozmawiać, ponieważ całymi dniami jestem na zajęciach, wieczorami mam próby i śpię już głęboko, zanim mama skończy swoją zmianę w sklepie spożywczym.

Najgorsze, jeśli chodzi o Massachusetts, jest to, że nie mogę widywać się z rodzicami. Tęsknię za nimi cholernie, ale jednocześnie musiałam wyjechać jak najdalej od Ransom w stanie Indiana. Wróciłam tam tylko raz od ukończenia szkoły średniej i po tamtej wizycie wszyscy zgodziliśmy się, że będzie lepiej, gdy przestanę przyjeżdżać do domu. W Filadelfii mieszkają moja ciocia i wujek, więc rodzice lecą tam na Święto Dziękczynienia i Boże Narodzenie. W tym czasie muszą nam wystarczać rozmowy telefoniczne lub, jeśli dopisuje mi szczęście, odwiedziny rodziców, jeśli tylko uzbierają wystarczająco dużo, żeby do mnie dojechać.

Nie jest to najbardziej idealne rozwiązanie, ale oni rozumieją, dlaczego nie mogę wrócić do domu. Tylko mnie trudno jest pogodzić się z tym, że oni muszą tam tkwić; wiem, że to moja wina. Ale przez resztę życia będę się starać im to wynagrodzić.

— Hej, skarbie. — Głos mamy wślizguje się do mojego ucha jak ciepły uścisk.

— Hej, mammo. — Wciąż jestem w łóżku, wtulona w kokon z koca i patrzę w sufit.

— I jak ci poszło zaliczenie z etyki?

— Dostałam piątkę.

— To wspaniale. Widzisz, mówiłam ci, że nie było się czym przejmować.

— Uwierz mi, że właśnie było. Połowa grupy oblała.

— Przewróciłam się na bok i oparłam telefon o ramię. — Jak tam tata?

— Dobrze — przerywa. — Wziął kilka dodatkowych godzin w młynie, ale...

Moje ciało się napina.

— Ale co?

— Ale wygląda na to, że nie będziemy w stanie pojechać do cioci Nicole na Święto Dziękczynienia, skarbie.

Ból i żal w jej głosie tną mnie jak nóż. Oczy wypełniają się łzami, ale udaje mi się je odpędzić mruganiem.

— Wiesz, właśnie musieliśmy naprawić cieknący dach i poszły na to całe oszczędności — mówi mama. — Nie mamy pieniędzy na samolot.

— A może przyjechalibyście samochodem? — pytam z trudem.  
— To nie jest aż tak daleko... — Tylko piętnaście godzin jazdy. Wcale nie tak daleko.

— Gdybyśmy tak zrobili, tata musiałby wziąć więcej wolnego, a nie możemy sobie teraz pozwolić na urlop.

Zagryzam wargę, by powstrzymać łzy.

— Może ja mogę... — szybko przeliczam oszczędności. Z pewnością nie starczy na trzy bilety lotnicze do Filadelfii.

Ale wystarczy na jeden bilet do Ransom.

— Mogę przylecieć do domu — mówię szeptem.

— Nie. — Jej odpowiedź jest natychmiastowa i jednoznaczna. — Nie musisz tego robić, Hannah.

— Tylko na weekend. — Próbuję przekonać siebie, nie ją. Staram się zignorować panikę ściskającą mnie za gardło na myśl o powrocie tam. — Nie musimy jechać do miasta ani się z nikim spotykać. Po prostu zostałabym w domu z tobą i tatą.

Następuje długa cisza.

— Czy naprawdę tego chcesz? Jeśli tak, to przywitamy cię z otwartymi ramionami, wiesz o tym, skarbie. Ale jeśli nie jesteś do tego przekonana na sto procent, to chcę, żebyś została w Briar.

Przekonana? Nie jestem nawet pewna, czy to jest możliwe, bym kiedykolwiek czuła się znów przekonana do pobytu w Ransom. Wyjechałam jako wyrzutek, a jedyny powrót zakończył się pobytem taty w więzieniu za napaść. Więc nie, powrót jest jak odcięcie sobie ręki i rzucenie jej wilkom na pożarcie.

Ta cisza, choć krótka, mówi sama za siebie.

— Nie wracasz — stwierdza kategorycznie mama. — Bardzo chcielibyśmy zobaczyć cię z tatą na Święto Dziękczynienia, ale nie mam zamiaru przedkładać swojego szczęścia nad twoje, Hannah. — Jej głos się załamuje. — Wystarczy, że my wciąż mieszkamy w tym zapadłym miasteczku. Nie ma żadnego powodu, byś kiedykolwiek w swoim życiu postawiła tu stopę.

Taa, faktycznie, nie ma żadnego powodu. Tam są tylko moi rodzice. Ludzie, którzy mnie wychowali, którzy kochają mnie bezwarunkowo, którzy stali przy mnie, gdy przeżywałam najgorsze chwile w życiu.

I którzy utknęli w miejscu, gdzie wszyscy ich nienawidzą... przeze mnie.

Boże, jak bardzo pragnęłabym, by uwolnili się od tego miasteczka. Zżera mnie poczucie winy, że wyniosłam się stamtąd, ale co gorsza, że ich tam zostawiłam. Planują się wyprowadzić, jak tylko nadarzy się ku temu okazja, ale rynek nieruchomości jest w dołku, a z drugą hipoteką zaciągniętą na pokrycie opłat sądowych zbankrutowaliby, gdyby teraz sprzedali dom. I mimo że remonty przeprowadzane przez tatę podnoszą wartość domu, to ogołacają ich portfele.

Mam gulę w gardle. Cholernie pragnę, by okoliczności były inne.

— Przyślę wam trochę zaoszczędzonych pieniędzy — mówię szeptem. — Możesz wpłacić to na hipotekę.

Fakt, że mama nie zaprzecza, mówi mi, że sytuacja jest gorsza, niż sugerowała.

— A jeśli dostanę stypendium — dodaję — będę w stanie opłacić koszty mieszkania i jedzenia na przyszły rok, więc nie będziecie musieli się tym przejmować. — Wiem, że to pomoże im jeszcze bardziej, ponieważ stypendium, które dostałam z Briar, pokryło jedynie koszty nauki. Rodzice zajęli się resztą wydatków.

— Hannah, nie chcę, żebyś się martwiła o pieniądze. Z wszystkim sobie poradzimy, obiecuję. Jak tylko skończymy modernizację domu, o wiele łatwiej będzie wystawić go na sprzedaż. A do tego czasu chcę, żebyś czerpała przyjemność ze studiów, skarbie. Przestań się martwić o nas i zacznij skupiać na sobie. — Jej ton staje się wesoły. — Pojawili się jacyś nowi chłopcy, o których powinnam wiedzieć?

Uśmiecham się do siebie.

— Nie.

— Och, musi być ktoś, kim się interesujesz.

Myszę o Justinie i moje policzki natychmiast robią się gorące.

— No... jest taki jeden. To znaczy nie chodzimy ze sobą ani nic takiego, ale nie miałabym nic przeciwko. Gdyby i on był zainteresowany.

Mama się śmieje.

— No to umów się z nim.

Dlaczego wszyscy uważają, że to takie proste?

— No, może. Znasz mnie, nie lubię przyspieszać rzeczy. — Albo w ogóle się do nich zabierać. Nie byłam nawet na jednej randce, odkąd zerwaliśmy z Devonem w zeszłym roku.

Szybko zmieniam temat.

— Opowiedz mi o tym menedżerze, na którego tak pomstowałeś w ostatnim mailu. Wygląda na to, że doprowadza cię do szału.

Rozmawiamy więc przez chwilę o pracy mamy przy kasie, chociaż słuchanie o tym również boli jak cholera. Kiedyś była nauczycielką w szkole podstawowej, ale została zwolniona po moim skandalu, a te gnojki ze szkolnego systemu znalazły nawet furtkę, która umożliwiła im wypłacenie najbardziej gównianej odprawy, jaka była możliwa, co od razu wepchnęło naszą rodzinę w ogromne długi — które teraz ledwie zmaląły.

Mama mówi, że nową obsesją ojca jest teraz budowanie modeli samolotów, raczy mnie historiami o wygłupach naszego psa i zanudza szczegółami na temat ogrodu warzywnego, który zakłada na wiosnę. Zauważalny jest brak w naszej rozmowie choćby wzmianki o znajomych, restauracjach czy imprezach społecznych, z których znane

są małe miasteczka. To dlatego, że — podobnie jak ja — moi rodzice również są wyrzutkami.

W przeciwieństwie do mnie jednak nie spieprzali z Indiany, jakby ktoś przypalał im tyłek.

Na obronę mam argument, że desperacko potrzebowałam nowego początku.

Chciałabym tylko, żeby oni też mieli na to szansę.

Zanim kończymy rozmowę, przytłaczająca radość zmienia się w głęboki smutek. Uwielbiam rozmawiać z mamą, ale świadomość, że nie zobaczę jej i taty w Święto Dziękczynienia, sprawia, że chce mi się płakać.

Zanim jednak poddaję się smutkowi i spędzam resztę dnia na ryczeniu w poduszkę, do mojego pokoju zagląda Allie. Co za szczęście.

— Hej — woła wesoło. — Masz ochotę na śniadanie w mieście? Tracy mówi, że możemy wziąć samochód.

— Pod warunkiem, że nie pójdziemy do Della's. — Nie ma nic gorszego niż jedzenie w miejscu, gdzie się pracuje, zwłaszcza że szefowa często nakłania mnie, bym została na zmianę.

Allie wywraca oczyma.

— Nigdzie indziej nie serwują śniadań. Ale niech ci będzie. Zjedzmy po prostu w naszej stołówce.

Wyskakuję z łóżka, a Allie od razu korzysta ze zwolnionego miejsca i rozciąga się jak długa na kocu, gdy podchodzę do szafy po jakieś ubrania.

— Z kim rozmawiałaś przez telefon? Z mamą?

— Tak. — Wsuwam przez głowę miękki, błękitny sweter i wyglądam go. — Nie spotykamy się w Święto Dziękczynienia.



— Oj, przykro mi, kotku. — Allie siada. — A może pojechałabyś ze mną do Nowego Jorku?

To kusząca propozycja, ale obiecałam mamie, że wyślę jej pieniądze, i nie chcę wydać wszystkich oszczędności na bilet kolejowy i weekend w Nowym Jorku.

— Nie stać mnie — odpowiadam smutno.

— To do dupy. Zapłaciłabym za ciebie, gdybym mogła, ale jestem spłukana po tej wycieczce do Meksyku, na którą pojechaliśmy z Seanem wiosną.

— I tak nie pozwoliłabym, żebyś za mnie płaciła. — Uśmiecham się. — Będziemy przymierającymi z głodu artystkami, kiedy skończymy studia, pamiętasz? Musimy oszczędzać każdy grosz.

Wystawia język.

— Nie ma mowy. Będziemy sławne od samego początku. Ty podpiszesz superkontrakt na wydanie płyty, a ja zagram w komedii romantycznej u boku Ryana Goslinga, który, tak przy okazji, szaleńczo się we mnie zakocha. A potem zamieszkamy razem w domku na plaży w Malibu.

— Ty i ja?

— Nie, ja i Ryan. Ale będziesz mogła wpadać z wizytą. Wiesz, kiedy nie będziesz akurat szwendała się z Beyoncé czy Lady Gą.

Śmieję się.

— Wielkie marzenia.

— Tak będzie, kotku. Ani się obejrzyysz.

Mam szczerze nadzieję, że tak, szczególnie ze względu na Allie. Planuje przeprowadzkę do LA zaraz po skończeniu studiów i, prawdę mówiąc, doskonale widzę ją w obsadzie komedii romantycznej. Nie jest

tak piękna, jak Angelina Jolie, ale ma śliczny, młodzieńczy wygląd i wyczucie, które świetnie by się sprawdziło w tych dziwacznych romantycznych rolach. Martwię się jedynie o to, że ona jest... zbyt delikatna. Allie Hayes jest bez dwóch zdań najbardziej współczującą osobą, jaką kiedykolwiek spotkałam w życiu. Odrzuciła darmową ofertę studiów na Uniwersytecie Kalifornijskim, na wydziale aktorskim, żeby zostać na Wschodnim Wybrzeżu, ponieważ jej tato ma stwardnienie rozsiane i chciała być na tyle blisko Nowego Jorku, by w razie potrzeby móc szybko dostać się do domu.

Czasami boję się, że Hollywood zje ją żywcem, ale ona jest równie silna, jak słodka. Jest też najbardziej ambitną osobą, jaką spotkałam, więc jeśli ktoś ma zrealizować swoje marzenia, to jest to Allie.

— Umyję tylko zęby i możemy iść. — Zerkam przez ramię na drzwi.  
— Będziesz dziś wieczorem? Do szóstej mam korki, ale pomyślałam, że mogłybyśmy potem pooglądać trochę *Mad Men*.

Potrząsa głową.

— Umówiłam się z Seanem na kolację. Pewnie zostanę u niego na noc.

Na moich ustach pojawia się uśmiech.

— Wygląda na to, że między wami to poważna sprawa, co? — Allie i Sean zerwali trzy razy od początku pierwszego roku, ale koniec końców i tak lądują ponownie w swoich ramionach.

— Tak mi się wydaje — przyznaje, podążając za mną do naszego wspólnego pokoju. — Oboje dojrzeliliśmy od naszego ostatniego zerwania. Ale ja naprawdę nie myślę o przyszłości. Teraz jest nam dobrze i to mi wystarcza. — Mruga. — I nie zaszkodzi mi, że seks jest zajebiście fantastyczny.

Zdobywam się na kolejny uśmiech, ale gdzieś głęboko nie mogę przestać się zastanawiać, jak to jest.

Trudno powiedzieć, że moje życie seksualne jest usłane różami. Po strachu, złości i latach terapii odważyłam się spróbować czegoś nowego i z pewnością nie poszło tak, jak chciałam. Dwa lata po gwałcie przespałam się ze studentem pierwszego roku, poznanym w kawiarni w Filadelfii podczas odwiedzin u cici. Spędziliśmy razem całe wakacje, ale seks był dziwny i brakowało mu pasji. Na początku myślałam, że może nie było między nami chemii... aż to samo przydarzyło się z Devonem.

Między mną i Devonem chemia była tak silna, że mogła wzniecić pożar w pokoju. Byłam z nim przez osiem miesięcy, szaleńczo mnie pociągał, ale bez względu na to, jak bardzo się starałam, nie byłam w stanie pokonać mojej — dobrej, nazwę rzeczy po imieniu — seksualnej dysfunkcji.

Nie byłam w stanie mieć z nim orgazmu.

To tak cholernie upokarzające. I poniżające, gdy sobie przypomnę, jak bardzo frustrowało to Devona. Próbował mi dogodzić. O Boże, naprawdę próbował. I to nie tak, że ja nie mogę mieć orgazmów — mogę. Łatwo. Ale po prostu nie mogłam ich mieć z Devonem i w końcu on zmęczył się tym ciągłym staraniem bez żadnych rezultatów.

I mnie rzucił.

Nie mam do niego pretensji. To musi być potężny cios dla męskości, kiedy twoja dziewczyna nie czerpie radości z życia seksualnego.

— Hej, jesteś blada jak ściana. — Zatroškany głos Allie sprowadza mnie na ziemię. — Wszystko w porządku?

— Tak, nic mi nie jest — zapewniam ją. — Sorry, zawiesiłam się.

Jej niebieskie oczy łagodnieją.

— Naprawdę zdenerwowałaś się, że nie zobaczysz się z rodzicami w Święto Dziękczynienia, co?

Chętnie korzystam z podsuniętej wymówki i przytakuję.

— Tak jak powiedziałaś, do dupy. — Zdobywam się na wzruszenie ramionami. — Ale zobaczymy się na Boże Narodzenie. To już coś.

— To bardzo dużo — mówi stanowczo. — Dalej, szoruj zęby i się odsztyftuj, kotku. Jak się wygrzebiesz, będzie na ciebie czekała kawa.

— O rany, jesteś najlepszą żonką pod słońcem.

Uśmiecha się.

— O tak. Nie zapominaj tylko, że pluję do twojej kawy.

## Rozdział 11

### Garrett

Hannah zjawia się około piątej w grubej kurtce z futrzanym kapturem i jaskrawoczerwonymi rękawicami z jednym palcem. Kiedy sprawdzałem ostatnim razem, nie widziałem nawet śladu śniegu na dworze, więc zastanawiam się, czy podczas drzemki nie ominęła mnie jakaś zadymka śnieżna.

— Czyś ty właśnie przyleciała z Alaski? — pytam, a ona rozpina puchową kurtkę.

— Nie — wzdycha. — Mam na sobie zimówkę, bo nie mogłam znaleźć tej drugiej. Myślałam, że może posiadam ją tutaj. — Rozgląda się po moim pokoju. — Przypuszczam, że nie. Kurczę. Mam nadzieję, że nie zostawiłam jej w sali muzycznej. Wiem na sto procent, że któraś laska z pierwszego roku mi ją ukradnie. A ja uwielbiam tę kurtkę.

Uśmiecham się.

— A jaką wymówkę masz na rękawiczki?

— Było mi zimno w ręce. — Przekrzywia głowę. — A twoja wymówka na okład z lodu?

Uświadamiam sobie, że wciąż trzymam okład z lodu na boku, dokładnie tam, gdzie gigantyczne cielsko Grega Brax tona zważyło się na mnie. Jestem cholernie posiniaczony i Hannah tłumi okrzyk, kiedy unoszę koszulkę, by pokazać jej purpurowego siniaka wielkości pięści.

— O Boże! Czy to ci się stało podczas gry?

— Uhm. — Ześlizguję się z łóżka i zbieram książki do etyki. — Saint Anthony ma Niesamowitego Hulka w drużynie. Uwielbia nas prac na kwaśne jabłko.

— Nie wierzę, że z własnej woli narażasz na to ciało — dziwi się. — Czy to naprawdę warto?

— Tak. Uwierz mi, kilka zadrapań i siniaków to nic w porównaniu z frajdą na lodzie. — Spoglądam na nią. — Jeździsz na łyżwach?

— Raczej nie. To znaczy, zdarzyło się, że jeździłam. Ale zwykle dookoła lodowiska. Nigdy nie trzymałam kija ani nie goniłam za krążkiem.

— Takie masz wyobrażenie o hokeju? — pytam z uśmiechem. — Że trzyma się kij i goni za krążkiem?

— Oczywiście, że nie. Przecież wiem, że inne umiejętności też się liczą, i z pewnością oglądanie tego jest ekscytujące — przyznaję.

— Ekscytująca jest gra w hokeja.

Hannah przysiadła na krawędzi łóżka i odchyła głowę z zaciekawieniem.

— Zawsze chciałeś grać? Czy jest to coś, do czego zmusił cię twój tato?

Napinam się.

— Dlaczego tak myślisz?

Hannah wzrusza ramionami.

— Ktoś powiedział mi, że twój tato to hokejowa legenda. Wiem, że wielu rodziców zmusza swoje dzieciaki, by poszły w ich ślady.

Ramiona sztywnieją mi jeszcze bardziej. Dziwiłem się, że wcześniej nie wyciągnęła tematu mojego ojca — wątpię, by ktokolwiek w Briar nie wiedział, że jestem synem Phila Grahama — ale zdumiewa mnie

trafność jej słów. Nikt nigdy nie zapytał mnie, czy właściwie lubię grać w hokeja. Wszyscy wychodzą z założenia, że muszę kochać ten sport, skoro mój ojciec go uprawiał.

— Popchnął mnie do tego — wyznaję szorstkim głosem. — Na łyżwach jeździłem, zanim poszedłem do pierwszej klasy. Ale gram, bo uwielbiam ten sport.

— To dobrze — mówi łagodnie. — Myślę, że to ważne, by robić to, co się kocha.

Boję się, że może zadać mi więcej pytań na temat ojca, więc odchrząkuję i zmieniam temat.

— Więc od którego filozofa zaczynamy dzisiaj? Hobbes czy Locke?

— Sam wybierz. Obaj są okropnie nudni.

Tłumię śmiech.

— Świetny sposób, żeby mnie zachęcić do tematu, Wellsy.

Ale ma rację. Kolejna godzina jest straszna i to nie tylko ze względu na otepiająco nudne teorie. Umieram z głodu, ponieważ przespałem lunch, ale odmawiam zakończenia sesji, dopóki nie wykuję materiału. Kiedy uczyłem się na poprzedni termin, skupiłem się tylko na głównych punktach, ale teraz Hannah zmusza mnie, bym zgłębił każdy detal. Wymaga też, bym powtórzył na głos wszystkie teorie, co, przyznaję, pomaga mi lepiej ogarniać zawile bzdety, których się uczymy.

Po tym, jak uporaliliśmy się ze wszystkim, Hannah przepytuje mnie z każdego przeczytanego przez ostatnie kilka dni zdania i kiedy jest usatysfakcjonowana moją wiedzą, zamyka skoroszyt i kiwa głową.

— Od jutra zaczynamy stosować różne teorie do dylematów etycznych.

— Brzmi nieźle. — W brzuchu burczy mi tak głośno, że szyby drżą w oknach, a ja się krzywię.

Parska śmiechem.

— Głodny?

— Jak wilk. Tuck zajmuje się gotowaniem w domu, ale dzisiaj wieczorem go nie ma, więc miałem zamówić pizzę. — Waham się.

— Masz ochotę zostać? Zjeść parę kawałków i może coś obejrzyć?

Zaproszenie wyraźnie ją zaskakuje. Mnie w sumie też, tyle że tak naprawdę nie miałbym nic przeciwko towarzystwu. Logan i reszta chłopaków poszli imprezować, ale ja nie byłem w nastroju, by się z nimi włączyć. I udało mi się wszystko przeczytać na zajęcia, więc mam gówna do roboty na wieczór.

— Co byś chciał oglądać? — pyta z rezerwą.

Wskazuję na stos płyt Blu-ray obok telewizora.

— Dean właśnie przyniósł wszystkie sezony *Breaking Bad*. Wciąż chcę je obejrzyć, ale nigdy nie mam czasu.

— To ten serial o dilerze heroiny?

— Producentcie metamfetaminy. Słyszałem, że jest zajebisty.

Hannah przeczesuje włosy palcami. Myślę, że nie jest chętna, by zostać, ale równie niechętnie myśli o powrocie do domu.

— Masz coś innego do roboty dziś wieczorem? — pytam.

— Nie — odpowiada ponuro. — Moja współlokatorka spędza noc u chłopaka, więc i tak miałam oglądać telewizję.

— No więc zrób to tutaj. — Chwytam telefon. — Z czym lubisz pizzę?

— Ee... z pieczarkami. I cebulą. I zieloną papryką.



— Czyli same nudne dodatki? — Potrząsam głową. — Bierzymy bekon, kiełbasę i dodatkowy ser.

— To po co mnie w ogóle pytasz, co lubię, jeśli i tak nie masz zamiaru tego zamawiać?

— Ponieważ miałem nadzieję, że masz lepszy gust.

— Przykro mi, że uważasz warzywa za nudne, Garrett. Daj znać, kiedy zachorujesz na szkorbut, dobrze?

— Szkorbut to niedobór witaminy C. A na pizzę nie kładzie się słońca ani pomarańczy, kochanie.

Koniec końców idę na kompromis i zamawiam dwie pizze, jedną z dupowatymi dodatkami Hannah i drugą załadowaną mięsem i serem. Zasłaniam telefon i spoglądam na nią.

— Cola light?

— Czy ja wyglądam jak jakaś lalunia? Normalna cola, dziękuję bardzo.

Tłumię śmiech i składam zamówienie, a potem wkładam pierwszą płytę *Breaking Bad*. Po dwudziestu minutach oglądania rozlega się dzwonek u drzwi.

— Wow! Najszybszy dostawca pizzy na świecie — zauważa Hannah.

Mój żołądek nie narzeka w najmniejszym stopniu. Pędzę na dół i odbieram jedzenie, potem zaglądam do kuchni, chwytam papierowe ręczniki i butelkę bud lighta z lodówki. W ostatniej sekundzie wyciągam jeszcze jedną butelkę, na wypadek gdyby i Hannah miała ochotę.

Na gorze proponuję jej piwo, ale ona gwałtownie potrząsa głową.

— Nie, dziękuję.

— A co, taka z ciebie świętoszka, że nie napijesz się piwa?

W jej oczach błyska zdenerwowanie.

— Nie piję za dużo, OK?

Wzruszam ramionami i otwieram butelkę, biorę duży łyk, a Hannah odrywa listek ręcznika papierowego i wyjmuje pokryty warzywami kawałek pizzy z pudełka.

Usadawiamy się na łóżku, żadne z nas nie odzywa się słowem i włączam film z powrotem. Pilotażowa część jest niesamowita, Hannah nie sprzeciwia się, gdy uruchamiam kolejny odcinek.

W moim pokoju siedzi dziewczyna i żadne z nas nie jest nagie. To dziwne. Ale i jakby fajne. Nie rozmawiamy za dużo podczas oglądania — jesteśmy zbyt pochłonięci tym, co się dzieje na ekranie, ale gdy tylko kończy się drugi odcinek, Hannah odwraca się do mnie i mówi:

— O mój Boże, wyobrażasz to sobie? Nie masz pojęcia, że twój mąż gotuje amfę. Biedna Skyler.

— Z pewnością się dowie.

Hannah gwałtownie otwiera usta.

— Hej. Nie zdradzaj, co się stanie!

— Nie zdradzam — protestuję. — Domyślam się tylko.

Uspokaja się.

— OK, dobrze.

Chwyta colę i bierze duży łyk. Zdążyłem już spałaszować swoją pizzę, ale z pizzy Hannah została jeszcze połowa, więc kradnę kawałek i biorę duży kęs.

— Och, no proszę, i kto tu dobiera się do nudnej pizzy. Czy ktoś tu jest hipokrytą?

— To nie moja wina, że jesz jak ptaszek, Wellsy. Nie pozwolę na marnowanie jedzenia.

— Zjadłam cztery kawałki.

Muszę przyznać jej słusność.

— Taa, to prawda. W porównaniu z innymi dziewczynami jesteś nienazartą świnią. One najczęściej zjadają połowę porcji sałatki z przystawki.

— Ponieważ muszą być chude jak patyki, by faceci tacy jak ty uznali je za atrakcyjne.

— Nie ma nic atrakcyjnego w kobietach wyglądających jak skóra i kości.

— Aha, już widzę, jak odrzuca cię od chudych dziewczyn.

Wywracam oczami.

— Nie. Mówię po prostu, że wolę, jak mają, co trzeba. — Połykam ostatni kęs, zanim sięgam po kolejny kawałek. — Faceci lubią mieć co chwycić, kiedy... no wiesz. — Poruszam znacząco brwiami. — To działa w obie strony. Sama powiedz, wolisz przespać się z dobrze zbudowanym gościem czy z jakimś cherlakiem?

Prycha śmiechem.

— Czy w tym momencie powinnam skomplementować twoje superseksowne ciało?

— Uważasz, że jestem superseksowny? Dziękuję, kochanie.

— Nie, ty uważasz się za superseksownego. — Wydyma usta. — Ale przypuszczam, że masz rację. Nie podobają mi się mizerne chłopaki.

— No to pewnie dobrze, że twój kochaś jest umięśniony jak młody bóg, co?

Wzdycha.

— Przestanieś go w końcu tak nazywać?

— Nie. — Przeżuwasz jedzenie w zamyśleniu. — Będę szczery. Nie mam pojęcia, co ty w nim widzisz.

— Bo nie jest grubą rybą w kampusie? Bo zamiast puszczać się na prawo i lewo, jest poważny i mądry?

Kurde, przypuszczam, że nabrała się na gierki Kohla. Czapki z głów przed facetem, który z takim powodzeniem kreuje się na osobę, za którą laski szaleją — atleta mądrała.

— Kohl nie jest taki, jak się wydaje — mówię szorstko. — Wiem, że wygląda na mądrego, tajemniczego sportowca, ale jest w nim coś... śliskiego.

— Wcale nie uważam, że jest śliski — sprzeciwia się.

— No tak, ponieważ zdążyłaś już odbyć z nim mnóstwo znaczących i głębokich rozmów — żartuję. — Uwierz mi, facet tylko odgrywa przedstawienie.

— Zgódź się nie zgodzić. — Uśmiecha się ironicznie. — A poza tym, kto jak kto, ale ty akurat nie powinienes osądzać, kim się interesuję. Z tego, co słyszę, umawiasz się tylko z ptasimi mózdzkami.

Natychmiast kwituję to ironicznym uśmiechem.

— Mylisz się.

— Czyżby?

— Uhm. Ja tylko sypiam z ptasimi mózdzkami. Nie umawiam się na randki.

— Bawidamek. — Przerywa, a na jej twarzy maluje się ciekawość. — Jak to możliwe, że nie umawiasz się na randki? Jestem pewna, że każda laska na uniwerku dałaby się zabić, by być twoją dziewczyną.

— Nie szukam związków.

Zakłopotala się.

— Dlaczego? Związki mogą dawać bardzo dużo satysfakcji.

— I mówi to samotna kobieta.

— Jestem samotna, ponieważ nie spotkałam jeszcze osoby, z którą połączyłaby mnie więź, a nie dlatego, że jestem przeciwna związkom. To miło mieć u boku kogoś, z kim można spędzać czas. Wiesz, rozmawianie, tulenie się, wszystkie te milusińskie rzeczy. Nie chcesz tego?

— Kiedyś. Ale nie teraz. — Rzucam jej pewny siebie uśmiech. — Jak mnie najdzie ochota na rozmowy, to zadzwonię do ciebie.

— Twoje ptasie mózdzki dostaną seks, a ja mam słuchać twojej paplaniny? — Potrząsa głową. — Coś mi się wydaje, że kiepsko wyjdę na tej umowie.

Unoszę brwi.

— O, też chcesz seksu, Wellsy? Z radością ci go sprezentuję.

Jej policzki płoną najbardziej jaskrawą czerwieńią, jaką widziałem w życiu, więc wybucham śmiechem.

— Wyluzuj. Żartuję tylko. Nie jestem na tyle głupi, by bzyknąć swoją korepetytorkę. Złamałbym ci serce, a ty nakarmiłabyś mnie fałszywymi informacjami i zawałiłbym zaliczenie.

— Ponownie — dodaje słodko. — Ponownie zawałiłbyś zaliczenie.

Wystawiam środkowy palec, ale szczerzę się przy tym serdecznie.

— Spadasz, czy mam załadować trzeci odcinek?

— Odcinek trzeci. Zdecydowanie.

Usadawiamy się wygodnie na łóżku, ja na plecach z głową na trzech poduszkach, Hannah na brzuchu na drugim końcu łóżka. Kolejny odcinek jest tak emocjonujący, że po zakończeniu oboje chcemy oglądać następny. Zanim się spostrzegam, kończymy pierwszą płytę i zaczynamy drugą. Po bardziej emocjonujących momentach dyskutujemy o tym, co właśnie obejrzeliliśmy, i snujemy domysły, co się

za chwilę stanie. I wiecie co? Takiej platonicznej frajdy z dziewczyną jeszcze nigdy nie miałem.

— Coś mi się wydaje, że jego szwagier wie, co się święci — rozmyśla Hannah.

— Żartujesz? Założę się, że prawda wyjdzie na jaw pod sam koniec. Ale myślę, że Skyler już wkrótce się dowie.

— Mam nadzieję, że się z nim rozwiedzie. Walter White to diabeł. Serio. Nienawidzę go.

Tłumię śmiech.

— To antybohater. Masz go nienawidzić.

Zaczyna się kolejny odcinek i natychmiast się zamykamy, ponieważ to taki rodzaj serialu, który wymaga pełnej uwagi. Zanim się obejrzałem, dochodzimy do końca sezonu, a ostatnia scena zostawia nas z szeroko otwartymi oczami.

— Jasna cholera! — krzyczę. — Obejrzelśmy cały pierwszy sezon.

Hannah przygryza wargę i rzuca ukradkowe spojrzenie na budzik. Jest prawie dziesiąta. Właśnie obejrzelśmy siedem odcinków z jedną przerwą na toaletę.

Spodziewam się, że ogłosi teraz, że musi już iść, ale ona zamiast tego wzdycha.

— Masz drugi sezon?

Nie mogę zapanować nad śmiechem.

— Chcesz dalej oglądać?

— Po tym zakończeniu? A jak myślisz?

Tu ma rację.

— Przynajmniej premierowy odcinek — dodaje. — Nie chcesz zobaczyć, co się stanie?

Oczywiście, że chcę, więc nie oponuję, gdy wstaje i wkłada kolejną płytę do odtwarzacza.

— Chcesz coś przekąsić? — proponuję.

— Pewnie.

— Zejdę zobaczyć, co mamy.

Znajduję dwie saszetki popcornu w kredensie, wrzucam do kuchenki mikrofalowej oba opakowania i wracam na górę z dwoma miskami popcornu w dłoniach.

Hannah zajęła moje miejsce, jej ciemne włosy rozwichrzone są na górze poduszek, nogi wyciągnęła przed sobą. Uśmiecham się na widok skarpetek w czerwono-czarne kropki. Zauważam, że nie ma na sobie designerskich ubrań ani eleganckich, udziwnionych strojów, jakie nosi większość dziewczyn w tej szkole, albo tandetnych imprezowych ciuchów wszechobecnych na przyjęciach stowarzyszeń studenckich czy w knajpach na terenie kampusu w weekendy. Hannah to po prostu rurki albo legginsy i dopasowane do figury swetry, które mogłyby wyglądać elegancko, gdyby nie dorzuciła czegoś w jaskrawym kolorze. Jak te skarpetki albo rękawiczki, albo te dziwaczne spinki we włosach.

— Jedna dla mnie? — Wskazuje na miskę.

— Aha.

Podaję jej miskę, a ona zanurza w niej dłoń i chichocze.

— Nie potrafisz jeść popcornu bez myślenia o Napoleonie.

Mrugam nierozumiejąco.

— Tym cesarzu?

Śmieje się głośniej.

— Nie, moim psie. Naszym rodzinnym psie. Teraz jest w Indianie z rodzicami.

— Co to za pies?

— Ogromny kundel skrzyżowany z gazilionem ras, ale najbardziej przypomina owczarka niemieckiego.

— Czy Napoleon lubi popcorn? — pytam uprzejmie.

Uśmiecha się szeroko.

— Uwielbia. Dostaliśmy go, jak był szczeniakiem, i kiedyś, miałam około dziesięciu lat, rodzice zabrali mnie do kina, a on dostał się do kredensu, kiedy nie było nas w domu, i udało mu się dostać do paczek z popcornem. Było ich tam chyba z pięćdziesiąt. Mama ma bzika na punkcie wyprzedaży, więc jeśli coś jest akurat w promocji, to wykupi całą półkę, cokolwiek akurat wyprzedają. Przypuszczam, że w tamtym miesiącu to był popcorn Orville Redenbacher. Przysięgam, pies zjadł każdą paczkę, razem z opakowaniem. Przez wiele dni potem srał całymi ziarnami i kawałkami papieru.

Chichoczę.

— Mój ojciec wychodził z siebie — kontynuuje. — Myślał, że Napoleon miał zatrucie pokarmowe czy coś, ale weterynarz machnęła na to ręką i stwierdził, że samo wyjdzie prędzej czy później. — Zatrzymuje się. — A ty masz zwierzęta?

— Nie, ale dziadkowie mieli kotkę, kiedy dorastałem. Nazywała się Peaches i była kompletnie szajbnięta. — Ładuję sobie garść popcornu do ust i krztuszę się, kiedy go przeżuвам. — Dla mnie i mojej mamy była słodka, ale cholernie nie znosiła mojego ojca. Co nie jest specjalnie dziwne. Moi dziadkowie też go nienawidzili, więc pewnie poszła w ich ślady. Ale słuchaj tylko, terroryzowała starego drania.

— Co robiła na przykład? — Hannah się śmieje.



— Drapała go przy byle okazji, sikała na jego buty, tego typu rzeczy.

— Nagle wybucham śmiechem. — O kurde, najlepsze, co zrobiła? To było Święto Dziękczynienia i byliśmy u dziadków w Buffalo. Wszyscy siedzieliśmy przy stole i mieliśmy właśnie zacząć jeść, kiedy przez specjalne drzwiczki do pokoju weszła Peaches. Zaraz za domem dziadków był jar i ona tam zwykle buszowała. W każdym razie gramoli się do środka i ma coś w pyszczku, ale nikt z nas nie ma pojęcia, co to.

— O Boże. Nie chcę wiedzieć, co będzie dalej.

Śmieję się tak mocno, że aż mnie skręca z bólu.

— Peaches wskakuje na stół, jakby była jakąś zasraną królową, idzie sobie spacerkiem na brzegu stołu i rzuca zdechłego królika na talerz mojego ojca.

Hannah zdusiła okrzyk.

— Naprawdę?! Oblecha!

— Dziadek sika ze śmiechu, a babcia świruje, bo myśli, że całe jedzenie jest teraz zainfekowane, a mój ojciec... — Od miny starego, która mi się przypomniała, tracę humor. — Powiedzmy tylko, że nie był zadowolony.

Najbardziej delikatne ujęcie tematu roku. Ciarki mnie przechodzą na wspomnienie tego, co się działo po powrocie do Bostonu kilka dni później. Jaką karę ojciec wymierzył mamie za zhańbienie, o które ją oskarżył podczas napadu furii.

Jedyny plus, że mama zmarła rok później. Nie musiała być świadkiem tego, jak wyładowywał na mnie całą swoją wściekłość, i jestem za to wdzięczny każdego dnia mojego życia.

Obok mnie Hannah również sposepniała.

— Nie zobaczą się z rodzicami na Święto Dziękczynienia w tym roku.

Przyglądam się badawczo jej twarzy. To oczywiste, że jest zdenerwowana, i jej ciche wyznanie odciąga moją uwagę od miazdzących wspomnień uciskających klatkę piersiową.

— A zwykle jeździsz do domu?

— Nie, jeździmy do cici na święta, ale w tym roku rodzice nie mogą sobie pozwolić na przelot, a ja... mnie też nie stać na podróż do domu.

W ostatnich słowach wyczuwam jakiś fałsz, ale nie bardzo wiem, w którym momencie miałyby skłamać.

— Ale wszystko OK — mruczy, dostrzegając współczucie na mojej twarzy. — Zawsze są święta Bożego Narodzenia, prawda?

Kiwam głową, chociaż dla mnie święta nie istnieją. Raczej podciąłbym sobie żyły, niż spędził święta z ojcem.

Odstawiam miskę na stolik i chwytam za pilota.

— Gotowa na drugi sezon? — pytam swobodnie. Rozmowa stała się zbyt ciężka i chętnie ją zakończę.

— Dawaj.

Tym razem siedzę obok niej, ale dzieli nas półmetrowa przestrzeń. To kompletnie popaprane, jak wielką czerpię z tego przyjemność. Po prostu spędzam czas z dziewczyną i nie martwię się, jak mam się jej pozbyć, ani tym, że za chwilę zaczniesz wysuwać jakieś żądania pod moim adresem.

Oglądamy premierowy odcinek sezonu drugiego, a potem pierwszy i zaraz następny, i jeszcze kolejny... i nagle okazuje się, że jest trzecia nad ranem.

— O rany, czy to naprawdę ta godzina? — wyrzuca z siebie Hannah. Nie może powstrzymać ziewnięcia, gdy artykułuje pytanie.

Przecieram zmęczone oczy, nie będąc w stanie pojąć, jak mogło zrobić się tak późno, i żadne z nas tego nie zauważyło. Dosłownie obejrzelismy cały jeden sezon i połowę drugiego podczas jednej nasiadówki.

— O kurde — mamroczę. — Nie wierzę, że jest tak późno.

Hannah ziewa ponownie, czym wyzwala ziewnięcie u mnie, i tak siedzimy w ciemnym pokoju — nie pamiętam nawet, kiedy zgasilem światło — ziewając jak para nieszczęśników, którzy nie spali od miesiący.

— Powinnam iść. — Zsuwa się z łóżka i zanurza dłonie we włosach. — Gdzie jest moja komórka? Muszę zadzwonić po taksówkę.

Kolejne ziewnięcie niemal łamie mi szczękę.

— Odwiozę cię — mówię słabym głosem, ześlizgując się z materaca.

— Nie ma mowy. Wypiłeś dwa piwa.

— Ileś godzin temu — protestuję. — Mogę prowadzić.

— Nie.

Zalewa mnie złość.

— Nie pozwolę, byś brała taksówkę i maszerowała przez kampus o trzeciej nad ranem, do cholery. Albo cię odwiozę, albo zostajesz tutaj.

Wygląda, jakby się przestraszyła.

— Nie zostanę tutaj.

— No to cię odwiozę. Żadnych kłótni.

Przenosi spojrzenie na dwie butelki piwa na stoliku. Wyczuwam jej opór, ale widzę też zmęczenie wyrysowane na jej twarzy. Po chwili jej ramiona opadają i uwalnia wstrzymywany oddech.

— Dobra. Prześpię się na kanapie.

Szybko potrząsam głową.

— Nie, lepiej, żebyś przespała się tutaj.

Nie powinienem był tego mówić, ponieważ jej ciało sztywnieje jak na zawołanie.

— Nie będę spała w twojej sypialni.

— Mieszkam z trzema zawodnikami hokeja, Wellsy, którzy, tak przy okazji, wciąż nie wrócili do domu z imprezy. Nie mówię, że tak się stanie, ale istnieje prawdopodobieństwo, że jeden z nich wtoczy się do dużego pokoju zalany w trupa i gdy znajdzie się na kanapie, zacznie cię obmacywać. A ja nie mam najmniejszych zamiarów cię obmacywać.

— Wskazuję na potężne łóżko. — Na tym wyrku wyśpi się siedmiu ludzi. Nawet się nie spostrzeżesz, że też tu jestem.

— Wiesz, prawdziwy dżentelmen zaproponowałby, że prześpi się na podłodze.

— Czy ja ci wyglądam na dżentelmena?

To ją rozśmiesza.

— Nie. — Nastaje cisza. — OK, prześpię się tu. Ale tylko dlatego, że oczy same mi się zamykają i naprawdę nie mam ochoty czekać na taksówkę.

Podchodzę do komody.

— Chcesz coś do spania? T-shirt? Spodnie dresowe?

— T-shirt byłby super. — Nawet w ciemności dostrzegam rumieniec na jej policzkach.

— Masz zapasową szczoteczkę do zębów?

— Uhm. Szafka pod umywalką. — Daję jej jeden z moich starych T-shirtów, a ona znika w łazience.

Zdejmuję koszulę i dżinsy i wchodzę do łóżka w bokserkach. Kiedy układam się wygodnie, słyszę splukiwanie toalety, a następnie odkręcenie i zakręcenie kranu, a potem Hannah wraca, jej gołe stopy delikatnie uderzają o twarde drewno. Stoi przy łóżku tak długo, że w końcu jęczę z irytacją.

— Mogłabyś w końcu wejść do łóżka? — gderam. — Nie gryzę. A nawet jeśli, to i tak już zasypiam. Przestań więc kwitnąć nade mną jak jakaś szajbuska i wskakuj do środka.

Kładzie się, a materac ugina się nieznacznie. Czuję szarpnięcie za kołdrę, słyszę westchnienie, no i w końcu leży spokojnie obok mnie. No, niezupełnie. Leży jak najdalej ode mnie i z pewnością trzyma się kurczowo krawędzi materaca, by nie spaść.

Jestem zbyt zmęczony, by skomentować to sarkastycznie, więc tylko mamrocę pod nosem „dobranoc” i zamykam oczy.

— Dobranoc — mruczy.

Kilka sekund później śpię jak zabity.

## Rozdział 12

### Garrett

Jestem uzależniony od tej chwili tuż przed obudzeniem się, gdy wątle pajęczyny w mózgu zbijają się razem, by stworzyć spójną świadomość. To najbardziej zajebisty moment. Dezorientujący i mglisty, gdy połowa mózgu wciąż jest zagubiona w snach.

Ale dzisiejszego ranka jest inaczej. Moje ciało wydaje się cieplejsze niż zazwyczaj i uświadamiam sobie słodkawy zapach. Czyżby truskawki? Nie, wiśnie. Z całą pewnością wiśnie. I coś łaskocze mnie w brodę, coś delikatnego i twardego zarazem. Głowa? Tak, w zagięciu mojej szyi umościła się głowa. I szczupła ręka leży w poprzek mojego brzucha. A na moim udzie wisi ciepła noga i miękka pierś spoczywa na mojej kłacie.

Otwieram powoli oczy i widzę wtuloną w siebie Hannah. Sam leżę na plecach z ramionami owiniętymi dookoła niej, przytulam ją mocno do siebie. Nic dziwnego, że moje mięśnie są tak sztywne. Czy całą noc spaliśmy w ten sposób? Pamiętam, że zasypialiśmy, leżąc po przeciwnych stronach łóżka, na tyle oddaleni, że spodziewałem się nawet po obudzeniu znaleźć Hannah na podłodze.

Ale teraz jesteśmy zaplątani w swoich ramionach. To miłe.

Staję się bardziej czujny. Wystarczająco, by zauważyć ostatnią myśl. To miłe? Co ja tu, kurwa, tworzę? Przytulanki zarezerwowane są jedynie dla stałych dziewczyn.

A ja nie bawię się w żadne związki.

Mimo to nie wypuszczam jej z objęć. Całkowicie dobudzony wdycham słodki zapach i rozkoszuję się ciepłem jej ciała.

Spoglądam na budzik, który odezwie się za pięć minut. Zawsze budzę się przed budzikiem, jakby moje ciało samo wyczuwało właściwy moment, ale wciąż nastawiam go na wszelki wypadek. Jest siódma. Spałem zaledwie cztery godziny, ale czuję się dziwnie wypoczęty. Spokojny. Nie jestem jeszcze gotów, by pozbyć się tego uczucia, więc po prostu leżę tam z Hannah w ramionach i wsłuchuję się w jej spokojny oddech.

— Stał ci?

Przerażony głos Hannah rozrywa ciszę. Natychmiast zrywa się do pozycji siedzącej, potem znów opada na plecy. Tak, Pani Gracja potyka się, leżąc w łóżku, ponieważ jej noga jest wciąż omotana wokół moich ud. I tak, między moimi nogami faktycznie dochodzi do porannej erekcji.

— Wyluzuj — mówię senno-poważnym głosem. — To tylko poranny wzwód.

— Poranny wzwód? — powtarza jak echo. — O mój Boże. Jesteś taki...

— Męski? — dokańczam oschle. — Tak, jestem i właśnie to dzieje się mężczyznom rano. To biologia, Wellsy. Budzimy się z twardym wackiem. Jeśli od tego poczujesz się lepiej, to wiedz, że nie jestem teraz podniecony w najmniejszym stopniu.

— Świetnie, przyjmuję do wiadomości twoją biologiczną wymówkę. A możesz mi teraz łaskawie wytłumaczyć, dlaczego postanowiłeś się do mnie tulić w środku nocy?

— Nic nie postanowiłem, do cholery. Spałem. Z tego, co wiem, to ty wpęzłaś na mnie.

— W życiu bym tego nie zrobiła. Nawet przez sen. Moja podświadomość wie lepiej niż to. — Celuje palcem w środek mojej klatki piersiowej, potem zeskakuje z łóżka w okamgnieniu.

Natychmiast ogarnia mnie poczucie straty. Nie jest mi już ciepło i przytulnie, ale zimno i samotnie. Siadam i przeciągam ramiona nad głową. Hannah wbija zielone oczy w moją nagą klatkę piersiową i krzywi się zniesmaczona.

— Nie wierzę, że moja głowa leżała na tym całą noc.

— Moja klatka piersiowa nie jest tym. — Rzucam jej znaczące spojrzenie. — Inne kobiety jakoś nie narzekają.

— Nie jestem jak inne kobiety.

To prawda, że nie jest. Ponieważ inne kobiety nie rozbawiają mnie tak bardzo, jak ona. Nagle zastanawiam się, jak kiedykolwiek wcześniej dawałem radę przejść przez życie bez sarkastycznych przytyków i rozłoszczonego gderania w wydaniu Hannah Wells.

— Przestań rechotać — warczy.

Rechoczę? Nawet nie zdawałem sobie z tego sprawy.

Szuka swoich ciuchów i mruży oczy. Mój T-shirt sięga jej do kolan, podkreślając, jaka jest drobna.

— Ani mi się waż pisać o tym komukolwiek — rozkazuje.

— A czemu nie? To tylko zwiększy twoje notowania w grupie.

— Nie mam ochoty być jednym z twoich hokejowych króliczków i nie chcę, by ludzie myśleli, że nim jestem, zrozumiano?

Użycie tego terminu rozśmiesza mnie jeszcze bardziej. Podoba mi się, że przyswaja sobie nasz slang. Może któregoś dnia uda mi się nawet



namówić ją, by poszła na jeden mecz. Mam przeczucie, że Hannah świetnie sprawdziłaby się w roli krzykacza, a to zawsze pomaga w meczach u siebie.

Chociaż, znając ją, prawdopodobnie przeszkadzałyby nam, dając fory drużynie przeciwnej.

— Cóż, jeśli naprawdę nie chcesz, by ktokolwiek tak pomyślał, to radzę ci szybko się ubrać. — Wyginam brew. — Chyba że chcesz, by moi współlokatorzy byli świadkami twojej alei wstydu. Co pewnie się wydarzy, bo za trzydzieści minut mamy trening.

— Cholera. — W jej oczach błyszczy panika.

Muszę przyznać, że po raz pierwszy widzę dziewczynę martwiącą się, że zostanie przyłapana w mojej sypialni. Normalnie laski opuszczają mój pokój dumnym krokiem, jakby właśnie zdobyły Brada Pitta.

Hannah wciąga powietrze.

— Uczyliście się. Oglądaliśmy telewizję. Poszłam późno do domu. To się stało. Zrozumiałeś?

Walczę z wybuchem śmiechu.

— Wedle życzenia.

— Czy ty naprawdę pojechałeś po mnie *Narzeczoną dla księcia*?

— Czy ty naprawdę przywiązujesz wagę do cytatów z *Narzeczonej dla księcia*?

Patrzy złowrogo, a potem celuje we mnie palcem.

— Oczekuję, że po moim wyjściu z łazienki będziesz ubrany i gotowy do wyjścia. Odwieziesz mnie do domu, zanim twoi współlokatorzy się obudzą.

Nie wytrzymuję i parskam śmiechem, kiedy Hannah wmaszerowuje do łazienki i zatrząskuje za sobą drzwi.

## Hannah

Funkcjonuję po czterech godzinach snu. Możesz mnie zabić w każdej chwili. Z dobrych wiadomości: nikt nie widział, jak Garrett wysadza mnie rano przed drzwiami akademika, więc przynajmniej mój honor jest wciąż nietknięty.

Poranne zajęcia ciągną się niemiłosiernie. Mam zajęcia teoretyczne, a po nich seminarium z historii muzyki — oba wymagają pełnego skupienia, co jest trudne, gdy człowiek ledwo daje radę utrzymać otwarte oczy. Zdążyłam już wypić duszkiem trzy kawy, ale zamiast dać kopa energii, kofeina tylko wysączyła ze mnie tę nikłą dawkę ikry, z którą zaczęłam dzień.

W przelocie chwytam spóźniony lunch w jednej z uniwersyteckich stołówek; wybieram stolik z tyłu sali, w kącie, i wysyłam sygnały „zostawcie mnie w spokoju”, bo jestem zbyt zmęczona, by silić się na rozmowy z kimkolwiek. Dzięki jedzeniu udaje mi się odzyskać wigor i przed czasem przechodzę przez ogromne dębowe drzwi budynku Wydziału Filozoficznego.

Zbliżam się do sali, gdzie odbywają się wykłady z etyki, i staję jak wryta. Po szerokim korytarzu wałęsa się nie kto inny, tylko Justin we własnej osobie i ze ściągniętymi ciemnymi brwiami pisze esemesa.

Mimo że wzięłam prysznic i przebrałam się w akademiku, nadal czuję się jak totalny flejtuch. Mój strój składa się ze spodni do jogi, zielonej bluzy z kapturem i czerwonych kaloszy. Prognozy pogody

zapowiadały deszcz, który oczywiście nie spadł, więc teraz czuję się jak idiotka z powodu wybranego obuwia.

Justin natomiast to uosobienie czystej perfekcji. Ciemne dżinsy przywarły do długich, umięśnionych nóg, a czarny sweter rozciąga się na szerokich ramionach w apetyczny sposób, który przyprawia mnie o dreszcze. Z każdym krokiem moje serce bije szybciej. Próbuję się zdecydować, czy powinnam powiedzieć „cześć”, czy tylko skinąć głową na przywitanie, ale on rozwiązuje ten dylemat, odzywając się jako pierwszy.

— Hej. — Wykrzywia usta w półuśmiechu. — Ładne buty.

Wzdycham.

— Miało padać.

— To nie był sarkazm. Boskie są, serio. Przypominają mi dom.  
— Zauważa moje pytające spojrzenie i szybko wyjaśnia: — Jestem z Seattle.

— Och. To stamtąd się przenieś?

— Yhy. I uwierz mi, jeśli tam nie pada, to znaczy, że coś jest nie tak. Kalosze to podstawa, jeśli się mieszka w Seattle. — Wpycha telefon do kieszeni i przybiera bez troski ton: — A więc co się z tobą stało w środę?

Marszczę czoło.

— Co masz na myśli?

— Przyjęcie Sigmy. Szukałem cię, kiedy skończyłem grać w bilard, ale zniknęłaś.

O mój Boże. Szukał mnie?

— Taa, wyszłam wcześniej — odpowiadam, mając nadzieję, że brzmię zwyczajnie. — Następnego dnia rozpoczynałam zajęcia o dziewiątej.

Justin przechyliła głowę.

— Słyszałem, że wyszłaś z Garrettem Grahamem.

I tu mnie zaskoczył. Nie sądziłam, że ktokolwiek widział, że wychodziłam z Garrettem, ale najwyraźniej się myliłam. I widocznie wieści w Briar rozchodzą się z prędkością większą niż światło.

— Odwiózł mnie do domu — mówię, wzruszając ramio nami.

— Och. Nie wiedziałem, że się kumplujecie.

Uśmiecham się figlarnie.

— Nie wiesz o mnie wielu rzeczy.

Jasna cholera. Flirtuję z nim.

On też się uśmiecha i w jego brodzie ukazuje się najseksowniejszy dołek na świecie.

— Chyba masz rację. — Przerywa znacząco. — Może powinniśmy to zmienić.

Jasna cholera. On flirtuje ze mną.

I mimo że wcale nie pali mi się, by to przyznać, zaczynam myśleć, że trudna do ogarnięcia teoria Garretta trzyma się kupy. Justin wydaje się niezwykle zaciekawiony tym, że wyszłam z przyjęcia z Garrettem.

— A więc... — Jego oczy migoczą beztrósko. — Co robisz po zaję...  
zaję...

— Wellsy!

Połykam jęk, słysząc radosny głos — zgadnijcie kogo, oczywiście — samego Garretta. Wargi Justina nieznacznie się krzywią, gdy Garrett

podchodzi do nas, ale potem uśmiech wraca i chłopak kiwa w stronę niemile widzianego intruza.

Garrett trzyma w dłoniach dwie kawy na wynos i podaje mi jedną z szerokim uśmiechem.

— Przyniosłem ci kawę. Pomyślałem, że możesz jej potrzebować.

Nie umyka mojej uwadze cień niezadowolenia w oczach lub dziwne spojrzenie, które Justin rzuca w naszym kierunku, ale mimo to z wdzięcznością przyjmuję kubek, unoszę pokrywkę i dmucham na gorący płyn, zanim wezmę maleńki łyżeczek.

— Ratuszujesz mi życie — szepczę.

Garrett kiwa głową do Justina.

— Kohl — mówi powitalnie.

Potem wymieniają powitalny gest dłonią w męskim stylu, coś pomiędzy uściśnięciem ręki a żółwikiem.

— Graham — odzywa się Justin. — Słyszałem, że dobraliście się do dupy Saint Anthony w ten weekend. Ładna wygrana.

— Dzięki. — Garrett tłumi śmiech. — A ja słyszałem, że Brown dobrze się wam do dupy. Nie macie farta.

— Niestety, nie jest to nasz idealny sezon, co? — mówi Justin żałośnie.

Garrett wzrusza ramionami.

— Jeszcze się odbijecie. Ramiona Maxwella to potęga.

— Nie musisz mi mówić.

Ponieważ rozmowy o sporcie uważam za tak samo nudne, jak te o polityce i ogrodnictwie, robię krok w stronę drzwi.

— Idę na wykład. Dzięki za kawę, Garrett.

W żyłach nadal krew pulsuje mi jak szalona, gdy wchodzę do sali wykładowej. To zabawne, ale moje życie nagle wydaje się pędzić z prędkością światła. Przed imprezą Sigmy mój kontakt z Justinem ograniczył się do jednego nędznego skinienia głową z odległości trzech metrów i to było wszystko, co wydarzyło się między nami w ciągu dwóch miesięcy. Teraz, w niespełna tydzień odbyłam z nim dwie rozmowy i albo coś sobie ubzdurałam, albo on właśnie miał mnie gdzieś zaprosić, zanim przerwał nam Garrett.

Zajmuję stałe miejsce obok Nell, która wita mnie uśmiechem.

— Hej.

— Hej. — Rozpinam torbę i wyjmuję z niej zeszyt i długopis. — Jak ci minął weekend?

— Masakra. Miałam rano ogromny test z chemii i zarwałam wszystkie nocki na naukę.

— I jak ci poszło?

— Och, na pewno dobrze. — Uśmiecha się radośnie, ale uśmiech szybko znika z jej twarzy. — Teraz muszę tylko zaliczyć tę poprawkę w piątek i znów świat stanie się piękny.

— Dostałaś mojego maila, tak? — Wysłałam Nell kopię mojego testu na początku tygodnia, ale mi nie odpisała.

— Dostałam. Przepraszam, nie odpisałam ci, ale skupiłam się na chemii. Dziś wieczorem zamierzam przeczytać twoje odpowiedzi.

Pada na nas cień i zanim się obejrzałam, Garrett opada na siedzenie obok mnie.

— Wellsy, masz drugi długopis?

Brwi Nell niemal sięgają sufitu, a potem gapi się na mnie tak, jakby w ostatnich trzech sekundach wyrosła mi kozia bródka. Wcale się jej nie

dziwię. Siedzimy obok siebie na tym wykładzie, odkąd zaczęły się studia, i nawet raz nie spojrzałam w kierunku Garretta Grahama, nie wspominając już o zamienieniu z nim słowa.

Nie tylko Nell jest zafascynowana tym nowym porządkiem. Spoglądam przez przejście między rzędami i zauważam Justina przyglądającego się nam z nieodgadnioną miną.

— Wellsy? Długopis?

Kieruję spojrzenie z powrotem na Garretta.

— Przyszedłeś na zajęcia nieprzygotowany? Szok. — Sięgam z powrotem do torby i szperam w niej w poszukiwaniu długopisu, potem wciskam mu go do ręki.

— Dzięki. — Dostaję w zamian ten jego pewny siebie uśmiech, zanim otwiera zeszyt na czystej kartce. A potem pochyla się do przodu i zerka na Nell. — Jestem Garrett.

Ona wpatruje się przez chwilę w wyciągniętą do niej rękę, w końcu decyduje się ją uścisnąć.

— Nell — odpowiada. — Miło mi cię poznać.

W tym momencie pojawia się Tolbertowa i Garrett koncentruje uwagę na podium, a Nell rzuca mi kolejne spojrzenie „o co tu, kurna, chodzi”. Przybliżam usta do jej ucha.

— Jesteśmy teraz tak jakby kumplami — szepczę.

— Słyszałem to — odzywa się Garrett. — I nie ma żadnego „tak jakby”. Jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi, Nelly. I niech ci Wellsy nie wmówi, że jest inaczej.

Nell chichocze cicho.

Ja tylko wzdycham.

Nasz dzisiejszy wykład dotyczy jakichś naprawdę trudnych spraw. Głównie konfliktu między indywidualnym sumieniem a odpowiedzialnością społeczną. Tolbertowa używa nazistów jako przykładu.

Nie muszę chyba dodawać, że to półtorej godziny jest bardzo depresyjne.

Po zajęciach nie mogę się doczekać, by dokończyć rozmowę z Justinem, ale Garrett ma inne pomysły. Zamiast pozwolić mi ociągać się przez chwilę albo raczej rzucić się prosto na Justina, chwytam mnie mocno za ramię i pomaga mi wstać. Ukradkowo spoglądam na Justina, który maszeruje energicznie między rzędami, jakby chciał nas dogonić.

— Zignoruj go. — Głos Garretta jest ledwo słyszalny, kiedy kieruje mnie do drzwi.

— Ale ja chcę z nim porozmawiać — protestuję. — Jestem całkiem pewna, że zamierzał się ze mną umówić.

Garrett przedziera się do przodu, jego dłoń niczym imadło przywarła do mojego przedramienia. Muszę gnać, żeby nadążyć za jego długimi krokami, i jestem wściekła jak osa, kiedy wychodzimy na chłodne październikowe powietrze.

Kusi mnie, by obrócić się przez ramię i sprawdzić, czy Justin podąża za nami, ale wiem, że Garrett udzieli mi ostrej reprimendy, jeśli tak zrobię, więc opieram się temu pragnieniu.

— Co jest grane? — pytam wściekle, strząsając jego dłoń.

— Masz być nieosiągalna, pamiętasz? Za bardzo mu wszystko ułatwiasz.

Czuję, że gotuje się we mnie wściekłość.



— Najważniejszą rzeczą było to, by mnie zauważył. No więc zauważył mnie. Dlaczego nie możemy już skończyć z tymi gierkami?

— Wzbudziłaś jego zainteresowanie — wyjaśnia Garrett, gdy idziemy ścieżką wyłożoną kamieniami w kierunku dziedzińca. — Ale jeśli chcesz utrzymać jego zainteresowanie, musisz go zmusić, by na nie zapracował. Mężczyźni lubią wyzwania.

Mam ochotę się z nim wyklócać, tyle tylko że chyba jednak ma rację.

— Po prostu rozegraj to spokojnie do imprezy Maxwella — radzi.

— Tak jest — mruczę. — Och, a tak przy okazji, odwołuję dzisiejszą lekcję. Jestem wykończona przez nasz serialowy maraton z zeszłej nocy i jeśli tego nie odeśpię, to będę zombie przez cały tydzień.

Garrett nie wygląda na szczęśliwego.

— Ale dzisiaj mieliśmy zabrać się do tych trudniejszych rzeczy.

— Słuchaj, zrobmy tak. Przyślę ci mailem próbne pytania, coś, z czym wyskoczyłaby Tolbertowa. Daj sobie dwie godziny na pisanie, a jutro to przejrzymy. W ten sposób dowiem się, nad czym musimy jeszcze popracować.

— Dobra — ustępuje. — Rano mam trening, a potem zajęcia. Podjedziesz w południe?

— Pewnie, ale na trzecią muszę być na próbie.

— W takim razie do zobaczenia jutro. — Czochra mi włosy, jakbym miała pięć lat, a potem oddala się spacerowym krokiem.

Obserwuję, jak idzie z cierpkim uśmiechem na twarzy, srebrno-czarna kurtka klubowa przywarła do jego klatki piersiowej pod wpływem wiatru. Nie tylko ja mu się przyglądam — kilka kobiet odwraca głowę w jego kierunku i właściwie to widzę, jak miękną

w majtkach, podczas gdy on rozdaje na prawo i lewo ten swój łobuzerski uśmiech.

Wywracam oczami i ruszam w przeciwnym kierunku. Nie chcę się spóźnić na próbę, szczególnie że nie dogadaliśmy się z Cassem co do tego absurdałnego pomysłu z chórem.

Ale kiedy wchodzę do sali prób, Cassa nigdzie nie widać.

— Hej — witam MJ studiującą przy pianinie jakieś partytury.

Jej jasna głowa podskakuje, a na twarzy ukazuje się wymuszony uśmiech.

— Och, cześć. — Milczy przez chwilę. — Cass dzisiaj nie przyjdzie.

Irytacja eksploduje w moim żołądku.

— Co masz na myśli, mówiąc, że dzisiaj nie przyjdzie?

— Napisał do mnie kilka minut temu. Ma migrenę.

A, no pewnie. Wiem na sto procent, że spora ekipa z naszej grupy, w tym Cass, wczoraj wieczorem wyszła na drinka, ponieważ jeden ze studentów napisał do mnie z zaproszeniem, podczas gdy oglądałam z Garrettem *Breaking Bad*. Łatwo zebrać to wszystko do kupy — Cass ma kaca i dlatego zrobił sobie wolne.

— Ale wciąż możemy poćwiczyć — mówi MJ. Tym razem uśmiech dosięga jej oczu. — Miło będzie ćwiczyć piosenkę bez przerw i kłótni co pięć sekund.

— Szkoda tylko, że to, co zrobimy dzisiaj, on i tak zawetuje jutro. — Opadam na krzesło blisko pianina i wbijam w nią twarde spojrzenie. — Pomysł z chórem jest do dupy, MJ. I ty o tym wiesz.

Przytakuje z rezygnacją.

— Wiem.

— To dlaczego się za mną nie wstawiłaś? — Pytam pewnie, nie kryjąc żalu.

Na jej bladych policzkach pojawia się rumieniec.

— Ja... — wyraźnie przełyka ślinę. — Potrafisz dochować tajemnicy?

Kurde. Nie mam pojęcia, dokąd to zmierza.

— Pewnie.

— Cass zaprosił mnie na randkę.

— Och. — Próbuję nie brzmieć na zdziwioną, ale trudno to ukryć. MJ to słodka dziewczyna i z pewnością nie jest nieatrakcyjna, ale uważam, że daleko jej do dziewczyn, które podobają się Donovanowi.

Chociaż go nienawidzę, muszę przyznać, że jest zabójczo przystojny. Ma taką typową urodę na ładną okładkę płyty, która sprzedalaby się w wielu egzemplarzach w ciągu jednego dnia, co do tego nie mam wątpliwości. A, i żeby nie było — nie twierdę, że zwyczajna dziewczyna nie stworzy związku z superprzystojniakiem. Jestem pewna, że tak wciąż się dzieje. Ale Cass to napuszony dupek mający obsesję na punkcie swojego image'u. Ktoś tak powierzchowny nigdy nie chciałby być przyłapany z taką szarą myszką jak Mary Jane, nieważne, jak jest słodka.

— OK — mówi ze śmiechem. — Wiem, że jesteś zdziwiona. Ja też byłam. Zaprosił mnie przed próbą tamtego dnia. — Wzdycha. — No wiesz, dzień z chórem.

Noooo, i wszystko zaczyna układać się w całość. Dobrze wiem, do czego zmierza Cass, i muszę się naprawdę mocno postarać, by przełknąć złość. Jedna rzecz to przeciągać MJ na swoją stronę podczas naszych kłótni, a druga to zwodzić tę biedną dziewczynę.

Ale co miałabym jej powiedzieć? „Umówił się z tobą tylko dlatego, byś popierała wszystkie jego szalone pomysły na zimowy występ”?

Odmawiam bycia świnią, więc przylepiam najbardziej uprzejmy uśmiech, na jaki mnie stać.

— A ty chcesz iść z nim na randkę? — pytam.

Jej policzki robią się jeszcze bardziej czerwone, a potem kiwa twierdząco głową.

— Naprawdę? — pytam sceptycznie. — Przecież z niego jest taka diwa. Diwa na poziomie Mariah Carey. Wiesz o tym, prawda?

— Wiem. — Wygląda na zażenowaną. — Ale to tylko dlatego, że z taką pasją podchodzi do śpiewania. A to naprawdę miły chłopak, jeśli się postara.

Jeśli się postara? Mówi to tak, jakby to był produkt roku, ale ja uważam, że ludzie powinni być mili z natury, a nie kalkulować, by dopiąć swego.

Tę opinię jednak również zachowuję dla siebie.

Przyjmuję strategię bycia taktowną.

— Boisz się, że jeśli nie przykłaśniesz jego pomysłem, on nie dotrzyma słowa co do randki?

Na jej twarzy pojawia się grymas.

— To brzmi żałośnie, gdy tak to ujmujesz.

Eee, a jak inaczej miałabym to ująć według niej?

— Ja po prostu nie chcę żadnych kłopotów, rozumiesz? — mamrocze z niezadowolonym wyrazem twarzy.

Nie, nic z tego nie rozumiem.

— To twoja piosenka, MJ. I nie powinnaś czuć się zobligowana do cenzury swoich opinii tylko po to, by uszczęśliwić Cassa. Jeśli pomysł

z chórem nie podoba ci się tak samo, jak i mnie, powiedz mi o tym. Zaufaj mi, mężczyźni doceniają kobiety, które mówią, co myślą.

Wypowiadałam te słowa, ale od razu wiem, że Mary Jane Harper nie należy do tych kobiet. Jest nieśmiała i potulna i przez większość czasu chowa się za pianinem albo zwiija w kłębek w swoim pokoju w akademiku i pisze miłosne piosenki o chłopcach, którzy nie odwzajemniają jej uczuć.

O kurde. Nagle coś do mnie trafia. Czy nasza piosenka jest o Cassie?

Skręca mnie na myśl, że ten emocjonalny utwór śpiewany od miesięcy może być właśnie o chłopaku, którego nienawidzę.

— To nie tak, że zupełnie nie podoba mi się pomysł z chórem — wykręca się. — Ani tak, że jakoś szczególnie podoba, ale nie uważam, że jest okropny.

I w tym momencie wiem bez cienia wątpliwości, że za plecami Cassa i moimi na zimowym popisie stanie trzyrzędowy pieprzony chór.

## Rozdział 13

### Garrett

Uczę się dziś wieczorem przy kuchennym blacie, wkurwiony na maksa, kiedy czytam ćwiczeniowy esej „oceniony” wcześniej przez Hannah. Zostawiła mnie z zaleceniami, bym napisał go od początku, ale z trudem mi to idzie. Odpowiedź jest prosta, jasna cholera — jeśli ktoś rozkazuje ci zamordować miliony ludzi, mówisz: „Nie, dziękuję, nie interesuje mnie to”. Tyle że postępując według kryteriów wyłożonych w tych bzdurnych teoriach, istnieją za i przeciw, a tego za nic w świecie nie mogę ogarnąć. Przypuszczam, że jestem beznadziejny w postawieniu się na miejscu drugiego człowieka, i ta świadomość dodatkowo mnie zniechęca.

— Pytanie — ogłaszam na widok Tucka wchodzącego do kuchni.

— Odpowiedź — odpowiada natychmiast.

— Nie zadałem ci jeszcze pytania, ośle.

Uśmiechając się szeroko, myje ręce w zlewie, a potem zawiązuje swój neonoworóżowy fartuch dookoła pasa. Logan, Dean i ja sprezentowaliśmy mu tę falbaniastą potworność jako kawał na jego urodziny, bo skoro ma być naszą mamą kwoką, to równie dobrze może wyglądać stosownie do roli. Tucker uparł się, że jest wystarczająco męski, by dobrze wyglądać w jakimkolwiek ciuchu, który rzucimy w jego stronę, i teraz nosi tę przeklętą szmatkę, jakby to była odznaka macho.

— OK, dawaj — mówi, kierując się do lodówki. — Co to za pytanie?

— Dobra, no więc jesteś nazistą...

— Spierdalaj — przerywa.

— Daj mi skończyć, co? Jesteś nazistą i Hitler właśnie rozkazał ci zrobić coś, co jest przeciwko wszystkiemu, w co wierzysz. Czy mówisz „spoko, szefie, sprzątnę tych wszystkich ludzi dla ciebie” czy raczej „odpiardol się” i ryzykujesz, że to ciebie zabiją?

— Mówię mu „odpiardol się”. — Tuck przerywa. — A właściwie to nie. Ładuję mu kulę w głowę. Problem rozwiązany.

Jęczę.

— No właśnie. Ale ten dupek — wskazuję na książkę na stole — wierzy, że rząd istnieje nie bez powodu, a obywatele powinni ufać swojemu liderowi i przestrzegać jego rozkazów ze względu na dobro społeczeństwa. Teoretycznie więc istnieją argumenty za ludobójstwem.

Tuck wyciąga tackę z udkami kurczaka z zamrażarki.

— Bzdury jakieś.

— Nie mówię, że zgadzam się z takim tokiem rozumowania, ale mam umieć uzasadnić taki punkt widzenia. — Sfrustrowany, przeciągam dłonią po głowie. — Kurwa, jak ja nienawidzę tego przedmiotu.

Tuck odpakuje tackę z mięsem i wkłada ją do mikrofalówki.

— Poprawka w piątek, tak?

— Ehe — mówię ponuro.

Waha się.

— Będziesz grał w meczu z Eastwood?

Rozchmurzam się, ponieważ dziś rano otrzymałem oficjalne zapewnienie trenera, że na pewno będę na lodzie w piątek. Najwyraźniej

oceny z pierwszego kwartału znajdują się w systemie w następnym poniedziałek, więc obecnie średnia jest taka, jaka być powinna.

Wszystko wyjaśni się w poniedziałek. Jeśli nie poprawię na dostateczną, będę uziemiony na ławce rezerwowych, dopóki nie podniosę średniej.

Ławka rezerwowych. Jezu! Na samą myśl robi mi się niedobrze. Wszystko, czego pragnę, to poprowadzić drużynę do kolejnego zwycięstwa we Frozen Four i przejść na zawodowstwo. Nie, chcę być najlepszym zawodowym hokeistą. Chcę udowodnić wszystkim, że dostałem się tam dzięki własnej pracy, a nie ponieważ jestem synem sławnego hokeisty. Zawsze tego właśnie chciałem i skręca mnie, że moje cele, wszystko, na co z takim trudem pracowałem, jest zagrożone z powodu jednego głupiego przedmiotu.

— Trener powiedział, że gram — mówię Tuckowi, który przybija mi pionę tak mocno, że piecze mnie teraz cała dłoń.

— O tak! — wydziera się.

Do kuchni wchodzi Logan z niezapalonym papierosem zwisającym w kąciu ust.

— Lepiej tu nie pal — ostrzega go Tuck. — Linda da ci zjebkę.

— Już wychodzę — obiecuje Logan, bo dobrze wie, że lepiej nie wkurwiać właścicielki domu. — Chciałem wam tylko powiedzieć, że Birdie i parę osób wpadną wieczorem, by oglądać mecz Bruins.

Mrużę oczy.

— Parę osób?

Logan mruga niewinnie.



— No wiesz, Birdie, Pierre, Hollis, Niko — jeśli przestanie być ciotką i odważy się wyjść z akademika — ee, Rogers i Danny. Connor. Och i Kenny też, i jeszcze...

Przerywam mu, zanim wymieni każdego chłopaka z naszego składu.

— Masz na myśli całą drużynę? — mówię oschle.

— Przyjdą z dziewczynami, ci, którzy je mają. — Spogląda na mnie i Tucka. — Fajnie, co? To nie będzie nocna balanga ani nic z tych rzeczy.

— Pod warunkiem, że każdy przynosi swój alkohol — odpowiada Tuck. — I jeśli przychodzi Danny, to lepiej zaklucz barek.

— Możemy przenieść całą gorzałkę do pokoju G — mówi Logan, parszkając śmiechem. — Wiadomo przecież, że nie wypije z tego ani kropli.

Tuck spogląda na mnie, szczerząc się od ucha do ucha.

— Biedaczysko. Kiedy ty nauczysz się obchodzić z alkoholem jak prawdziwy mężczyzna?

— Hej, uważaj, bo z pićem radzę sobie całkiem dobrze. To poranny kac mnie wykańcza. — Uśmiecham się do nich z wyższością. — Poza tym jestem waszym kapitanem. Ktoś musi być trzeźwy w tym towarzystwie, by zapanować nad tymi waszymi dupami.

— Dzięki, mamusi. — Logan milknie na chwilę, a potem potrząsa głową. — Nie no, czekaj, przecież to ty jesteś mamusia — szczerzy się do Tucka i jego fartucha, zanim obraca się do mnie. — W takim razie ty jesteś tatuś. Oboje jesteście pozytywnie nastawieni do życia domowego.

Wystawiamy mu razem środkowy palec.

— Oj, czy mamusia i tatuś się na mnie złością? — Udaje przejęcie. — Czy wy się rozwiedziecie?

— Odpierdziel się — mówi Tuck, ale ze śmiechem.

Mikrofalówka piszczy i Tucker wyciąga rozmrożonego kurczaka, a potem wraca do gotowania naszej kolacji, podczas gdy ja odrabiam zadanie domowe przy blacie. I niech mnie diabli, to domowa sielanka jak się patrzy.

## Rozdział 14

### Hannah

— Hej, Han-Han.

Allie odwiedza mnie niespodziewanie w pracy i siada na ławie przy jednym z moich stolików. Sean zajmuje miejsce tuż obok niej i muszę się naprawdę postarać, by nie wybuchnąć śmiechem. Siedzą po tej samej stronie? Wow, to znów musi być na poważnie, ponieważ tylko szaleńczo zakochane w sobie pary tak robią.

— Siema, Hannah — wita mnie Sean, otaczając szczupłe ramiona Allie ręką.

— Cześć. — Przez cały wieczór użerałam się z upierdliwymi klientami, więc jestem autentycznie szczęśliwa na widok przyjacielskich twarzy. — Chcecie się czegoś napić, zanim zamówicie jedzenie?

— Poproszę czekoladowego milkshake’a — ogłasza Allie.

Sean unosi wskazujący i serdeczny palec w górę.

— Dwie słomki — dodaje, mrugając okiem.

Śmieję się.

— Boże, jesteście tak słodcy, że aż mnie zaczyna boleć ząb.

Cieszy mnie jednak widok ich szczęśliwych twarzy. Jak na chłopaka z bractwa Sean jest całkiem przyzwoity i z tego, co wiem, nigdy nie zrobił Allie żadnego świństwa. To ona decydowała o każdym jednym poprzednim zerwaniu — uważała, że byli zbyt młodzi na tak poważny

związek — i Sean za każdym razem był wobec niej nieskończenie cierpliwy.

Szykują dla nich miłosnego milkshake'a, a potem podają go do stolika z ekstrawaganckim ukłonem.

— *Madame, monsieur.*

— Dzięki, kochana. Hej, a teraz posłuchaj — mówi Allie, podczas gdy Sean studiuje menu. — Parę dziewczyn z naszego piętra urządza jutro wieczorem filmowy maraton z Ryanem Goslingiem.

Sean jęczy.

— Kolejna uczta z Goslingiem? Nie wiem, co laski widzą w tym chłopaku. Miserota do kwadratu.

— On jest piękny — poprawia go Allie, zanim znów patrzy na mnie. — Wchodzisz w to?

— Zależy o której.

— Tracy ma zajęcia do późna, ale wróci do dziewiątej. No więc coś koło tego.

— Kurde. O dziewiątej mam korki.

Twarz Allie pochmurnieje od rozczarowania.

— Nie możesz mieć lekcji wcześniej? — Porusza brwiami, jakby próbowała mnie kusić. — Val robi sangrię...

Przyznaję, że to brzmi kusząco. Minęło sporo czasu, odkąd bawiłam się z dziewczynami lub skonsumowałam coś alkoholowego. Może i nie piję na imprezach (i to z cholernie dobrego powodu), ale nie mam nic przeciwko upiciu się od czasu do czasu.

— Zadzwoń do Garretta w czasie przerwy. Zobaczą, czy może wcześniej.

Sean podnosi wzrok znad karty, znów zainteresowany rozmową.

— Więc ty i Graham jesteście teraz najlepszymi kumplami?

— E tam. To relacja uczeń–korepetytorka.

— Aha, uhm — droczy się Allie. Odwraca się do swojego chłopaka.

— Przyjaźnią się na zabój. Piszą do siebie esemesy i takie tam.

— Daj spokój. OK, jesteśmy przyjaciółmi — mówię niechętnie. Kiedy Sean uśmiecha się do mnie znacząco, natychmiast mrozę go spojrzeniem. — Tylko przyjaciółmi. Więc lepiej wyrzuc te wszystkie brudne myśli z głowy.

— E, no proszę cię, naprawdę mi się dziwisz? To kapitan drużyny hokejowej i uwija się z panienkami szybciej niż z rolką papieru toaletowego. Wiesz, że wszyscy będą myśleć, że jesteś jego kolejnym podbojem?

— A niech sobie myślą, co chcą. — Wzruszam nieznacznie ramionami. — To nie jest nasza historia.

Sean wydaje się nieprzekonany, co tłumaczę sobie typowo męskim podejściem. Wątpię, czy istnieje na świecie facet, który wierzyłby, że mężczyźni i kobiety są zdolni do czysto platonicznych relacji.

Zostawiam Allie i Seana i zajmuję się pozostałymi klientami. Gdy nadchodzi moja przerwa, zaszywam się w pomieszczeniu służbowym z tyłu restauracji i dzwonię do Garretta. Mija wieczność, zanim w końcu podnosi słuchawkę. Jego szorstkie „halo” zagłusza głośna muzyka w tle.

— Cześć, tu Hannah — mówię.

— Przecież wiem, mam identyfikację numerów, głuptasie.

— Dzwonię, żeby zapytać, czy moglibyśmy zmienić jutro godzinę korków.

Hip-hop wdziera mi się do ucha.

— Sorry, co?

Podnoszę głos, by mógł mnie lepiej słyszeć.

— Czy jutro możemy się spotkać wcześniej? Mam plany na dziewiątą i może moglibyśmy zacząć o siódmej. Hm?

Jego odpowiedź tonie w ogłuszającym łomocie Jaya-Z.

— Gdzie ty jesteś? — Teraz to praktycznie krzyczę.

— W domu — słyszę stłumioną odpowiedź. — Zaprośmy kilka osób na oglądanie meczu.

Kilka osób? Mnie się wydaje, jakby był na środku Times Square.

— Więc będziesz o dziewiątej?

Przelykam irytację.

— Nie, o siódmej. Może być?

— Garrett, piwa! — Jakiś głos pojawia się na linii. Sądząc po słabym teksańskim akcencie, to musi być Tucker.

— Czekaj, Wellsy. Jedna sekunda. — Do moich uszu dobiega szmer, po którym rozbrzmiewa ryczący śmiech, a potem wraca Garrett. — OK, to do zobaczenia jutro o dziewiątej.

— O siódmej!

— Tak, o siódmej. Sorry, w ogóle cię nie słyszę. Do jutra.

Rozłącza się nagle, ale mam to gdzieś. Odkryłam w zeszłym tygodniu, że Garrett nigdy nie trwoni czasu przez telefon na pożegnanie się. Na początku strasznie mnie to drażniło, ale teraz jakbym doceniała to jego oszczędzające czas podejście.

Chowam telefon do fartucha i wracam na salę, by powiedzieć Allie, że będę mogła bawić się z nimi jutro wieczorem, a ona piszczy w odpowiedzi.

— Jupiii! Nie mogę się doczekać, by zobaczyć mojego Goslinga. Najprzystojniejszy. Facet. Na. Świecie.

— Siedzę tuż obok, jakbyś nie zauważyła — gdera Sean.

— Kochanie, widziałeś kaloryfer tego mężczyzny? — chce wiedzieć Allie.

Sean tylko wzdycha.

\* \* \*

Następnego wieczoru pojawiając się w domu Garretta punkt siódma i, jak zawsze, wchodzę bez pukania do środka. Zanim udaję się na górę, zaglądam do salonu, by przywitać się z Loganem i chłopakami. Logana nie ma, ale Tuck i Dean spoglądają na mnie z zakłopotaniem, kiedy mnie zauważają.

— Cześć, Wellsy. — Tucker marszczy czoło. — Co tu robisz?

— Mam korki z twoim kapitanem, a co niby innego? — Wywracam oczami i zaczynam oddalać się od drzwi.

— Nie chcesz iść na górę, laleczko! — woła za mną Dean.

Zatrzymuję się w miejscu.

— A czemu nie?

Jego jasnozielone oczy lśnią od rozbawienia.

— Eee... chyba mu się zapomniało.

— No to w takim razie pójdę na górę i mu przypomnę.

Po otwarciu drzwi chwilę później bardzo żałuję, że obrałam taki kierunek działania.

— Hejka, Graham, uwińmy się z tym, żebyś mogła... — zatrzymuję się w połowie zdania, zastygła w bezruchu niczym jeleń w świetle przednich reflektorów.

Gdy dociera do mnie, co widzę, zalewa mnie fala wstydu i zażenowania.

Garrett leży na łóżku w całej swojej nagiej krasie, podczas gdy goła dziewczyna siedzi okrakiem na jego udach.

Jest nagusieńka i okręca się w chmurze blond włosów na dźwięk mojego głosu. Jej podskakujące piersi zakłócają mi obraz, ale nie mam czasu ich ocenić w ten czy inny sposób, ponieważ przeraźliwy krzyk rozdziera powietrze.

— Co jest?!

— Kurde. Bardzo przepraszam — mówię bez zastanowienia.

Potem zatraskuję drzwi i pędzę na dół, jakby mnie gonił seryjny morderca.

Kiedy wpadam do salonu chwilę później, witają mnie dwie roześmiane twarze.

— Mówiliśmy ci, byś tam nie szła — wzdycha Tucker.

Dean szczerzy się jeszcze bardziej.

— I jak tam przedstawienie? Nie słyszymy stąd za dużo, ale coś mi się wydaje, że niezła z niej krzykaczka.

Jestem tak zawstydzona, że policzki palą mnie od środka.

— Czy moglibyście przekazać swojemu jurnemu kumplowi, żeby do mnie zadzwonił, jak skończy? A właściwie nie. Powiedzcie mu, że ma pecha. Mój czas jest cenny, do jasnej cholery. Nie zamierzam dłużej dawać mu lekcji, skoro on najwyraźniej nie traktuje serio mojego grafiku.

Z tymi słowami wychodzę z domu i przeżywam emocjonalną huśtawkę między wstydem a złością. Nie do wiary. Jak figlowanie w łóżku z jakąś dziewczyną może być ważniejsze niż zaliczenie poprawki? I co za palant wyprawia takie rzeczy, wiedząc, że mam przyjsć?



Jestem w połowie drogi do samochodu Tracy, gdy drzwi wejściowe otwierają się z rozmachem i wypada z nich Garrett. Miał na tyle przyzwoitości, by włożyć dzinsy, ale nadal nie ma na sobie koszuli. Ani butów, gwoli ścisłości. Pędzi w moją stronę z miną trochę zmieszaną, a trochę wściekłą.

— Co to było, do diabła? — pyta wyzywająco.

— Jaja sobie robisz? — odparowuję. — To ja powinnam tobie zadać to pytanie. Wiedziałaś, że miałam przyjść!

— Powiedziałaś, że o dziewiątej!

— Zmieniłam na siódmą i dobrze o tym wiesz. — Wykrzywiam usta w grymasie. — Może następnym razem powinienes uważniej mnie słuchać, kiedy do ciebie dzwonię.

Przeczesałam krótkie włosy dłonią, a jego bicepsy natychmiast się naprężają. Zimne powietrze wywołuje na jego gładkiej, złocistej skórze gęsią skórkę, a moje spojrzenie bezwiednie wędruje do cienkiej linii włosów prowadzącej do niezapiętych spodni.

Ten widok wyzwała dziwną iskrę w moich piersiach, która przesywa mnie na wskroś. Moje ciało nagle wydaje się spięte i obolałe, a palce aż laskoczą od pragnienia, by... och, o rany. Nie. I co z tego, że ten facet jest obłądnie zbudowany? Nie znaczy to przecież, że mam ochotę go ujeżdżać jak jakąś kowbojka.

Zresztą znalazła się taka jedna, która już to robi.

— Przepraszam, OK? — burczy. — Dałem dupy.

— Nie, nie jest OK. Po pierwsze, najwyraźniej nie szanujesz mojego czasu, a po drugie, najwyraźniej nie chcesz zdać tego testu, bo inaczej zapiąłbyś spodnie, a otworzył książki.

— Och, naprawdę? — pyta wyzywająco. — Myślisz, że ci uwierzę, że ślęczysz nad książkami dwadzieścia cztery godziny na dobę siedem dni w tygodniu i nigdy z nikim się nie bzykasz?

Niepokój zaciska się w moim żołądku i gdy nie odpowiadam, w jego oczach pojawia się podejrzenie.

— Bzykasz się, tak?

Z ust wymyka mi się zdenerwowany jęk.

— Oczywiście, że tak. Tylko... w tej chwili nie.

— Czyli od jak dawna?

— Od roku. Zresztą, to nie twoja sprawa. — Zaciskam szczęki i otwieram drzwi samochodu. — Wracaj do swojej zdziry, Garrett. Ja jadę do domu.

— Zdziry? — powtarza. — To dosyć chamskie podsumowanie, nie uważasz? Może to uczona z Rodos?

Unoszę jedną brew.

— Doprawdy?

— No nie — przyznaje spokojniej. — Ale Tiffany...

Parskam śmiechem. Tiffany. Oczywiście, ma na imię Tiffany.

— ...to bardzo mądra dziewczyna — kończy posepnie.

— Taaaa, z całą pewnością. W takim razie wracaj do Pani Mądralińskiej. Spadam stąd.

— Możemy się umówić na jutro?

Otwieram drzwi samochodu.

— Nie.

— Na pewno? — Zaciska dłoń na drzwiach. — No to z naszej randki w sobotę też nici, co?

Wpatruje się we mnie.

Ja wpatruję się w niego.

Ale oboje wiemy, że to nie on się wycofa.

Nagle przed oczyma staje mi rozmowa z Justinem tamtego dnia na korytarzu. Znowu czuję ciepło na policzkach, ale tym razem to nie ma nic wspólnego z tym, że nakryłam Garretta bez gaci. Dosłownie. Justin właśnie zauważył moje istnienie i jeśli odpuszczę sobie to przyjęcie, to okazja, by porozmawiać z nim poza szkołą, przejdzie mi koło nosa. Nie poruszamy się w tych samych kręgach, więc jeśli nie chcę ograniczyć naszych interakcji do spotkań przed wykładem z etyki raz na tydzień, to muszę zacząć działać i szukać sposobności poza salą wykładową.

— Dobra — mruczę do Garretta. — Spotykamy się jutro. O siódmej. Zadowolony z siebie uśmiecha się pod nosem.

— Tak właśnie myślałem.

## Rozdział 15

### Garrett

Pamiętam, by być w domu — bez towarzystwa — o umówionej z Hannah godzinie w czwartek wieczorem. Jestem bardziej ubawiony niż zażenowany faktem, że wparowała bez pukania i zastała mnie z Tiff w akcji i, hej, przynajmniej nie był to moment wytrysku. Twarz Hannah byłaby sto razy bardziej czerwona, gdyby usłyszała wrzaski osiagającej orgazm Tiffany.

Jeśli mam być szczery, to część mnie zastanawia się, czy Tiff udaje te jęki w stylu gwiazdy porno. Nie twierdzę, że jestem ogierem w łóżku, ale staram się być uważny jak cholera i w przeszłości nigdy nie miałem żadnych reklamacji. Ale wczoraj wieczorem po raz pierwszy w życiu czułem się tak, jakby laska grała przedstawienie w moim łóżku. W tym wszystkim było coś niewiarygodnie... niesatysfakcjonującego. Nie wiem, czy ona to wszystko udawała, czy po prostu przesadnie okazywała swoją przyjemność, ale tak czy siak, nie mam ochoty na powtórkę tego przedstawienia.

Hannah puka do moich drzwi, ale nie poprzestaje na jednym stuknięciu. Powtarza to przynajmniej dziesięć razy więcej i kolejne dwa, nawet po wrzaskach, że ma włączyć do środka.

Drzwi otwierają się szeroko i Hannah robi krok do przodu, szczelnie zakrywając oczy obiema dłońmi.

— Czy jest bezpiecznie? — pyta głośno. Z wciąż zamkniętymi oczami wyciąga przed siebie ręce jak niewidoma osoba sprawdzająca drogę w ciemnościach.

— Ale z ciebie pieprzona smarkula — mówię, wzdychając.

Podnosi powieki i wbija we mnie pochmurne spojrzenie.

— Po prostu jestem ostrożna — odpowiada hardym tonem. — Boże, ustrzeż, bym nie musiała być świadkiem twojej kolejnej seksualnej rozpusty.

— Nie martw się, nawet nie doszliśmy do części z seksem. Jeśli musisz wiedzieć, wciąż byliśmy na etapie gry wstępnej. Druga i trzecia baza, jeśli mam być dokładny.

— Ohyda. Daruj sobie szczegóły.

— Sama prosiłaś.

— Wcale nie. — Usadawia się ze skrzyżowanymi nogami na łóżku i wyjmuje z torby skoroszyt. — OK, koniec tych pogaduszek. Przeczytajmy twój poprawiony esej, a potem przerobimy kilka przykładów.

Podaję jej napisaną ponownie pracę, opieram się o poduszki, a Hannah zabiera się do czytania. Po skończeniu spogląda na mnie i od razu wiem, że jest pod wrażeniem.

— To jest niezłe — przyznaje.

Niech mnie diabli, jeśli nie pękam z dumy. Narobiłem się, pisząc tę pracę o nazistach, i pochwała Hannah nie tylko sprawia mi przyjemność, lecz także potwierdza to, że idzie mi coraz lepiej we wczuwaniu się w sytuację innego człowieka.

— Właściwie, to jest naprawdę dobre — poprawia się, gdy ponownie czyta konkluzję.

Udaję okrzyk zachwyty.

— Jasna cholera. Czy to był komplement?

— Nie. Odwołuję wszystko. To jest do dupy.

— Za późno. — Macham do niej palcem. — Uważasz, że jestem mądry.

Wzdycha ciężko.

— Jesteś mądry, kiedy się przykładasz — przerywa. — OK, może to jest bzdura, co powiem, ale zawsze uważałam, że szkoły odpuszczają sportowcom. Wiesz, rozdając piątki za nic, ponieważ jesteście tacy ważni.

— Chciałbym, żeby tak było. Znam kilku gości z drużyny Eastwood, których wypracowań profesorowie nawet nie czytają, po prostu stawiają na nich piątki i oddają je z powrotem. Ale profesorowie Briar zmuszają nas, byśmy na to zapracowali. Dupki.

— A jak ci idzie z innych przedmiotów?

— Generalnie piątki i nieznośna trójka z historii Hiszpanii, ale to się zmieni, jak tylko oddam pracę na zaliczenie. — Uśmiecham się ironicznie. — Domyślam się więc, że nie jestem aż tak tępym mięśniakiem, za jakiego mnie uważałaś, co?

— Nigdy nie uważałam, że jesteś tępy. — Wystawia język. — Myślałam, że jesteś osłem.

— Myślałaś? — Czepiam się usłyszanego czasu przeszłego. — Czyżby to oznaczało, że zauważyłaś błąd w swoim rozumowaniu?

— Nieee, wciąż jesteś osłem. — Uśmiecha się. — Ale przynajmniej mądrym.

— Wystarczająco mądrym, żeby świetnie dać sobie radę z tym zaliczeniem? — Tracę humor, kiedy artykułuję pytanie. Poprawka jest

jutro i znów zaczynam się nią stresować. Nie mam pewności, czy jestem gotów, ale przekonanie Hannah uspokaja mnie trochę.

— Zdecydowanie — zapewnia mnie. — Póki będziesz trzymał swój punkt widzenia z dala i myślał jedynie o tym, co zrobiliby filozofowie, myślę, że dasz radę.

— Lepiej, żeby tak było. Naprawdę potrzebuję tej oceny, Wellsy.

Jej głos łagodnieje.

— Drużyna jest dla ciebie tak ważna?

— To całe moje życie — mówię po prostu.

— Twoje życie? Hola, powoli. Wywierasz na siebie ogromną presję, Garrett.

— Chcesz rozmawiać o presji? — Gorycz zabarwia mój głos. — Presja to bycie siedmiolatkiem zmuszonym do stosowania diety wysokobiałkowej, żeby stymulować wzrost. Presja to bycie budzonym o brzasku sześć dni w tygodniu, żeby jeździć na łyżwach i zaliczać musztrę z ojcem dmuchającym ci gwizdkiem w twarz przez dwie godziny. Presja jest wtedy, kiedy ci wmawiają, że jeśli zavalisz, to nie jesteś prawdziwym mężczyzną.

Hannah jest wyraźnie przerażona.

— Kurde.

— No, to na podsumowanie. — Próbuję wypchnąć wspomnienia daleko, ale one wciąż napływają do mojej głowy, zaciskają gardło. — Zaufaj mi, presja, którą na siebie nakładam, jest niczym w porównaniu z tym, z czym musiałem sobie poradzić, dorastając.

Mruży oczy.

— Mówiłeś mi, że kochasz hokej.

— Bo go kocham. — Mój głos staje się ochrypły. — Jedyne na lodzie czuję się... żywy, tak mi się wydaje. I uwierz mi, będę zapierdalać do ostatniego tchu, żeby dostać się tam, gdzie chcę się znaleźć. Ja... kurwa, nie mogę tego zawalić.

— A co się stanie, jeśli jednak zawalisz? — pyta ofensywnie. — Jaki jest twój plan awaryjny?

Marszczę czoło.

— Nie mam takiego.

— Każdy potrzebuje planu B — upiera się Hannah. — Co, jeśli odniesiesz kontuzję i nie będziesz już mógł grać?

— Nie wiem. Pewnie zostanę trenerem. A może sprawozdawcą sportowym.

— A więc jednak masz plan B.

— Pewnie tak. — Spoglądam na nią z zaciekawieniem. — A jaki jest twój plan B? Jeśli nie uda ci się zostać piosenkarką?

— Szczerze, czasami to nie wiem, czy ja nawet chcę być piosenkarką. To znaczy, kocham to, naprawdę, ale robienie tego profesjonalnie to zupełnie inna historia. Nie pali mi się do życia na walizkach podczas trasy koncertowej. Tak, lubię śpiewać przed publicznością, ale nie jestem pewna, czy chciałabym regularnie występować na scenie przed tysiącami ludzi. — Wzrusza ramionami, wygląda na zamyśloną. — Czasami wydaje mi się, że wolałabym pisać piosenki. Komponowanie muzyki sprawia mi przyjemność, więc nie miałabym nic przeciwko pracy za sceną i pozwoleniem na to, by kto inny odwaliał gwiazdorską robotę. A jeśli to nie wypali, mogłabym zająć się nauczaniem. — Uśmiecha się, jakby powątpiewała w swoje możliwości. — W ostateczności zawsze mogę spróbować sił w striptizie.



Omiotam wzrokiem jej ciało i przesadnie oblizuję wargi.

— Cóż, twoje cycki są do tego stworzone.

Przewraca oczami.

— Zboczeniec.

— Ej, ja tylko stwierdzam fakt. Twoje cycki są super. Nie wiem, dlaczego ich bardziej nie eksponujesz. Wiesz, włącz kilka bluzek z głębszym dekoltem do swojej garderoby.

Jej policzki zakwitają na różowo. Uwielbiam to, jak szybko przechodzi od powagi i pyskowania do nieśmiałości i niewinności.

— A przy okazji, nie możesz tego robić w sobotę — informuję ją.

— Czego, striptizu? — żartuje.

— Nie, czerwienić się jak pomidor za każdym razem, kiedy rzucam jakąś sprostą uwagę.

Hannah wygina brew w łuk.

— A ile sprośnych uwag zamierzasz rzucić?

Uśmiecham się.

— Zależy, ile będę musiał wypić.

Wypuszcza zdesperowany oddech, a kosmyk ciemnych włosów uwalnia się z jej kitki i opada na czoło. Nie zastanawiając się wcale, wyciągam dłoń i wtykam zbłąkany pukiel za jej ucho.

Natychmiastowe napięcie jej ramion wywołuje grymas na moich ustach.

— Tego też nie możesz robić. Zastygać w bezruchu, kiedy cię dotykam.

W jej oczach pojawia się trwoga.

— Dlaczego miałbyś mnie dotykać?

— Ponieważ mamy być na randce. Zapomniałaś, z kim masz do czynienia? Jestem facetem, który nie potrafi utrzymać rąk przy sobie.

— W sobotę masz trzymać łapy przy sobie — mówi pruderyjnie.

— Świetny plan. A wtedy kochaś pomyśli, że jesteśmy tylko kumplami. Albo wrogami, w zależności od tego, jak bardzo będziesz nerwowa.

Przygryza wargę i jej widoczny niepokój tylko zaostrza moją chęć drażnienia się z nią.

— Och, mogę cię jeszcze pocałować.

Teraz mrozi mnie spojrzeniem.

— Nie ma mowy.

— Chcesz, by Kohl wierzył, że ci się podobam, czy nie? Jeśli tak, to będziesz musiała przynajmniej spróbować to zagrać.

— To będzie trudne — mówi ze złośliwym uśmiechem.

— Bzdury. Bardzo ci się podobam.

Parska śmiechem.

— Uwielbiam to twoje parskanie — mówię jej szczerze.

— W pewnym sensie jest podniecające.

— Przestaniesz już? — burczy. — Nie ma go teraz w pokoju. Możesz zachować flirtowanie na sobotę.

— Próbuję cię do tego przyzwyczaić. — Milknę, jakbym się nad czymś zastanawiał, ale tak naprawdę bardzo mnie rajcuje zawstydzenie Hannah. — Właściwie im więcej o tym myślę, tym bardziej zastanawiam się, czy nie powinniśmy się rozgrzać.

— Rozgrzać? Co masz na myśli?

Przekrzywiam głowę.

— A jak myślisz, co robię przed meczem, Wellsy? Po prostu pojawiając się na lodowisku i zakładam łyżwy? Oczywiście, że nie. Sześć dni w tygodniu trenuję, żeby się przygotować. Ćwiczenia na lodzie, siłownia, analiza meczów, omawianie strategii. Pomyśl tylko o tych wszystkich zaawansowanych ćwiczeniach, które się na to składają.

— To nie jest mecz — mówi poirytowana. — To randka na niby.

— Ale dla kochasia musi wyglądać na prawdziwą.

— Przystaniesz w końcu go tak nazywać?

Nie, nie mam zamiaru przestawać. Lubię patrzeć, jak to ją złości. Właściwie to w ogóle uwielbiam ją wkurzać, koniec, kropka. Za każdym razem, kiedy Hannah się złości, jej zielone oczy płoną, a policzki pokrywają się najśłodszy odcieniem różu.

— No więc — kontynuuję, kiwając głową — jeśli mam cię dotykać i całować w sobotę, uważam, że koniecznie musimy poćwiczyć. — Oblizuję usta. — Gruntownie.

— Naprawdę, sama nie wiem, czy ty sobie ze mnie nie żartujesz. — Wypuszcza powietrze rozłoszczona. — Tak czy siak, nie pozwalam ci mnie dotykać ani całować, więc wymaż te wszystkie brudne pomysły z głowy. Jeśli chcesz ruchu, zadzwoń po Tiffany.

— Tego akurat nie zrobię.

W tonie Hannah słyhać uszczypliwość.

— A czemuż by nie? Wczoraj wieczorem wydawało się, że jesteś nią bardzo zainteresowany.

— To była jednorazowa akcja. I nie próbuj więcej zmieniać tematu.

— Uśmiecham się do niej. — Dlaczego nie chcesz mnie pocałować?

— Mrużę oczy. — O kurde. Przychodzi mi do głowy jedno wytłumaczenie — zawieszam głos. — Kiepsko całujesz.

Jej szczęka opada w złości.

— Z całą pewnością nie.

— Tak? — Zniżam głos, by był bardziej uwodzicielski.

— Udowodnij to.

## Rozdział 16

### Hannah

Jakoś przenoszę się w czasie do zabaw z trzeciej klasy szkoły podstawowej. A może jest jakieś inne wytłumaczenie tego, że Garrett podjudza mnie, bym się z nim całowała.

— Nie muszę ci nic, do cholery, udowadniać — informuję go. — Tak się składa, że fantastycznie całuję. Niestety, nie będziesz miał okazji, by się o tym przekonać.

— Nigdy nie mów nigdy — odpowiada śpiwnie.

— Dziękuję bardzo, panie Justin Bieber. Ale zapomnij o tym, kolego. Wzdycha.

— Rozumiem już. Moja potężna męskość wzbudza w tobie strach. Głowa do góry, to dzieje się non stop.

O ja cię. Wciąż pamiętam te czasy — cały tydzień temu — kiedy Garrett Graham nie istniał w moim świecie. Kiedy nie musiałam słuchać tupeciarskich uwag ani oglądać szelmowskich uśmiechów albo uczestniczyć we flirciarskich bitwach, które mnie guzik interesowały.

Szkopuł w tym, że Garrett jest bardzo, bardzo dobry w jednej szczególnej rzeczy: w rzucaniu rękawicy.

— Strach to naturalny aspekt życia — mówi uroczyście. — Nie pozwól, żeby cię zasmucał, Wellsy. Każdy go doświadcza. — Odchyła się, opierając na łokciach jak jakaś szycha. — Powiem ci coś, dam ci

wolną rękę. Jeśli za bardzo boisz się mnie pocałować, wcale cię nie zmuszę!

— Boję się? — gramię. — Wcale się nie boję, kretynie. Ja nie chcę tego robić.

Kolejne westchnienie wylatuje z jego klatki piersiowej.

— W takim razie widzę, że wracamy do punktu z brakiem pewności siebie. Ale nie martw się, na świecie żyje wiele kiepsko całujących osób, skarbie. Jestem pewien, że dzięki ćwiczeniom i wytrwałości pewnego dnia będziesz w stanie...

— Dobra — przerywam mu. — Zróbmy to.

Jego usta zamykają się, oczy otwierają szeroko ze zdziwienia. Ha! Więc nie spodziewał się, że odpowiem na jego blef.

Nasze spojrzenia spotykają się na całą wieczność. Czeka, aż się wycofam, i odwróć wzrok, ale jestem pewna, że uda mi się go przetrzymać. Może to dziecinne z mojej strony, ale Garrett już raz wygrał z tymi całymi korkami. Tym razem to ja chcę postawić na swoim.

Ale znów go nie doceniłam. Jego szare oczy ciemnieją i są teraz w przydymionym metalicznosrebrnym kolorze, i nagle dostrzegam w nich pożądanie. Pożądanie i przeblysk pewności siebie, jakby wiedział, że pęknę.

Odzywa się w końcu i wyraźnie słyszę tę pewność siebie w lekceważącym tonie.

— No dobra, pokaż, co potrafisz.

Wymiękam.

Ja pieprzę. Jaja sobie robi.

Przecież nie mogę nawet rozważać przyjęcia tego niedorzecznego wyzwania. Garrett mnie nie pociąga i nie chcę się z nim całować. Koniec pieśni.

Tylko że... to wcale nie wygląda na koniec czegokolwiek. Zalewają mnie gorące płomienie, dłonie zaczynają drżeć, ale nie z nerwów, tylko z niecierpliwego wyczekiwania. A gdy wyobrażam sobie jego usta przyciśnięte do moich, moje serce uderza szybszym rytmem niż kawałek drum'n'bass.

Co się ze mną dzieje, do cholery?

Garrett przybliżył się o centymetr. Nasze uda dotykają się teraz i albo mam halucynacje, albo widzę tętniący puls na środku jego szyi.

Przecież nie ma opcji, żeby on faktycznie tego chciał... prawda?

Moje dłonie stały się wilgotne, ale powstrzymuję się przed wytarciem ich o legginsy, ponieważ nie chcę, żeby widział, jak bardzo wytrącił mnie z równowagi. Jestem w pełni świadoma gorąca promieniującego z jego owiniętego w dżins uda, słabej woni drzewnej wody po goleniu, nieznacznie wykrzywionych ust w oczekiwaniu na mój kolejny ruch...

— No dalej — drwi sobie. — Nie mamy całej nocy, kochanie.

Teraz się zjeżyłam. Pieprzyć to. To tylko pocałunek, prawda? Nawet nie musi mi się podobać. Zamknięcie tej jego mądralińskiej buzi będzie wystarczającą nagrodą.

Marszczę czoło, pochylam się i dotykam jego policzka.

On wstrzymuje oddech.

Przesuwam kciukiem po jego szczęce, ociągając się, czekam, by się przekonać, czy mnie powstrzyma, a kiedy tego nie robi, powoli zbliżam swoje usta do jego ust.

W chwili gdy nasze wargi się spotykają, dzieje się najdziwniejsza rzecz. Pulsujące fale gorąca rozpościerają się we mnie, zaczynają się przy moich ustach, a potem zsuwają w dół ciała, mrowią mnie w piersiach i podróżują jeszcze niżej. Smakuje jak miętowa guma do żucia, którą żuł cały wieczór, i miętowy posmak wypełnia moje kubki smakowe. Moje wargi rozchylają się z własnej woli i Garrett korzysta z tego, wsuwając język do środka. Nasze języki splatają się, a on wydaje niski pomruk gdzieś z tyłu gardła i ten erotyczny dźwięk wibruje przez moje ciało.

Natychmiast uderza mnie paniczny wstrząs, który każe mi przerwać pocałunek.

Biorę drżący oddech.

— Proszę bardzo. I jak było? — Próbuję sprawiać wrażenie niewzruszonej tym, co właśnie się wydarzyło, ale zdradza mnie delikatne drżenie w głosie.

Garrett patrzy na mnie maślanym wzrokiem.

— Nie jestem pewien. Za krótko, by to właściwie ocenić. Potrzebuję więcej.

Chwyta dużą dłońią mój policzek.

W tym momencie powinnam wyjść.

Zamiast tego pochylam się gotowa na kolejny pocałunek.

I jest po prostu równie niesamowity jak ten pierwszy. On ślizga się językiem po moim, a ja głaszczę jego policzek i, Boże, to duży błąd, ponieważ dotyk drapiącego zarostu na dłoni zwiększa przyjemność siejącą już dostateczny zamęt w moim ciele. Jego twarz jest silna, męska i seksowna, a ta czysta męskość uwalnia kolejną falę pragnienia. Pragnę więcej. Nie spodziewałam się, ale cholera jasna, pragnę więcej.



Z udręczonym jękiem odchyłam głowę, by pogłębić pocałunek, i mój język żarliwie eksploruje jego usta. Nie, nie żarliwie — pożądliwie. Pożądam go.

Garrett zanurza palce w moich włosach i przysuwa mnie bliżej, jedno silne ramię owija mnie wokół biodra i trzyma w miejscu. Moje piersi są teraz zgniecione przez jego twardą jak skała klatkę piersiową i czuję dziki łomot jego serca. Jego podniecenie pasuje do mojego. Wydaje surowy, ochrypły jęk, który łaskocze moje usta i rozpędza puls.

Coś się ze mną dzieje. Nie mogę przestać go całować. Jest zbyt uzależniający. I mimo że na początku jeszcze nad tym panowałam, teraz straciłam wszelką kontrolę.

Usta Garretta przesuwają się po moich z wielką wprawą i pewnością, która wyrywa oddech z moich płuc. Kiedy gryzie lekko moją dolną wargę, czuję odpowiedź w szarpnięciu sutków i przyciskam jedną dłoń do jego piersi, by złapać równowagę i spróbować uchronić się przed odpłynięciem w bezmyślnej chmurze przyjemności. Odrywa gorące usta od moich i posuwa je teraz wzdłuż mojej szczęki, zniża do szyi, gdzie zostawia pocałunki, a każdy jeden przyprawia mnie o dreszcze.

Słyszę udręczony jęk i z zaskoczeniem uświadamiam sobie, że to ja jestem jego autorką. Tak desperacko znów pragnę poczuć jego usta na swoich. Chcę zanurzyć dłoń w jego włosach, by przyciągnąć go tam, gdzie go pragnę, ale ciemne kosmyki są zbyt krótkie. Jedyne, co mogę zrobić, to unieść jego głowę, a to wywołuje u niego niski chichot.

— Tego chcesz? — pyta chrapliwie, a potem jego usta odnajdują moje i wpycha ten zręczny język z powrotem do mojej buzi.

Jęk uwalnia się z mojego gardła dokładnie w momencie, gdy drzwi do pokoju otwierają się szeroko.

— Hej, G, muszę pożyczycyć...

Dean staje jak wryty.

Z przerażonym piskiem odrywam usta od Garretta i zrywam się na nogi.

— Uuups. Nie chciałem przeszkadzać. — Dean rozplywa się w szerokim uśmiechu, a jego migoczące zielone oczy wywołują piekący rumieniec na moich policzkach.

Wracam do rzeczywistości szybciej, niż zdołalibyście powiedzieć „największy błąd wszech czasów”. Jasna cholera. Właśnie zostałam przyłapana na miąchaniu się z Garrettem Grahamem.

I jeszcze czerpałam z tego przyjemność.

— Nie przeszkadzasz — wyrzucam z siebie jednym tchem.

Dean wygląda tak, jakby walczył z chęcią roześmiania się.

— Nie? Bo z pewnością tak to wygląda.

Pomimo ciasnego węzła wstydu, który ugrzązł mi w gardle, zmuszam się, by spojrzeć na Garretta, prosząc go niemym wzrokiem o wsparcie, ale wyraz jego twarzy całkowicie mnie zaskakuje. Głęboka intensywność i przebłysk złości, ale to drugie skierowane jest do Deana. W tej mieszance dostrzegam też coś pokrewnego fascynacji, jakby nie mógł uwierzyć w to, co się właśnie wydarzyło.

Ja też nie mogę uwierzyć.

— A więc takie rzeczy robicie, gdy znikacie na górze — mówi Dean, przeciągając samogłoski. — Całe te głębokie, intensywne korepetycje. — Ostatnie słowo bierze w powietrzu w cudzysłów, chichocząc w zachwycie.

Irytują mnie te żarty. Nie chcę, by myślał, że Garrett i ja jesteśmy... emocjonalnie zaangażowani. Że figlowaliśmy w jego sypialni przez ostatni tydzień za plecami wszystkich.

Co oznacza, że muszę zgnieść jego podejrzenia w zarodku. I to natychmiast.

— Właściwie Garrett pomagał mi odświeżyć moje umiejętności całowania — mówię Deanowi najbardziej zwyczajnym tonem, na jaki mogę się teraz zdobyć. W tym momencie powiedzenie prawdy jest mniej poniżające niż puszczenie jego wyobraźni samopas, ale głośno wypowiedziane wyznanie brzmi szaleńczo. O co ci chodzi, właśnie doprowadzam do perfekcji umiejętność całowania z kapitanem drużyny hokejowej. Wielka mi sprawa.

Dean parska śmiechem.

— Czyżby?

— Tak — powtarzam stanowczo. — Niedługo mam randkę i twój przyjaciel uważa, że nie posiadam żadnych zdolności. Zaufaj mi, nie jesteśmy sobą zainteresowani. Wcale. — Uświadamiam sobie, że Garrett wciąż nie odezwał się słowem, i odwracam się do niego, by potwierdził moje słowa. — Prawda, Garrett? — pytam znacząco.

Odchrząkuje, ale jego głos nadal brzmi chrapliwie.

— Prawda.

— OK... — Oczy Deana płoną. — W takim razie kupuję twoją bajeczkę, laleczko. Pokaż mi, co potrafisz.

Mrugam w zaskoczeniu.

— Co?

— Gdyby lekarz powiedział ci, że masz dziesięć dni na przeżycie, zasięgnęłabyś rady u drugiego specjalisty, prawda? Jeśli więc się

martwisz, że beznadziejnie całujesz, nie możesz tak po prostu polegać na słowie G. Potrzebujesz drugiej opinii. — Wygina wyzywająco brew. — Pokaż mi, jak ci idzie.

— Przestań robić z siebie idiotę — mamrocze Garrett.

— Nie, ma rację — odzywam się z trudem, a mój mózg krzyczy: „CO?!”.

Ma rację? Najwyraźniej roztopiające ciało pocałunki Garretta zamieniły mnie w szaloną osobę. Jestem wstrząśnięta i zdezorientowana, a przede wszystkim martwię się. Martwię się, że Garrett dowie się, że ja... co? Że jeszcze nigdy w życiu nie podnieciłam się tak pocałunkiem? Że każda jedna sekunda była cudowna?

Odpowiedź brzmi „tak” i „tak”. Właśnie dokładnie tego nie może się dowiedzieć.

Więc podskakuję do Deana.

— Potrzebuję drugiej opinii — stwierdzam.

Przez sekundę wygląda na zaskoczonego, zanim rozplywa się w kolejnym uśmiechu. Zaciera dłonie, potem zaciska pięści, jakby szykował się na bójkę, i ten absurdalny gest mnie rozśmiesza.

Ale jego brawura maleje, gdy podchodzę do niego.

— Tylko żartowałem, Wellsy. Nie musisz...

Uciszam go, stając na palcach i przyciskając usta do jego ust.

Tak, to naprawdę ja, kolejna studentka, która całuje jednego chłopaka po drugim.

Tym razem nie ma żadnego pożądania. Żadnego mrowienia. Żadnego uczucia wszechogarniającej desperacji. Całowanie się z Deanem to nic w porównaniu z tym, co czułam, całując się z Garrettem, ale wydaje się, że Dean jest zadowolony, bo jęczy, gdy rozchyłam usta. Wsuwa język

do mojej buzi, a ja na to pozwalam. Tylko na kilka sekund, a potem robię krok do tyłu z najbardziej nonszalancką miną.

— I co?

Jego oczy są kompletnie rozmarzone.

— Hm. — Odchrząkuje. — Hm... tak... myślę, że nie masz się o co martwić.

Wygląda na tak zszokowanego, że nie mogę powstrzymać uśmiechu, ale mój humor pryska, gdy odwracam się do Garretta podnoszącego się z łóżka; jego twarz jest ciemniejsza niż chmura gradowa.

— Hannah — zaczyna szorstko.

Ale nie mogę słuchać reszty. Nie chcę już dłużej myśleć o tym pocałunku. Nigdy więcej. Samo wspomnienie sprawia, że kręci mi się w głowie, a serce zaczyna bić szybciej.

— Powodzenia jutro na poprawce. — Wylewam szybki potok słów z nerwów. — Muszę już spadać, ale daj znać, jak poszło, OK?

Potem zbieram swoje rzeczy i pospiesznie opuszczam pokój.

## Rozdział 17

### Hannah

— Przegrałaś zakład — mówi Allie z powątpiewaniem w głosie.

— Aha. — Siedzę na krawędzi łóżka i schylam się, by zapiąć lewy but, z premedytacją unikając wzroku współlokatorki.

— I teraz idziesz z nim na randkę.

— Uhm. — Trę kciukiem bok buta i udaję, że wycieram zabrudzenie na skórze.

— Idziesz na randkę z Garrettem Grahamem.

— Uhm.

— Czuję, że coś kręcisz.

Oczywiście, że to czuję, z daleka. Randka z Garrettem Grahamem? Równie dobrze mogłabym ogłosić, że wychodzę za mąż za Chrisa Hemswortha.

No więc nie, wcale się nie dziwię, że Allie postawiła oczy w słupek. Nie mogłam wymyślić nic lepszego niż wymówkę „przegrałam zakład”, którą w najlepszym wypadku można określić jako marną. Teraz zachodzę w głowę, czy powinnam po prostu przyznać się i opowiedzieć o Justinie.

Albo jeszcze lepiej, może powinnam odwołać tę całą randkę.

Nie widziałam się z Garrettem od... wielkiego błędu, właśnie tak odnoszę się teraz do pocałunku. Wczoraj po napisaniu poprawki przysłał mi esemesa. Cztery nędzne słowa: „Poszło jak z płatka”.

Nie będę kłamać, fakt, że poszło mu dobrze, bardzo mnie uradował. Ale nie na tyle, by zainicjować normalną rozmowę, więc odpowiedziałam jednym słowem: „Fajnie”, i to był nasz jedyny kontakt, aż dwadzieścia minut temu napisał, że jest w drodze, by zabrać mnie na imprezę.

Jeśli o mnie chodzi, to nie było żadnego pocałunku. Nasze usta się nie spotkały, a moje ciało nie oszalało z bólu. On wcale nie jęknął, gdy wsunęłam język do jego buzi, a ja nie skomlałam, kiedy on muskał wargami wrażliwy punkt na mojej szyi.

Nic takiego się nie wydarzyło.

No więc... jeśli do niczego takiego nie doszło, to nie ma powodu, bym się teraz wycofywała z imprezy, skoro już ją zorganizowano. Przecież to bez znaczenia, jak bardzo poruszył i zdezorientował mnie ten pocałunek... wielki błąd, wciąż mam chęć spotkać się z Justinem na innym gruncie niż ten szkolny.

Nie mogę się jednak zebrać, by wyznać Allie prawdę. Zazwyczaj w innych sprawach jestem pewna siebie. Śpiewanie, nauka, przyjaciele. Ale jeśli chodzi o kontakty damsko-męskie wracam do tej dotkniętej traumą piętnastolatki, która musiała przejść przez trzyletnią terapię, by ponownie poczuć się normalna. Wiem, że Allie nie pochwaliłaby układu z Garrettem w celu zdobycia Justina, a obecnie nie jestem w humorze, by wysłuchiwać jej kazań.

— Zaufaj mi, kręcacz to drugie imię Garretta — mówię oschle.  
— Facet traktuje życie, jakby to była gra.

— A ty, Hannah Wells, postanowiłaś przyłączyć się do tej gry?  
— Potrząsa głową z niedowierzaniem. — Jesteś pewna, że nic do niego nie czujesz?

— Do Garretta? W żadnym wypadku — mówię natychmiast.

„Aha. Bo przecież każdy zaaaaaawsze obściskuje się z ludźmi, którzy są mu obojętni”.

O nie, zapomnijcie, proszę, o tej intymnej uwadze. Wcale nie obściskiwaliśmy się z Garrettem. Po prostu stawiałam czoła wyzwaniu.

Ponownie odzywa się szyderczy głos: „I nie czułaś absolutnie nic, prawda?”.

Kurczę, dlaczego nie można wyłączyć sarkastycznej części mózgu? Ale nawet to nie wymazałoby prawdy. Rzeczywiście poczułam coś, kiedy się całowaliśmy. Mrowienie, które wcześniej wywołał u mnie Justin? Poczułam je tamtego wieczoru z Garrettem. Chociaż to uczucie było inne. Motyle w moim brzuchu nie trzepotały po prostu skrzydłami — one zerwały się do lotu i fruwały w szalonym pędzie po całym moim ciele, sprawiając, że każdy centymetr mnie pulsował z przyjemności.

Ale to nie ma znaczenia. W ciągu dziesięciu dni Garrett przeszedł drogę od nieznanego, przez upierdliwego kolesia z roku, po przyjaciela, i właśnie w tym miejscu mam zamiar się zatrzymać. Nie chcę się z nim umawiać, nieważne, jak dobrze całuje.

Zanim Allie zaczyna dalej mnie maglować, Garrett informuje mnie w esemesie, że już tu jest. Mam właśnie odpisać, żeby zaczekał w samochodzie, ale wygląda na to, że odmiennie definiujemy pojęcie „tu”, ponieważ głośne pukanie do drzwi rozlega się sekundę później.

Wzdycham.

— To Garrett. Otworzysz mu? Zepnę tylko włosy.

Allie uśmiecha się i znika. Rozczesuję włosy i słyszę głosy dobiegające z naszego saloniku, po których następuje piskliwy protest i ciężkie kroki zmierzają do mojej sypialni.



W drzwiach staje Garrett ubrany w ciemnoniebieskie džinsy oraz czarny sweter i dzieje się coś strasznego. Moje serce zmienia się w delfina i robi głupie, małe salto z podeksycytowania.

Jasna cholera.

Boże, ten poca... wielki błąd naprawdę pomieszał mi w głowie.

Garrett mierzy mnie badawczym wzrokiem, a następnie unosi jedną brew.

— W tym idziesz?

— Tak. — Jeżę się. — Masz z tym jakiś problem?

Przechyliła głowę na bok, jakby był jakimś pieprzonym Timem Gunnem oceniającym kreację w programie *Project Runway*.

— Dżinsy i buty są super, ale ta bluzka musi spadać.

Przyglądam się luźnej bluzce w niebiesko-białe pasy i z ręką na sercu przyznaję, że nie wiem, o co mu chodzi.

— Co z nią nie tak?

— Jest za luźna. Rozmawialiśmy o tym, że masz zacząć pokazywać światu te swoje striptizerskie cycki.

Zza jego pleców dobiega zdławione kaszlnięcie.

— „Striptizerskie cycki”? — powtarza Allie, wchodząc do pokoju.

— Zignoruj go — obracam się do niej. — To szowinista.

— Nie, jestem facetem — poprawia mnie, a następnie błyska tym swoim markowym uśmiechem. — Chcę zobaczyć jakiś dekolt.

— Ale mnie się podoba ta bluzka — protestuję.

Garrett spogląda na Allie.

— Cześć, jestem Garrett. Możesz powtórzyć swoje imię?

— Allie. Współlokatorka i najlepsza przyjaciółka Hannah.

— Świetnie. Mogłabyś w takim razie powiedzieć swojej współlokatorce i najlepszej przyjaciółce, że wygląda jak jakiś majtek wystawiony za burzę?

Allie śmieje się, a potem, ku mojemu przerażeniu — zdrajca Benedict Arnold! — zgadza się z nim.

— Faktycznie, nie zaszkodziłoby włożyć czegoś bardziej dopasowanego — stwierdza taktownie.

Spoglądam na nią gniewnie.

Garrett promienieje.

— Widzisz? Wszyscy jesteśmy tego samego zdania. — Dorośnij albo zbieraj zabawki i do domu, Wellsy.

Allie wędruje wzrokiem ode mnie do Garretta i dokładnie wiem, co teraz roi sobie w głowie. Ale myli się. Wcale nie zadurzyliśmy się w sobie i z całą pewnością nie idziemy na prawdziwą randkę. Choć może to i lepiej, że myśli w ten sposób, niż gdyby miała świadomość, że wychodzę z Garrettem tylko po to, by zrobić wrażenie na innym chłopaku.

Garrett podchodzi do mojej szafy, jakby należała do niego. Zanurza w niej ciemną głowę, a Allie posyła mi szeroki uśmiech. Wygląda, jakby miała ubaw po pachy.

Garrett przesuwa wieszaki, badając zawartość szafy, a potem wyciąga gładki czarny top.

— A to?

— Nie ma mowy. Prześwituje.

— To po co trzymasz to w szafie?

Dobre pytanie.

Wyciąga kolejny wieszak, tym razem czerwony top z rozchełstanym dekoltem w serek.

— Ten — mówi, kiwając głową. — Świetnie wyglądasz w czerwonym.

Brwi Allie uderzają o sufit, a ja przeklinam Garretta, że faszeruje głowę Allie tymi wszystkimi niepotrzebnymi domysłami. W tym samym czasie robi mi się miękko i ciepło na sercu, ponieważ... Czy on naprawdę uważa, że wyglądam świetnie w czerwonym? Czy to oznacza, że zauważył, w co ubierałam się w przeszłości?

Garrett podaje mi bluzkę.

— Dobra, przebieraj się. Chcemy spóźnić się trendy, a nie dupowato. Allie chichocze.

Mierzę ich oboje gniewnym spojrzeniem.

— Czy mogę prosić o trochę prywatności?

Albo nie zauważają mojej złości, albo postanawiają ją olać, ponieważ słyszę ich wesołą paplaninę dobiegającą z salonu. Podejrzewam, że Allie odpytuje go o naszą „randkę”, i mam nadzieję, że Garrett trzyma się historii z zakładem. Gdy jego chrapliwy śmiech wpada do mojego pokoju, mimowolny dreszcz smyrga wzdłuż mojego kręgosłupa.

Co się ze mną dzieje? Gubię rozeznanie, czego chcę. Nie, kogo chcę. Justin. Justin cholerny Kohl. Nie powinnam była całować się z Garrettem — ani Deanem — i dać się prowadzić na manowce przez falę pożądania wyzwoloną we mnie przez Grahama.

Czas, bym wzięła się w garść i przypomniała sobie, dlaczego w ogóle zgodziłam się na tę całą szopkę.

I to natychmiast.

## Garrett

Beau Maxwell mieszka poza terenem kampusu z czterema współlokatorami. Ich dom jest tylko kilka budynków dalej od mojego, ale jest o niebo większy i napchany ludźmi niczym hala przed meczem hokejowym, kiedy wchodzimy z Hannah do środka. Ogłuszający hip-hop ryczy z głośników i wiele ciepłych, spoconych ciał potraça nas, gdy wkraczamy do dalszych pomieszczeń. Czuję jedynie alkohol, pot i wodę kolońską.

Klepię się w myślach po plecach za przekonanie Hannah, by włożyła czerwony top, ponieważ, ja pierdołę, wygląda w nim obłądnie. Materiał jest tak cienki, że podkreśla każde słodkie zaokrąglenie na jej klatce, a ten dekolt... Słodki Panie. Jej cycki praktycznie wylewają się z niego, jakby próbowały wyskoczyć i przywitać się ze światem. Nie wiem, czy ona nosi stanik push-up, czy jej piersi naprawdę są tak duże, w każdym razie podskakują jak szalone w rytm każdego kroku.

Wielu ludzi podchodzi, by powiedzieć mi „cześć”, a w Hannah utkwiała gówniana tona spojrzeń. Ona wierci się u mojego boku, najwyraźniej nie czuje się swobodnie. Wymiękam w środku na maksa, gdy dostrzegam ten bezradny i spłoszony wyraz w jej oczach.

Sięgam po jej dłoń, a jej zdziwione spojrzenie natychmiast szybuje w moim kierunku.

Przybliżam usta do jej ucha.

— Wyluzuj — szepczę.

Pochylenie się jest wielkim błędem, ponieważ ona fantastycznie pachnie. Ten słodki, znany mi, wiśniowy zapach miesza się ze słabą

wonią lawendy i jeszcze czymś wyjątkowo kobiecym. Muszę naprawdę zebrać się w sobie, by nie przycisnąć nosa do jej szyi i nie nasycić się tym zapachem. Albo jej nie polizać. Nie wycalować tego gorącego ciała na szyi, aż zacznie jęczeć.

Człowieku, narobiło się. Nie byłem w stanie przestać myśleć o tamtym pocałunku. Przy każdym jednym wspomnieniu pojawiającym się w mojej głowie przyspiesza mi puls i skręca mnie w jawkach, i jedyne, czego pragnę, to wycalować z niej ostatni dech.

Wszechogarniającej żądzы towarzyszy jednak poczucie miażdżącego odrzucenia. Ponieważ to oczywiste, że ten cholerny pocałunek dotknął tylko mnie. Gdyby Hannah też coś poczuła, choćby w najmniejszym stopniu, nie wepchnęłaby języka do gardła Deana dwie sekundy później. Dean. Jeden z moich najlepszych kumpli.

Ale, hej, ona nie przyszła tu dziś z Deanem, prawda? Przyszła tu ze mną i nasz plan to wzbudzić zazdrość w innym chłopaku, ale dlaczego nie miałbym ulec pokusie? To może być moja jedyna szansa.

Zanim się do niej odzywam szeptem, składam na jej szyi delikatny pocałunek.

— Będziesz dziś w centrum uwagi, kochanie. Uśmiechaj się i udawaj, że ci się to podoba.

Składam kolejnego całusa, tym razem na jej podbródku, a ona wstrzymuje oddech. Jej źrenice rozszerzają się i albo to sobie wyobrażam, albo jest w nich promyk pożądania.

Zanim da się to zinterpretować, przerywa nam jeden ze wspomagających z drużyny Justina.

— Graham! Joł, ale fajnie cię zobaczyć, człowieku! — Ollie Jankowitz podchodzi i wali mnie po plecach, co wstrząsa całym moim ciałem, bo koleś jest wielkości olbrzyma.

— Cześć, Ollie — odpowiadam, zanim wskazuję głową na Hannah.  
— Znasz Hannah?

Przez sekundę patrzy obojętnie. Potem zanurza wzrok w jej dekolcie i na jego brodatej twarzy wyłania się powolny uśmiech.

— Nie. — Wyciąga mięsistą łapę. — Hej, jestem Oliver.

Hannah wita się z nim niezręcznie.

— Cześć. Miło mi cię poznać.

— Macie tu cokolwiek do picia? — pytam Olliego.

— Beczki z piwem znajdziecie w kuchni. Oraz wiele innych imprezowych używek.

— Fajnie. Dzięki, stary. Pogadamy później.

Chwytam dłoń Hannah i prowadzę ją do kuchni napakowanej pijanymi chłopakami z bractwa. Jak dotąd nie spostrzegłem jeszcze Beau, ale wiem, że w końcu na niego trafimy.

Niestety nie mogę powiedzieć, że cieszę się na myśl o spotkaniu Kohla.

Zgarniam dwa plastikowe kubki ze sterty na granitowym blacie i przedzieram się do jednej z beczek. Chłopaki z bractwa protestują, ale kiedy zauważają, kto przepycha się między nimi, rozstępują się przede mną jak pieprzone Morze Czerwone. Kolejny bonus bycia kapitanem szanowanej drużyny hokejowej Briar. Nalewam dwa piwa, a potem wycofuję się z tłumu i podaję Hannah jeden kubek, a ona kategorycznie potrząsa głową.

— To impreza, Wellsy. Jedno nędzne piwo ci nie zaszkodzi.

— Nie — mówi stanowczo.

Wzruszam ramionami i popijam wodnisty alkohol. Piwo jest słabe jak cholera, ale to pewnie i dobrze. Nie ma szans, bym się nawalił takim gównem, chyba że wypiłbym sam całą beczkę.

Kiedy kuchnia pustoszeje, Hannah opiera się o blat i wzdycha.

— Nienawidzę imprez — mówi ponuro.

— Może dlatego, że odmawiasz picia — żartuję.

— Nie krępuj się i wyciągnij te swoje żarty o świętoszkach. Nie mam nic przeciwko.

— Wiem, że nie jesteś świętoszką. — Unoszę brwi. — Świętoszka nie całuje w taki sposób.

Jej policzki czerwienieją.

— A to co niby ma znaczyć?

— To ma znaczyć, że masz seksowny języczek i wiesz, jak go używać. — O kurwa. Niedobrze, że to powiedziałem. Bo stwardniałem. Na szczęście dżinsy są wystarczająco ciasne, by utrzymać mojego nabuzowanego byka w boksie.

— Czasami mam wrażenie, że mówisz coś tylko po to, bym się zaczerwieniła — oskarża mnie Hannah.

— Nie. Po prostu jestem szczery. — Fala głosów rozbrzmiewa obok kuchni i zauważam, że modłę się, by nikt nie wgramolił się do środka. Lubię być sam na sam z Hannah.

I mimo że teraz, gdy jesteśmy sami, nie ma żadnego powodu, by grać nasze przedstawienie, przysuwam się do niej bliżej, obejmuję jedną ręką jej ramiona i biorę kolejny łyk wodnistego piwa.

— Ale całkiem serio, dlaczego jesteś taka antydrinkowa? — pytam szorstko.

— Nie jestem antydrinkowa — odpowiada. — Nawet lubię wypić.  
W umiarkowanych ilościach, oczywiście.

— Oczywiście — powtarzam, przewracając oczami, zanim sięgam po drugi kubek zostawiony na blacie. — Czy już możesz napić się piwa?

— Nie.

Śmieję się.

— Przed chwilą sama powiedziałaś, że to lubisz.

— Nie mam nic przeciwko piciu w pokoju z Allie, ale nigdy nie robię tego na imprezach.

— O ja cię. A więc tak po prostu siedzisz w chacie i pijesz w samotności jak alkoholik?

— Nie. — Hannah wygląda na zirytowaną. — Odsuść już, dobrze?

— Czy ja kiedykolwiek odpuszczam?

Irytacja ustępuje przyznaniu mi racji.

— Słuchaj, mam paranoję związaną z tym, co może się znajdować w moim drinku, wystarczy ci?

Obraza parzy mi skórę.

— Ja pierdołę, myślisz, że mógłbym ci czegoś dosypać?

— Nie, oczywiście, że nie.

Szybka odpowiedź uspokaja mnie, ale moje podejrzania rosną, gdy dodaje:

— Nie ty w każdym razie.

— Czy to... — marszczę głęboko czoło. — Czy to ci się przydarzyło?

Przez sekundę twarz Hannah zamiera w przerażeniu, a potem dziewczyna powoli potrząsa głową.



— Spotkało to moją przyjaciółkę w liceum. Została odurzona narkotykami.

Opadła mi szczęka.

— Serio?

Przytakuje.

— Ktoś dosypał jej GHB na imprezie... i, eee... powiedzmy, że ta noc nie skończyła się dla niej dobrze, OK?

— O kurde. Przejebane. Coś jej się stało?

Hannah wygląda na smutną.

— Nie. Wszystko dobrze. — Wzrusza ramionami w dziwny sposób. — Ale ja stałam się bardzo nieufna, jeśli chodzi o picie wśród ludzi. Nawet jeśli sama naleję sobie drinka, nie wiadomo, co może się stać, jeśli odwrócę się choćby na sekundę. Wolę nie ryzykować.

Mój głos gęstnieje.

— Wiesz, że nigdy nie pozwoliłbym, by coś takiego ci się przydarzyło, tak?

— Eee, tak. Pewnie, że tak. — Ale nie brzmi na przekonaną do końca, a ja nie traktuję tego jako obrazy, ponieważ podejrzewam, że doświadczenie jej przyjaciółki naprawdę namieszało w głowie Hannah. I to z dobrego powodu.

Już wcześniej słyszałem o tych przerażających historiach. Z tego, co wiem, do niczego takiego w Briar dotąd nie doszło, ale mam świadomość, że na innych uniwersytetach zdarzają się podobne rzeczy. Nieświadome niczego dziewczyny spożywają rohypnol, a gdy są naćpane do nieprzytomności, jakieś niemoralne menty wykorzystują ten stan. Powiem szczerze, nie rozumiem facetów, którzy robią coś takiego kobiecie. Jeśli o mnie chodzi, miejsce takich ludzi jest za kratkami.

Znam już powód tej jej reguły „nie piję na imprezach”, więc przestaję ją męczyć, by spróbowała piwa, i wracamy do dużego pokoju. Oczywiście Hannah przeszukują tłum i natychmiast się spinam, bo wiem, że szuka Kohla.

Na szczęście nigdzie go nie widać.

Przez jakiś czas kręcimy się w tłumie. Za każdym razem, gdy ją komuś przedstawiam, ludzie wyglądają na zdziwionych, jakby nie mogli zrozumieć, dlaczego jestem z nią, a nie z jakąś słodką idiotką z żeńskiego stowarzyszenia. I wielu chłopaków pożera wzrokiem piersi Hannah, a potem mrugają do mnie porozumiewawczo, jakby chcieli powiedzieć „dobra robota”.

Oficjalnie odwołuję wcześniejsze twierdzenie — żałuję, że przekonałem ją, by włożyła ten top. Z jakiegoś powodu te pełne zachwyty, oblepiające spojrzenia naprawdę mnie wkurwiają. Połykam jednak te prostackie, zazdrosne popędy i próbuję cieszyć się imprezą. Tłum jest bardziej futbolowy niż hokejowy, ale mimo to znam tu niemal każdego, co zadziwia Hannah.

— O ja cię. Jak to możliwe, że znasz tych wszystkich ludzi?

Uśmiecham się z wyższością.

— Mówiłem ci, że jestem popularny. Hej, jest Beau. Chodź, podejźmy i się przywitamy.

Beau Maxwell to typowy rozgrywający. Ma wszystko: wygląd, pewność siebie i, co najważniejsze, talent. Ale chociaż każdy na jego miejscu pomyślałby, że dzięki temu ma prawo zachowywać się jak totalny dupek, Beau to całkiem równy gość. Tak jak ja studiuje historię i wygląda na szczerze uradowanego na mój widok.

— G, dotarłeś! Masz, spróbuj tego. — Wyciąga butelkę z... czymś. Butelka jest czarna i nie ma żadnej etykiety, więc nie mam pojęcia, co mi proponuje.

— Co to? — pytam z uśmiechem.

Beau też się szczerzy.

— Bimber dzięki uprzejmości siostry Big Joego. To gówno jest potężne.

— Tak? No to zabieraj ode mnie to dziadostwo. Jutro po południu mam mecz. Nie mogę wystąpić z kacem.

— Racja. — Wbija błękitne oczy w Hannah. — A ty chciałabyś trochę, kochanie?

— Nie, dzięki.

— Beau, Hannah. Hannah, Beau — przedstawiam ich sobie.

— Dlaczego wyglądasz mi tak znajomo? — Zastanawia się Beau, mierząc ją od stóp do głów. — Znam cię skądś... O kurde, wiem. Słyszałem, jak śpiewałaś na wiosennym popisie w zeszłym roku.

— Naprawdę? Byłeś tam?

Głos Hannah wyraża jednocześnie zdziwienie i zadowolenie i zastanawiam się, czy może żyłem na jakiejś innej planecie, do cholery, ponieważ wydaje się, że jestem jedynym człowiekiem niemającym pojęcia o tych występach.

— Jasna cholera, pewnie, że tak — obwieszcza Beau. — I byłaś niesamowita. Śpiewałaś... Co to było? *Stand By Me*. Dobrze mi się wydaje?

Hannah przytakuje.

Spoglądam na nią ze zmarszczonym czołem.

— Myślałem, że wolno wam śpiewać tylko oryginalne kawałki.

— Wymaga się tego od starszych studentów — tłumaczy.  
 — Studenci pierwszego i drugiego roku mogą śpiewać, co chcą, bo oni i tak nie ubiegają się o stypendium.

— Taa, moja siostra musiała zaśpiewać oryginalny utwór — mówi Beau. — Była w starszej grupie. Joanna Maxwell. Znasz ją?

Hannah wstrzymuje oddech.

— Joanna to twoja siostra? Słyszałam, że zdobyła rolę na Broadwayu tego lata.

— Tak jest! — Beau rozpływa się z dumy. — Moja starsza siostrzyczka jest gwiazdą na Broadwayu. Co wy na to?

Przyciągamy jeszcze więcej spojrzeń, teraz kiedy gawędzimy sobie z gospodarzem przyjęcia, ale wydaje się, że Hannah nie jest tego świadoma. Ja przeciwnie, jestem wkurzony świadomością uwagi — jednej osoby w szczególności. Kohl właśnie wszedł do dużego pokoju i jego usta zaciskają się, kiedy spotykamy się wzrokiem. Kiwam głową na przywitanie, potem odwracam wzrok i z premedytacją zostawiam całusa na policzku Hannah.

Jej głowa podskakuje ze zdziwienia, więc usprawiedliwiam ten nieoczekiwany gest:

— Zaraz wrócę. Idę po następne piwo — informuję.

— OK. — Natychmiast odwraca się do Beau i kontynuują rozmowę o jego siostrze.

Nie wyczuwam żadnego romantycznego zainteresowania z jej strony, co w przedziwny sposób odbieram z ulgą. Prawdziwe zagrożenie znajduje się pod drugą ścianą i natychmiast zaczyna maszerować do celu, gdy na krok oddalam się od Hannah i Beau.

Zachodzę mu drogę, zanim zdąży dojść do paplającej pary, i klepię go beztrąsko po ramieniu.

— Kohl. Świetna impreza, co?

Odpowiada mi nieobecny skinieniem głowy, jego spojrzenie wciąż jest skupione na Hannah stojącej za moim ramieniem. Kurwa. Czy on naprawdę jest nią zainteresowany? Myślałem, że cała nasza szopka zakończy się niczym, ale najwyraźniej mój plan nie wychodzi najlepiej. Kohl jest wpatrzony w Hannah i nie podoba mi się to. Ani trochę.

Spoglądam na jego puste dłonie i uśmiecham się.

— Chodź, pójdziemy się napić.

— Niece, dzięki. — Już ociera się o mnie, mija mnie i zmierza dokładnie tam, dokąd nie chcę, by poszedł.

W chwili kiedy Hannah zauważa Justina, jej policzki różowieją, a w oczach pojawia się zaskoczenie, ale szybko dochodzi do siebie i pozdrawia go niepewnym uśmiechem.

Och, cholera, nie. Wyprostowuję się, jakbym połknął kij hokejowy. Chcę tam podejść i porwać ją jak najdalej od Kohla. Albo, jeszcze lepiej, porwać w ramiona i zacałować na amen.

Nie robię ani jednego, ani drugiego, ponieważ tym razem to ja zostaję zatrzymany na przesłuchanie.

Drogę zachodzi mi Kendall, długie blond włosy opadają splecione na jedno ramię, końcówki dotykają rowka między piersiami. Wystroiła się na maksa, w malusienką czerwoną kieckę i niemożliwie wysokie szpilki, ale jej mina jest pochmurna jak cholera.

— Cześć — mówi sztywno.

— Hej — odchrząkuję. — Co u ciebie?

Jej usta krzywią się w niezadowoleniu.

— Pytasz serio? Jesteś na randce i zadajesz mi takie pytanie?

Kurde. Połowę uwagi skupiłem na Hannah, która śmieje się teraz z czegoś, co powiedział Kohl. Na szczęście Beau wciąż tam jest i służy jako strefa buforowa, ale nie jestem szczęśliwy, widząc ich zanurzonych w poufalej pogawędce.

Resztę uwagi poświęcam Kendall, która, czego się nagle zacząłem obawiać, gotowa jest urządzić mi tu scenę.

— Powiedziałeś, że nie chcesz dziewczyny — syczy.

— Bo nie chcę — odpowiadam szybko.

Jest tak wkurwiona, że cała się trzęsie.

— No to jak wytłumaczysz jej obecność? — Jeden wymanikiurowany palec unosi się w kierunku Hannah.

Wspaniale. No to teraz mam przejebane. Nie mogę się upierać, że to nie jest randka, ponieważ Kohl ma myśleć, że właśnie jest. Ale jeśli powiem, że to randka, Kendall może mnie równie dobrze spoliczkować.

Ściszam głos:

— To nie jest moja dziewczyna. Jesteśmy na randce, zgadza się, ale to nic poważnego, OK?

— Nie, nie OK. Naprawdę zależy mi na tobie! A jeśli tobie nie zależy na mnie, to w porządku, nie ma sprawy. Ale przynajmniej miej przyzwoitość, by...

— Dlaczego? — nie jestem w stanie powstrzymać pytania, którego udało mi się nie zadać w zeszłym tygodniu, gdy uznaliśmy sprawę za zakończoną.

Zdezorientowana Kendall mruga szybko.

— Co „dlaczego”?

— Dlaczego ci na mnie zależy?

Mrozi mnie wzrokiem, jakby była szczerze obrażona, że śmiałem ją o to zapytać.

— Nawet mnie nie znasz — mówię cicho. — Nie próbowałaś mnie poznać.

— To nieprawda — sprzeciwia się, a jej gniewne spojrzenie zmienia się w zmartwiony grymas.

Oddycham z trudem.

— Nigdy nie odbyliśmy prawdziwej rozmowy, Kendall, a przecież spotkaliśmy się kilkanaście razy od lata. Nie zadałaś mi choćby jednego pytania na temat mojego dzieciństwa albo rodziny czy moich zajęć. Współlokatorów albo zainteresowań. Kurde, nawet nie wiesz, jaki jest mój ulubiony kolor, a właśnie takich rzeczy człowiek dowiaduje się, grając w „101 pytań, by się lepiej poznać”.

— A właśnie, że wiem — upiera się.

Znów wzdycham.

— Tak? No to jaki to kolor w takim razie?

Waha się przez sekundę, zanim odpowiada.

— Niebieski.

— W rzeczywistości to czarny — szczebiocze jakiś inny głos, a potem u mojego boku ukazuje się Hannah i z serca spada mi taki cholerny kamień, że z radości mam ją ochotę zamknąć w niedźwiedzim uścisku.

— Przepraszam, że przeszkadzam — świergocze — ale... koleś, gdzie są nasze piwa? Zgubiłeś się po drodze do kuchni?

— Coś odwróciło moją uwagę.

Hannah spogląda na Kendall.

— Cześć. Jestem Hannah. Sorry, ale muszę go ukraść na sekundę. Suszy mnie.

Fakt, że się nie sprzeciwia, mówi mi, że swoją uwagę trafiłem w sedno i wyraz twarzy Kendall to pomieszanie wstydu i winy. Hannah chwyta mnie pod ramię i prowadzi na korytarz.

Jak tylko znikamy z pola widzenia, odzywam się do niej ściszym głosem:

— Dzięki za ratunek. Albo wybuchłaby za chwilę płaczem, albo kopnęła mnie w jaja.

— Jestem pewna, że w pełni zasłużyłeś na to drugie — odpowiada, wdychając, Hannah. — Niech zgadnę, złamałeś jej serce.

— Nie. — Złość wzbiera w moim gardle. — Ale okazuje się, że nasze pokojowe rozstanie nie było tak polubowne, jak mi się wydawało.

— Ach. Rozumiem.

— Więc mój ulubiony kolor to czarny, tak? Dlaczego tak uważasz?

— Ponieważ każda twoja cholerna koszula jest czarna. — Patrzy znacząco na mój sweter.

— Może to dlatego, że czarny pasuje do wszystkiego, pomyślałaś o tym kiedykolwiek? — Uśmiecham się z wyższością. — Co wcale nie znaczy, że to musi być mój ulubiony kolor.

— No dobra, poddaję się. No to jaki to kolor, w takim razie?

Wypuszczam powietrze.

— Czarny.

— Ha! Wiedziałam. — Hannah też wdycha. — No i co teraz, będziemy się chować na korytarzu przez resztę wieczoru, by unikać tej dziewczyny?



— No. Chyba że chcesz już spadać — mówię z nadzieją. Straciłem entuzjazm dla tej imprezy, szczególnie teraz, gdy pojawił się Kohl. Zanim Hannah może odpowiedzieć, podbijam propozycję, dodając kilka słów: — Kohl połknął przynętę, tak przy okazji. Jeśli teraz znikniemy, zostawisz go z niedosytem, co jest zgodne z naszym planem, prawda?

Wahanie ryje zmarszczkę w jej czole.

— No niby tak. Ale...

— Ale co?

— Fajnie nam się rozmawiało.

Niech mnie diabli, jeśli nie poczułem noża w sercu. Ale czemu? Przecież nie jestem zainteresowany Hannah. Albo przynajmniej wcześniej nie byłem. Zależało mi jedynie na jej usługach korepetytorskich, ale teraz... teraz sam nie wiem, czego chcę.

— A o czym gadaliście? — pytam i mam nadzieję, że nie usłyszała złości w moim głosie.

Hannah wzrusza ramionami.

— O zajęciach. Futbolu. Występie zimowym. Zapytał, czy miałabym ochotę umówić się z nim na kawę i pouczyć razem na etykę.

Eee, że co?

— Jaja sobie robisz? — wybucham. — Podrywa mi laskę tuż przed moim nosem?

W jej oczach tańczy rozbawienie.

— Ale ja nie jestem twoją laską, Garrett.

— On o tym nie wie. — Nie mogę już kontrolować złości kipiącej w brzuchu. — Nie startuje się do laski drugiego chłopaka. Koniec, kropka. To chamówa.

Wygina nieznacznie usta.

Spoglądam jej w oczy.

— Chciałabyś umówić się z facetem, który gra nieczysto?

— Nie — przyznaje po długiej przerwie. — Ale... — Wydaje się, że wciąż się nad tym zastanawia. — W tym zaproszeniu nie było nic jawnie seksualnego. Gdyby mnie podrywał, zaprosiłby mnie na kolację. Na kawę i wspólne uczenie się można zaprosić przyjaciół.

Może ma rację, ale ja dobrze wiem, co myśli sobie ten facet. Skurczybyk startował do dziewczyny pod samym nosem chłopaka, z którym przyszła na imprezę.

Chamówa.

— Garrett... — Jej głos staje się ostrożny. — Wiesz, że tamten pocałunek nic nie znaczył, prawda?

Zaskakuje mnie tym pytaniem.

— Uhm. Ta. Oczywiście, że wiem.

— Bo my jesteśmy tylko przyjaciółmi... Prawda?

Drażni mnie uszczypliwa nuta w jej tonie, ale wiem, że to nie czas i miejsce, by się o to kłócić. Cokolwiek to ma znaczyć.

Więc kiwam głową potwierdzająco.

— Prawda.

W jej oczach pojawia się ulga.

— To dobrze. OK, może powinniśmy już pójść. Myślę, że dosyć namieszaliśmy.

— Pewnie. Co tylko chcesz.

— Pożegnajmy się tylko najpierw z Beau. Wiesz, naprawdę polubiłam tego chłopaka. Jest zupełnie inny, niż się spodziewałam...

Nie przestaje paplać mi do ucha, kiedy wracamy do dużego pokoju, ale nie słyszę ani jednego słowa. Jestem za bardzo zajęty radzeniem sobie z bombą prawdy, którą właśnie zrzuciła mi na głowę.

Tak, Hannah i ja jesteśmy przyjaciółmi. Tak naprawdę jest jedynym dziewczynskim przyjacielem, jakiego miałem w życiu. I tak, chcę nadal być przyjacielem Hannah.

Ale...

Chcę też się z nią przespać.

## Rozdział 18

### Hannah

Odkąd zaczęłam dawać korepetycje Garrettowi, zaniedbuję swoich przyjaciół, ale teraz, kiedy napisał już poprawkę, mój wolny czas znów należy do mnie. Kolejnego wieczoru po imprezie u Beau Maxwella spotykam się z paczką przyjaciół w kawiarni na terenie kampusu, podekscytowana, że znów jesteśmy razem. I to oczywiście, że oni tęsknili za mną równie mocno.

— Han-Han! — Dexter zrywa się z krzesła i przyciąga mnie do siebie w niedźwiedzim uścisku. I kiedy mówię „niedźwiedzi uścisk”, to dokładnie to mam na myśli, ponieważ Dex jest wielkoludem. Zawsze żartuję sobie z niego, że wygląda dokładnie jak ten dzieciak z filmu *Wielki Mike* i dlatego mógłby grać jako wspomagający w drużynie futbolowej, gdyby nie to, że Dex nie ma w sobie ducha sportowca. Jego główny przedmiot to muzyka i, uwierzcie mi, koleś naprawdę potrafi śpiewać.

Następnie wita mnie Megan i jak zwykle mądralińska uwaga wyskakuje z jej mądralińskiej buzi.

— Zostałaś uprowadzona przez kosmitów? — pyta, przytulając mnie tak mocno, że z ledwością łapię oddech. — Mam nadzieję, że odpowiedź na to pytanie jest twierdząca i że sondowali cię analnie przez dziesięć godzin bez przerwy, ponieważ zasłużyłaś sobie na to za ignorowanie mnie przez ponad tydzień.

Śmieję się, widząc oczyma wyobraźni ten sugestywnie odmalowany przez nią obraz.

— Wiem, jestem totalną świnią. Ale trafiła mi się korepetytorska fucha w zeszłym tygodniu i nie miałam czasu.

— Och tak, wszyscy wiemy, kto zajął ci tyle czasu — szczebiocze Stella siedząca obok Dexa. — Han, czy to naprawdę Garrett Graham?

Tłumię westchnienie.

— Kto wam powiedział? Allie?

Stella wywraca oczami w najbardziej teatralny sposób. Myślę, że to typowe dla studentów wydziału aktorskiego — nie potrafią powiedzieć jednego słowa albo wykonać pojedynczego gestu bez zagrania tego w przesadny sposób.

— Oczywiście, że tak. W przeciwieństwie do ciebie Allie nie ma przed nami sekretów.

— Och, odwalcie się. Byłam zajęta korepetycjami i próbami. I cokolwiek nagadała wam Allie na temat Garretta, to nie jest prawda. — Rozpinam zimowy płaszcz i przewieszam go przez wolne krzesło obok Meg. — Pomagałam mu zaliczyć etykę, to wszystko.

Jeremy, chłopak Meg, porusza brwiami, zerkając na mnie znad kubka z kawą.

— Wiesz, że stałaś się teraz naszym wrogiem, prawda?

— Och, daj spokój — protestuję. — To wredne.

— Mówi zdrajca — drażni się Meg. — Jak śmiesz bratać się z mięśniakiem? Jak. Śmiesz.

Widzę po ich rozbawionych minach, że to wszystko jest swawolną zabawą. Przynajmniej do momentu, w którym Garrett przysyła mi esemesa.

Mój telefon miauczy, a ja uśmiecham się szeroko, jak tylko wyciągam go z torebki.

Garrett: *Powinnaś przyjść na dzisiejszą imprezę po meczu. Jakaś laska właśnie wylała kufel piwa na głowę Deana.*

Parskam głośno śmiechem i prędko odpisuję, bo przecież muszę dowiedzieć się więcej.

Ja: *O kurde. Dlaczego? (Jestem pewna, że sobie zasłużył).*

On: *Chyba zapomniał jej powiedzieć, że nie mają siebie na wyłączność.*

Ja: *I wszystko jasne. Faceci...*

On: *Faceci... Dokończ zdanie... Faceci są super? Dziękś, kochanie. Przyjmuję tę nagrodę w imieniu nas wszystkich.*

Ja: *Nagroda dla największego dupka? Taa, jesteś idealnym rzecznikiem.*

On: *Oooj. To boli. Nie jestem dupkiem:(*

Na myśl, że mogłam zranić jego uczucia, ogarnia mnie poczucie winy.

Ja: *Masz rację. Nie jesteś. Przepraszam:(*

On: *Jesteś największym mięczakiem na świecie. To wcale mnie nie zabolalo.*

Ja: *To dobrze, bo przeprosiny były na pokaz.*

— Hannah Wells, proszę zgłosić się do gabinetu dyrektora!

Podnoszę głowę i stwierdzam, że wszyscy przyjaciele znów się do mnie szczerzą.

Dex, autor grzmiącego ogłoszenia, przemawia teraz do grupy.

— Och, zobaczcie tylko, znów zwraca na nas uwagę.

— Sorry — mówię z poczuciem winy. — Oficjalnie odłożę telefon gdzieś daleko na czas naszego spotkania.

— Hej, nigdy nie zgadniesz, kogo widzieliśmy wczoraj wieczorem w Ferro's — odzywa się Meg, mając na myśli włoską restaurację w mieście.

— Znowu, zaczyna się — wzdycha jej chłopak. — Czy wytrzymałybyś pięć sekund bez plotkowania, kochanie?

— Nie. — Uśmiecha się do niego wesoło, zanim zwraca się do mnie: — Cassa i Mary Jane — ogłasza. — Byli na randce.

— Wiedziałaś, że są razem? — dopytuje się Stella.

— Wiem, że ją zaprosił — przyznaję. — Ale miałam nadzieję, że MJ wykaże się rozumem i powie „nie”.

Co prawda, wcale mnie nie dziwi, że MJ postąpiła dokładnie odwrotnie. I teraz z pewnością nie powiem, że spieszno mi do poniedziałkowej próby, ponieważ jeśli Cass i MJ są teraz — hm, parą? — to już nigdy nie wygram żadnego sporu dotyczącego duetu.

— Czy ten kretyn wciąż sprawia kłopoty na próbach? — pyta, krzywiąc się, Dex.

— Tak. Mam wrażenie, że jego życiową misją stało się wkurzanie mnie. Ale nie ćwiczymy w weekendy, więc mogę odetchnąć od jego głupich pomysłów do poniedziałku. A jak twój utwór?

Mina Dexa staje się poważna.

— Wszystko idzie wspaniale. Jon słucha uważnie moich sugestii. Nie jest szaleńczo zaborczy, jeśli chodzi o piosenkę, wiesz? Doceniam też, że nie ma problemu z niegodzeniem się na moje pomysły.

Cóż, przynajmniej jednemu z nas poszczęściło się na wydziale pisania piosenek. MJ wydaje się absolutnie zadowolona, dając Cassowi zapaloną zapałkę, by puścił jej piosenkę z dymem.

— OK, chcę wiedzieć wszystko, ale najpierw muszę dostać kawy. — Zeskakuję z krzesła i biorę torebkę. — Czy ktoś chce czegoś jeszcze?

Wszyscy potrząsają przecząco głowami, więc ruszam w kierunku lady i staję w długiej kolejce. Kawiarnia jest zadziwiająco tłoczna jak na niedzielny wieczór i jestem zaskoczona, kiedy kilkoro ludzi w kolejce pozdrawia mnie, kiwając głową albo mówiąc „cześć”. Mimo że nie znam nikogo, uśmiecham się niezręcznie i odpowiadam skinieniem, potem udaję, że piszę esemesa, ponieważ nie chcę być wciągnięta w rozmowę z jakimś nieznanym. Może poznaliśmy się na imprezie u Beau? Wszystkie te osoby, którym przedstawił mnie Garrett, zły się w jedno. Pamiętam jedynie twarze i imiona kilku futbolistów.

Ktoś klepie mnie po ramieniu, więc odwracam głowę i okazuje się, że patrzę prosto w żywe, niebieskie oczy Justina.

O wilku mowa.

— Och, cześć — piszczę.

— Hej. — Wsuwa dłonie do kieszeni futbolowej kurtki. — Co słyszać?

Próbuję brzmieć beztrzesko, mimo że serce wali mi jak szalone.

— W porządku. A u ciebie?

— Super. Ale... jestem ciekaw jednej rzeczy. — Przekrzywia głowę w najbardziej słodki sposób i kiedy pukiel ciemnych włosów opada na jego czoło, muszę zwalczyć w sobie pokusę, by go nie odgarnąć. — Co dokładnie masz przeciwko imprezom? — pyta z uśmiechem.

Mrugam szybko.



— Co?

— Jak dotąd wpadłem na ciebie na dwóch imprezach i za każdym razem urywałaś się wcześniej — przerywa. — Właściwie za każdym razem wychodziłaś z Grahamem.

Dyskomfort zaciska węzeł wokół mojego kręgosłupa.

— Cóż, on ma samochód. Nie przepuszczę okazji do darmowej jazdy.

W chwili gdy wybrzmiały te słowa, uzmysłowiłam sobie ich niewybredny sens, ale w przeciwieństwie do Garretta, który z pewnością natychmiast przyczepiłby się tej „jazdy”, Justin nawet się nie uśmiecha. Wygląda na zaniepokojonego.

Przez chwilę milczy, a potem ścisza głos:

— Wiesz co? Zapytam prosto z mostu: czy ty i Graham jesteście tylko przyjaciółmi, czy chodzi o coś więcej?

Mój telefon dzwoni w sekundzie, gdy wybrzmiewa pytanie, udowadniając tym samym, że iPhone’y mają najgorsze wyczucie czasu. Piosenka Justina Timberlake’a *Sexy Back* wydziera się z głośnika i wszyscy ludzie czekający w kolejce odwracają się z szerokim uśmiechem. Dlaczego *Sexy Back* dudni z mojego telefonu? Cóż, ponieważ pewien bardzo okropny hokeista przypisał tę piosenkę swojemu numerowi, a ja byłam zbyt leniwa, by to zmienić.

Spojrzenie Justina opada na telefon, ale chociaż widzi go do góry nogami, odczytuje to, co wyświetla się wielkimi, drukowanymi literami:

GARRETT GRAHAM.

— Przypuszczam, że to jest odpowiedź na moje pytanie — mówi cierpko.

Szybko naciskam na „ignoruj”.

— Nie. Garrett i ja nie jesteśmy razem. I żebyś nie pomyślał sobie, że jestem totalną dziwaczką, to nie ja przypisałam mu ten dzwonek. Sam to zrobił.

Justin wciąż nie wygląda na przekonanego.

— A więc z nim nie chodzisz?

Ponieważ cały sens pójścia na imprezę do Beau z Garrettem sprowadzał się do tego, bym stała się bardziej pożądana, trzymam się kłamstwa.

— Umawiamy się od czasu do czasu, ale nie mamy siebie na wyłączność czy coś takiego. Spotykamy się też z innymi ludźmi.

— Och. OK.

Kolejka przesuwana się bliżej lady i człapiemy do przodu razem z nią.

— Czy to oznacza, że wolno ci umówić się ze mną na kolację?

— pyta Justin ze słabym uśmiechem.

Coś ściska mnie z trwogą w żołądku. Nie potrafię tego do końca zrozumieć, więc postanawiam to zignorować.

— Wolno mi robić to, na co mam ochotę. Jak powiedziałam, nie jesteśmy z Garrettem razem. Po prostu spotykamy się od czasu do czasu.

Boże, to brzmi obleśnie. Wiem, co faceci myślą sobie, jak słyszą takie rzeczy. Równie dobrze mogłabym powiedzieć: „Tylko z nim śpiam, ale bez żadnych zobowiązań”.

Jednakże Justin wydaje się niezrażony tymi słowami. Jego dłonie wędrują z kieszeni do szlufek w bojówkach i zostają tam w takim trochę dziwnym ułożeniu.

— Słuchaj, Hannah. Myślę, że jesteś całkiem fajna. — Wzrusza ramionami. — Chciałbym cię lepiej poznać.

Moje serce zamiera.

— Naprawdę?

— Absolutnie. I spoko, że umawiasz się z innymi ludźmi w tym samym czasie, ale... — wyraz jego twarzy staje się naprężony — jeśli wyjdziemy gdzieś razem kilka razy i coś między nami zaiskrzy, to wtedy będę chciał powołać do życia zasadę wyłączności cholernie szybko.

Nie mogę się nie uśmiechnąć.

— Nie wiedziałam, że futboliści tak bardzo interesują się monogamią — żartuję.

Chichocze.

— Jestem pewny, że moi kumple z drużyny mają ją gdzieś, ale ja nie jestem taki jak oni. Jeśli jestem z dziewczyną, to chcę, żeby ona była ze mną i tylko ze mną. — Nie bardzo wiem, jak zareagować na te słowa, ale na szczęście on kontynuuje wywód, zanim zdołałam odpowiedzieć: — Ale chyba o wiele za wcześnie gadać o takich sprawach, co? Co byś powiedziała, gdybyśmy zaczęli od kolacji?

O mój Boże. On chce się ze mną umówić. Nie na kawę, nie na wspólną naukę, ale na prawdziwą randkę.

W środku powinnam fikać koziołki ze szczęścia, a jednak nie mogę strząsnąć uczucia obawy wiercącego mnie w brzuchu, stłumionych, cichych dźwięków alarmowych, które mówią mi, bym powiedziała... „nie”. Przecież to czyste szaleństwo. Mam obsesję na punkcie tego chłopaka od początku roku akademickiego. Chcę z nim iść na randkę.

Powoli wypuszczam powietrze.

— Pewnie, świetny pomysł. Kiedy?

— W tym tygodniu jestem zawałony robotą. Muszę napisać dwie prace, a potem na weekend jadę z drużyną na mecz do Buffalo. A co byś powiedziała na przyszły tydzień? Może w niedzielę?

Mój telefon zaczyna swój popis z *Sexy Back*.

Na czole Justina pojawia się zmarszczka, ale szybko znika, gdy pospiesznie naciskam ponownie „zignoruj”.

— Przyszła niedziela brzmi super — mówię stanowczo.

— Ekstra.

Dochodzimy do lady i zamawiamy dużą mocha latte, ale zanim zdążę sięgnąć po portfel, Justin staje obok, składa zamówienie i płaci za nas oboje.

— Ja stawiam. — Jego chrapliwy głos przyprawia mnie o ciarki.

— Dziękuję.

Przesuwamy się na drugi koniec lady i czekamy na napoje, a on znów przechyla głowę w najślodszy sposób na świecie.

— Zostajesz tutaj, czy chcesz, bym odprowadził cię do akademika? Czekaś, mieszkasz w akademiku, tak? Czy poza kampusem?

— Mieszkam w Bristol House.

— Hej, no to jesteśmy sąsiadami. Ja jestem w Hartford.

Baristka przesuwa nasze zamówienie po ladzie. Justin sięga po swój kubek, potem uśmiecha się do mnie szeroko.

— Pozwoli pani na wspólny spacer?

OK. Cóż, to było... tandetne. I nie podziękował dziewczynie z za lady, gdy podała mu kawę. Nie wiem, dlaczego mnie to martwi.

Mimo to wysilam się na uśmiech, nawet gdy potrząsam z żalem głową.

— Chętnie, ale jestem tu z przyjaciółmi.

W jego oczach pojawia się błysk.

— Jesteś duszą towarzystwa, co?

Śmieję się z zakłopotaniem.

— Tak naprawdę to nie. Nie widziałam się z nimi przez jakiś czas. Byłam zbyt zajęta, żeby gdziekolwiek wyjść.

— Nie na tyle zajęta, by nie spotykać się z Grahamem — zauważa. W jego głosie wybrzmiewa żartobliwa nuta, ale słyszę też coś ostrzejszego. Zazdrość? A może to jest niechęć. Ale potem znów się uśmiecha i swawolnie bierze telefon z mojej dłoni. — Zapisuję tu mój numer. Napisz do mnie, jak znajdziesz chwilę, i ustalimy plan działania na przyszły tydzień.

Moje serce wali jak szalone, ale tym razem z nerwowej ekscytacji. Nie mogę uwierzyć, że naprawdę idziemy na randkę.

Justin kończy wpisywać swój numer do listy kontaktów, a telefon ponownie odzywa się w jego dłoni.

Niespodzianka! To znów Garrett.

— Może powinnaś w końcu odebrać — mamrocze Justin.

Pewnie ma rację. Trzy telefony w ciągu dwóch minut? To z pewnością może oznaczać sytuację alarmową.

Równie dobrze może oznaczać, że Garrett próbuje mnie wkurzyć, jak ma w zwyczaju.

— Widzimy się w niedzielę. — Justin oddaje mi telefon, uśmiecha się ponownie (ale wygląda to tym razem dość dziwnie), a potem odchodzi.

Odsuwam się na bok i odbieram telefon, zanim zdąży włączyć się poczta głosowa.

— Hej, co tam? — pytam poirytowana.

— W końcu! — Zdenerwowany głos Garretta wślizguje się do mojego ucha. — Po cholere masz telefon, jeśli nie odbierasz, gdy ktoś do ciebie dzwoni? Lepiej, żebyś miała dobry powód, by mnie ignorować, Wellsy.

— Może byłam pod prysznicem — gderam. — Albo sikałam. Albo ćwiczyłam jogę. Albo biegałam nago po dziedzińcu, wywołując powszechne zgorzenie.

— Robiłaś coś z tych rzeczy? — dopytuje się.

— Nie, ale mogłam. Nie siedzę przy telefonie całymi dniami, czekając, aż się odezwiesz, durniu.

Ignoruje uwagę.

— Co to za hałasy? Gdzie jesteś?

— W Coffee Hut. Spotkałam się ze znajomymi. — Nie wspominam o tej części wieczoru, podczas której Justin zaprosił mnie na randkę. Z jakichś powodów nie wydaje mi się, że Garrett wyraziłby aprobatę dla tego pomysłu, a nie jestem w nastroju, by się z nim wyklócać. — A zatem, co to za pilna sprawa, że wydzwaniałeś do mnie trylion razy?

— Jutro są urodziny Deana i drużyna idzie do Malone's. Potem pewnie przeniesiemy się z imprezą do naszej chaty. Zainteresowana?

Śmieję się.

— Pytasz, czy chcę iść do baru i patrzeć, jak banda hokeistów upija się na umór? Dlaczego w ogóle pomyślałeś, że miałabym z tego frajdę?

— Musisz przyjść — mówi stanowczo. — Jutro dowiem się, na ile zaliczyłem poprawkę, pamiętasz? Co oznacza, że albo będę celebrował, albo rozpaczał. Tak czy siak, chcę, żebyś tam była.

— No, nie wiem...

— Proszę...

Łał! Garrett zna słowo „proszę”? Szok.

— Dobrze — ustępuję, ponieważ z jakiegoś głupiego powodu nie potrafię powiedzieć „nie” temu facetowi. — Przyjdę.

— Hip, hip, hurra. Przyjechać po ciebie o ósmej?

— Pewnie.

Rozłączam się i zastanawiam, jakim cudem w ciągu pięciu minut umówiłam się nie na jedną, ale na dwie randki. Jedna z chłopakiem, który mi się podoba, druga z chłopakiem, z którym się całowałam.

Postanawiam rozsądnie nie dzielić się z nikim tymi przemyśleniami i wracam do przyjaciół.

## Rozdział 19

### Hannah

To staje się jasne jak słońce, że Garrett miał rację. Faktycznie, układ z nim podnosi moje notowania w towarzystwie. W czasie marszu po brukowanej ścieżce w kierunku budynku wydziału filozoficznego zaczepia mnie przynajmniej piętnaścioro ludzi. „Cześć!”, „Jak tam?”, „Dobrze wyglądasz”. Pozdrawia mnie tyle uśmiechów, machania rąk i wesołych „cześć”, że mam wrażenie, jakbym znalazła się na zupełnie innej planecie. Planecie zwanej Hannah, ponieważ wygląda na to, że wszyscy mnie rozpoznają. A ja nie mam bladego pojęcia, kim są ci ludzie. Pewnie poznałam ich na imprezie u Beau.

Żołądek zaciska się i czuję się niekomfortowo, a do tego ogarnia mnie fala onieśmienia, która sprawia, że przyspieszam kroku. Ta cała uwaga zbija mnie z tropu i właściwie to wbiegam sprintem na salę wykładową i opadam na siedzenie obok Nell. Garrett i Justin jeszcze nie przybyli, co przynosi mi odrobinę ulgi. Nie jestem pewna, jak bym się czuła, rozmawiając z którymkolwiek w tej chwili.

— Słyszałam, że byłaś na randce z Garrettem Grahamem w ten weekend — to pierwsza rzecz, którą mówi do mnie Nell.

O Jezusie słodki. Czy choć przez jedną sekundę ludzie mogliby nie przypominać mi o tym facecie?

— Uhm — odpowiadam zbywająco.



— I to wszystko? „Uhm”? No, dalej, chcę poznać wszystkie pikantne szczegóły.

— Nie ma żadnych pikantnych szczegółów. — Wzruszam ramionami. — Po prostu lubimy wyskoczyć gdzieś razem od czasu do czasu. — Najwyraźniej to mój sztandarowy refren ostatnimi czasy.

— A co z twoim drugim zauroczeniem? — Nell wskazuje znacząco głową na przeciwległe ławki.

Podążam za jej wzrokiem i uświadamiam sobie, że właśnie pojawił się Justin. Sadowi się na swoim krześle i wyciąga MacBooka. Chyba wyczuł moje spojrzenie na sobie, bo podnosi głowę i się uśmiecha.

Odpowiadam uśmiechem i wtedy na salę wkracza Tolbertowa, więc odrywam od niego wzrok i skupiam się na mównicy.

Garrett spóźnia się, co jest do niego niepodobne. Wiem, że poprzedni wieczór spędził gdzieś poza domem z kumplami i nie miał rano treningu, ale to niemożliwe, by spał do czwartej po południu. Dyskretnie wyciągam telefon i piszę do niego, ale on uprzedza mnie, przysyłając esemesa.

On: *Mam awarię. Dojdę na drugą część. Będziesz robiła dla mnie notatki?*

Ja: *Wszystko OK?*

On: *Taa. Sprzątam bałagan po Loganie. Długa historia. Opowiem ci później.*

Robię więc obszernie notatki podczas wykładu, bardziej ze względu na Garretta niż siebie, ponieważ zdążyłam już przeczytać i wykuć ostatnią teorię. Podczas gdy Tolbertowa gędzi bez końca, moje myśli dryfują. Rozmyślam o nadchodzącej randce z Justinem i powraca to nieswoje uczucie w żołądku przyprawiające mnie o mdłości.

Dlaczego tak się tym denerwuję? Przecież chodzi jedynie o kolację. I na niej się skończy. Być może inne dziewczyny denerwują się przed pierwszą randką, ale ja z pewnością do nich nie należę.

Tyle że Justin to futbolista. Dziewczyny, z którymi się spotyka, pewnie rozbierają się, zanim kelner poda menu. Co, jeśli oczekuje ode mnie tego samego?

Co, jeśli on...

Nie, mówię sobie stanowczo. Nie dam sobie wmówić, że Justin należy do facetów, którzy oczekują od dziewczyn, by poszły z nim do łóżka na pierwszej randce.

Po czterdziestu pięciu minutach Tolbertowa ogłasza przerwę i wszyscy palacze z grupy pryskają na zewnątrz, jakby co najmniej zostali uwięzieni w kopalni przez dwa tygodnie. Również wychodzę, nie żeby zapalić, tylko by odszukać Garretta, który wciąż się nie pojawił.

Justin podąży za mną.

— Idę po kawę. Chcesz też?

— Nie, dzięki.

Spotykamy się wzrokiem i jego wargi się wyginają.

— Niedziela nadal aktualna?

— Tak.

Kiwa z zadowoleniem głową.

— To dobrze.

Nic na to nie poradzę, że kiedy się obraca, wpatruję się z podziwem w jego tyłek. Bojówki, które ma na sobie, nie są zbyt obcisłe, ale ładnie podkreślają kształt pośladków. Facet ma obłędne ciało. Szkoda tylko, że póki co nie czuję lepiej jego osobowości. Wciąż trudno mi go odczytać i to mnie gryzie.

„Dlatego idziesz z nim na kolację — masz go lepiej poznać”.

Właśnie. Przypominam to sobie stanowczo, a moja uwaga skupia się z powrotem na drzwiach frontowych, przez które właśnie wchodzi Garrett. Ma zaczerwienione od zimna policzki, a jego hokejowa kurtka jest zapięta po samą szyję.

Dudni ciemnymi butami marki Timberland po błyszczącej podłodze i idzie prosto do mnie.

— Hej, dużo straciłem?

— Nie bardzo. Tolbertowa opowiadała o Rousseau.

Garrett spogląda na drzwi sali wykładowej.

— Jest w środku?

Potakuję głową.

— OK, to dobrze. Sprawdzę, czy uda mi się wyciągnąć z niej ocenę z poprawki teraz, a nie na końcu zajęć. Nie załatwiłem jeszcze tej awaryjnej sprawy do końca i nie zostanę na wykładzie.

— Powiesz mi, co się stało, czy będziemy się bawić w zgaduj-zgadulę?

Uśmiecha się szeroko.

— Logan zgubił fałszywy dowód. A potrzebuje go, na wypadek gdyby nas legitymowali dziś wieczorem, więc jedziemy do Bostonu, do gościa, który załatwia takie sprawy od ręki. — Przerywa. — A ty masz dowód, tak? Bramkarz w Malone’s zna mnie i chłopaków, więc nie powinniśmy mieć problemów z dostaniem się do środka, ale ty mogłabyś mieć.

— Tak, mam dowód. A tak przy okazji, dlaczego Dean urządza imprezę urodzinową w poniedziałek? Do której chcecie siedzieć?

— Pewnie nie za długo. Obiecuję, że odstawię cię do domu o którejkolwiek będziesz chciała. Impreza jest w poniedziałek, ponieważ Maxwell zdążył ubiec Deana ze swoją imprezą w sobotę. Do tego we wtorek nie mamy treningu na lodzie. Cała drużyna ćwiczy na siłowni, a z kaczek łatwiej podnosić ciężary niż śmigać na łyżwach.

Przewracam oczyma.

— A może najłatwiej byłoby nie fundować sobie kaca?

Chichocze.

— Powiedz to solenizantowi. Ale nie martw się, robię dzisiaj za kierowcę. Będę zupełnie trzeźwy. Och, chciałem z tobą pogadać o czymś jeszcze, ale jedna sekunda, skoczę tylko do Tolbertowej. Zaraz wracam.

Ledwo zniknął za drzwiami, gdy obok mnie staje Justin, trzymając w dłoniach kubek z kawą.

— Wchodzisz do środka? — pyta, kierując się w stronę drzwi.

— Zaraz. Czekam na kogoś.

Dwie minuty później Garrett wpada z rozpędem na korytarz i po jego minie od razu wiem, że ma dobre wieści.

— Poprawiłeś? — piszczę.

Unosi pracę nad głową, jakby odgrywał scenkę z *Króla Lwa*.

— Piątka-kurwa-minus!

Wciągam powietrze.

— Jasna cholera! Naprawdę?

— Tak.

Ale zanim zdążę choćby mrugnąć okiem, Garrett przyciąga mnie do siebie i ściska ze wszystkich sił. Owijam ręce dookoła jego szyi, a potem

wybucham śmiechem, bo on unosi mnie i robi mi karuzelę tak długo, aż zaczyna mi się kręcić w głowie.

Nasz entuzjastyczny show przyciąga wiele ciekawskich spojrzeń, ale co mi tam. Radość Garretta jest zaraźliwa. W końcu zadowolony stawia mnie z powrotem na ziemię i wyszarpuję test z jego dłoni. Po tylu godzinach zainwestowanych w jego korepetycje w pewnym sensie to jakby moja ocena i wypełnia mnie duma, gdy czytam naprędce pracę ocenioną na piątkę minus.

— To niesamowite — mówię mu. — Czy to oznacza, że twoja średnia wraca do dobrego poziomu?

— O tak, do cholery!

— To dobrze. — Mrużę oczy. — A teraz dopilnuj, żeby tam została.

— Tak będzie, jeśli obiecasz pomóc mi nauczyć się na każdy kolejny test i wytłumaczysz, jak napisać wypracowanie.

— Hej, nasza umowa wygasła, kolego. Nic nie obiecuję. Ale...

— Jak zawsze kapituluję w obecności Garretta Grahama. — Pomogę ci utrzymać ocenę jako symbol naszej przyjaźni, pod warunkiem że będę miała czas.

Z uśmiechem bierze mnie ponownie w ramiona.

— Nie dałbym rady bez ciebie, wiesz o tym. — Mówi teraz chrapliwym głosem i czuję jego ciepły oddech na skroni. Odchyła się do tyłu, jego magnetyczne szare oczy skupiają się na mojej twarzy, a potem pochyla lekko głowę i przez jedną wykańczającą nerwowo sekundę myślę, że mnie pocałuje.

Gwałtownie wyzwalam się z jego objęć.

— Więc przypuszczam, że dzisiaj będziemy celebrować — obwieszczam swobodnie.

— Wybierasz się, tak? — w jego głosie wybrzmiewa napięty akord.

— Czy ja właśnie nie powiedziałam tego dosłownie? — burczę.

Na jego twarzy maluje się ulga.

— Słuchaj... chciałbym, żebyś coś zrobiła.

Sprawdzam godzinę na telefonie i uświadamiam sobie, że wykład zacznie się za trzy minuty.

— Możemy o tym pogadać później? Muszę już wchodzić do środka.

— To zajmie tylko minutę. — Nasze spojrzenia się krzyżują.

— Ufasz mi?

Czuję, że wzbiera we mnie niepewna ostrożność, ale sama siebie wprawiam w zdumienie, słysząc niezachwianą pewność w mojej odpowiedzi.

— Oczywiście, że tak.

Boże, naprawdę mu ufam. Chociaż znam go tak krótko, ufam temu chłopakowi.

— Cieszę się. — Jego głos zagęszcza się, Garrett odchrząkuje, zanim zaczyna mówić dalej: — Chciałbym, żebyś dzisiaj wypła drinka.

Sztywnieję.

— Co? Dlaczego?

— Ponieważ uważam, że to będzie dla ciebie dobre.

— A więc dlatego zaprosiłeś mnie na urodziny Deana? — pytam sarkastycznie. — Żeby mnie upić?

— Nie. — Garrett potrząsa głową, widocznie zmieszany. — Żeby pomóc ci się przekonać, że dobrze jest poluzować sobie od czasu do czasu. Słuchaj, jestem dziś kierowcą, ale proponuję ci coś więcej niż bycie jedynie twoim kierowcą. Będę twoim ochroniarzem, barmanem

i co najważniejsze, twoim przyjacielem. Obiecuję, że będę się dziś wieczorem o ciebie troszczył, Wellsy.

Jestem dziwnie poruszona tym przemówieniem. Ale nie ma takiej potrzeby.

— Nie jestem jakąś alkoholiczką, która musi pić, Garrett.

— Przecież wcale tak nie myślę, osiołku. Chciałem po prostu, żebyś nie miała najmniejszych obaw, że zaszkodzi ci wypicie jednego albo drugiego piwa. Będę czuwał. — Waha się. — Wiem, że twoja przyjaciółka miała przykre doświadczenie z piciem wśród ludzi, ale obiecuję, nigdy nie pozwoliłbym, by coś takiego przydarzyło się tobie.

Krzywię się na dźwięk słów „twoja przyjaciółka”, ale na szczęście nie wydaje mi się, że zauważył cokolwiek. Część mnie żałuje, że sprzedałam mu tę śpiewkę o przyjaciółce, ale nie miałam innego wyjścia. Jedynie moi najbliżsi przyjaciele wiedzą, co mi się przydarzyło, i tak, mogę ufać Garrettowi, ale nie czuję się na tyle swobodnie, by opowiedzieć mu o gwałcie.

— Więc jeśli miałabyś wieczorem ochotę na drinka, obiecuję, że nic złego ci się nie przydarzy. — Brzmi tak szczerze, że czuję ściśnięte od emocji serce. — W każdym razie to wszystko, co chciałem ci powiedzieć. Po prostu... zastanów się nad tym, dobrze?

Mam tak ściśnięte gardło, że z ledwością wypowiadałam jedno słowo.

— OK. — Z drzeniem wypuszczam powietrze. — Zastanowię się nad tym.

## Garrett

Hokeiści zajmują każdy centymetr wolnej przestrzeni w barze Malone's, której, zacznijmy od tego, wcale nie ma tam za wiele. Knajpa

jest tak mała, że aby się pomieścić, przez większość czasu wszyscy stoją. Z trudem da się oddychać.

Cała drużyna pojawiła się na imprezie urodzinowej Deana, a w poniedziałki w barze organizują wieczór karaoke, więc w zapchanej sali jest głośno jak cholera. Plus jest natomiast taki, że żaden z nas nie musiał machać fałszywym dowodem przed wejściem.

Nagle uświadamiam sobie, że mój fałszywy dowód nie będzie mi potrzebny już za kilka miesięcy. I jak tylko w styczniu skończę dwadzieścia jeden lat, zostanę wynagrodzony czymś więcej niż tylko statusem dorosłego — w końcu będę miał dostęp do spadku po dziadkach, co oznacza, że będę o krok bliżej od uniezależnienia się od starego.

Hannah wchodzi dwadzieścia minut po mnie i chłopakach. Nie podjechałem po nią, ponieważ jej próba się przedłużyła i Hannah uparła się, że weźmie taksówkę. Miała najpierw wrócić do akademika, wziąć prysznic i się przebrać. Gdy moje oczy spoczywają na niej, cały sercem popieram tę decyzję. Wygląda cholernie dobrze w legginsach, butach na wysokim obcasie i prążkowanym T-shircie. Cała na czarno, oczywiście, ale kiedy podchodzi bliżej, szukam wzrokiem charakterystycznego kolorowego dodatku — i zauważam go, gdy obraca głowę, by przywitać się z Deanem. Wielka, żółta klamra z niebieskimi gwiazdkami spina jej włosy z tyłu. Połowa z nich wisi swobodnie i otacza jej promienną twarz.

— Hej — mówi. — Ale tu duszno. Całe szczęście, że nie wzięłam płaszcza.

— Hej. — Pochylam się i zostawiam całusa na jej policzku. Z wielką przyjemnością wycelowałbym w te soczyste usta, ale mimo że uważam



to spotkanie za randkę, jestem pewien, że Hannah myśli inaczej. — Jak tam próba?

— To co zwykle. — Spogląda ponuro. — Znaczy do dupy.

— A co Cass Wielka Dupa zrobił tym razem?

— Nic wielkiego. Po prostu był takim dupkiem jak zwykle. — Hannah wzdycha. — Przeworsowałam pomysł, gdzie wsadzić pasaż w aranżacji, ale Cass wygrał z drugim refrenem. Wiesz, tam, gdzie ma wejść chór.

Głośno jęczę.

— O kurde, Wellsy. Ustąpiłaś w tej kwestii?

— To była walka dwóch na jednego — mówi ponuro. — MJ doszła do wniosku, że jej piosenka bezsprzecznie wymaga chóru dla maksymalnego efektu. Od środy zaczynamy ćwiczyć z chórem.

Widać, że jest wkurzona, więc ściskam jej ramię.

— Masz ochotę na drinka?

Zauważam, że zamarła. Przez chwilę nie odpowiada. Po prostu patrzy w moje oczy, jakby próbowała mentalnie utorować sobie drogę do mojego mózgu. Też wstrzymuję oddech, ponieważ zdaję sobie sprawę, że ma się wydarzyć coś ważnego. Hannah albo obdarzy mnie swoim zaufaniem, albo zamknie się w sobie, co byłoby równoznaczne z gruchoczącym kości hip checkiem, ponieważ, jasna cholera, chcę, żeby mi zaufała.

Kiedy w końcu odpowiada, jej głos jest tak cichy, że muzyka zagłusza słowa.

— Co?

Oddycha, a potem podnosi głos.

— Powiedziałam „zgoda”.

To jedno maleńkie słowo napełnia moje serce powietrzem niczym jakiś cholerny balon na hel. „Hannah obdarzyła zaufaniem Garretta”.

Walczę, by utrzymać poczucie szczęścia pod kontrolą, zdobywam się na nonszalanckie skinienie głową i prowadzę Hannah do baru.

— Co to będzie? Piwo? Whisky?

— Nie, chcę coś pysznego.

— Przysięgam na Boga, Wellsy, że jeśli zamówisz likier brzoskwiniowy albo coś równie dziewczynskiego, to oficjalnie przestaniesz być moją przyjaciółką.

— Ale ja jestem dziewczyną — protestuje. — Dlaczego nie mogę zamówić dziewczynskiego drinka? Ooo, może piña colada?

Wzdycham głęboko.

— No dobra. To przynajmniej lepsze niż ten likier.

Przy ladzie zamawiam drinka dla Hannah, a następnie nie spuszczam z oczu barmana choćby na moment. Hannah także przygląda mu się czujnie.

Dzięki najbardziej czujnym ludziom na świecie, monitorującym proces przyrządzania piña colady od samego początku do końca, nie ma absolutnie żadnych wątpliwości, że kieliszek jest wolny od wszelkich niechcianych dodatków, więc podaję go Hannah kilka minut później.

Połyka maleńkiego łyżka i uśmiecha się do mnie promiennie.

— Mmmm. Pychotka.

Moje serce wypełnia się bezgraniczną radością.

— Chodź, przedstawię cię kilku chłopakom.

Chwytam ją ponownie za ramię i oddalamy się do niesfornie głośnej grupy przy stole bilardowym. Przedstawiam ją Birdiemu i Simmsowi. Logan i Tucker zauważają nas, podchodzą i obaj przytulają się z Hannah

na przywitanie. Uścisk Logana trwa trochę za długo, ale kiedy spotykamy się wzrokiem, ma minę niewiniątka. Może po prostu mam przywidzenia.

Ale, do diabła, o względy Hannah rywalizuję już z Kohlem i ostatnią rzeczą, na którą miałbym ochotę, jest rzucenie wyzwania przez najlepszego przyjaciela.

Tyle że... czy ja rywalizuję? Wciąż nie jestem pewien, czego od niej chcę. No, OK, chcę seksu. Chcę go bardzo, bardzo mocno. Ale jeśli jakimś cudem zgodzi się iść ze mną do łóżka, to co wtedy? Co stanie się potem? Czy wbiję flagę w ziemię i uznam ją za moją dziewczynę?

Stałe dziewczyny odciągają uwagę, a ja nie mogę sobie pozwolić na żadne rozproszenie, szczególnie teraz, gdy dwa tygodnie temu znalazłem się w niebezpieczeństwie utraty pozycji w drużynie.

Nie zgadzamy się z ojcem w zbyt wielu rzeczach, ale w kwestii koncentracji i ambicji idziemy łeb w łeb. Po studiach zostanę zawodowym graczem. A do tego czasu muszę się skoncentrować na utrzymaniu dobrych ocen i poprowadzeniu drużyny do kolejnego zwycięstwa we Frozen Four. Porażka nie wchodzi w grę.

A z drugiej strony stać i patrzeć ze spokojem, jak Hannah kręci z innym chłopakiem?

To też nie wchodzi w grę.

„Witaj między młotem a kowadłem”.

— O mój Boże, to takie pyszne — ogłasza Hannah, połykając kolejny duży łyk. — Będę chciała jeszcze jeden.

Chichoczę.

— A może wpierw dokończ ten pierwszy i wtedy porozmawiamy o dolewce?

— Żaden problem — dąsa się. A potem opróżnia kieliszek z tak zawrotną prędkością, że to normalnie wyczyn, jakich mało, oblizuje usta i uśmiecha się do mnie promiennie. — OK. No to co z dolewką?

Nie mogę powstrzymać uśmiechu rozciągającego się na mojej twarzy. O ja cię. Coś mi się wydaje, że Hannah będzie bardzo... interesująco pijana.

Mam absolutną rację.

Trzy piña colady później Hannah jest na scenie i śpiewa karaoke.

Dokładnie tak. Pijana dziewczyna i karaoke.

Sytuację ratuje jej fenomenalny głos. Nie potrafię sobie wyobrazić, jak bardzo byłoby to żenujące, gdyby nietrzeźwości towarzyszył brak talentu muzycznego.

Cały bar zbzikował na punkcie występu Hannah, która śpiewa głośno *Bad Romance* i prawie wszyscy jej wtórują, włączając w to więcej niż kilku nawalonych kump li z drużyny. Ja sam szczerzę się jak głupi, gapiąc się na scenę. W jej występie nie ma nic wulgarnego. Żadnego striptizu, sugestywnych ruchów w tańcu. Hannah odchyła radośnie głowę, jej policzki płoną, a oczy błyszczą podczas śpiewania i jest tak piękna, że aż mnie boli w klatce piersiowej.

Kurwa, znów chcę ją pocałować. Chcę czuć jej usta na swoich. Chcę usłyszeć ten gardłowy dźwięk wydobyty z niej, gdy po raz pierwszy ssałem jej język.

Po prostu super. Stwardniał mi jak kamień, a ja siedzę ściśnięty w barze, w którym roi się od znajomych.

— Ona jest niezwykła! — krzyczy Logan, przysuwając się do mnie niepostrzeżenie. On też uśmiecha się serdecznie, wpatrując się

w Hannah, a w jego oczach dostrzegam dziwny blask. Wygląda trochę jak... pożądanie.

— Studiuję muzykę — wyskakuję z idiotyczną odpowiedzią, bo jestem zbyt rozproszony jego wyrazem twarzy.

Hannah kończy piosenkę i bar wypełnia się ogłuszającym aplauzem. Sekundę później na scenę wdrapuje się Dean i szepcze jej coś do ucha. Z tego, co mogę wykalkulować, próbuje ją przekonać, by zaśpiewali duet. Bez przerwy pociera jej przedramię, dwoi się i troi, by postawić na swoim. Nie mam wątpliwości, że w oczach Hannah migocze skrępowanie.

— To znak, że czas na ratunek — mówię, zanim zacynam przedzierać się przez tłum. Dochodzę do krawędzi niskiej sceny, składam dłonie w trąbkę i wołam do Hannah.

— Wellsy, dawaj tutaj ten swój seksowny tyłek.

Na mój widok natychmiast się rozchmurza. Bez chwili wahania zeskakuje ze sceny prosto w moje czekające ramiona, śmiejąc się z zachwytem, kiedy ją okręcam.

— O mój Boże, co za radocha! — krzyczy. — Musimy tu przychodzić częściej!

Ten śmiech łaskocze mi gardło i zaglądam w jej oczy, by określić, gdzie mam ją uplasować na mojej niezwykle celnej skali pijaństwa, gdzie jeden to trzeźwość, a dziesięć to „obudzenie się nago w Portland, nie pamiętając, jak się tam dostało”. Ponieważ ma ostre spojrzenie, nie mamrocze ani się nie potyka, decyduję przyznać jej piątkę — wstawiona, ale świadoma.

I może takie myślenie robi ze mnie aroganckiego skurczybyka, ale mam ogromną satysfakcję, że to ja doprowadziłem ją do tego stanu. To

mnie zaufała na tyle, by oddać się pod moją opiekę, wyluzować i zaszać.

Z kolejnym cudownym uśmiechem bierze moją rękę i zaczyna mnie odciągać od maleńkiego parkietu.

— Dokąd idziemy? — pytam ze śmiechem.

— Muszę się wysikać! A ty obiecałeś, że będziesz moim ochroniarzem, co oznacza, że musisz czekać przed drzwiami na straży.

— Te zachwycające zielone oczy spoglądają na mnie i migocze w nich niepokój. — Nie pozwolisz, żeby coś złego mnie spotkało, prawda, Garrett?

Gruda wielkości Massachusetts staje mi w gardle. Przełykam mocno i próbuję ominąć przeszkodę, wydobywając z siebie:

— Nigdy.

## Rozdział 20

### Hannah

Nie mogę uwierzyć, że denerwowałam się przed przyjściem do tego baru dziś wieczorem, ponieważ... ja nie mogę! Mam ubaw po pachy. Teraz siedzę ściśnięta koło Garretta w boksie i jesteśmy pogrążeni w gorącej debacie na temat technologii. Tucker stoi twardo na stanowisku, że dzieciom nie powinno się pozwalać oglądać telewizji więcej niż godzinę dziennie. Zgadzam się z nim absolutnie, ale Garrett i Simms są innego zdania i od ponad dwudziestu minut sprzeczamy się o to we czworo. Wstyd mi się przyznać, ale naprawdę nie spodziewałam się, że ci wszyscy hokeiści potrafią wypowiadać się na inne tematy niż hokej, podczas gdy w rzeczywistości te chłopaki są o wiele bardziej wnikliwe, niż zakładałam.

— Dzieciaki powinny spędzać czas na dworze na rowerach, łapać żaby i wspinać się na drzewa — upiera się Tucker, machając kuflem piwa w powietrzu, jakby chciał zaakcentować swój punkt widzenia. — To siedzenie w zamkniętych chatkach i gapienie się przez cały dzień w pułdo jest dla nich bardzo niezdrowe.

— Zgadzam się ze wszystkim oprócz tych żab — dorzucam śpiewnie. — Ponieważ żaby są obślizgłe i ohydne.

Chłopaki wybuchają śmiechem.

— Typowa baba — żartuje Simms.

- No co ty, Wellsy, daj żabie szansę — protestuje Tucker.
- Wiedziałaś, że jak się polizę taką jedną, to można zaliczyć odlot? Spoglądam na niego przerażona.
- Nie mam najmniejszej ochoty lizać żaby. Simms śmieje się drwiąco.
- Nawet gdyby dzięki temu zamieniła się w księcia? Rozlega się serdeczny śmiech.
- Nie, nawet wtedy — mówię stanowczo.
- Tucker połyka duży haust piwa, a potem do mnie mruga.
- A co z lizaniem innych rzeczy? A może w ogóle jesteś przeciwna lizaniu?

Moje policzki natychmiast gotują się na ten seksualny podtekst, ale łobuzerskie iskry w oczach Tucka mówią mi, że nie próbuje być ordynarny, więc odmierzam własną dawkę podtekstu seksualnego w swojej odpowiedzi:

— Nie mam nic przeciwko lizaniu. Pysznych rzeczy, ma się rozumieć.

Rozlega się kolejna salwa śmiechu, ale Garrett się nie przyłącza. Spoglądam na niego i zauważam, że jego oczy płoną pożądliwie.

Zastanawiam się, czy wyobraża sobie moje usta na jego... nie, nie idę tam.

— Kurde, ktoś musi związać tego starego pryka, żeby przestał monopolizować szafę grającą — stwierdza Tucker, a po barze roznosi się kolejna piosenka Black Sabbath.

Wszyscy odwracamy się, by spojrzeć na winowajcę — lokalny bywalec z krzaczastą rudą brodą i z najbardziej złośliwym grymasem na twarzy, jaki widziałam w życiu. Natychmiast po zamknięciu maszyny do



karaoke Rudy Brodacz popędził do szafy grającej i wrzucił do środka dziesięć dolców w dwudziestopięciocentówkach, programując rockową playlistę na Black Sabbath, Black Sabbath i jeszcze więcej Black Sabbath. Och, i jedna piosenka CCR, przy której, jak wyznał Simms, przestał być prawiczką.

W końcu nasza debata zwraca się ku tematom hokejowym i Simms próbuje mnie przekonać, że bramkarz jest najważniejszym zawodnikiem w drużynie, podczas gdy Tucker wygwizduje go przez cały czas. Kolejna piosenka Black Sabbath dobiega miłośnicznie końca, a po niej rozbrzmiewa utwór *Tuesday's Gone* Lynyrd Skynyrd. Otwierające akordy odbijają się echem w barze i czuję, że ciało siedzącego obok Garretta sztywnieje.

— Coś się stało? — pytam.

— Nic — odchrząkuje, a potem wyslizguje się z boksu i ciągnie mnie za sobą. — Zatańcz ze mną.

— Do tego? — przez chwilę jestem zbита z tropu, aż przypominam sobie, że on ma fioła na punkcie Lynyrd Skynyrd. Zastanawiam się nad tym dłużej i przypominam sobie, że ta piosenka znalazła się w zestawie, który przysłał mi w zeszłym tygodniu.

Tucker parska śmiechem ze swojego kąta boks.

— Od kiedy ty tańczysz, G?

— Od teraz — mamrocze Garrett.

Prowadzi mnie na maleńki parkiet znajdujący się tuż przed sceną. Nikt inny nie tańczy, więc jest kompletnie pusty. Nie czuję się komfortowo, ale gdy Garrett wyciąga do mnie dłoń, waham się tylko przez sekundę, zanim ją chwytam. Hej, jeśli ten facet ma ochotę tańczyć,

no to będziemy tańczyć. Przynajmniej tyle mogę zrobić, biorąc pod uwagę to, jak wspaniale zachowywał się przez cały wieczór.

Pewnie na temat Garretta Grahama można by powiedzieć niejedno, ale z całą pewnością dotrzymuje słowa. Przez cały wieczór warował u mojego boku, pilnował drinków, czekał cierpliwie przed drzwiami toalety, upewniał się, że ani jego kumple, ani lokalni bywalcy się mi nie naprzykrzali. Gotowy do pomocy na każde skinienie, dzięki niemu byłam w stanie pokonać lęk pierwszy raz od bardzo długiego czasu.

Boże. Nie mogę uwierzyć, że kiedykolwiek wcześniej myślałam, że on nie jest dobrym chłopakiem.

— Wiesz, że ta piosenka trwa jakieś siedem minut, tak?  
— zauważam, kiedy wchodzimy na parkiet.

— Wiem. — Jego ton jest swobodny. Niewzruszony. Ale mam dziwne wrażenie, że jest czymś zdenerwowany.

Garrett nie przykleja swojego ciała do mojego ani nie próbuje się o mnie ocierać. Zamiast tego tańczymy w sposób, w jaki widywałam tańczących rodziców, dłoni Garretta na moim biodrze, a druga owinięta dookoła mojej dłoni. Kładę wolną rękę na jego ramieniu, a on pochyla się i przytula policzek do mojego. Drapie mnie zarostem po twarzy, co wywołuje gęsią skórkę na moich gołych ramionach. Kiedy oddycham, jego drzewna woda kolońska wypełnia mi płuca i zalewa mnie oszałamiająca fala przyprawiająca o zawrót głowy.

Nie wiem, co się ze mną dzieje. Czuję, że jest mi gorąco i jestem cała obolała — to alkohol, zapewniam siebie. Z całą pewnością. Ponieważ Garrett i ja zgodziliśmy się, że będziemy tylko przyjaciółmi.

— Dean dobrze się bawi — komentuję, ponieważ muszę oderwać uwagę od hormonów, nad którymi nie mam żadnej kontroli.

Garrett podąża za moim spojrzeniem do boksu z tyłu sali, gdzie Dean siedzi między dwiema blondynkami skubiącymi z zapalem jego szyję.

— Tak. Pewnie tak.

Wydaje się, jakby jego szare oczy patrzyły gdzieś w dal. Nieobecny ton daje mi jasno do zrozumienia, że nie ma ochoty na rozmowę, więc cichnę i staram się bardzo mocno, by jego zniewalająca męskość mnie nie obezwładniła.

Ale za każdym razem, gdy jego policzek drapie mi twarz, gęsia skórka robi się coraz bardziej nieznośna. I za każdym razem, gdy jego oddech owiewa mi twarz, przetacza się przeze mnie fala dreszczy. Parzy mnie gorączka jego ciała, otaczam się jego zapachem i jestem boleśnie świadoma dużej, ciepłej dłoni zaciśniętej na mojej. Zanim jestem w stanie się powstrzymać, pocieram kciukiem wewnętrzną część jego dłoni.

Garrett wstrzymuje oddech.

Aha, to musi być alkohol. Nie ma innego wytłumaczenia dla tych odczuć szalejących w moim ciele. Ból w piersi, ciasno zaciskające się uda i dziwna pustka w środku.

Piosenka się kończy; oddycham z ulgą i robię bardzo potrzebny krok do tyłu.

— Dzięki za taniec — mamrocze Garrett.

Może i jestem wstawiona, ale nie na tyle pijana, by natychmiast nie wyczuć smutku promieniującego z jego szerokiej klatki piersiowej.

— Hej — zagaduję z troską. — Co się stało?

— Nic. — Przelyka z trudem ślinę. — To tylko... ta piosenka.

— Co z nią?

— Przywraca wspomnienia, to wszystko. — Milknie na długo i myślę sobie, że nie dokończy myśli, ale on odzywa się ponownie: — Zagrali ją na jej pogrzebie.

Wstrzymuję oddech ze zdziwienia.

— Och. Och, Garrett, bardzo mi przykro.

Wzrusza ramionami, jakby nie było się czym przejmować.

— Garrett...

— Słuchaj, mogłem albo zatańczyć, albo głośno się rozryczeć, OK? A więc tak, dzięki za taniec.

Chcę sięgnąć jego ramienia, ale on się odchyła.

— Muszę się wysikać. Mogę zostawić cię na kilka minut?

— Tak, ale...

Oddalił się sztywnym krokiem, zanim zdążyłam dokończyć zdanie.

Patrzę, jak odchodzi, zwalczam gulę smutku zapychającą mi gardło. Stoję rozdarta na parkiecie i wpatruję się w jego oddalające się plecy. Chcę iść za nim i zmusić go, by ze mną o tym porozmawiał.

Nie, powinnam iść za nim.

Wyprostowuję ramiona, ruszam do przodu — i natychmiast zastygam w bezruchu, ponieważ staję twarzą w twarz z moim byłym chłopakiem.

— Devon! — piszczę.

— Hannah... hej. — Widać wyraźnie, że Devon jest skrępowany, gdy nasze spojrzenia się krzyżują.

Zarejestrowanie, że nie jest sam, zajmuje mi sekundę. Wysoka, ładna, ruda dziewczyna stoi obok niego... i trzymają się za ręce.

Czuję przyspieszony puls, ponieważ nie widziałam się z Devonem od naszego zerwania w zimie. Jego główny przedmiot to nauki polityczne, więc nie chodzimy na te same zajęcia, a nasze kręgi towarzyskie zwykle

się nie przecinają. Najprawdopodobniej w ogóle byśmy się nie poznali, gdyby Allie nie zaciągnęła mnie na koncert do Bostonu w zeszłym roku. To była kameralna impreza, kilka miejscowych zespołów, a Devon grał na bębnach w jednym z nich. Przegadaliśmy całą noc, odkryliśmy, że oboje studiujemy w Briar, a skończyło się tak, że on odwiózł Allie i mnie z powrotem do kampusu.

Od tamtego momentu staliśmy się nierozłączni. Chodziliśmy ze sobą przez osiem miesięcy, a ja byłam w nim szaleńczo i jednoznacznie zakochana. On mówił, że też mnie kocha, ale po tym, jak mnie rzucił, część mnie zastanawiała się, czy nie był ze mną jedynie z litości.

„Nie myśl w ten sposób”.

Srogi głos w mojej głowie należy do Carole i nagle tęsknię, by usłyszeć go naprawdę. Nasze sesje terapeutyczne zakończyły się, gdy wyjechałam na uniwersytet, i kilka rozmów telefonicznych od czasu do czasu to nie to samo co siedzenie w przytulnym skórzanym fotelu w gabinecie Carole, wdychanie jej uspokajającego lawendowego zapachu i wsłuchiwanie się w ciepły, kojący głos. Nie potrzebuję już Carole w taki sposób jak kiedyś, ale w tym akurat momencie, kiedy stoję twarzą w twarz z Devonem i jego obłądną nową dziewczyną, wszystkie stare niepewności i poczucie zagubienia wracają w przyspieszonym tempie.

— Co u ciebie? — pyta.

— Dobrze. Nie, właściwie super — poprawiam się szybko. — A co u ciebie?

— Nie mogę narzekać. — Uśmiech, którym mnie częstuje, wygląda na wymuszony. — Eee... zespół się rozpadł.

— O kurde. Szkoda. Co się stało?

W zamyśleniu pociera srebrne kółko w lewej brwi i przypominam sobie te wszystkie razy, kiedy całowałam ten kolczyk, gdy leżeliśmy w łóżku.

— Brad — przyznaje Devon. — Pamiętasz, jak zawsze straszyl nas, że przejdzie na solową ścieżkę? W końcu podjął decyzję, że już nas nie potrzebuje. Dostał propozycję podpisania kontraktu z nową niezależną wytwórnią płytową. Powiedzieli mu, że chcą, by akompaniował mu ich zespół, i Brad o nas nie zawalczył.

Wcale mnie to nie dziwi. Zawsze uważałam Brada za najbardziej pompatycznego dupka na tej planecie. Właściwie to wspaniale by się dogadał z Cassem.

— Wiem, że to do dupy, ale myślę, że lepiej na tym wyjdziecie — mówię Devonowi. — Brad prędzej czy później by was wykiwał. Przynajmniej to się stało, zanim cokolwiek podpisałeś, wiesz?

— To samo mu powtarzam — odzywa się rudzielec, a potem zwraca się do Devona: — Widzisz, ktoś jeszcze się ze mną zgadza.

Ktoś. Czy tym się stałam? Nie byłą dziewczyną Devona, nie jego koleżanką, nawet nie jego znajomą. Po prostu jestem... ktosiem.

Sposób, w jaki ona umniejsza moją pozycję w życiu Devona, sprawia, że moje serce zaciska się boleśnie.

— A tak przy okazji, jestem Emily — mówi rudzielec.

— Miło mi cię poznać — odpowiadam niezręcznie.

Devon wygląda na równie zakłopotanego jak ja.

— Zbliża się zima, co?

— Aha. Śpiewam w duecie z Cassem Donovanem — wzdycham.

— I zaczynam myśleć, że to wielki błąd.

Devon przytakuje.

— Cóż, zawsze lepiej szło ci solo.

Mój żołądek twardnieje. Z jakiegoś powodu mam wrażenie, jakby to był przytyk z jego strony. Jakby coś insynuował. Jakby tak naprawdę mówił: „Nie masz problemów, by sama sobie dobrze zrobić, prawda, Hannah? Ale z partnerem ci nie wychodzi, co?”.

Wiem, że w ten sposób przemawiają moja niepewność i lęk. Devon nie jest tak okrutny. I starał się. Bardzo się starał.

Insynuacja czy nie, wciąż boli.

— W każdym razie miło było cię znów zobaczyć, ale jestem tu z przyjaciółmi, więc...

Kiwam głową w kierunku boksu, w którym zaszyli się Tucker, Simms i Logan, na co Devon marszczy z zakłopotaniem czoło.

— Od kiedy to zadajesz się z hokeistami?

— Jestem korepetytorką jednego z zawodników... i... no, wychodzimy razem od czasu do czasu.

— Och. Super. OK, no to... do zobaczenia.

— Miło było cię poznać! — świergocze Emily.

Czuję ścisk w gardle, patrząc, jak odchodzą, trzymając się za ręce. Przełykam z trudem ślinę, potem obracam się na pięcie i ruszam w przeciwnym kierunku. Człapię na korytarz prowadzący do łazienki, mrugam szybko, by zwalczyć łzy, którymi zdążyły się napełnić moje oczy.

Boże, dlaczego płaczę?

Szybko powtarzam wszystkie powody, dla których nie powinnam płakać.

Między mną a Devonem wszystko już dawno skończone.

Nie pragnę go już.

Od miesięcy fantazjuję o kimś innym.

Idę na randkę z Justinem Kohlem w ten weekend.

Ale te przypominajki w niczym nie pomagają, a oczy pieką mnie mocniej. Kogo, do cholery, próbuję oszukać? Jakie mam niby szanse z Justinem? Nawet jeśli pójdziemy na randkę, nawet jeśli zbliżymy się do siebie, co się stanie, kiedy dojdzie do seksu? Co, jeśli ponownie wypłyną te wszystkie sprawy, z którymi się borykałam, będąc z Devonem? Niczym jakaś nieznośna wysypka, której nie można się pozbyć?

Co, jeśli ze mną naprawdę jest coś nie tak i nigdy już nie będę w stanie mieć normalnego życia seksualnego jak cholernie zwyczajna kobieta?

Gwałtownie mrugam, by powstrzymać potok łez. Odmawiam płakania w miejscu publicznym. Odmawiam.

— Wellsy?

Garrett wychodzi z męskiej toalety i krzywi się na mój widok.

— Hej — mówi gorączkowo, chwytając mój podbródek. — Co się stało?

— Nic — mamroczę.

— Kłamiesz. — Nadal ściska mocno mój podbródek, a kciukami wyciera moją skórę pod oczami. — Dlaczego płaczesz?

— Nie płaczę.

— Wycieram teraz twoje łzy, Wellsy. A więc płaczesz. A teraz powiedz mi, co jest nie tak. — Jego twarz nagle blednie. — O kurde, czy ktoś cię napastował albo coś? Nie było mnie tylko kilka minut. Przepraszam...

— Nie, to nie to — przerywam mu. — Przysięgam.



Twarz Garretta odpręża się. Ale tylko trochę.

— To dlaczego jesteś zdenerwowana?

Odkrztuszam gulę w swoim gardle.

— Wpadłam na swojego eks.

— Och. — Wygląda na zaskoczonego. — Facet, z którym byłaś w zeszłym roku?

Kiwam nieznacznie głową.

— Przyszedł z nową dziewczyną.

— Kurde. To musiało być dziwne.

— Pewnie tak. — Wrogość zaczęła się we mnie jak armia małych mrówek. — Ona jest piękna, tak przy okazji. Naprawdę piękna. — Cierpkie uczucie wzmacnia się, skręca mnie od środka i zaciska sztywno szczękę. — Założę się, że ma czterogodzinne orgazmy i pewnie wrzeszczy na całe gardło: „Och, to już!”, ogarnięta gorączką namiętności.

W oczach Garretta błyska przerażenie.

— Aha. No dobra. OK. Nie bardzo to wszystko rozumiem, ale OK.

Wcale nie jest OK. Nie jest.

Dlaczego w ogóle pomyślałam, że mogę być normalną studentką. Nie jestem normalna. W środku jestem popsuta. Powtarzam sobie w kółko, że gwałt mnie nie zniszczył, ale to nieprawda. To nie tylko skradło moje dziewictwo — skradło moją zdolność do seksu i odczuwania przyjemności jak zdrowa, energiczna kobieta.

Więc jak, do diabła, będę w stanie kiedykolwiek stworzyć prawdziwy związek? Z Devonem, z Justinem, z kimkolwiek, jeśli nie mogę...

Gwałtownie strząsam z twarzy dłonie.

— Zapomnij o tym. Głupoty. — Podnoszę brodę, robię krok w kierunku drzwi. — Chodź, chcę się jeszcze raz napić.

— Hannah...

— Chcę się napić — mówię ostro, a potem mijam go bez słowa i maszeruję prosto do baru.

## Rozdział 21

### Garrett

Hannah jest pijana.

Mało tego — kategorycznie odmawia powrotu do domu. Jest pierwsza nad ranem i impreza przeniosła się z baru do naszej chaty, ale nieważne, jak bardzo się staram, nie mogę jej przekonać, by uznała, że już wystarczy.

Powinniśmy niezwłocznie wracać do akademika. W salonie roi się od hokeistów i hokejowych króliczków, a wszyscy plasują się minimum na ósemce w skali pijaństwa, są na najlepszej drodze do wyzbycia się wszelkich zahamowań i popełnienia ogromnych błędów.

Dean zaciągnął śmiejącą się Hannah na środek pokoju i zaczynają razem tańczyć w rytm piosenki *Baby, I Like It Raw* zespołu ODB, która ryczy z głośników podkręconych na maksa.

Wyśpiewując wcześniej piosenkę Lady Gagi, Hannah nie poruszała się zbyt sugestywnie, ale to jasne jak cholera, że teraz się rozkręca. Wcieliła się już w disneyowską Miley Cyrus, w jej wersję trzęsącą tyłeczkiem i najwyższy czas, by to ukrócić, zanim stanie się Miley w stylu „zróbmy sobie sekstaśmę”. Zaraz — czy Miley kiedykolwiek nakręciła sekstaśmę? Kurwa, kogo chcę oszukać? Oczywiście, że nakręciła.

Podchodzę do Hannah i Deana i siłą rozdzielam ich, kładąc stanowczo dłoń na ramieniu Hannah.

— Musimy porozmawiać — przekrzykuję się z muzyką.

Wydyma usta.

— Ale ja tańczę!

— Tańczymy — bełkocze Dean.

Mrozę współlokatora gniewnym wzrokiem.

— Zatańcz z kimś innym — mówię ostro.

Jak na zawołanie u boku Deana pojawia się niczym zjawa jakaś chętna partnerka i wciąga go w swoje ramiona. Dean od razu zapomina o Hannah, co pozwala mi wyciągnąć ją z dużego pokoju bez żadnych dalszych sprzeciwów.

Chwytam ją pod ramię, prowadzę na górę i nie puszczam, póki nie zamykamy się na spokojnym i bezpiecznym gruncie w mojej sypialni.

— Koniec imprezy — obwieszczam.

— Ale ja się świetnie bawię — lamentuje.

— Widzę. — Krzyżuję ramiona. — Za świetnie się bawisz.

— Jesteś okropny. — Z przesadzonym westchnieniem Hannah zwała się na łóżko i opada na plecy. — Chcę spać.

Uśmiecham się szeroko.

— Chodź, odwiozę cię do akademika.

— Nie chcę. — Wystawia ręce i nogi i zaczyna nimi machać, jakby robiła anioła na śniegu. — Twoje łóżko jest takie duże i wygodne.

Potem zaczyna szybko trzepotać powiekami i nieruchomieje, a z jej ust uwalnia się kolejny głęboki oddech.

Tłumię jęk, kiedy zdaję sobie sprawę, że za kilka sekund zaśnie, ale za chwilę dochodzę do wniosku, że może lepiej będzie, jeśli pozwolę jej kimnąć tutaj, a do domu odwiozę ją rano. Obawiam się, że jeśli teraz

zabiorę ją do akademika, a ona złapie drugi oddech, to nie będę w stanie trzymać jej z dala od problemów.

— Dobrze — mówię, kiwając głową. — Zostań tu i się wyśpij, Kopciuszku.

Parska śmiechem.

— Czy to oznacza, że jesteś moim księciem?

— Tak, do diaska. — Znikam w łazience i grzebię w szafce z lekami, aż natrafiam na ibufen. Potem nalewam szklanek wody i wracam do łóżka, siadam na krawędzi i zmuszam Hannah, by również usiadła. — Połknij dwie i popij wodą — rozkazuję, kładąc dwie tabletki w jej dłoni. — Zaufaj mi, podziękujesz rano.

Pakowanie tabletek i wody do czyjzegoś gardła wcale nie jest dla mnie nowością. Często to robię z moimi współlokatorami. Z Deanem w szczególności, bo on przeniósł chłanie na zupełnie nowy wymiar, i to nie tylko w dniu urodzin.

Hannah posłusznie wykonuje moje instrukcje, zanim znów opada na materac.

— Grzeczna dziewczynka.

— Gorąco mi — mamrocze. — Dlaczego tutaj jest tak gorąco?

Moje serce dosłownie przestaje bić, kiedy zaczyna ściągać z siebie legginsy.

Materiał haczy się na jej kolanach, co wywołuje u niej głośny protest.

— Garrett!

Muszę stłumić śmiech. Litując się nad nią, pochylam się i ściągam legginsy z jej nóg, starając się ze wszystkich sił zignorować jedwabście gładką skórę pod palcami.

— Proszę bardzo — oznajmiam grubym głosem. — Lepiej?

— Mmm-hmmm. — Chwyta za brzeg bluzki.

Słodki Jezu.

Odrywam od niej spojrzenie i chwiejnym krokiem podchodzę do komody, w której znajduję dla niej coś na noc. Chwytam stary T-shirt, biorę głęboki oddech i odwracam się do niej twarzą.

Zdjęła bluzkę.

Na szczęście zostawiła stanik.

Na nieszczęście stanik jest czarny, koronkowy, prześwitujący i mam idealny widok na jej brodawki pod transparentnym materiałem.

„Nie patrz. Ona jest pijana”.

Potrzebuję tego srogiego wewnętrznego głosu i zabraniam spojrzeniu błądzić po jej dekolcie. I ponieważ nie ma mowy, żebym dał radę ściągnąć z niej stanik bez wytryskiwania w gacie, wpycham T-shirt przez jej głowę i mam nadzieję, że nie jest jedną z tych dziewczyn, które nienawidzą spać w staniku.

— Ale miałam dziś ubaw — bełkocze radośnie Hannah. — Widzisz? Może i jestem popsuta, ale wciąż mogę mieć ubaw.

Zastygam.

— Co?

Ona nie odpowiada. Jej gołe nogi rozkopują kołdrę i wślizguje się pod nią, zwija się na boku, wzdychając po cichutku.

Odlatuje w ciągu kilku sekund.

Gasząc światło, zwalczam w sobie niepokój. Popsuta? Co, u diabła, miała na myśli?

Marszcząc czoło, wymykam się z sypialni i cicho zamykam za sobą drzwi. Tajemnicze słowa Hannah nie przestają odbijać się echem w mojej głowie, ale nie mam szansy rozmyślać nad nimi, ponieważ

kiedy schodzę na dół, Logan i Dean nie tracą czasu, by zaciągnąć mnie do kuchni na rundę shotów.

— To są urodziny, bracie — odpowiada Logan na moje protesty.  
— Musisz się napić.

Poddaję się i biorę do ręki kieliszek. Wznosimy w trójkę toast, połykamy whisky. Alkohol piecze gardło i rozgrzewa żołądek, a ja witam gorący dreszcz, przetaczający się przez moje ciało. Przez tę całą noc byłem... wyłączony. Ta głupia piosenka. Łzy Hannah w barze. To, w jaki sposób ona mąci mi w głowie.

Czuję się zraniony i na skraju napięcia, więc kiedy Logan nalewa mi kolejnego drinka, tym razem nie protestuję.

Po trzecim głębszym nie myślę już, jak bardzo jestem zdezorientowany.

A po czwartym w ogóle przestaję myśleć.

\* \* \*

Jest druga trzydzieści nad ranem, kiedy w końcu zaciągam moją pijaną dupę na górę. Impreza wygasła. Zostały tylko króliczki Deana, leżą z nim na sofie w płątaninie nagich ramion i nóg. Mijam kuchnię i zauważam Tucka śpiącego na blacie, jego dłoń wciąż oplata pustą butelkę po piwie. Logan zniknął w swojej sypialni jakiś czas temu ze śliczną brunetką i mijając jego pokój, słyszę ten rodzaj jęków i postękiwań, który upewnia mnie, że jest BZP.

Wchodzę do tonącej w cieniach sypialni. Mrugam kilka razy i przyzwyczajam oczy do ciemności. Dostrzegam na łóżku śpiące ciało Hannah. Jestem zbyt zmęczony, by wyszorować zęby lub zastosować

własny sposób uchronienia się od kaca — po prostu rozbieram się do bokserek i kładę obok Hannah.

Próbuję być tak cicho, jak to możliwe, układając się wygodnie, ale szelest pościeli sprawia, że Hannah zaczyna się kręcić. Delikatny jęk przerywa ciemną ciszę, a potem ona odwraca się i ciepła ręka łąduje na mojej gołej klatce piersiowej.

Sztywnieję. Albo raczej moja klatka sztywnieje. Tam, niżej jestem bardziej miękki niż pudding. To pijany kutas, dla tych, którzy nie wiedzą, co jest cholernie smutne, biorąc pod uwagę, że wypilem tylko pięć shotów. Człowieku. Naprawdę nie po drodze mi z alkoholem.

Nawet gdybym chciał teraz wykorzystać Hannah, byłbym kompletnie bezużyteczny. I kurde, to ohydne, że o tym myślę, ponieważ nigdy nie wykorzystałbym Hannah. Raczej odciąłbym sobie fiuta, niż siłą się komuś narzucił.

Ale najwyraźniej w tym łóżku znajduje się tylko jedna osoba z honorowymi intencjami.

Mój puls przyspiesza, bo miękkie wargi zamykają się na moim ramieniu.

— Hannah... — mówię ostrożnie.

Cisza. Część mnie modli się, żeby Hannah spała, ale ona odbiera mi tę nadzieję pomrukiem:

— Hmm? — Jej głos jest gardłowy i kurewsko seksowny.

— Co ty wyprawiasz? — pytam szeptem.

Jej usta błędzą z ramienia do szyi, a potem zaczynają ssać nagle rozgorączkowane ciało, odnajdując słodki punkt, który wysyła energetyczne gorąco prosto do moich jajek. Mój kutas może i nie pracuje w tej chwili właściwie, ale to nie znaczy, że jestem niezdolny do



podniecenia się. I, jasna cholera, nie ma słowa, by opisać, jak jestem podniecony, kiedy chciwe usta Hannah badają moją szyję. Robią to z takim zapałem, jakby od tego zależało jej życie.

Dławię jęk, dotykam jej ramienia, by ją powstrzymać.

— Wcale tego nie chcesz.

— Mylisz się. Bardzo chcę.

Zduszony jęk wymyka mi się, gdy ona na mnie wchodzi. Jej jędrne uda rozkraczają się na mnie. Łaskocze włosami mój obojczyk, gdy pochyla się do przodu.

Serce zrywa się w szybkim, dudniącym galopie.

— Przestań się stawiać — mówi.

Potem mnie całuje.

O cholera.

Powinienem ją powstrzymać. Naprawdę, naprawdę powinienem. Ale ona jest ciepła, miękka i pachnie tak dobrze, że, kurwa, nie mogę myśleć logicznie. Porusza z zapałem wargami po moich wargach i odpowiadam głodnym pocałunkiem, owijając ją ramionami i głaszcząc plecy, kiedy nasze usta dopasowują się do siebie. Smakuje jak piña colada i wydaje z siebie najseksowniejsze dźwięki, jakie słyszałem w życiu. Potem zasysa głęboko mój język, jakby nie mogła się nim nasycić.

— Hannah — mamroczę prosto w jej spragnione usta. — Nie możemy.

Liże moją dolną wargę, potem gryzie ją na tyle mocno, by wydobyć jęk z mojego gardła. Kurwa, kurwa, kurwa. Muszę wykoleić ten pociąg pożądania, zanim rozpędzi się tak, że nie będzie odwrotu.

— Uwielbiam twoją klatkę piersiową — szepcze i, jasna cholera, teraz pociera piersiami o moje mięśnie i czuję jej sutki przebijające przez materiał.

Mam ochotę zedrzeć z niej tę pieprzoną koszulkę. Chcę wciągnąć te pomarszczone sutki głęboko do ust i je wyssać. Ale nie mogę. Nie zrobię tego.

— Nie. — Zanurzam dłoń w jej włosach i chwytam je palcami.  
— Nie możemy tego zrobić. Nie dzisiaj.

— Ale ja chcę — szepcze. — Tak bardzo cię pragnę.

Właśnie wypowiedziała słowa, które chce usłyszeć każdy facet — „tak bardzo cię pragnę” — ale, do cholery, jest pijana i nie mogę jej na to pozwolić.

Zatacza językiem kółka na płatkach moich uszu, a moje biodra poruszają się rytmicznie. O Jezu. Chcę być w środku niej.

Potrzebuję nadludzkiej siły, by zepchnąć ją z siebie. Biadoli, protestując, ale kiedy delikatnie dotykam jej policzka, skomlenie przeradza się w szczęśliwe westchnienie.

— Nie możemy tego zrobić — mówię szorstko. — Zaufałaś mi, mam się tobą opiekować, pamiętasz?

Nie widzę jej miny w ciemnościach, ale brzmi na zdziwioną, kiedy wzdycha.

— Och. — Potem przysuwa się do mnie, a ja natychmiast się napinam. Jestem przygotowany, by znów wydać rozkazy, ale ona po prostu wtula się we mnie i kładzie głowę na mojej klatce piersiowej.

— OK. Dobranoc.

„OK. Dobranoc”?

Czy ona naprawdę myśli, że będę w stanie zasnąć po tym, co się właśnie wydarzyło?

Ale ona wcale nie myśli. Zasnęła natychmiast jak dziecko, a jej miarowy oddech łaskocze moje sutki, tłumię kolejny jęk i zamykam oczy, próbując ze wszystkich sił zignorować żądzę pulsującą w kroczu.

Zanim zasypiam, mija sporo czasu.

## Rozdział 22

### Hannah

Budzę się w ramionach Garretta Grahama po raz drugi w ciągu dwóch tygodni. Tyle że tym razem... chcę w nich być.

Ostatnia noc okazała się serią otwierających oczy doświadczeń. Piłam w miejscu publicznym bez napadu paniki. Zostałam zmuszona zaakceptować, że gwałt okaleczył mnie psychicznie o wiele głębiej, niż się spodziewałam.

I podjęłam decyzję, że Garrett jest odpowiedzią na wszystkie moje problemy.

Nocna próba uwodzenia nie udała się, ale nie dlatego, że po stronie Garretta zabrakło pożądania. Dobrze wiem, co siedziało w jego głowie: „Hannah jest pijana i nie myśli rozsądnie”.

Ale jest w błędzie.

Mój mózg dobrze wiedział, co robi zeszłej nocy. Pocałowałam Garretta, bo tego chciałam. Przespałabym się z nim, ponieważ tego chciałam.

Teraz, w świetle dnia, wciąż tego chcę. Po spotkaniu z Devonem czułam się przestraszona i niepewna. Zostałam zmuszona do zastanowienia się, co mogłoby się stać, gdybym zaangażowała się emocjonalnie w związek z Justinem. Musiałam przemyśleć, czy czasem nie ściągam na siebie kolejnej porcji frustracji i rozczarowania.

I chociaż brzmi to szalenie, test przeprowadzony na Garretcie wskazał mi, czego potrzebuję, by uporać się z problemami. Sam to kiedyś przyznał, nie wiąże się z dziewczynami, tylko z nimi sypia. Nie ma ryzyka, że się we mnie zakocha albo że będzie oczekiwał związku. A między nami jest chemia. Jest jej tyle, że moglibyśmy być inspiracją dla całej piosenki R&B.

To byłby idealny układ. Mogłabym mieć seks z facetem bez tkwienia w miejscu przez tę całą presję tworzenia związku. Z Devonem problemy seksualne stały się sto razy gorsze właśnie przez tę presję, ponieważ aspekt seksualny pomieszał się z tym miłosnym.

Z Garrettem mogę się skupić tylko na seksie. Spróbowałabym pozierać do kupy kawałki swojej seksualności bez martwienia się, że rozczarowuję ukochaną osobę.

Ale najpierw muszę go przekonać, by się zgodził.

— Garrett — szepczę.

Nie rusza się.

Przysuwam się bliżej i głaszczę jego policzek. Porusza powiekami, ale wciąż śpi.

— Garrett — powtarzam ponownie.

— Mmmmfhrhghd?

Rozśmiesza mnie ten bełkot. Pochylam się i przyciskam usta do jego ust.

Otwiera szeroko oczy.

— Dzień dobry — mówię niewinnie.

Mruga energicznie.

— Czy ja śniłem, czy ty naprawdę mnie pocałowałaś? — pyta słabym głosem.

— Nie śniłeś.

Zmieszanie zamgliło jego oczy, ale po chwili staje się coraz bardziej czujny.

— Dlaczego?

— Bo tak mi się podobało. — Siadam i biorę głęboki oddech.  
— Jesteś obudzony na sto procent? Muszę zapytać cię o coś ważnego.

Ogromne ziewnięcie rozlega się, gdy podnosi się do pozycji siedzącej. Kołdra osuwa się na jego talię, a na widok jego nagiej klatki piersiowej moje usta natychmiast robią się suche. Jest wyszlifowany jak diament. Ostre krawędzie, błyszcząca skóra i czysta męskość.

— Co jest? — pyta senno-poważnym głosem.

Nie istnieje absolutnie żaden sposób, który uchroniłby mój głos przed desperacją, więc po prostu wyrzucam z siebie słowa i pozwalam im zawisnąć w powietrzu.

— Będziesz uprawiał ze mną seks?

Po najdłuższym milczeniu, jakie można sobie wyobrazić, Garrett marszczy czoło.

— Teraz?

Pomimo zażenowania wierzącego mnie w żołądku nie mogę powstrzymać spontanicznego śmiechu.

— Nie. Nie teraz. — Możecie mnie nazwać próżną istotą, ale odmawiam seksu z kimkolwiek, mając poranny oddech i łózkową fryzurę oraz niewydepilowane miejsca strategiczne. — Ale może dziś wieczorem?

Mina Garretta zmienia się niczym obracające się koło fortuny: przechodzi od zszokowanej, przez niedowierzającą, po zmieszaną,

posuwa się powoli w kierunku zaintrygowanej, zanim w końcu okazuje się podejrzliwa.

— To nie jest żart. — Patrzę mu prosto w oczy. — Chcę, żebyś uprawiał ze mną seks. — OK, czekaj, to nie brzmi dobrze. — To znaczy, ja chcę uprawiać z tobą seks. Chcę, żebyśmy razem się seksowali.

Jego usta drżą.

Wspaniale. Próbuje się ze mnie nie śmiać.

— Czy ty wciąż jesteś pijana? — pyta. — Jeśli tak, obiecuję, że zachowam się po dżentelmeńsku, co nie zdarza się często, i nigdy nie wrócę do tej rozmowy.

— Nie jestem pijana. Mówię poważnie. — Wzruszam ramionami. — Chcesz czy nie?

Garrett wpatruje się we mnie.

— No i? — ponaglę go.

Marszczy czoło i jego ciemne brwi się spotykają. To całkiem oczywiste, że nie ma pojęcia, co myśleć o mojej propozycji.

— Odpowiedź jest prosta, Garrett, tak lub nie.

— Prosta? — wybucha. — Jaja sobie robisz? Nie ma w tym nic prostego. — Przeczesuje włosy dłonią. — Zapomniałaś już, co powiedziałaś mi na imprezie u Maxwella? Ten pocałunek nic nie znaczył, jesteśmy tylko przyjaciółmi, bla, bla, bla.

— Wcale nie powiedziałam bla, bla — odparowuję.

— Ale wszystko inne tak. — Jego szczęką twardnieje. — Co się zmieniło, do diabła, od tego czasu?

Przełykam ślinę.

— Nie wiem. Po prostu zmieniłam zdanie.

— Dlaczego?

— Bo tak. — Rozdrażnienie kłuje mnie w środku. — Jakie to ma znaczenie? Od kiedy faceci przepytują dziewczynę, która chce wyskoczyć z ciuchów?

— Bo ty nie jesteś dziewczyną, która wyskakuje z ciuchów.

Zaciskam zęby.

— Nie jestem dziewczcą, Garrett.

— Ale hokejowym króliczkiem też nie.

— Więc to oznacza, że nie mogę przespać się z chłopakiem, który mi się podoba?

Przeczesałam włosy obiema dłońmi, wyglądała na równie rozszalonego. A potem nabiera głęboko powietrza, wypuszcza je powoli i spogląda mi w oczy.

— OK, posłuchaj więc. Wierzę, że ci się podobam, no bo komu ja się nie podobam? A po drugie, jęczysz jak szalona za każdym razem, gdy mój język ląduje w twojej buzi.

— Wcale nie. — Jeżę się.

— Pozwól mi się nie zgodzić. — Krzyżuje gładkie, umięśnione ramiona na gładkiej, umięśnionej kłacie. — Nie uwierzę, że przeszłaś jakąś magiczną transformację i nagle ni stąd, ni zowąd chcesz na mnie wskoczyć. Dla samej zabawy. — Przekrzywia głowę w zamyśleniu. — A więc o co chodzi? Chcesz się zemścić na swoim eks czy coś? Wzbudzić zazdrość w kochasiu?

— Nie — odpowiadam sztywno. — Ja po prostu... — Frustracja we mnie szaleje. — Po prostu chcę to zrobić, tak? Chcę to zrobić z tobą.

Jego mina to szczególna kombinacja rozbawienia z rozdrażnieniem.

— Dlaczego? — pyta ponownie.



— Bo tak, do jasnej cholery. Dlaczego za tym zawsze musi stać coś głęboko filozoficznego? — Widzę po jego twarzy, że nie udało mi się go przekonać. Jestem wystarczająco mądra, by wiedzieć, kiedy nadszedł czas przyznania się do porażki. — Wiesz co? Zapomnij o tym. Zapomnij, że zapytałam.

Chwyta moją rękę, zanim zdążyłam zeskoczyć z łóżka.

— Co się, do diabła, dzieje, Wellsy?

Troska w jego oczach boli bardziej niż odrzucenie. Praktycznie błagałam go o seks, a on się o mnie martwi.

Boże, nie potrafię nawet skutecznie złożyć facetowi niemoralnej propozycji.

— Zapomnij o tym — mamroczę ponownie.

— Nie.

Aż krzyknęłam, gdy nagle posadził mnie na swoich kolanach.

— Skończyliśmy już tę rozmowę — protestuję i próbuję z niego zejść.

Obejmuje dłońmi moją talię, unieruchamiając mnie w miejscu.

— Jeszcze nie.

Wbija szare oczy w moją twarz, szukając w niej odpowiedzi, a ja czuję się upokorzona przez łzy piekące mnie pod powiekami.

— O co tu chodzi? — pyta szorstko. — Powiedz, co jest nie tak, to postaram się ci pomóc.

Wyrywa mi się histeryczny śmiech.

— Nieprawda! Właśnie poprosiłam cię o pomoc, a ty odesłałeś mnie z kwitkiem!

Wygląda na jeszcze bardziej oszołomionego niż przedtem.

— Nie poprosiłaś mnie o pomoc, Hannah. Poprosiłaś mnie, bym cię zerznął.

— Jak zwał, tak zwał — bełkoczę.

— Ja pierdołę, nie mam cholernego pojęcia, o czym ty mówisz!  
— Powoli wciąga powietrze, jakby próbował się uspokoić.  
— Przysięgam na Boga, jeśli nie powiesz mi po ludzku, o co w tym wszystkim chodzi, za dwie sekundy, to stracę, kurwa, panowanie nad sobą.

Nieszczęście utkwilo w moim gardle. Żałuję, że w ogóle otworzyłam buzię. Powinnam była po prostu wymknąć się z jego sypialni, kiedy jeszcze spał, i udawać, że nie rzuciłam się na niego w nocy.

Ale kiedy Garrett unosi dłoń i głaszcze mój policzek z nieskończoną delikatnością, coś we mnie pęka.

Wypuszczam z drżeniem powietrze.

— Jestem popsuta i chcę, żebyś mnie naprawił.

Przerażenie otwiera szeroko jego oczy.

— Wciąż... nie rozumiem.

Niewielu ludzi wie, co mi się przydarzyło. Przecież nie trąbię na prawo i lewo, że zostałam zgwałcona. Muszę komuś absolutnie zaufać, żeby wyznać coś tak traumatycznego.

Gdyby ktoś mi powiedział kilka tygodni temu, że będę się zwierzać Garrettowi Grahamowi z najbardziej traumatycznego doświadczenia w moim życiu, zsikałabym się ze śmiechu.

I proszę bardzo, a teraz to robię.

— Okłamałam cię na imprezie u Beau — przyznaję się.

Jego dłoń opada z mojej twarzy, ale Garrett nie odrywa ode mnie wzroku.

— OK...

— Nie znam nikogo, kto został naćpany w liceum. — Czuję ucisk w gardle. — To mnie dosypano narkotyku.

Ciało Garretta sztywnieje.

— Co?

— Kiedy miałam piętnaście lat, chłopak, z którym chodziłam do szkoły, dosypał mi narkotyku. — Przełykam kwas oblepiający moją tchawicę. — A potem mnie zgwałcił.

Zszokowany oddech wylatuje z sykiem z jego ust. Chociaż nie odzywa się słowem, wyraźnie widzę zaciśniętą w napięciu szczękę i gorącą wściekłość w oczach.

— To było... no... kurde, pewnie potrafisz sobie wyobrazić, jakie to było okropne. — Znów przełykam ślinę. — Ale... Proszę, nie użalaj się nade mną, OK? To było okropne i straszne i mnie wtedy zniszczyło, ale przepracowałam to. Nie boję się mężczyzn, nie jestem pokłócona ze światem ani nic z tych rzeczy.

Garrett nie odzywa się słowem, ale w życiu nie widziałam u niego tak wścieklej miny.

— To już przeszłość. Było, minęło, naprawdę. Ale coś we mnie w środku się zepsuło. OK? Nie mogę... no wiesz. — Moje policzki są tak rozpalone, że czuję się, jakbym dostała poparzenia słonecznego.

W końcu przemawia, jego głos jest niski i udęczoney.

— Nie... nie wiem.

Zaszłam już tak daleko, więc zmuszam się, by mu to wyjaśnić.

— Nie mogę mieć orgazmu z chłopakiem.

— Och. — Garrett przełyka ślinę.

Zaciskam usta, próbuję ze wszystkich sił zatkać zażenowanie wspinające się po moim gardle.

— Pomyślałam, że może jeśli ty i ja... jeśli my... no, wiesz, byśmy się trochę pobzykali, byłabym w stanie... sama nie wiem... przestawić moje ciało na... eee... by odpowiadało.

O Boże. Słowa wypadają ze mnie, zanim mózg zdąży je edytować, a cała twarz płonie, gdy uświadamiam sobie, jak żałośnie to brzmi. Świadomość, że w końcu dosięgłam kamienistego dna, które odpowiada czystemu poniżeniu, uwalnia łyzy.

Zdławione łkanie wrywa się z moich ust, próbuję gorączkowo zerwać się z kolan Garretta, ale on obejmuje mnie mocno rękami, zanurza jedną dłoń w moich włosach i przybliża do siebie moją głowę. Ukrywam twarz w jego szyi, trzęsę się jak szalona, gdy łyzy toczą się po moich policzkach w słonych strugach.

— Hej, no, nie płacz — prosi. — Twoje łyzy łamią mi serce.

Ale nie mogę przestać. Chwytam łąpczywie powietrze i drżę z emocji w jego ramionach, a on głaszcze moje włosy i oddycha tak, że jeszcze bardziej chce mi się płakać.

— Jestem popsuta.

Słowa zostają stłumione przez jego szyję, ale gdy się odzywa, słyszę głośny i wyraźny głos.

— Nie jesteś popsuta, kochanie. Przysięgam ci.

— To pomóż mi to udowodnić — szepczę. — Proszę.

Delikatnie unosi moją twarz. Zaglądam w jego oczy i widzę w nich jedynie prawdziwe uczucie i błyszczącą szczerość.

— Dobrze — odpowiada szeptem. Potem długo i nierówno wypuszcza powietrze. — Dobrze. Pomogę ci.

## Rozdział 23

### Garrett

Połowa chłopaków na siłowni ma kaca jak jasna cholera. Ja, niespodziewanie, nie jestem jednym z nich. Poranne rewelacje skutecznie udaremniły jakikolwiek ból głowy czy mdłości, które mógłbym mieć.

„Hannah została zgwałcona”.

Te trzy słowa krążą po mojej głowie od momentu, gdy odwiozłem ją do akademika, i za każdym razem, gdy się pojawiają, rozżarzona do czerwoności furia przetacza się przeze mnie jak pociąg towarowy. Szkoda, że nie podała mi jego nazwiska, numeru telefonu i kurewskiego adresu.

Lepiej, że mi nie podała, w przeciwnym razie prawdopodobnie siedziałbym teraz w samochodzie i zamierzał popełnić morderstwo.

Kimkolwiek on był, mam nadzieję, że zapłacił za to, co zrobił Hannah. Mam nadzieję, że gnije teraz w więzieniu. A jeszcze lepiej, gdyby gnił pod ziemią.

— Jeszcze dwa. — Logan staje nade mną, gdy podnoszę ciężary, leżąc na plecach. — No dalej, człowieku, flaczejesz.

Wypuszczam powietrze i zaciskam palce na sztandze. Całą furię przekierowałem w podnoszenie ciężarów nad głową, skąd teraz zerka na mnie Logan. Jak tylko kończę ostatnią serię powtórzeń, odkłada sztangę

na stojak i wyciąga do mnie dłoń. Pozwalam mu podciągnąć się do pozycji stojącej i zamieniamy się miejscami.

Chryste, muszę się wziąć w garść. Jak dobrze, że nie wchodzimy dziś na lód, bo nie jestem pewien, czy w ogóle pamiętam, jak się jeździ na łyżwach.

„Hannah została zgwałcona”.

A teraz chce mieć ze mną seks.

Nie, chce, żebym ją naprawił.

Matko święta. O czym ja myślałem, kiedy się na to zgodziłem? Chciałem się z nią przespać od tamtego pocałunku, ale nie w ten sposób. Nie w formie jakiegoś seksualnego eksperymentu. Teraz, kiedy czuję tak wielką presję, by... by co? By było jej dobrze? By jej nie zawieść?

— Zawsze do usług — słyszę karcący głos Logana.

Porzucam zasmucające myśli i uświadamiam sobie, że on czeka, bym wsadził sztangę w jego rozpostarte ręce.

Oddycham głęboko i zmuszam się, by odsunąć obsesyjne myśli o Hannah i dopilnować, by Logan nie wyzionął ducha na mojej warcie.

— Jestem na ciebie wkurwiony — mówi mi, uginając ramiona i przyciągając sztangę do klatki piersiowej. Potem jęczy i ją unosi.

— Co zrobiłem tym razem? — pytam, wzdychając.

— Powiedziałeś mi, że nie jesteś zainteresowany Wellsy.

Napinam się, ale udaję, że ten tekst mnie nie ruszył, i wyliczam jego serię.

— Nie byłem, przynajmniej nie wtedy, kiedy o tym rozmawialiśmy.

Logan stęka przy każdym wyprostowaniu ramion. Obaj podnosimy o dziesięć kilo mniej niż zazwyczaj, ponieważ przez wczorajszą alkoholową ucztę żaden z nas nie ćwiczy na sto procent.

— A teraz jesteś zainteresowany?

Przełykam ślinę.

— Chyba tak.

Logan nie odzywa się słowem. Czekam z przygotowanymi palcami pod sztangą, gdy zbliża się do końca serii.

Pilnuję uważnie zegara nad drzwiami siłowni. Jest prawie piąta. Hannah kończy robotę o dziesiątej i przyjeżdża prosto do mnie.

Żebyśmy mogli uprawiać seks.

Napięcie w moim brzuchu przybiera na sile, zaciska się w masywny węzeł. Nie mam pojęcia, czy potrafię. Jestem przerażony, że mogę zrobić coś nie tak. Że ją zranię.

— Nie dziwię się, że spostrzegłeś swój błąd — odzywa się w końcu Logan, kiedy znów zamieniamy się miejscami. — Ona jest zajebista. Wiedziałem o tym, jak tylko ją zobaczyłem.

Taa, Hannah jest zajebista. Jest także piękna, mądra i zabawna.

I nie jest popsuta.

Uczepiam się tej ostatniej myśli i węzeł w brzuchu rozluźnia się trochę. To dlatego zgodziłem się z nią przespać, ponieważ nieważne, co ją spotkało w przeszłości, nieważne, ile blizn wciąż nosi od tamtej gehenny, wiem bez cienia wątpliwości, że Hannah Wells nie jest popsuta. Jest za silna, by pozwolić komukolwiek — szczególnie jakiemuś gównianemu gwałcicielowi z liceum — dać się zniszczyć.

Nie, co najwyżej brakuje jej zdolności do obdarzenia kogoś zaufaniem i może pewności siebie. Po prostu potrzebuje kogoś, kto ją... poprowadzi — nie znajduję lepszego słowa.

Ale, kurde, czy tym kimś mam być naprawdę ja? Przede wszystkim nie mam pojęcia o etykietce obowiązującej przy spaniu z ofiarami gwałtu.

— Tak czy siak, może nie jestem wkurwiony, skoro wtedy nie wiedziałeś — mówi do mnie Logan.

Uśmiecham się do niego blado.

— Dzięki.

Uśmiecha się serdecznie.

— I skoro o tym mowa, wnoszę o zwolnienie z tej części kodeksu braterstwa, która mówi, że nie mogę się umówić z laską, z którą ty zerwałeś.

Moje palce sztywnieją na sztandze. Pierdolić to. Myśl o Loganie i Hannah kończących w łóżku sprawia, że mam ochotę podnieść ten ciężar jak He-Man i przerzucić go przez całą salę. Ale jednocześnie jestem w zasadzie pewny, że nie ma takiej opcji, by Hannah spiknęła się z Loganem, szczególnie teraz, gdy poznałem jej trudności.

Wzruszam więc swobodnie ramionami i mówię:

— Zwolnienie udzielone.

— Dobra. A teraz dodaję pięć kilo do tego pierdolca, bo, słowo daję, G, stać nas na więcej.

Kolejne trzydzieści minut mija w okamgnieniu. Chłopaki idą pod prysznic i sala pustoszeje. Ale zauważam, że Birdie wciąż podciąga się na drążku po drugiej stronie sali, więc podchodzę do niego.

— Hej, stary, masz chwilę? — wołam, ocierając spocone czoło ręcznikiem.

Puszczą się drążka i jego trampki lądują na niebieskiej macie. Potem chwyta swój ręcznik.



— Pewnie. Co tam?

Waham się. Hokeiści nie są znani z dziewczęcych rozmów od serca. Większość czasu spędzamy na szatnianych gadkach albo dowalamy sobie na prawo i lewo, a poważne rozmowy zdarzają się rzadko.

Jake „Birdie” Berderon to wyjątek od reguły. To do tego wysokiego, zasadniczego studenta ostatniego roku człowiek zgłasza się po radę, dzwoni, gdy wpada w tarapaty, bo wiadomo, że Birdie zostawi wszystko i będzie służył pomocą. W ostatnim sezonie, po tym, jak połowa składu ukończyła studia i zaczęły się wyścigi o nominację na kapitana drużyny, powiedziałem Birdiemu, że jeżeli chce tej funkcji, poprę go całym sobą. Zwalił mnie z nóg, upierając się, że był do dupy w mowach dopingujących i wolałby raczej jeździć na łyżwach figurowych niż prowadzić zespół, ale jeśli mam być szczerzy, to gdzieś głęboko wiem, że to Birdie jest naszym prawdziwym przywódcą. Nie znajdziecie lepszego gościa na świecie. Serio.

Spoglądam na otwarte drzwi i ściszam głos.

— To musi zostać między nami, OK?

Cierpki uśmiech unosi jego wargi.

— Chłopie, gdybyś wiedział, ile sekretów krąży pod tą moją twardą czaszką, tobyś się zdziwił. Zaufaj mi, wiem, jak trzymać gębę na kłódkę.

Opadam na długą drewnianą ławkę przy ścianie i kładę dłonie na kolanach. Nie mam pojęcia, jak zacząć, ale wiem, że nie mogę powiedzieć mu prawdy. Tylko Hannah ma prawo się nią dzielić.

— Spałeś kiedyś z dziewczicą? — owijam w bawełnę.

Mruga.

— Ach. No cóż. No tak. Spałem. — Birdie siada obok. — Między nami? — mówi.

— Oczywiście.

— Nat była dziewicą, kiedy przespaliliśmy się po raz pierwszy. — Nat to właściwie Natalie, dziewczyna Birdiego od pierwszego roku studiów. Ta dwójka jest jedną z par, z których wszyscy się nabijają, że są obrzydliwie perfekcyjne, podczas gdy w sekrecie każdy zazdrości im takiego związku.

Muszę wiedzieć, więc pytam:

— Ty też byłeś prawiczkim?

Szczerzy się.

— Nieee. Przestałem należeć do bractwa prawiczków w wieku piętnastu lat.

Piętnaście lat. Tyle lat miała Hannah, kiedy została... Nagle zastanawiam się, czy to był jej pierwszy raz, i przerażenie chwyta w szpony moje gardło. Jezu! Utrata dziewictwa to dla niektórych lasek wielka sprawa — nie mogę nawet sobie wyobrazić, jak można się poczuć, gdy to zostaje zabrane siłą.

— A czemu pytasz? Masz randkę z seksowną dziewicą? — żartuje Birdie.

— Coś w tym stylu. — Biorąc pod uwagę, że widział mnie wczoraj z Hannah w Malone's, jestem pewien, że kojarzy teraz fakty w głowie, ale wiem, że nie będzie o tym nikomu rozpowiadał.

I rozumiem, że ta bajeczka z dziewicą jest bezpieczniejsza niż wypowiedzenie słów „ofiara gwałtu”. Wydaje mi się, że będąc w łóżku z jedną albo drugą trzeba być równie cierpliwym i pełnym szacunku, prawda?

— No więc jak się przygotowałeś do tego pierwszego razu z Nat? — pytam niezręcznie.

— Szczerze? Po prostu postarałem się, by czuła się swobodnie.  
 — Birdie wzrusza ramionami. — Ona ma gdzieś te cikliwe pierdoły, takie jak kwiatki, świeczki i płatki róż na łóżku. Nie chciała, żebyśmy robili z tego wielką sprawę. — Znow wzrusza ramionami. — Ale są laski, które chcą z tego zrobić wielkie halo. Myślę, że przede wszystkim musisz rozgryźć, co to za dziewczyna. Równiacha czy romantyczka.

Myślę o Hannah i presji, która na niej ciąży, by być „normalną” — prawdopodobnie jest milion razy gorsza niż presja, którą ja czuję w tym momencie — i natychmiast przychodzi mi do głowy odpowiedź:

— Z całą pewnością równiacha. Myślę, że świeczki i płatki róż tylko by ją zdenerwowały.

Birdie przechyla głowę.

— To po prostu rozegraj to powoli i zatroszcz się, by czuła się swobodnie. Tylko tak mogę ci poradzić. — Milczy przez chwilę.  
 — I dużo gry wstępnej, chłopie. Laski lubią te bzdety. Zrozumiałeś?

Chichoczę.

— Tak jest.

— Jeszcze jakieś pytania? Śmierdzą jak wieprz i muszę natychmiast iść pod prysznic.

— Nie, to wszystko. Dzięki, stary.

Birdie klepie mnie po ramieniu i wstaje.

— Nie stresuj się tym za bardzo, G, seks to ma być frajda, pamiętasz?  
 — Potem mruga do mnie i wychodzi ciężkim krokiem z siłowni.

Nie stresuj się? Kurde, a niby jak mam się nie stresować?

Głośno jęczę, wdzięczny, że nie ma tu nikogo, kto mógłby usłyszeć te odgłosy paniki.

„Zatroszcz się, by czuła się swobodnie. Rozegraj to powoli. Dużo gry wstępnej. Nie stresuj się”.

OK. To potrafię zrobić.

Albo przynajmniej mam cholerną nadzieję, że potrafię.

## Rozdział 24

### Hannah

W drodze do Garretta trzy razy o mało co nie zwymiotowałam, ale powstrzymuję nerwy, ponieważ jadę samochodem Tracy i ostatnią rzeczą, której chcę, jest płacenie za zeszkrobanie wymiocin z jej tapicerki.

Przysięgam, że nie pamiętam ani sekundy z pięciogodzinnej zmiany w Della's. Albo z wcześniejszej godzinnej próby z Cassem. Nie pamiętam też, jak przemieszczałam się z jednego miejsca w drugie. Od momentu opuszczenia sypialni Garretta rano przeszłam na tryb autopilota, a każda przytomna myśl dotyczy tego, co ma się wydarzyć dziś wieczorem.

Czy wspominałam, że jestem zdenerwowana?

Chociaż wcale nie powinnam. To tylko seks. To seks z chłopakiem, który mi się podoba, z chłopakiem, którego szczerze lubię i któremu ufam.

Moje dłonie nie powinny się tak strasznie trząść, a serce nie powinno walić z taką szybkością. A mimo to w zdenerwowanie wplecione jest podniecenie. Niecierpliwe wyczekiwanie. Pod kelnerski strój włożyłam nawet stanik pasujący do majtek. Jak dziewczyna stroi się w czarną koronkową bieliznę, a jej skóra jest jedwabście gładka i gotowa na dotyk, to wiadomo, że będzie seks.

Współlokatorów Garretta nie ma w domu, kiedy wchodzi do środka. Chyba że zaszyli się w pokojach, ale wątpię, ponieważ na korytarzu na piętrze panuje cisza.

Zastanawiam się, czy Garrett rozkazał im się ulotnić. Mam nadzieję, że nie, ponieważ... to jakby wystawianie neonu ogłaszającego, że będziemy to dzisiaj robić.

— Hej — mówi, gdy wchodzi do sypialni.

Moje serce równocześnie wykonuje nerwowe salto i pochwalnego fikołka. Od razu widzę, że poświęcił czas, by się przygotować. Ma wciąż wilgotne po prysznicu włosy i gładko ogoloną twarz. Spoglądam na czarne spodnie dresowe i obcisły szary podkoszulek, a potem na jaskrawy, kelnerski mundurek. Przez to całe roztrzęsienie w ciągu dnia na śmierć zapomniałam o ciuchach na przebranie.

Ale przecież nie będziemy się długo kisić w ubraniach.

— Hej. — Przetykam ślinę. — A więc... jak chcesz to zrobić? Mam się rozebrać? — Przerywam, bo nagle coś mi przychodzi do głowy. — Tylko nawet nie próbuj mnie prosić o striptiz, ponieważ jestem już wystarczająco zdenerwowana bez tego i nie ma mowy, żebym wykonała choćby odrobinę seksowny taniec.

Garrett wybucha śmiechem.

— Wellsy, ty nie masz pojęcia, jak wprowadzić nastrój, co?

Żałośnie jęczę.

— Wiem. Jestem po prostu... zdenerwowana — powtarzam po raz kolejny. Wciągając powietrze, wycieram wilgotne dłonie o spódnicę. — Możemy po prostu zacząć? Stoisz tam i gapisz się na mnie, to od tego wariuję.

Podchodzi do mnie, śmiejąc się cicho, i obejmuje dłońmi mój podbródek.

— Po pierwsze, wyluzuj — nie ma się czym denerwować. Po drugie, nie oczekuję ani jakoś szczególnie nie chcę striptizu. — Mruga. — Przynajmniej nie dziś wieczorem. A po trzecie, niczego nie zaczynamy w tej chwili.

Zwalczam ukłucie rozczarowania.

— Nie?

Garrett włącza mi ten sam T-shirt, w którym spałam wczoraj.

— Ściągaj ten kostium rodem z *Grease* i załóż to. Przygotuję płytę. — Podchodzi do telewizora i chwyta pudełko z *Breaking Bad*.

— Chcesz oglądać serial? — pytam z niedowierzaniem.

— Aha.

Otwieram usta. Potem zamykam. I zostawiam je zamknięte, ponieważ nagle uświadamiam sobie, co on robi, i doceniam to całym sercem.

Próbuje mnie uspokoić.

To działa.

Znikam w łazience, by się przebrać, wracam chwilę później i dołączam do Garretta na łóżku. Natychmiast obejmuje mnie ramieniem i przyciąga bliżej siebie, a ja rozluźniam się, czując dobrze mi już znany męski zapach.

— Gotowa? — pyta swobodnie, unosząc pilota.

Uśmiecham się.

— Tak.

Na ekranie pojawia się kolejny odcinek i opieram głowę o ramię Garretta, skupiając się na telewizorze. Tak jak poprzednim razem, gdy

oglądaliśmy wspólnie ten serial, żadne z nas nie odzywa się za dużo. Nie liczę okazjonalnych zdumionych okrzyków z moich ust lub przepowiedni Garretta. W odróżnieniu od tamtego wieczoru dziś jestem skoncentrowana jedynie w połowie. Garrett głaszcząc dłonią moje ramię w swobodny, kokietujący sposób, przez co jest mi niezwykle trudno skupić się na serialu.

W połowie odcinka pochyła się i całuje mnie w szyję.

Nie odzywam się słowem, ale wymyka mi się mimowolny jęk. Gęsia skórka pojawia się w miejscu, które dotknęły jego usta, i kiedy kładzie dużą dłoń na moim nagim udzie, fala gorąca przypala moją skórę.

— Co robisz? — szepczę.

— Dbam o nastrój. — Skubie płatek mojego ucha.  
— W przeciwieństwie do niektórych osób, wiem, jak się do tego zabrać.

Pokazuję mu język, mimo że i tak nie może tego zobaczyć. Jest zbyt zajęty torturowaniem mnie swoimi ustami, zostawiając mokre pocałunki na mojej szyi.

Podniecenie zaczyna się głęboko we mnie i rozprzestrzenia po całym ciele, tańczy po nim i wywołuje mrowienie we wszystkich strefach erogennych. Za każdym razem, gdy usta Garretta całują kolejny centymetr skóry, drzę z przyjemności. Kiedy łaskocze językiem mój podbródek, odwracam do niego głowę i nasze usta spotykają się w najgorętszym pocałunku.

Uwielbiam sposób, w jaki całuje Garrett. Nie robi tego niechlujnie czy pospiesznie, ale umiejętnie, powoli i absolutnie niesamowicie. Pociera ustami moje wargi, niespiesznie i drażniąco. Często zagłębia się językiem, bym poczuła jego smak, a za chwilę wycofuje się uwodzicielsko. Przekrzywiam głowę, pogłębiam pocałunek i jęczę,



kiedy miętowy smak rozpuszcza się na moim języku. Męski pomruk dochodzi z głębi jego gardła, a mój żołądek zaciska się w odpowiedzi.

Z wargami przyciśniętymi do moich delikatnie pcha mnie na plecy i kładzie się na boku obok mnie. Ciepłą dłonią chwyta moją pierś przez materiał i energetyczna przyjemność sprawia, że piszczę z radości.

— Powiedz mi, jeśli będę za szybki. — Głęboki głos łaskocze mi wargi, a potem przebija się przez nie językiem, by znów spleść się z moim.

Zmysłowe odczucia przelewają się we mnie w nadmiarze. Całuje mnie, pieści piersi, delikatnie pociera sutki kciukiem i wszystko, co robi, jest tak przyjemne, że nie wiem, na którym wrażeniu się skupić.

Przesuwa dłoń wzdłuż mojego ciała, a mój puls zaczyna świrować. Garrett waha się, sięgając brzegu koszulki, potem, wydając z gardła chrapliwy odgłos, wsuwa palce pod materiał.

Kiedy jego dłoń porusza się między moimi nogami, przestaję oddychać.

Kiedy jego palce dotykają łechtaczki przez majtki, zaczynam łkać.

— Mam przestać?

— Boże. Nie. Rób tak dalej.

Szorstki śmiech wydobywa się z jego gardła. Garrett znów zaczyna poruszać dłonią. Właśnie dochodzę do wniosku, że nie mogę już czuć się lepiej, ale on udowadnia, że jestem w błędzie, odchylając na bok kawałek materiału przykrywającego moje łono, a jego wskazujący palec łąduje od razu na łechtaczce.

Moje biodra spinają się, jakbym została rażona piorunem.

— Oooch. Nie przestawaj.

Pociera kolistym ruchem moje wrażliwe ciało, robi to delikatnie, ale zdecydowanie, zanim przesuwa palec niżej, by drażnić się z wilgocią zgromadzoną w moim centrum.

Wydaję jęk, który pędzi wzdłuż kręgosłupa.

— O kurwa. Ale jesteś mokra.

Jestem. Naprawdę jestem. A ból między nogami narasta, pulsuje z wzmocnioną siłą, gdy tańczą we mnie fale przyjemności. Ze zdumieniem wyczuwam znaki przepowiadające zbliżający się orgazm. Tak blisko niego jeszcze nigdy nie byłam, ale dekoncentruję się, gdy twarda krawędź zaczyna naciskać na moje biodro. Wzwód Garretta ocierający się o mnie jest tak erotyczny, że nie mogę myśleć logicznie.

Desperacko pragnę go dotknąć i moja dłoń porusza się jak opętana, wślizgując się pod pasek jego spodni i dalej, pod bokserki.

Jak tylko dotykam jego erekcji, opada mi szczęka.

— O mój Boże, jaja sobie robisz?

Wygląda na zaskoczonego.

— Co jest?

— Bierzesz hormony wzrostu czy co? — Szybko cofam rękę, walczę z kolejną falą zdenerwowania. — Nie ma mowy, by ten olbrzymi męski potwór zmieścił się we mnie!

Głowa Garretta gwałtownie opada w zagłębienie ręki, a jego ciało zaczyna się trząść. Na początku myślę, że się wkurzył. A może nawet płacze. Mija kilka sekund, zanim uświadamiam sobie, co się dzieje. On się śmieje!

Przekreślcie to — śmieje się histerycznie.

Jego szerokie plecy dygoczą ze śmiechu, wprawiając materac pod nami w wibracje. Kiedy w końcu przemawia, jego głos jest chrapliwy i złamany przez głośny śmiech.

— Męski potwór?

— Przestań się ze mnie śmiać. Mówię poważnie — upieram się.  
— Może i mam wielkie cycki i jest za co chwycić mój tyłek, ale widziałeś moje biodra? Małe i wąskie! To powoduje, że mój kobiecy kanał...

Kolejny ryk śmiechu.

— Kobiecy kanał?

— ...też jest wąski. Rozerwiesz mnie na pół.

Podnosi głowę i w jego oczach są najszczerze łzy.

— Uważam, że to najmilsza rzecz, jaką kiedykolwiek usłyszałem od dziewczyny — wykrztusza.

— Ale to nie jest zabawne, OK?

Wciąż rehocze jak szalony.

— Jest. Kompletnie.

— Wiesz co? Kończymy z tym. Oficjalnie ogłaszam, że rozwaliłeś nastrój.

— Ja? — Pyta oskarżycielsko między salwami śmiechu. — Sama to zrobiłaś, kochanie.

Siadam i zaczynam narzekać w złości.

— Serio, to był bardzo głupi pomysł. — Wzdychając, szukam na materacu pilota od telewizora. — Lepiej będzie, jak obejrzymy serial.

— Nie ma mowy. Zaszliśmy już tak daleko. — Jego głos staje się szorstki. — Daj mi rękę.

Spoglądam na niego podejrzliwie.

— Po co?

— Myślę, że dobrze, byś zapoznała się z moim męskim potworem. Zaraz się przekonasz, że nie ma się czego bać.

Parskam śmiechem, ale natychmiast poważnieję, gdy Garrett chwyta moją dłoń i prowadzi ją prosto pod bokserki.

Rozwalony nastrój? Powraca natychmiast, jak tylko ostrożnie owijam palcami jego fiuta. Jest długi, gruby i pulsuje pod moimi palcami. I to wszystko, czego mi trzeba, by moje ciało odpowiedziało wszechogarniającym mrowieniem.

Głaszczę go ostrożnie, a Garrett jęczy cicho.

— Widzisz? To po prostu normalny, stary penis, Wellsy.

Zaczynam się śmiać.

— W tym zdaniu jest tyle nieprawidłowości, że nie wiem, od czego zacząć. — Przerywam. — Ile lat dokładnie ma twój penis?

— Dwadzieścia, tak jak ja — odpowiada poważnie Garrett. — Ale jest ode mnie o wiele bardziej dojrzały. A co z twoim kobiecym kanałem? Czy jest mądrzejszy ponad wiek, czy...

Uciszam go pocałunkiem.

Nie mija dużo czasu, zanim znów drzę z przyjemności. Ręka Garretta wraca tam, gdzie chcę, żeby była. Jakoś znikają moje majtki i jeden długi palec ślizga się we mnie, sprawiając, że zaczynam dyszeć. Moje wewnętrzne mięśnie zaciskają się dookoła niego i uderzenie gorąca oblewa mój kręgosłup.

Język Garretta wypełnia moje usta, jego erekcja kołysze się w moich dłoniach. Nigdy nie czułam, że bardziej panuję nad sytuacją, że jestem tak pożądana, ponieważ wiem, że to ja jestem odpowiedzialna za te szorstkie dźwięki, które się z niego wydobywają. Przestaje mnie

całować, by skubnąć moje ramię, i iskra w moim ciele parzy jeszcze silniej, jest tak bliska wybuchu, że jęcząc już naprawdę głośno.

Ale podniecenie wygasa, kiedy otwieram oczy i zauważam, że on mi się przygląda.

Znika mrowienie, a ja sztywnieję pod jego dotykiem.

— Coś nie tak? — pyta szeptem.

— Nic. — Przelykam ślinę. — Tylko... pocałuj mnie znowu.

— Szarpnię za jego głowę i rozsuwam usta, by przywitać się z jego językiem.

Garrett głaszcze moją lechtaczkę z zachwycającą sprawnością. Jakby wiedział dokładnie, ile siły włożyć w ucisk, kiedy pocierać szybciej, a kiedy zwolnić. Lgnę do jego utalentowanej dłoni, ale na dźwięk jego jęku moje podniecenie ponownie opada.

Ja też jęczę, sfrustrowana.

— Co się dzieje, Wellsy? — Jego palce muskają moją cipkę.

— Wiem, że ci się podoba. Czuję to.

— Bo tak jest. Ja... — Moje gardło kurczy się pod naciskiem wzbierającej bezradności. — Jestem już tak blisko i potem to... to odchodzi. — Czuję się upokorzona przez piekące łyzy zbierające się w moich oczach. — Tak się właśnie zawsze dzieje.

— Jak mogę cię tam zabrać? — pyta celnie.

— Nie wiem. Po prostu dotykaj mnie dalej. Proszę.

Robi to i, o mój Boże, jest w tym naprawdę dobry. Kiedy dwa palce ślizgają się we mnie powoli, zamykam ponownie oczy, ale to nic nie daje. Wciąż czuję, że on na mnie patrzy.

Dokładnie tak jak Aaron, gdy zabrał mi to, czego nie chciałam mu dać.

Byłam w pełni świadoma podczas gwałtu. Czasem, kiedy dopada mnie smutek albo pławię się w uzalaniu nad sobą, to przeklinam fakt, że narkotyki mnie nie oczadziły. Tabletki gwałtu powinny mnie powalić, do jasnej cholery. Nie powinnam pamiętać, co się ze mną stało. Wolałabym nic nie pamiętać.

Nie zapomniałam jednak. Te wspomnienia są bardziej zamglone niż normalne, ale widok dzikich oczu Aarona wrył się w mój mózg. Pamiętam, jak leżałam na łóżku rodziców Melissy, czując na sobie ciężar Aarona, czując, jak wpycha się we mnie, mocno, głęboko i boleśnie. Ale byłam jakby sparaliżowana. Moje ręce i nogi nie pracowały, nieważne, jak bardzo pragnęłam uderzyć go albo kopnąć. Moje struny głosowe też zamarły, więc nie mogłam wydusić z siebie choćby jednego krzyku. Jedyne, co mogłam zrobić, to gapić się w te zadowolone z siebie, brązowe oczy zaprawione przyjemnością i błyszczące od żądz.

Brutalne wspomnienia mrowią się w mojej głowie jak atakujące pszczoły, kradnąc mi ostatnie ślady pożądania. Wiem, że Garrett czuje zmianę w moim ciele, że nie jestem już ciepła, mokra i chętna. Jestem sztywna jak kłoda drewna i zimniejsza od lodu.

— To nie działa — mówi szorstko.

Siadam, walczę ciężko, by się nie rozpląkać.

— Wiem. Przepraszam. To po prostu... ty... ty patrzysz na mnie...  
i...

Uśmiecha się krzywo.

— Pomogłoby, gdybym zamknął oczy?

— Nie — mówię nieszczęśliwym głosem. — Ponieważ i tak będę wiedziała, że widzisz mnie oczyma wyobraźni.

Wzdychając, podciąga się wyżej i opiera głowę o ramę łóżka. Wciąż jest twardy — widzę jego erekcję naprężającą się pod bokserkami — ale wydaje się, że jest obojętny na własny stan podniecenia, kiedy powoli zagląda mi w oczy.

— Nie ufasz mi.

Zaprzeczam bardzo szybko.

— Naprawdę ci ufam. Nie byłoby mnie tutaj, gdybym ci nie ufała.

— Dobra, poprawię się. Nie ufasz mi na tyle, by w pełni się temu oddać.

Wbijam zęby w dolną wargę. Chcę mu powiedzieć, że się myli, ale część mnie wcale tak nie uważa.

— Seks to zaufanie — mówi. — Nawet jeśli nie kochasz tej drugiej osoby, nawet jeśli to tylko przygoda, wciąż wymaga ogromnego zaufania, by się otworzyć i pozwolić sobie dojść do tego wrażliwego miejsca, wiesz? I nie ma stanu, w którym jest się bardziej podatnym na zranienie, niż przeżywanie orgazmu. — Jego usta unoszą się w cierpkim uśmiechu. — Przynajmniej tak twierdzi Google.

— Szukałeś tego w Internecie? — wołam.

Zażenowanie czerwieni jego policzki.

— Musiałem. Nigdy nie spałem z kimś, kto został... no wiesz.

— Wiem. — Zagryzam wargę jeszcze mocniej, by nie wybuchnąć płaczem.

— Po tym, co cię spotkało, to wcale nie jest dziwne, że boisz się otworzyć i obnażyć najczulsze miejsce. — Waha się. — Byłaś dziewicą?

Zaciskam usta i kiwam głową.

— Tak właśnie myślałem. — Garrett milknie na kolejną chwilę.

— Mam pomysł, jeśli chciałabyś go usłyszeć.

Nie mogę mówić, ponieważ mam ochotę wydłubać sobie oczy, więc tylko zdobywam się na kolejne skinienie głową.

— Może zamiast czekać, bym ja dał ci orgazm, zrobisz to sama?

Myslałam, że wykorzystałam już na dziś limit wstydu i zażenowania, ale najwyraźniej zostało jeszcze upokorzenie.

— Wciąż to robię. — Moje policzki płoną i unikam jego wzroku.

— Ale tu, na moich oczach — wyjaśnia. — Chciałbym, żebyś doprowadziła się do orgazmu przy mnie. — Przerywa. — A ja doprowadzę się do orgazmu na twoich oczach.

O mój Boże.

Nie wierzę, że do tej rozmowy w ogóle dochodzi. Że on proponuje, byśmy zaspokoili się, patrząc na siebie.

— Wybacz, muszę cię na chwilę opuścić i iść się powiesić — mamrocze. — Ponieważ w tym momencie czuję się maksymalnie upokorzona.

— A nie powinnaś. — Jego szare oczy ciemnieją od stężenia emocji. — Potraktujmy to jako ćwiczenie na zaufanie. Serio, naprawdę uważam, że to dobry pomysł. Oboje odkryjemy się przed sobą i zobaczysz, że nie ma się czego bać.

Zanim zdołam odpowiedzieć, zeskakuje z łóżka i ściąga podkoszulek przez głowę. Potem, bez chwili czekania, zszarpuje bokserki z bioder.

Mój oddech ugrzązł w płucach. Dotykałam przedtem jego wzwiedzonego penisa, ale go nie widziałam. A teraz widzę, jest długi, twardy i perfekcyjny. Przechodzą mnie ciarki na widok jego nagiego ciała i kiedy podnoszę wzrok i spotykam jego oczy, zauważam w nich jedynie zdrowe pożądanie i słodką otuchę w tych srebrnostalowych



czeluściach. Żadnej brudnej chcicy, żadnego blasku siły, żadnej dzikości czy złej woli.

To nie jest Aaron. To Garrett, który obnaża się przede mną, udowadniając mi, że nie ma nic złego w wyzbyciu się swojego lęku.

Bezwiedny uśmiech wskakuje na moje usta. Ale wciąż się nie ruszam.

— Pokaż mi, co robisz, gdy jesteś sama — namawia mnie.

— Ja... — Gula w gardle jest zbyt wielka i nie mogę mówić.

Jego głos staje się chrapliwy i uwodzicielski.

— Pokaż mi, a ja pokażę tobie.

Zaciska penis w dłoni i z moich ust wydobywa się drżący jęk.

Spotykamy się wzrokiem i coś jakby pewność malująca się na jego twarzy pcha mnie do działania. Moje palce trzęsą się w niekontrolowany sposób, kiedy sięgam brzegu T-shirtu i ściągam go przez głowę, zostając jedynie w staniku.

Potem biorę głęboki oddech i ściągam również stanik.

## Rozdział 25

### Garrett

Nigdy wcześniej nie onanizowałem się przed dziewczyną. To znaczy, dotykam go raz czy dwa, zanim pakuję w bardziej pożądane miejsce, ale walenie konia od początku do końca? To dla mnie pierwszy raz. I denerwuję się.

Ale skłamałbym, gdybym powiedział, że się dziko nie podnieciłem.

Nie wierzę, że Hannah leży naga w moim łóżku. Jest kurewsko piękna. Jej ciało jest gładkie i kształtne we wszystkich właściwych miejscach. Jej piersi to absolutna perfekcja, okrągłe, sterczące i zakończone czerwonobrazowymi sutkami. Moje spojrzenie wędruje na wąski pasek między jej nogami i oddałbym wszystko, żeby je rozchyliła. Chcę zobaczyć każdy centymetr jej ciała.

Ale nie chcę wyjść na jakiegoś zbokola, nie chcę jej przestraszyć, więc trzymam gębę na kłódkę. Jestem twardy jak kamień, mój kutas pulsuje w moich dłoniach, a ja próbuję nie pożerać pożądliwym wzrokiem seksownej, nagiej dziewczyny na moim łóżku.

— Nic nie mówisz — oskarża mnie, ale jej ton jest zarówno żartobliwy, jak i zdenerwowany.

— Nie chcę cię przestraszyć — mówię szorstko.

— Koleś, stoisz tu nago przede mną z penisem w dłoni. Jeśli to mnie nie przestraszyło, wątpię, czy coś innego da radę.

Trafna uwaga. I niech mnie diabli, jeśli mój kutas nie mrowieje, kiedy nazywa mnie kolesiem. Właściwie jara mnie każde słowo, które wychodzi z jej ust.

— Rozszerz nogi — rozkazuję. — Chcę cię zobaczyć.

Waha się.

A potem robi to i z moich płuc wydobywa się westchnienie. Perfekcja. Jest różowa, śliczna, lśniąca i idealna.

Wytrysnę o wiele za szybko. Ale staram się ze wszystkich sił, by odwlec to, co nieuniknione. Dotykam się w boleśnie wolnym tempie, unikam uciskania koniuszka fiuta, ignoruję słodkie miejsce pod nim.

— Pokaż mi, co byś zrobiła, gdyby mnie tu nie było — szepczę.  
— Pokaż mi, jak byś się dotykała.

Jej policzki przybierają najśłodszy różowy odcień. Jej usta są rozchylone, tylko troszeczkę, ale na tyle szeroko, że gdybym przycisnął moje usta do jej, mógłbym precyzyjnie się językiem do środka i jej spróbować. Tak bardzo chciałbym ją teraz całować, ale opieram się temu pragnieniu. Ta chwila jest zbyt delikatna, by zaryzykować, że znów spanikuje.

Bardzo powoli Hannah wsuwa dłoń między nogi.

Przeszywa mnie wstrząs przyjemności.

— I o to chodzi, Wellsy. Dotykaj się.

Jednym palcem dotyka łechtaczki. Zaczyna ją pocierać. Jej ruch jest wyważony, badawczy, jakby nie spiesząc się, szukała tego, co sprawia jej przyjemność.

Dopasowuję się do jej niespiesznego tempa. Moje ciało błaga o wyzwolenie, ale to jest zbyt ważne, by to rozpieprzyć. Dosłownie

rozpieprzyć, bo jestem tak kurewsko blisko, że muszę oddychać przez nos i zaciskać pośladki, by powstrzymać się przed eksplozją.

— Dobrze ci? — słyszę swój dziwnie niski i zdławiony głos.

Hannah przytakuje, jej zielone oczy są okrągłe jak spodki. Lekko chropawy dźwięk wydobywa się z jej ust i nagle wyobrażam sobie te usta obejmujące mojego fiuta, i jestem niebezpiecznie blisko, by to przegrać. Chwytam się ratunkowego trybu masturbacji, ściskając fiuta tak mocno, by wywołać bolesny skurcz.

Hannah zaczyna się pocierać szybciej, druga ręka wędruje w górę ciała, by chwycić jędrną pierś. Bawi się sutkiem między palcami, a ja zduszam pomruk. Pragnę ssać ten pomarszczony pączek bardziej, niż oddychać.

— O czym myślisz, Wellsy? — artykułuję głośno pytanie nie ze względu na nią, ale na siebie. Potrzebuję rozproszenia uwagi. I to natychmiast.

Jej spojrzenie tkwi niewzruszenie w leniwym ruchu mojej dłoni.

— Myślę o tobie.

O kurde. Nie o takie rozproszenie mi chodziło.

Przyspieszam, moja dłoń zaczyna przejmować kontrolę. W moim łóżku leży naga kobieta, a ja nie mogę jej rznąć. Nie mogę, ponieważ dzisiaj nie chodzi o mnie. Chodzi o Hannah.

— Myślę o tym, jaki jesteś seksowny — szepcze. — Myślę o tym, jak bardzo znów chcę się z tobą całować.

Prawie do niej idę i daję jej to, czego pragnie, ale za bardzo przeraża mnie, że czar pryśnie, jeśli to zrobię.

— Co jeszcze? — pytam niskim głosem.

Jej dłoń zostawia pierś i podróżuje po płaskim brzuchu do krawędzi bioder. Boże, jest taka drobna. Najprawdopodobniej mógłbym objąć jej talię obiema dłońmi.

— Myślę o twoich palcach w środku mnie.

Ja myślę dokładnie o tym samym, do cholery, ale satysfakcjonuję się obserwowaniem jej palców. Wpycha dwa do cipki, podczas gdy druga ręka kontynuuje pieszczony łechtaczki. Jej policzki są jeszcze bardziej rozpalone. Piersi zresztą też.

Uświadamiam sobie, że zbliża się do szczytu, i satysfakcja, która mnie ogarnia, jest niepodobna do niczego innego, czego doświadczyłem w życiu. To ja jej to robię. Nie dotykam jej, ale moja obecność ją rajcuje.

Pompuję fiuta, zaciskam dłoń za każdym pociągnięciem z dołu do góry.

— Jestem już bardzo blisko — ostrzegam ją.

— Doprawdy?

— Tak kurewsko blisko. Chyba nie dam rady wytrzymać dużo dłużej.

— Potem przeklinam pod nosem, ponieważ widzę mokry ślad na jej palcach za każdym razem, gdy je wyciąga. Umieram.

— Ja też. — Jej oczy zamglily się przyjemnością i kołysze się nerwowo na moim łóżku.

Oboje wydajemy z siebie różne odgłosy. Ja jęczę, ona skomli, wzdycha. Powietrze jest elektryzujące, a moje ciało płonie.

— O... Boże... — z trudem łapie powietrze.

— Patrz na mnie — mamrocę. — Patrz, co mi robisz.

Dotykam siebie szybciej, a ona krzyczy:

— Garrett!

Ma orgazm z moim imieniem na ustach, a ja wytryskuję na jego dźwięk. Przyjemność wstrząsa mną, powleka moją dłoń i mięśnie brzucha. Siła wytrysku niemal zwała mnie z nóg i dziko chwytam się biurka, trzymam się mocno, gdy pulsujące fale przetaczają się przez moje ciało.

Kiedy wracam z powrotem na ziemię, spostrzegam, że Hannah mnie obserwuje. Wygląda na oszołomioną i zafascynowaną, a jej piersi falują, gdy wchłania tlen.

— O mój Boże. — Zdumienie błyszczy na jej twarzy. — Nie wierzę...

Mrugam i nagle w moich ramionach ląduje naga dziewczyna. Przywiera do mnie, niezrażona wilgotnym brzuchem, który teraz przylepia się do jej skóry.

Obejmuje ramionami mój kark i chowa twarz w mojej klatce piersiowej.

— Miałam orgazm.

Krztuszę się ze śmiechu.

— Widziałem.

— Miałam orgazm, a ty tu byłeś i...

Spogląda na mnie w zachwycie. Zawsze przypominam sobie, jak jest niska, dopiero kiedy stajemy twarzą w twarz i musi wyciągać szyję, by spotkać się ze mną wzrokiem.

— Pora na seks — ogłasza.

Niech mnie diabli, jeśli mój fiut znów nie twardnieje. Czuję to, jej oczy rozszerzają się, kiedy moja ciężka erekcja przyciska się do jej brzucha.

Ale najwyraźniej jestem masochistą, ponieważ mówię:

— Nie.

Nie?

To już oficjalne. Oszalałem.

— Co to znaczy „nie”? — domaga się wyjaśnić.

Stoję twardo na ziemi nawet w obliczu jej wyraźnego rozczarowania.

— Dziś zrobiłaś duży krok i wydaje mi się, że taka powinna być nasza strategia. Kroki. — Przelykam ślinę i zmuszam się, by dodać:

— Krok po kroku.

Dziwna iskra rozpala jej oczy.

— Co? — pytam szorstko.

— Nic. Podobnie doradzała mi terapeutka. Krok po kroku.

Milknie na dłuższy czas, a potem najwspanialszy uśmiech wypełnia jej twarz i rozświetla pokój. Po raz pierwszy Hanna uśmiechnęła się do mnie w ten sposób. To uśmiech, który widać w jej oczach, on sprawia, że moje serce ściska się w najdziwniejszy sposób.

— Jesteś naprawdę dobrym chłopakiem, Garrett. Wiedziałeś o tym?

Dobry chłopak? Chciałbym. Kurwa, gdyby tylko mogła czytać w moich myślach i zobaczyć te wszystkie brudne obrazki w środku, gdyby poznała te wszystkie nikczemne rzeczy, które chciałem jej zrobić, najprawdopodobniej odwołałaby to stwierdzenie.

— Mam swoje momenty — odpowiadam, wzruszając ramionami.

Poszerza uśmiech, a moje serce się otwiera.

W tym momencie wiem, że wpakowałem się w problemy.

Zgodziłem się jej pomóc nie tylko dlatego, że jestem przyjacielem, lecz także dlatego, że jestem mężczyzną. I kiedy kobieta prosi cię o seks i o orgazm, nie myślisz o tym. Zgadzasz się.

Cóż, dostała orgazm. Dostała. I wiem, że ja dostanę seks. Będę go miał.

Ale w tej chwili wszystko, czego chcę od tej dziewczyny, to żeby znów się do mnie uśmiechnęła.



## Rozdział 26

### Hannah

— Ani kroku dalej! — Ostry głos rozlega się, kiedy spieszę do mojej sypialni. — Dokąd się panienka wybiera, chciałabym wiedzieć.

Obracam się na pięcie i ze zdziwieniem odkrywam, że Allie leży na kanapie w naszym saloniku, a na jej kolanie balansuje jeden z jej ohydnych kubków z sokiem. Nie zauważyłam jej w pośpiechu.

— Co ty robisz w domu? — pytam ją zdziwiona. — Myślałam, że w środy masz ekonomię.

— Odwołana z powodu zachorowania profesora na ebolę.

Wyrывa mi się okrzyk zdziwienia.

— Jasna cholera! Mówisz serio?

Chichocze.

— No nie. To znaczy, może. Rozesłał maila z informacją, że zmgła go choroba — w powietrzu kreśli cudzysłów — ale nie wspomniał, co to jest. Lubię sobie wyobrażać, że to coś złego. Wtedy nie byłby w stanie uczyć do końca semestru i wszyscy dostalibyśmy automatycznie piątki.

— Jesteś złym człowiekiem — informuję ją. — I pewnego dnia to praktykowanie czarnej magii zemści się na tobie. Serio, nawet do mnie nie dzwoń, jak cię dopadnie ebola. W każdym razie muszę już iść. Wpadłam tylko przed próbą zostawić swoje rzeczy.

— Nie ma mowy Han-Han. Masz tu posadzić ten ładny tyłeczek, ponieważ mamy do pomówienia.

— Naprawdę nie mogę spóźnić się na próbę.

— A ile razy to Cass się spóźnił? — pyta wyzywająco.

Trafna uwaga.

Wzdychając, podchodzę do sofy i ciężko na nią opadam.

— OK. Co tam? I streszczaj się.

— Dobrze, mam się streszczać? Co na tej bożej zielonej planecie dzieje się między tobą a Garrettem?

Zamykam usta. Do dupy. Dałam się złapać na gorącym uczynku. To znaczy, napisałam do niej wczoraj wiadomość: „Jestem u Garretta, wrócę do domu późno”, ale Allie żyje w swojej własnej bajce z Seanem w roli głównej przez większość czasu i miałam nadzieję, że temat rozejdzie się po kościach.

— Nic się nie dzieje — odpowiadam.

Ha, jeśli „nic” oznacza, że poszłam do jego domu, oboje rozebraliśmy się do naga, potem masturbowaliśmy się, bacznie się obserwując, ja miałam orgazm i on miał orgazm, i to było najlepsze uczucie na świecie.

Allie od razu przejrzała na wylot moją kiepską próbę kłamstwa.

— Zamierzam zapytać cię ten jeden jedyny raz: czy ty, Hannah Julie Wells, chodzisz z Garrettem Grahamem?

— Nie.

Mruży oczy.

— Świetnie. Zapytam więc drugi raz. Czy chodzisz...

— Nie chodzę z nim. — Wzdycham. — Ale zabawiamy się w jego sypialni.

Szczęka jej opada. Mija sekunda, potem kolejna, a następnie jej niebieskie oczy rozświetla zwycięstwo.

— Ha! Wiedziałam, że on ci się podoba! O mój Boże! Trzymaj mój sok, myślę, że muszę odtańczyć taniec radości! Czy ty wiesz, jak się robi krok *running man*? Jeśli tak, możesz mnie teraz nauczyć?

Śmieję się.

— O Boże, proszę, nie tańcz tańca radości. To żadna wielka sprawa, OK? Prawdopodobnie za chwilę będzie po wszystkim.

Taa, po randce z Justinem.

Podwójna dupa — po raz pierwszy od urodzin Deana Justin pojawił się w mojej głowie. Całkowicie skupiłam się na Garretcie; myślę tylko o tym, w jaki sposób mnie podnieca, i o rzeczach, które chciałabym z nim zrobić. Ale teraz, kiedy przypomniałam sobie o zbliżającej się randce, doświadczam silnego poczucia winy.

Czy naprawdę mogę umówić się z kimkolwiek po tym, co Garrett zrobił wczoraj wieczorem?

Tyle że... To nie tak, że chodzę z Garrettem. Nie jest moim chłopakiem i nie ma mowy, żeby on uznał mnie za swoją dziewczynę, więc... czemu nie?

Mimo to pragnienie, by odwołać randkę z Justinem, nie chce zniknąć, ale odsuwam to na bok, podczas gdy Allie nawija z entuzjazmem o niesamowitości tego przygodnego seksu.

— Spałaś z nim? Och, proszę, powiedz „tak”! I proszę, powiedz, że było ci dobrze! Wiem, że z Devonem nie mieliście w łóżku chemii na poziomie Brangeliny, ale z tego, co słyszałam, Garrett Graham potrafi się nieźle ruszać.

Aha. Z pewnością potrafi.

— Nie spałam z nim.

Wygląda na rozczarowaną.

— Dlaczego nie?

— Ponieważ... no nie wiem, ponieważ to się nie wydarzyło. Robiliśmy inne rzeczy. — Moja twarz zaczyna mnie piec. — I na razie tyle mam do powiedzenia na ten temat, OK?

— Nie OK. Najlepsze przyjaciółki mówią sobie wszystko. Przecież ty wiesz wszystko o moim życiu seksualnym. Wiesz, kiedy próbowaliśmy analnego, i wiesz, jak duży jest penis Seana...

— Co jest absolutnym przegięciem, dziękuję bardzo — wtrącam. — Kocham cię nad życie, ale nigdy, przenigdy nie chciałam wiedzieć o tyłkowym seksie i z pewnością mogłabym żyć bez twojego demonstrowania na linijce, jak wielki jest penis twojego chłopaka!

Allie wydyma usta.

— Jesteś podła. Ale nie martw się, w końcu i tak poznam wszystkie brudne szczegóły. Jestem bardzo dobra w wyciąganiu detali.

To prawda. Jest dobra. Ale w tej chwili nie dowie się niczego.

Wstaję, przewracając oczami.

— Skończyliśmy na dzisiaj? Muszę już iść.

— Proszę bardzo, idź. I nie, nie skończyliśmy. — Uśmiecha się do mnie szeroko. — Nie skończymy, dopóki nie wyciągniesz tej linijki i nie odpowiesz na pytanie, jak dużego ma Garrett Graham.

— Do widzenia, z boku.

\* \* \*

Piętnaście minut później wchodzę do sali prób i pierwsze, co widzę, to wiolonczelista.

Pytanie: „Skąd wiadomo, że rzeczy wymknęły się spod twojej kontroli?”.

Odpowiedź: „Kiedy na próbie widzisz wiolonczelistę i nawet nie mrugasz okiem”.

Od momentu, gdy MJ poparła pomysł Cassa z chórem, przestałam kłócić się z nimi o cokolwiek. Teraz mogą sobie robić, co im się, do cholery, podoba, a właściwie co się podoba cholernemu Cassowi, ponieważ ja po prostu nie mam już sił, by grać w jego grę.

— Spóźniłaś się. — Cass rzuca mi krytyczne spojrzenie, gdy rozpinam płaszcz.

— Wiem.

Czeka na przeprosiny.

Nie przepraszam.

— Hannah, to jest Kim Jae Woo — mówi MJ z niepewnym uśmiechem. — Będzie wam akompaniował podczas drugiej zwrotki.

Aha, aha. Oczywiście, że tak.

Nie mam zamiaru pytać, kiedy podjęto tę decyzję. Kiwam głową i mrużę pod nosem:

— Brzmi nieźle.

Przez kolejną godzinę koncentrujemy się tylko na środkowej części piosenki. Normalnie Cass zatrzymywałby nas co dwie sekundy i ganiał za to, co zrobiłam, ale dziś w ogniu jego krytyki znalazł się biedny Kim Jae Woo. Koreańczyk z pierwszego roku rzuca mi spanikowane spojrzenie za każdym razem, gdy Cass zaczyna się nad nim pastwić, ale jedyne, co mogę zrobić, to wesprzeć go wzruszeniem ramion i współczującym uśmiechem.

To smutne. Straciłam cały entuzjazm do tej piosenki. Jedyne rzecz, która mnie pociesza, to świadomość, że jeśli przez pokazówkę Cassa nie

wygramy stypendium, będą miała drugą szansę podczas wiosennych popisów.

O czternastej Cass kończy próbę i oddycham z ulgą, wkładając płaszcz. Wychodzę na korytarz i ze zdziwieniem odkrywam, że stoi tam Garrett. Ma na sobie drużynową kurtkę, w dłoniach dwa kubki kawy i przekorny uśmiech, na którego widok mój puls natychmiast przyspiesza.

— Hej! — Marszczę czoło. — Co ty tu robisz?

— Wpadłem do twojego pokoju, ale Allie powiedziała, że jesteś na próbie, więc pomyślałem, że przyjdę i poczekam, aż skończysz.

— Stałeś tutaj przez cały czas?

— Nie, poszedłem po kawę i poszwendalem się trochę. Właśnie wróciłem. — Zerka przez moje ramię do sali. — Już po próbie?

— Aha. — Biorę od niego kubek, który mi podaje, i unoszę plastikowe wieczko. — Mamy teraz wiolonczelistę.

Wargi Garretta drżą.

— Mmm-hmmm. I założę się, że jesteś tym bardzo podekscytowana.

— Raczej obojętna.

Ostry głos warczy zza moich pleców.

— Blokujesz przejście, Hannah. Niektórym się spieszy.

Przewracając oczami, usuwam się z przejścia w drzwiach i pozwalam wyjść Cassowi i Mary Jane. Cass nie traci za dużo czasu, by na mnie spojrzeć, ale kiedy zauważa, z kim rozmawiam, jego niebieskie oczy lecą w moim kierunku.

— Cass, poznałeś Garretta? — pytam uprzejmie.

Odwraca się z rezerwą do wysokiego, postawnego hokeisty stojącego u mojego boku.

— Nie. Fajnie cię poznać.

— Ciebie też, Chazz.

Mój duetowy partner się napina.

— Cass.

Garrett mruga niewinnie oczami.

— Och, sorry, powiedziałem inaczej?

Nozdrza Cassa się rozszerzają.

— Słyszałem, że śpiewasz w duecie z moją dziewczyną — dodaje Garrett. — Mam nadzieję, że nie sprawiasz jej kłopotów. Nie jestem pewien, czy o tym wiesz, ale moja Han-Han ma nieznośny zwyczaj pozwalania ludziom wchodzić sobie na głowę. — Wygina jedną ciemną brew. — Ale ty byś tego nie zrobił, co, Chazz?

Pomimo zażenowania, jakie wywołały u mnie te słowa, muszę się również bardzo starać, by się nie roześmiać.

— Cass.

— Przecież tak powiedziałem, co?

Następuje jeden długi moment bardzo oczywistego pozowania na macho, gdy dwóch chłopaków mierzy się wzrokiem. Jak się spodziewałam, Cass pierwszy przerywa kontakt wzrokowy.

— Nieważne — mruczy. — Chodź, MJ, spóźnimy się.

Kiedy ciągnie za sobą słodką blondynkę, jakby była wielką walizką, odwracam się do Garretta, wzdychając:

— Czy to było konieczne?

— Pewnie, kurwa, że tak.

— OK, tylko się upewniam.

Nasze spojrzenia się krzyżują i fala pożądania we mnie pęka. O kurczę. Dobrze wiem, o czym on teraz myśli. A raczej o jakiej czynności teraz myśli.

A ja?

Myślę o tym samym, do cholery.

Powiedziałam Allie, że to, co jest między mną a Garrettem, może się szybko wypalić, ale w tym momencie pali mnie nawet bardziej niż wczoraj wieczorem.

— Idziemy do mnie? — mruczy.

Te słowa, niskie i chrapliwe, sprawiają, że zaciskam uda tak mocno, że cudem nie naderwałam sobie żadnego mięśnia.

Zamiast odpowiedzieć — moje gardło jest zatkane pożądaniem — biorę kubki z jego dłoni i wyrzucam do kosza na śmieci za jego plecami.

Garrett chichocze.

— Rozumiem, że to odpowiedź twierdząca.



## Rozdział 27

### Hannah

Nie mam pojęcia, jakie słowa zostały wypowiedziane podczas jazdy samochodem do domu Garretta. Jestem pewna, że rozmawialiśmy. Nie mam również wątpliwości, że widziałam scenerię zmieniającą się szybko za oknem. Nie mam wątpliwości, że nawet wdychałam i wydychałam tlen z moich płuc jak normalna osoba. Po prostu nie pamiętam żadnej z tych rzeczy.

Jak tylko wpadamy do jego sypialni, zarzucam dłonie na jego kark i całuję go. Zapomnij o małych krokach. Pragnę go tak bardzo, że mam gdzieś powolne ruchy, a moje dłonie gmerają przy sprzączce paska w jego spodniach, zanim język Garretta wsuwa się do mojej buzi.

Chropawym śmiechem łaskocze moje wargi, a potem silne dłonie przykrywają moje palce, by powstrzymać mnie od rozpięcia paska.

— Bardzo doceniam ten entuzjazm, ale muszę cię spowolnić, Wellsy.

— Nie chcę wolno — protestuję.

— Twardy orzech do zgryzienia.

— Twardy orzech? Kim ty jesteś, moją babcią?

— Czy ona używa takich powiedzeń?

— Nie — przyznaję. — Właściwie to babcia klnie jak szewc.

W zeszłym roku na Boże Narodzenie wysnęło się jej „skurwiel” podczas kolacji i tata o mało co nie udławił się indykiem.

Garrett wybucha śmiechem.

— Chyba lubię twoją babcie.

— Jest bardzo słodka.

— Aha. Na taką mi wygląda. — Przechyliła głowę. — Możemy już przestać rozmawiać o babciach, Pani Zabójczyni Nastroju?

— To ty zabiłeś go pierwszy — zauważam.

— Nie, ja tylko zmieniłem tempo. — Jego szare oczy roztapiają się z gorąca. — A teraz wskakuj na łóżko, żebyśmy mogli dać ci orgazm.

O. Mój. Boże.

Gramolę się na łóżko tak szybko, że wzbudza to kolejny śmiech Garretta, ale mam to gdzieś, że nie kryję się z entuzjazmem. Wczorajsze nerwy nie są już tak dewastujące, ponieważ całe moje ciało drży z pragnienia. Gdzieś z tyłu głowy pojawia się myśl, że może znów zadziałają hamulce i nie osiągnę tego za sprawą dotyku Garretta, ale — o ja cię — umieram, żeby się dowiedzieć.

Usadawia się obok, szarpie mnie za włosy i całuje. Nigdy nie byłam z chłopakiem, który nie traktował mnie nader delikatnie. Devon obchodził się ze mną jak z jajkiem, ale Garrett nie. Nie jestem dla niego kruchym kawałkiem chińskiej porcelany. Jestem po prostu... sobą. Uwielbiam to, jak się podnieca, sposób, w jaki ciągnie moje włosy, jeśli moja głowa nie jest dokładnie tam, gdzie on chciałby, by była, albo jak gryzie moją wargę, gdy drażniąc się z nim, wycofuję język.

Siadam, by mógł zedrzeć ze mnie koszulę, a on jedną ręką rozpina stanik z taką Garrettową zręcznością, jakiej bym się po nim spodziewała. W momencie gdy zdejmuje swoją koszulkę, przyciskam usta do jego klatki. Wczoraj nie dotykałam go i umieram z głodu, by się przekonać, jak smakuje. Smakuję więc ciepłego ciała ustami i gdy

sięgam ostrożnie językiem do jego sutka, wydaje chrapliwy pomruk. W okamgnieniu obraca mnie na plecy i znów się całujemy.

Garrett chwyta moją pierś i bawi się sutkiem między palcami. Przymykam powieki i w tej chwili nie dbam o to, że on na mnie patrzy. Jedynym, co mnie interesuje, jest to, że dzięki jego staraniom czuję się wspaniale.

— Twoja skóra jest tak jedwabista — szepcze.

— Czy to tekst z kartek Hallmark? — żartuję.

— Nie, to fakt. — Jego palce muskają dolną część moich piersi. — Jesteś delikatna, gładka i idealna. — Podnosi głowę i spogląda na mnie drwiąco. — Moje odciski pewnie drapią cię nieprzyjemnie, co?

Tak, ale to taki erotyczny rodzaj drapania przyprawiający o szybkie bicie serca.

— Jeśli przestaniesz mnie dotykać, to oberwiesz.

— E tam, tylko złamałabyś sobie rękę. A ja lubię twoje rączki.

— Z szelmowskim uśmiechem prowadzi moją dłoń prosto na swoje krocze.

Twarda wypukłość pod moją dłonią jest tak kusząca, że nie mogę się powstrzymać, by nie zacząć jej pieścić. Sekundę później on szybko usuwa moją dłoń.

— O kurde, zły pomysł. Jeszcze za wcześnie, by to zakończyć.

Parskam śmiechem.

— Och, czyżby ktoś był zbyt szybki?

— Zamknij się, kobieto. Mogę wytrzymać całą noc.

— Aha. Jestem pewna, że możesz...

Zamyka mi usta piekielnie gorącym pocałunkiem, po którym z ledwością łapię powietrze. A potem znów niegrzeczny błysk rozświetla jego oczy i Garrett schyla się, by całować moje sutki.

Fala przyjemności wstrząsa mną i zrywa się z piersi do mojego centrum. Kiedy język Garretta rzuca się i wiruje dookoła nabrzmiałego pączka, po prostu odlatuję. Zawsze miałam wrażliwe piersi i w tej chwili są kłębkami ściśniętych, pękających zakończeń nerwowych. Kiedy ssie głęboko mój sutek, widzę gwiazdy. Przechodzi do drugiej piersi, poświęcając jej tę samą dokładną uwagę, ofiarowując te same leniwe ruchy i drażniące lizanie.

A potem zaczyna sobie torować pocałunkami drogę w dół.

Pomimo podniecenia płynącego w mojej krwi doświadczam przypływu niepokoju. Przypominają mi się te wszystkie razy, kiedy Devon robił dokładnie tę samą rzecz, powoli schodził w dół pocałunkami. Albo ile czasu spędził między moimi nogami, gdy stosunek nie przynosił oczekiwanego efektu.

Ale rozmyślanie o moim byłym w tym momencie nie jest tym, czym powinnam się zajmować, więc wyrzucam z głowy wszelkie myśli o Devonie.

Oddech Garretta łaskocze mój pępek, a jego język muska mój brzuch. Czuję, że drżą mu palce, gdy rozpina guziki moich dżinsów. Podoba mi się myśl, że on też może być zdenerwowany, albo przynajmniej, że jest tak podniecony, jak ja. Zawsze zachowuje się tak pewnie i luzacko, ale tu i teraz wygląda, jakby musiał się mocno pilnować, by nad sobą zapanować.

— Dobrze? — szepcze, zsuwając dżinsy i majtki na biodra. Potem jego oddech gwałtownie przyspiesza i czuję się nieco skrępowana, gdy jego głodne spojrzenie skupia się między moimi nogami.

Wypuszczam powoli powietrze i mówię:

— Tak.

Pierwszy dotyk jego języka jest jak prąd elektryczny przeszywający mój kręgosłup. Jęczę tak głośno, że gwałtownie unosi głowę.

— Tuck jest w domu — ostrzega, a rozbawienie tańczy w jego oczach. — Proponuję, byśmy nie byli zbyt głośno.

Muszę zagryzać wargi, by przestać wydawać te dźwięki, ponieważ to, co on mi robi... matko jedyna. Tak. Dobrze. Kręci się językiem po łechtaczce, potem liże ją delikatnie, a ja dziczeję z pożądania od tych wolnych ruchów.

Nagle przypominam sobie, jak Allie wyznała mi kiedyś, że musiała „wyszkolić” Seana w tej kwestii, ponieważ miał w zwyczaju od samego początku kręcić się po jej łechtaczce jak motorówka po małym jeziorze. Ale Garrett nie potrzebuje żadnego szkolenia. Pozwala budować się mojej przyjemności, jest powolny i doprowadza mnie do szaleństwa, sprawia, że zaczynam błagać:

— Proszę — skomlę, kiedy jego tempo staje się boleśnie spokojne. — Jeszcze.

Unosi głowę i jestem pewna, że nie widziałam w życiu niczego bardziej seksownego niż jego lśniące usta i rozpalone szare oczy.

— Myślisz, że mogłabyś mieć od tego orgazm?

Zadziwiam siebie, kiwając głową potwierdzająco. Ale nie sądzę, że go okłamuję. Moje podniecenie osiągnęło szczyt i jestem jak ta gotowa do detonacji bomba z kreskówki.

Z niskim pomrukiem zadowolenia pochyła się ponownie i owija ustami łechtaczkę. Ssie ją mocno, jednocześnie wpychając jeden palec do środka, i odlatuje jak rakietka.

Orgazm jest tysiąc razy bardziej intensywny niż te, do których doprowadzam się sama, może dlatego, że moje ciało wie, że to nie ja byłam jego sprawcą. Garrett to zrobił. Garrett zamienił moje kończyny w galaretkę i oblał mnie falą słodkiej, pulsującej satysfakcji.

Kiedy te niesamowite wrażenia w końcu słabną, zostawiają we mnie ciepłą gorączkę spokoju i dziwne, słodko-gorzkie uczucie. To, co dzieje się następnie, zdarza się tylko w filmach i zawstydzają mnie cholernie.

Zaczynam płakać.

Garrett natychmiast podciąga się wyżej i wpatruje się we mnie z troską.

— Co się stało? — Ma przerażoną minę. — O kurde. Zraniłem cię? Potrząsam głową i przebijam się przez potoki łez.

— Płaczę... ponieważ... — oddycham głęboko. — Ponieważ jestem szczęśliwa.

Rozluźnia się i teraz wygląda tak, jakby próbował się nie roześmiać. Jego szczęka drży, gdy spotykamy się wzrokiem.

— Powiedz to — rozkazuje.

— Co mam powiedzieć? — Koniuszką koldry wycieram mokre policzki.

— Powiedz: „Garretcie Graham, jesteś bogiem seksu. Dokonałeś tego, czego nie udało się dokonać żadnemu mężczyźnie. Jesteś...”.

Szturcham go w ramię.

— O mój Boże, ale z ciebie głupek. Nigdy, przenigdy nie powiem tych słów.

— Oczywiście, że powiesz. — Uśmiecha się do mnie z wyższością.  
— Jak tylko z tobą skończę, będziesz wrzeszczeć te słowa, że aż szyby zadrżą.

— Wiesz, co myślę?

— Kobiety nie są stworzone do myślenia, Wellsy. Dlatego wasze mózgi są mniejsze. To udowodnione naukowo.

Znów zadaję mu cios, a z jego ust wydobywa się gromki śmiech.

— Rany. Żartuję przecież. Wiesz, w zasadzie to w to nie wierzę. Oddaję cześć w świątyni kobiecości. — Przybiera poważną minę.  
— Dobra, powiedz mi, co myślisz.

— Myślę, że już czas, żebyś się zamknął.

Chichocze.

— Tak? A jak zamierzasz... — Syczy, bo chwytam jego jaja i mocno zaciskam dłoń. — Jesteś okropna.

— A ty jesteś pewnym siebie fiutem, więc wydaje się, że się dogadamy.

— O, dzięki, że zauważasz mojego fiuta. — Uśmiecha się niewinnie, ale nie ma nic niewinnego w sposobie, w jaki wpycha mi go do dłoni.

Nagle odeszła mi ochota, by się z nim dłużej droczyć. Chcę zobaczyć, jak on się zatraci. Nie przestałam myśleć o tym, jak wyglądał wczoraj wieczorem, kiedy...

Moja cipka zaciska się na to wspomnienie.

Majstruję przy sprzączce od paska i tym razem pozwala mi na to. Właściwie to opada na plecy i pozwala mi na wszystko, na co mi tylko przyjdzie ochota.

Rozbieram go, jakbym odpakowywała błyszczący prezent, i gdy leży już przede mną cały nagi, zatrzymuję się na chwilę, by podziwiać

nagrodę. Jego ciało jest długie i zwinne, pyszni się złocistym odcieniem skóry w miejscu ziemistej bladości widocznej u wielu chłopaków w Briar. Przebiegam palcami po twardym jak skała kaloryferze, uśmiechając się, kiedy jego mięśnie drżą od mojego dotyku. Potem głaszczę tatuaż na jego lewym ramieniu i pytam:

— Dlaczego płomienie?

Wzrusza ramionami.

— Lubię ogień. I myślę, że płomienie są fajne.

Rozbawia mnie ta odpowiedź, ale równocześnie robi wrażenie.

— Łał! Spodziewałam się jakichś bzdurnych znaczeń stojących za twoim wyborem. Przysięgam, że za każdym razem, kiedy pytam ludzi o ich tatuaże, twierdzą, że oznaczają one „odwagę” w jakimś egzotycznym języku, podczas gdy oboje wiemy, że najprawdopodobniej znaczą co innego: „ziemniak”, „but” albo „głupio odurzony”. Albo wmawiają, że kiedyś sięgnęli dna i przebyli długą drogę, dlatego właśnie wytatuowali sobie na plecach Feniksa powstającego z popiołów.

Garrett śmieje się, zanim znów poważnieje.

— Przypuszczam, że to nie czas, by opowiedzieć ci o plemiennym tatuażu na mojej goleni. Oznacza wiecznego optymistę.

— O Boże. Naprawdę?

— Nie. Kłamię jak z nut. Ale to by ci dobrze zrobiło za to uogólniające gadanie o tatuażach innych ludzi.

— Hej, czasami miło jest po prostu usłyszeć, że ktoś ma tatuaż tylko dlatego, że mu się podoba. To był komplement, osiołku. — Pochyliłam się i całuję płomienie otaczające jego biceps, które, muszę przyznać, wyglądają całkiem fajnie.



— To, do diabła, nie przestawaj mnie komplementować — mówi wolno, przeciągając samogłoski. — I nie zapominaj przy tym używać języka.

Wywracam oczami, ale nie przerywam rozpoczętej wędrówki. Przeciągam językiem po płomieniach, potem posuwam się pocałunkami do klatki piersiowej. Garrett ma smak mydła, soli i męczyzny, uwielbiam to. Tak bardzo, że nie mogę przestać lizać każdego cholerne centymetra jego ciała.

Wiem, że ta bardzo dokładna eksploracja sprawia mu przyjemność równą mojej, ponieważ jego oddech stał się nierówny, i czuję napięcie pulsujące w jego mięśniach. Kiedy moje usta docierają do celu podróży i dotykam koniuszka penisa, całe ciało Garretta staje się sztywne.

Podnoszę wzrok i znajduję szkliste oczy zerkające na mnie.

— Nie musisz tego... robić... jeśli nie chcesz — mówi szorstko.

— E tam. Chyba dobrze, że właśnie chcę, co?

— Niektóre dziewczyny tego nie lubią.

— Niektóre dziewczyny to idiotki.

Dotykam językiem twardego ciała, a jego biodra odrywają się od łóżka. Liżę gładką, nabrzmiałą żołądź, rozkoszując się smakiem, ucząc się jej faktury językiem. Kiedy wciągam koniuszek w moje usta i ssę delikatnie, z głębi gardła Garretta wydobywa się udręczony dźwięk.

— Jezu, Wellsy. To jest...

— Co? — Drażnię się, podnosząc oczy.

— Kurewsko nieziemskie — mówi ochryple. — Nie waż się przestać. Mówię poważnie. Masz mi robić loda do końca swojego życia.

Czy jego chrapliwa prośba jest dobra dla mojego ego?

Nie.

Jest wspaniała dla mojego ego.

Ponieważ jest zbyt duży, bym mogła go w całości zmieścić w buzi, a ja nie jestem ekspertką o głębokim gardle, owijam palcami jego podstawę, ssąc i pompując w harmonii, moje tempo zmienia się od wolnego i droczącego się po szybkie i nagłaçe. Oddech Garretta staje się coraz cięższy, jego jęki są coraz bardziej desperackie.

— Hannah — wykrztusza z siebie, jego uda zacieśniają się i wiem, że zaraz będzie szczytował.

Nigdy wcześniej nie połknęłam spermy i nie wiem, czy jestem wystarczająco odważna, by tego teraz spróbować, więc oddaję kontrolę dłoni i poruszam nią, by on mógł wytrysnąć. Z chrapliwym pomrukiem Garrett wygina kręgosłup i moje palce oraz jego brzuch pokrywają się spermą. Nie mogę oderwać wzroku od zahipnotyzowanego wyrazu jego twarzy. Ma rozchylone usta i ściągnięte policzki. Jego oczy są spowite kłębowiskiem szarości jak gęsta masa chmur zgromadzona przed nadchodzącą burzą.

Kilka sekund później jego ciało się rozluźnia, praktycznie zapadając się w materac, podczas gdy z ust wydobywa się zaspokojone westchnienie. Strasznie mi się podoba, że widzę go w takim stanie. Bezwładny, wyczerpany i wciąż oddychający z trudem.

Chwytam kilka chusteczek z pudełka na stoliku nocnym i wycieram go, ale kiedy próbuję wstać, by wyrzucić chusteczki, przyciąga mnie do siebie i mocno całuje.

— Kurde... to było niesamowite.

— Czy to oznacza, że będziemy mogli się seksować?

— Ha. Chciałabyś. — Kiwa przecząco palcem. — Małe kroczi, Wellsy. Pamiętasz?

Wydymam nadąsane usta jak sześciolatka.

— Ale wiemy już, że mogę mieć orgazm. Sam widziałeś.

— Właściwie to czułem go na języku.

Moje serce zamiera na moment na ten dosadny opis. Przez chwilę milknę, a potem z poczuciem klęski wypuszczam powietrze.

— Czy to przekona cię, byś zmienił zdanie? — Patrzę na niego gniewnie, a potem zaczynam niechętnie recytację. — „Garretcie Graham, jesteś bogiem seksu. Dokonałeś tego, czego nie udało się dokonać żadnemu mężczyźnie. Jesteś...”, tu możesz wstawić bardziej entuzjastyczne recenzje. — Unoszę brew. — Czy teraz możemy się seksować?

— Absolutnie nie — odpowiada pogodnie.

A potem, ku mojemu szczeremu i absolutnemu przerażeniu, wyskakuje z łóżka i podnosi porzucone dżinsy.

— Co robisz? — żądam wyjaśnień.

— Ubieram się. Mam trening za trzydzieści minut.

Jak na zawołanie ktoś wali głośno w drzwi Garretta.

— Hej, G, musimy się zbierać! — woła Tucker.

Chwytam koldrę szybkim ruchem, desperacko chcę się nią zakryć, ale kroki Tuckera się oddalają.

— Jeśli chcesz, możesz tu zostać i poczekać do naszego powrotu — proponuje Garrett, naciągając na siebie bluzę. — Znikam tylko na parę godzin.

Waham się.

— Zostań — prosi. — Jestem pewien, że Tucker ugotuje coś pysznego na kolację, więc możesz zjeść z nami, a potem odwiozę cię do domu.

Myśl, że miałabym zostać sama w jego domu, jest... dziwna. Ale pomysł zjedzenia domowego posiłku zamiast stołowania się w uniwersyteckiej jadłodajni brzmi cholernie kusząco.

— Dobra — ustępuję w końcu. — Pewnie możemy tak zrobić. Włączę sobie jakiś film, jak ciebie nie będzie. Albo się zdrzemnę.

— Zezwalam na obie opcje. — Piorunuje mnie wzrokiem. — Ale nie wolno ci pod żadnym pozorem obejrzeć *Breaking Bad* beze mnie.

— Dobra, spoko.

— Obiecuj.

Przewracam oczami.

— Obiecuję.

— G! Rusz tyłek!

W okamgnieniu Garrett podchodzi do mnie i zostawia szybkiego całusa na moich ustach.

— Muszę iść. Do zobaczenia później.

A potem znika i zostaję sama w sypialni Garretta Grahama, co jest, no cóż, powiem tylko, że surrealistyczne jak cholera. Przed sesją nie zamieniłam jednego słowa z tym chłopakiem, a teraz siedzę naga w jego pokoju. Niech mi to ktoś wyjaśni.

Dziwię się, że Garrett nie przejmuje się, że mogłabym powęszyć tu i tam i znaleźć jego pornograficzne zapasy, ale kiedy zastanawiam się nad tym, uświadamiam sobie, że to wcale nie jest dziwne. Garrett jest najbardziej szczerą i prostolinijną osobą, jaką poznałam. Jeśli ma pornosy, najprawdopodobniej nie starałyby się ich nigdzie ukryć. Założę się, że są porządnie zorganizowane w folderze o jednoznacznej nazwie umieszczonym na środku pulpitu w komputerze.

Słyszę głosy i kroki na dole, a potem drzwi się otwierają i za chwilę zatrząskują. Po kilku sekundach wstaję i z powrotem się ubieram, ponieważ nie czuję się swobodnie, paradując nago w obcym pokoju.

Nie decyduję się na drzemkę, ponieważ jestem dziwnie naenergetyzowana po orgazmie. A to jest jeszcze bardziej surrealistyczne niż wszystko inne, świadomość, że przeżyłam orgazm z chłopakiem.

Próbowaliśmy z Devonem doprowadzić do tego przez osiem długich miesięcy.

Garrett dokonał tego po dwóch łóżkowych sesjach.

Czy to oznacza, że jestem naprawiona?

To pytanie jest o niebo zbyt filozoficzne, by się nad nim zastanawiać w południe, więc odsuwam je na bok i schodzę na dół, by się napić. Ale jak tylko wkraczam do kuchni, doznaję olśnienia. Garrett i chłopaki wrócą do domu wykończeni. Dlaczego Tucker ma usługiwać wszystkim przy garach, skoro ja jestem w kuchni i nie mam nic ciekawego do roboty?

Szybka eksploracja lodówki, spiżarki i kredensów potwierdza, że Garrett nie żartował — gotowanie faktycznie się tu odbywa, ponieważ kuchnia jest zavalona składnikami. Jedyne przepisy, które znam z głowy, to lazanie z trzema serami według babci, więc zbieram wszystkie niezbędne składniki i gromadzę je na granitowym blacie. Mam zamiar zabrać się do gotowania, gdy jeszcze coś przychodzi mi do głowy.

Zaciskając usta, wyławiam telefon z tylnej kieszeni spodni i wybieram numer do mamy. Jest dopiero szesnasta, więc mam nadzieję, że nie wyszła jeszcze do pracy.

Na szczęście odbiera po pierwszym dzwonku.

— Cześć, skarbie! Co za miła niespodzianka.

— Hej. Masz chwilkę?

— Dosłownie całe pięć minut — odpowiada ze śmiechem. — Tata odwozi mnie dziś do pracy, więc ma przywilej odśnieżenia samochodu.

— Już jest u was tyle śniegu? — pytam przerażona.

— Oczywiście, że tak. To przez glo...

— Przysięgam na Boga, mam, że jeśli powiesz „globalne ocieplenie”, to się rozłączę — ostrzegam ją, ponieważ choć kocham rodziców, ich wykłady na temat globalnego ocieplenia doprowadzają mnie do szału. — A dlaczego tata cię odwozi? Coś się stało z twoim samochodem?

— Jest u mechanika. Trzeba wymienić klocki hamulcowe.

— Och. — W zamyśleniu otwieram pudełko z płatami lazanii.  
— W każdym razie chciałam cię zapytać o przepis babci na lazanie. Starczy na osiem osób, tak?

— Dziesięć — poprawia mnie.

Krzywiąc się, myślę o tym całym jedzeniu, które Garrett wciągnął, kiedy przyszedł do mnie do pracy w zeszłym tygodniu, potem mnożę to przez czterech hokeistów i...

— Do dupy — mruczę. — To chyba nie starczy. Gdybym chciała zrobić dwadzieścia porcji, to czy mam po prostu podwoić składniki, czy jakoś inaczej powinnam to skalkulować?

Mama milczy.

— A dlaczego właściwie gotujesz lazanie dla dwudziestu ludzi?

— To nie tak. Mam nakarmić czterech hokeistów, którzy, jak się domyślam, mają apetyt za dwudziestu ludzi.

— Rozumiem. — Następuje kolejna cisza i praktycznie słyszę, jak się uśmiecha po drugiej stronie słuchawki. — Czy jeden z tych czterech hokeistów to ktoś... wyjątkowy?

— Możesz zapytać, czy to mój chłopak, mamo. Nie musisz owijać w bawełnę.

— Świetnie. Czy to twój chłopak?

— Nie. To znaczy... tak jakby się spotykamy.

„Jakby? On właśnie zafundował ci orgazm!”

— Ale przede wszystkim jesteśmy przyjaciółmi.

„Przyjaciółmi, którzy doprowadzają się do orgazmów”.

Uciszam ten denerwujący głos w mojej głowie i zgrabnie zmieniam temat.

— Masz czas, żeby mi szybko wytłumaczyć krok po kroku ten przepis?

— Oczywiście.

Pięć minut później rozłączam się i zaczynam przygotowywać kolację dla chłopaka, który doprowadził mnie dziś do orgazmu.

## Rozdział 28

### Garrett

W chacie pachnie jak we włoskiej restauracji. Odwracam się do Logana, który rzuca mi spojrzenie: „Co jest, kurwa?”, a ja wzruszam ramionami, jakbym miał powiedzieć: „Gdybym to ja, kurwa, wiedział”, ponieważ naprawdę nie wiem. Pochylam się, by rozsznurować znoszone, czarne buciory, potem podążam za zapachem powodującym, że cieknie mi ślinka, i trafiam do kuchni. Staję w drzwiach i przecieram oczy ze zdumienia, jakby to, co właśnie widzę, było fatamorganą.

Seksowny tyłek Hannah wita moje oczy. Wygięła się przy drzwiach do piekarnika, mając na sobie różowe rękawice kuchenne Tucka, i wyciąga parujące naczynie z lazaniami ze środkowej półki. Na dźwięk moich kroków obraca się przez ramię i uśmiecha.

— Och, hej. Idealne wyczucie czasu.

Gapię się na nią, nie mogąc wykrztusić słowa.

— Garrett? Halo?

— Zrobiłaś kolację? — bełkoczę.

Radość na jej twarzy trochę słabnie.

— No. A coś nie tak?

Jestem zbyt zszokowany — i szczerze poruszony — by odpowiedzieć.

Na szczęście w drzwiach pojawia się Dean i odpowiada za mnie:

— Ej, laleczko, to pachnie fantastycznie.



Tucker gramoli się za Deanem.

— Przygotuję naczynia — dorzuca śpiewnie.

Tucker i Dean wchodzą do kuchni, by pomóc Hannah, podczas gdy Logan staje obok mnie ze zdumioną miną.

— I jeszcze gotuje? — wzdycha.

Coś w jego tonie, właściwie nie coś, bo jest to niewątpliwie nuta tęsknoty, sprawia, że moja czujność zrywa się na równe nogi. Cholera. Przecież on nie mógłby się w niej zabujać, tak? Myślałem, że po prostu chciał się z nią przespać, ale sposób, w jaki na nią teraz patrzy...

Kurewsko mi się to nie podoba.

— Stary, trzymaj rozporek zamknięty — mrużę, co wywołuje u Logana stłumiony śmiech, bo oczywiście wie, o czym myślałem i jaką mam opinię na temat wspomnianych myśli.

— Kurde, wygląda super — mówi Tucker i staje nad naczyniem z lazaniem z nożem i kuchenną łopatką.

Usadawiamy się w piątkę przy stole, który Hannah nie tylko wyczyściła, lecz także nakryła biało-niebieskim obrusem. Oprócz mojej mamy żadna kobieta nigdy nie ugotowała dla mnie obiadu. I jakby... podoba mi się to.

— Przebierasz się jutro? — Tucker pyta Hannah, nakładając na jej talerz kawałek skromnych rozmiarów.

— Na co?

Tuck uśmiecha się szeroko.

— Halloween, głupolu.

Hannah wzdycha ze zdziwieniem.

— O kurde. To już jutro? Przysięgam, nie mam poczucia czasu.

— Moja kostiumowa sugestia dla ciebie? — wtrąca się Dean.  
 — Sexy pielęgniarka. A właściwie, pierdolić to, żyjemy w nowoczesnym świecie — seksowna pani doktor. Oooo, sexy pani pilot marynarki wojennej.

— Nie przebieram się za nic seksownego, dziękuję bardzo. Wystarczy już, że będę musiała rozdawać drinki w czasie rundy po akademikach.

Parskam śmiechem.

— Kurde, ktoś cię w to wrobił? — Runda po akademikach w Halloween to włączęga od budynku do budynku i chłanie darmowych drinków. Ponoć to niezła zabawa.

Hannah robi ponurą minę.

— W zeszłym roku też to robiłam. Było do dupy. Wpadnijcie lepiej do Bristol House, jeśli planujecie wziąć w tym udział.

— Z przyjemnością, piękna — mówi Logan flirtującym tonem, od którego sztywnieję. — Ale nie oczekuj, że G się pojawi.

Spogląda na mnie.

— Nie wychodzisz na Halloween?

— Nie — odpowiadam.

— Dlaczego?

— Bo nienawidzi Halloween — informuje ją Dean. — Boi się duchów.

Pokazuję mu środkowy palec. Ale nie przyznaję się do prawdziwych powodów, dla których całym sobą nienawidzę trzydziestego pierwszego października, po prostu wzruszam ramionami i mówię:

— To bezsensowne święto z głupimi tradycjami.

Logan parska śmiechem.

— Co za sztywniak.

Tucker kończy serwowanie jedzenia, potem siada i wpycha widelec w lazanie.

— Ja pierdolę, dobre to — mamrocze między kęsami.

Potem wszystkie rozmowy się urywają, ponieważ chłopaki i ja jesteśmy wygłodniali po trzech godzinach treningu, co oznacza, że zmieniliśmy się w jaskiniowców. Nie marnujemy ani chwili na spałaszowanie lazanii, chleba czosnkowego i sałatki cezara przygotowanej przez Hannah. Nie przesadzam, używając słowa „spałaszowanie”. Zostało ledwie pół porcji.

— Wiedziałam, że powinnam potroić porcję składników — mówi Hannah żałośnie, patrząc w zadumie na puste talerze. Potem próbuje wstać, by posprzątać ze stołu, i w tym momencie Tucker wyprasza ją z kuchni.

— Mamuśka nauczyła mnie manier, Wellsy. — Rzuca jej srogie spojrzenie. — Ktoś gotuje dla ciebie, ty sprzątasz. Koniec, kropka. — Jego głowa obraca się do drzwi, właśnie gdy Logan i Dean próbują się wymknąć. — A panienki dokąd? Talerze, dupki. G, tobie się upiekło, bo musisz odwieźć naszego kochanego nadwornego kucharza do domu.

Na korytarzu kładę ręce na talii Hannah i schylam głowę, by ją pocałować.

— Czemu nie możesz być wyższa? — burczę.

— Czemu nie możesz być niższy? — odparowuje.

Pocieram wargami o jej usta.

— Dziękuję za ugotowanie kolacji. To było bardzo miłe z twojej strony.

Rumieniec zabarwia jej policzki.

— Pomyślałam, że jestem ci winna... no wiesz... — Różowawy odcień zmienia się na czerwony. — Bo jesteś bogiem seksu i wszystko inne.

Śmieję się.

— Czy to oznacza, że za każdym razem, gdy doprowadzę cię do orgazmu, będziesz mi gotować posiłek?

— Nie. Dzisiaj to jednorazowa akcja. Nigdy więcej domowych posiłków. — Staje na palcach i szepcze do mojego ucha: — Ale wciąż będę dostawać orgazmy.

Jakbym mógł kiedykolwiek się na to nie zgodzić.

— OK, zbieramy się. Odwiozę cię do domu. Jutro od rana zaczniesz zajęcia, tak? — Jestem zdziwiony, że nauczyłem się jej planu zajęć.

Nie jestem pewien, co się dzieje między nami. To znaczy, zgodziłem się pomóc jej uporać się z tym problemem... ale co teraz, gdy problem został rozwiązany? Właściwie to nie ma powodu, żebyśmy się ze sobą przespali. Albo nawet spotykali dalej, jeśli o tym mowa.

A ja... no cóż, nie chcę mieć dziewczyny. Uwagę skupiałem od zawsze tylko i wyłącznie na hokeju, skończeniu nauki i przejściu na zawodowstwo zaraz po studiach. Nie wspominając nawet o zrobieniu wrażenia na łowcach talentów, którzy już zaczynają się pojawiać na naszych meczach. Teraz, kiedy sezon jest w pełni, oznacza to więcej treningów, meczów i mniej czasu na cokolwiek — lub kogokolwiek — innego.

A więc dlaczego myśl, że nie miałbym spędzić więcej czasu z Hannah, wywołuje najdziwniejszy ścisk żalu w moim brzuchu?

Hannah próbuje zrobić krok naprzód, ale chwytam jej dłoń, znów ją całuję i tym razem to nie jest przelotny buziak. Całuję ją mocno,

zatracam się w jej smaku, ciepłe i każdej cholernej rzeczy związanej z nią. Nigdy jej nie oczekiwałem. Czasem ludzie wkradają się w twoje życie i nagle nie masz pojęcia, jak mogłeś żyć bez nich. Spędzać dzień za dniem, szlajać się ze znajomymi i pieprzyć z laskami, ale nie mieć przy sobie tej jednej ważnej osoby.

Hannah kończy pocałunek cichym śmiechem.

— Zrób mi przejście — żartuje.

Stwierdzam, że być może nadszedł czas, bym ponownie przyjrzał się kwestii stałej dziewczyny w moim życiu.

## Hannah

— Hahahahaha! Szczęśliwego Halloweeeeen!

Odwracam się od szafy, w której próbuję znaleźć strój halloweenowy niebędący kostiumem, ponieważ cholernie nie znoszę przebierania się, i gapię się na stworzenie wdzięczące się przy drzwiach. Nie mam pojęcia, co Allie ma na sobie. Widzę jedynie dopasowane, niebieskie body, dużo piór i... czy to są kocie uszy?

Posługując się sztandarowym tekstem Allie, żądam wyjaśnień:

— Czym ty jesteś na tej bożej, zielonej planecie?

— Jestem kotoptakiem. — A potem rzuca mi spojrzenie, które mówi: „nie żartuję”.

— Kotoptakiem? No... OK... Dlaczego?

— Bo nie mogłam się zdecydować, czy mam przebrać się za kota, czy za ptaka, więc Sean stwierdził, żebym była jednym i drugim, a ja mu na to, że to świetny pomysł. — Uśmiecha się do mnie szeroko. — Jestem pewna, że się tylko zgrywał, ale postanowiłam potraktować jego sugestię śmiertelnie poważnie.

Muszę się roześmiać.

— Będzie żałował, że nie zaproponował czegoś mniej absurdałnego, jak sexy pielęgniarka, sexy wiedźma czy...

— Sexy duch, sexy drzewo, sexy pudełko chusteczek higienicznych.  
— Allie wzdycha. — Po prostu dorzucimy słowo „sexy” do każdego rzeczownika i wyglądu! Kostiumu! Rzecz w tym, że jeśli chcesz się ubrać jak dziwka, to dlaczego po prostu nie przebierzesz się za dziwkę? Wiesz, co ci powiem? Nienawidzę Halloween.

Parskam śmiechem.

— To czemu idziesz na imprezę? Powinnaś się umówić z Garrettem. On zaszył się w chacie.

— Naprawdę?

— Jest przeciwny Halloween — tłumaczę, ale wymówienie tego na głos wydaje mi się nie w porządku.

Miałam wczoraj takie przedziwne przeczucie, że za jego nienawiścią do tej tradycji kryje się coś więcej. Może coś strasznego przytrafiło mu się wiele lat temu w ten dzień, może na przykład jako dziecko został zaczepiony przez chuliganów? Oooh, może obejrzał *Halloween* i potem dręczyły go koszmary przez wiele tygodni, co przytrafiło się mnie, kiedy po raz pierwszy i ostatni obejrzałam film Michaela Myersa w wieku dwunastu lat.

— Dobra, Sean czeka na mnie na dole, więc spadam. — Allie podbiega do mnie i zostawia dużego buziaka na moim policzku.  
— Przyjemności w rozdawaniu drinków z Tracy.

Taa, super. Już żałuję, że zgodziłam się pomóc Tracy przy rozdawaniu drinków. Nie jestem w nastroju, by całą noc obsługiwać pijanych studentów, którzy napatoczą się do Bristol House. Tak

naprawdę im więcej o tym myślę, tym bardziej kusi mnie, by się z tego wycofać, zwłaszcza kiedy wyobrażę sobie Garretta samego w domu, patrzącego wilkiem na swoje odbicie w lustrze albo uderzającego piłeczką tenisową o ścianę, jak to robią w więzieniach.

Porzucam kontynuowanie poszukiwań „nieprzebiezańcowego przebrania”, wychodzę z pokoju, przechodzę na drugą stronę korytarza i pukam do drzwi Tracy.

— Idę! — Tracy pojawia się minutę później, czesząc jedną ręką rude, kręcone włosy, a drugą nakładając biały puder na policzki.

— Hej — świergocze. — Szczęśliwego Halloween!

— Szczęśliwego Halloween! — Milknę. — Słuchaj... jak bardzo mnie znienawidzisz, jeśli wyloguję się z rundy po akademikach? I jeszcze jeśli doleję oliwy do ognia i poproszę o pożyczenie samochodu?

W jej oczach widnieje rozczarowanie.

— Nie przyjdiesz? Dlaaaaczeeeeegooo?

Kurde, naprawdę mam nadzieję, że się teraz nie rozpłaczę. Tracy to dziewczyna, która zalewa się łzami jak na zawołanie, choć, jeśli mam być zupełnie szczerą, uważam, że jej łzy są odmianą krokodylich łez, ponieważ zawsze wysychają bardzo szybko.

— Mój przyjaciel ma dziś kiepski wieczór — mówię niezręcznie.

— Dobrze by mu zrobiło towarzystwo.

Patrzy na mnie podejrzliwie.

— A czy ten przyjaciel nazywa się Garrett Graham?

Dławię westchnienie.

— A dlaczego tak myślisz?

— Cóż, Allie powiedziała, że ze sobą chodzicie.

Oczywiście, że to zrobiła.

— Nie chodzimy ze sobą, ale tak, to o tym przyjacielu mówię — przyznaję.

Ku mojemu zdziwieniu na twarzy Tracy znów pojawia się ogromny uśmiech.

— Trzeba było od razu mówić. Oczywiście, że ci odpuszczam, jeśli to oznacza, że idziesz zerznąć Garretta Grahama! I zanotuj to sobie, w pewnym sensie będę przeżywać to razem z tobą, ponieważ, o mój Boże, jeśli to ciacho chociażby się do mnie uśmiechnęło, moje majteczki najprawdopodobniej by się roztopiły.

Nie mam ochoty ustosunkowywać się do ani jednej części tej odpowiedzi, więc postanawiam zignorować ją w całości.

— Jesteś pewna, że dasz sobie radę?

— Tak, poradzę sobie. — Macha dłonią. — Moja kuzynka przyjechała w odwiedziny z Brown, więc po prostu ją zrekrutuję.

— Słyszałam to! — Żeński głos dochodzi z głębi pokoju.

— Dzięki, że przyjąłś to z takim spokojem — mówię z wdzięcznością.

— Nie ma problemu. Zaczekaj sekundę. — Tracy znika, a za chwilę wraca z kluczykami dyndającymi na palcu wskazującym. — Słuchaj no, nie wiem, jakie masz zdanie na temat sekstaśm, ale jeśli będzie okazja, nagraj każdą jedną rzecz, którą będziesz robić z tym chłopakiem.

— Z całą pewnością tego nie zrobię. — Biorę od niej kluczyki i uśmiecham się szeroko. — Baw się dobrze, kochana.

Jestem z powrotem w pokoju, chwytam telefon z sofy w salonie i piszę esemesa do Grahama.

Ja: *Jesteś w domu?*



On: *Aha.*

Ja: *Wylogowałam się z rundy po akademikach. Mogę wpaść?*

On: *Cieszę się, że poszłaś po rozum do głowy. Rusz tyłek i przyjeżdżaj.*

## Rozdział 29

### Garrett

Drzwi się otwierają, a ja jestem odrobinę zaniepokojony, ponieważ spodziewam się, że Hannah wyskoczy w jakimś idiotycznym kostiumie i w przypiływie halloweenowej radości będzie próbowała mnie wyciągnąć na rundę po akademikach.

Na szczęście do pokoju gościnnego zagląda dobrze mi znana, normalna Hannah. Co oznacza, że wygląda olśniewająco i mój fiut natychmiast jej saltuje. Włosy związała w niską kitkę, grzywkę zaczesła na bok i ma na sobie luźny, czerwony sweter i czarne legginsy. A skarpetki, oczywiście, są neonoworóżowe.

— Hej. — Opada na kanapę obok mnie.

— Hej. — Przytulałam ją ramieniem i zostawiam buziaka na jej policzku, co wydaje się najbardziej naturalne na świecie.

Być może tylko ja odbieram to w ten sposób, ale grunt, że Hannah ani nie ucieka, ani nie żartuje, że zachowuję się jak jakiś popieprzony. Biorę to za dobrą monetę.

— Dlaczego wypięłaś się na imprezę?

— Nie miałam nastroju. Wciąż oczami wyobraźni widziałam ciebie płaczącego tutaj w samotności i litość wzięła górę.

— Ale ja nie płaczę, głupolu. — Wskazuję głową na nudny jak flaki z olejem film dokumentalny o produkcji mleka, lecący akurat w telewizji. — Uczę się o pasteryzacji.

Wpatruje się we mnie.

— Wy, chłopaki, wykupujecie abonament na milion programów, a później oglądacie coś takiego?

— Widzisz, jakoś tak wpadłem na to i gdy zobaczyłem całą masę krowich wymion, to, no cóż, wiesz, tak mnie to podnieciło, że...

— Oblecha!

Wybucham śmiechem.

— Żartuję, kochanie. Jeśli już musisz wiedzieć, zdechły baterie w pilocie, a mnie nie chciało się ruszyć tyłka, by zmienić program. Zanim pojawiły się wymiona, oglądałem taki cholernie dobry miniseriał o wojnie secesyjnej.

— Naprawdę kręci cię historia, co?

— Jest interesująca.

— Niektóre rzeczy. Inne nie za bardzo. — Kładzie głowę na moim ramieniu, a ja bezwiednie bawię się kosmykiem włosów, który uwolnił się z kitki. — Moja mama zasmuciła mnie rano — wyznaje.

— Tak? Dlaczego?

— Zadzwoiła, by mi powiedzieć, że być może nie będą w stanie wyjechać z Ransom również na Boże Narodzenie.

— Ransom? — pytam obojętnie.

— Stamtąd pochodzę. Ransom w stanie Indiana. — Gorzki ton wkrada się do jej głosu. — Znane również jako moje osobiste piekło na ziemi.

Natychmiast pochmurnieję.

— Z powodu...?

— Gwałtu? — Uśmiecha się cierpko. — Możesz wypowiedzieć na głos to słowo. Nie jest zaraźliwe.

— Wiem. — Przeczytam ślinę. — Po prostu nie lubię go wypowiadać, bo wtedy to staje się takie... prawdziwe. A ja nie mogę przetrwać myśli, że to cię spotkało.

— Ale tak jest — mówi cicho. — I nie można udawać, że nie.

Zapada krótka cisza.

— Dlaczego więc twoi rodzice nie mogą przyjechać, by cię odwiedzić? — pytam.

— Pieniądze. — Wzdycha. — Gdybyś przypadkiem przystawiał się do mnie, licząc na to, że jestem dziedziczką jakiejś fortuny, powinienes wiedzieć, że studiuje w Briar dzięki pełnemu stypendium i dostaję zapomogę na pokrycie wydatków. Moja rodzina jest spłukana.

— Wynocha stąd. — Wskazuję na drzwi. — Nie żartuję. Wynocha.

Hannah wyciąga do mnie język.

— Ale śmieszne.

— Nie obchodzi mnie, ile kasy ma twoja rodzina, Wellsy.

— Mówi milioner.

Moja klatka sztywnieje.

— Nie jestem milionerem, mój ojciec jest. To różnica.

— Pewnie tak. — Wzrusza ramionami. — Niestety moi rodzice są zagrzebani pod górą długów. To jest... — Wycofuje się i dostrzegam bolesny błysk w jej zielonych oczach.

— Co jest?

— To moja wina — przyznaje.

— Wątpię w to.

— Nie, naprawdę to moja wina. — Teraz jest po prostu smutna. — Musieli wziąć drugi kredyt hipoteczny, żeby pokryć koszty sądowe. Sprawa przeciwko Aaronowi, chłopakowi, który...

— Lepiej, żeby siedział w więzieniu — dokańczam za nią, ponieważ, uwierzcie mi, nie jestem w stanie znieść tego, że ponownie wypowie słowo „gwałt”. Po prostu nie mogę. Za każdym razem, gdy przypomnę sobie, co zrobił jej ten skurwiel, zalewa mnie rozżarzona do białości wściekłość i aż mnie mrowi w pięściach, by w coś uderzyć.

Prawda jest taka, że całe życie pracowałem nad tym, by utrzymać temperament pod kontrolą. Złość to była jedna stała emocja towarzysząca mi w okresie dorastania, ale na szczęście znalazłem dla niej zdrowe ujście — hokej, sport, który pozwala mi grzmocić przeciwników w bezpiecznym środowisku z zasadami.

— On nie poszedł do więzienia — mówi cicho Hannah.

Wbijam w nią spojrzenie.

— Chyba sobie, kurwa, żartujesz.

— Nie. — Patrzy gdzieś daleko. — Po powrocie do domu tamtej nocy... nocy, kiedy to się stało... rodzice tylko na mnie spojrzeli i od razu wiedzieli, że wydarzyło się coś złego. Nawet nie pamiętam, co im powiedziałam. Pamiętam jedynie, że zadzwonili na policję, zabrali mnie do szpitala i zrobili mi badania ginekologiczne, przepytali, przesłuchali. Tak bardzo się wstydziłam. Nie chciałam rozmawiać z policją, ale mama powiedziała, że muszę być odważna i powiedzieć im o wszystkim, żeby mogli go powstrzymać przed zrobieniem tego kolejnej osobie.

— Rozsądna kobieta ta twoja mama — mówię ochryplym głosem.

— Tak. — Głos Hannah drży. — W każdym razie Aaron został aresztowany, a potem wypuszczony za kaucją, tak że musiałam oglądać gębę tego lajdaka w mieście i szkole...

— Pozwolili mu wrócić do szkoły?! — krzyczę.

— Miał nakaz trzymać się ode mnie z dala na sto metrów przez cały czas, ale tak, wrócił. — Spogląda na mnie ponuro. — Wspomniałam już, że jego matka jest burmistrzem Ransom?

Jestem autentycznie zaszokowany.

— Kurwa.

— A jego ojciec prowadzi parafię. — Parska gorzkim śmiechem. — Generalnie jego rodzina rządzi miastem, więc tak, dziwię się, że gliny w ogóle go aresztowały. Słyszałam, że jego matka urządziła piekło, kiedy pojawili się w ich domu. Przepraszam, rezydencji. — Przerywa. — Żeby nie przedłużać, zaczęła się wstępna rozprawa i zeznania, a ja musiałam siedzieć naprzeciwko niego w sądzie i oglądać tę jego zadowoloną z siebie minę. Po mniej więcej miesiącu tego cyrku sędzia w końcu zdecydował, że nie było wystarczających dowodów, by iść z tym do sądu, i oddalił sprawę.

Przerażenie uderza we mnie z większą siłą niż Greg Braxton na lodzie w trakcie meczu.

— Mówisz poważnie?

— Śmiertelnie poważnie.

— Ale mieli przecież badanie ginekologiczne i twoje zeznanie...  
— wyrzucam z siebie.

— Badanie wykazało jedynie, że pojawiły się krew i otarcia — czerwieni się — ale byłam wtedy dziewicą, więc jego prawnik twierdził, że ich przyczyną mógł być sam fakt utraty dziewictwa. Zostało mi więc tylko moje słowo przeciwko słowom Aarona. — Znów się śmieje, tym razem zdumiona. — Właściwie to było moje słowo przeciwko jemu i trójce jego kumpli.

Marszczę czoło.

— Co to znaczy?

— Znaczy to, że jego kumple skłámali pod przysięgą i powiedzieli sędziemu, że ja dobrowolnie wzięłam narkotyk tamtej nocy. Och, i jeszcze, że od miesiący narzucałam się Aaronowi, więc oczywiście nie mógł odmówić tego, co mu oferowałam. Nawijali o tym tak, że pomyślałbyś o mnie jak o najgorszej ćpunce na świecie. To było upokarzające.

Nie znałam znaczenia zwrotu „ślepa furia” aż do tego momentu. Ponieważ sama myśl, że Hannah została zmuszona wycierpieć to wszystko, sprawia, że mam ochotę zamordować wszystkich ludzi w tym jej piekle na ziemi.

— To jeszcze nie koniec — ostrzega, zauważając moją minę.

Jęczę.

— O Boże. Nie mogę tego dłużej słuchać.

— Och. — Z zakłopotaniem odwraca wzrok. — Przepraszam. Zapomnij o tym.

Szybko łapię jej brodę i zmuszam Hannah, by na mnie spojrzała.

— To tylko figura retoryczna. Muszę to usłyszeć.

— OK. Cóż, po tym, jak oddalili oskarżenia, całe miasto obróciło się przeciwko mnie i mojej rodzinie. Każdy mówił o mnie okropne rzeczy. Zostałam zdziurą, uwiodłam go, wrobiłam i takie tam. Skończyłam na nauczaniu indywidualnym w domu do końca semestru. A potem Burmistrz Mama i Pastor Tata oskarżyli moją rodzinę.

Sztywnieje mi szczęka.

— Kurwa, nie.

— Kurwa, tak. Stwierdzili, że naraziłam ich syna na stres emocjonalny, zniesławiałam go, kupa bzdur, których nawet nie

pamiętam. Sędzia nie zasądził im wszystkiego, czego chcieli, ale zdecydował, że rodzice mieli opłacić sądowe koszty rodziny Aarona. Co oznacza, że musieli pokryć dwa rachunki sądowe. — Hannah przełyka z trudem ślinę. — Wiesz, ile nasz prawnik policzył sobie za każdy dzień spędzony w sądzie?

Boję się usłyszeć.

— Dwa tysiące. — Wygina usta w gorzkim uśmiechu. — A nasz prawnik był tani. Wyobraź sobie tylko, ile policzył prawnik Burmistrz Mamy za dzień pracy. Rodzice musieli wziąć drugą hipotekę i jeszcze pożyczkę, żeby pokryć wszystkie koszty.

— Kurde. — Dosłownie czuję, jak serce rozpada się w moich piersiach. — Bardzo mi przykro.

— Utknęli w tym pieprzonym mieście przeze mnie — stwierdza kategorycznie. — Tato nie może rzucić pracy w składzie drewna, ponieważ to stała praca, a on potrzebuje pieniędzy. Ale przynajmniej pracuje w miasteczku obok. On i mama nie mogą wjechać do Ransom bez narażenia się na krzywe spojrzenia i złośliwe szeptki. Nie mogą sprzedać domu, bo w tej chwili za dużo by na tym stracili. Nie mogą sobie pozwolić, by się ze mną w tym roku zobaczyć. A ja jestem za dużym dupkiem, by tam pojechać i spotkać się z nimi. Naprawdę nie mogę tego zrobić, Garrett. Nigdy tam nie wrócę.

Nie dziwię się jej. Kurde, czuję dokładnie to samo, jeśli chodzi o dom ojca w Bostonie.

— Rodzice Aarona wciąż tam mieszkają. On przyjeżdża w odwiedziny każdego lata. — Spogląda na mnie bezradnie. — Jak niby mam tam wrócić?

— Byłaś tam chociaż raz od momentu, gdy wyjechałaś na studia?



Przytakuje.

— Raz. W połowie tej wizyty musiałam pojechać z tatą do sklepu budowlanego i wpadliśmy na dwóch ojców kumpli Aarona, tych kretynów, którzy dla niego kłamali. Jeden z tych ojców rzucił jakąś chamską uwagę w stylu: „Och, zobacz, ta zdzira i jej tatulek wpadli po śruby, bo mała lubi skręty”. Albo coś równie głupiego. I ojcu puściły nerwy.

Biorę oddech.

— Ruszył za mężczyznę, który to powiedział, walnął go porządnie w twarz, zanim zaczęła się bójka. I oczywiście przypadkiem przechodził obok sklepu zastępca szeryfa i aresztował tatę za napaść. — Usta Hannah się zaciskają. — Oddalono oskarżenia, bo właściciel sklepu z narzędziami zeznał, że tata został sprowokowany. Przypuszczam, że jest jeszcze parę przyzwoitych osób w Ransom. Ale tak, nie wróciłam od tamtej pory. Boję się, że jeśli to zrobię, mogłabym wpaść na Aarona i wtedy... sama nie wiem. Zabić go za to, co zrobił mojej rodzinie.

Hannah opiera brodę o moje ramię i czuję fale smutku promieniujące z jej ciała.

Nie mam pojęcia, co powiedzieć. Wszystko, co opisała, jest tak okrutne, a jednak... rozumiem ją. Wiem, jak to jest nienawidzić kogoś tak mocno; uciekać jak najdalej ze strachu, że nie ręczyłbyś za siebie, gdyby przyszło ci stanąć z tą osobą twarzą w twarz. Do czego byłbyś zdolny.

Szorstkim jak cholera głosem odzywam się bez zastanowienia:

— Ojciec uderzył mnie po raz pierwszy w Halloween.

Hannah wydaje się zaszokowana.

— Co?

O mało co nie rezygnuję z kontynuowania, ale po tej usłyszonej przed chwilą historii nie mogę się wycofać. Hannah musi się dowiedzieć, że nie jest jedyną osobą, która doświadczyła tego rodzaju gniewu i desperacji.

— Miałem dwanaście lat, kiedy to się stało. Rok po śmierci mamy.

— O mój Boże. Nie miałam pojęcia. — Otwiera szeroko oczy, nie z litości jednak, ale ze współczucia. — Odniosłam wrażenie, że nie przepadasz za ojcem, słyszałam to w sposobie, w jakim o nim opowiadałeś, ale nie zdawałam sobie sprawy, że to dlatego...

— Że o mało nie zatłukł mnie na śmierć? — dokańczam rozżalony. — Ojciec nie jest mężczyzną, jakiego udaje przed światem. Pan Gwiazda Hokejowa, dobry mąż i ojciec, cała ta charytatywna praca, którą wykonuje. Jest perfekcyjny na papierze, tak? Ale w domu on był... kurwa, był potworem.

Ciepłe palce Hannah splatają się z moimi. Ściskam je, bo potrzebuję oderwać uwagę od ciasnego bólu w klatce piersiowej.

— Nawet nie wiem, czym go tak wkurzyłem tamtego wieczoru. Wróciłem do domu z zabawy w „cukierek albo psikus” i musieliśmy o czymś rozmawiać, on zaczął coś wrzeszczeć, ale nie pamiętam co. Pamiętam jedynie podbite oko, rozkwaszony nos i oszołomienie, że faktycznie podniósł na mnie rękę. — Śmieję się bezdusznie. — Potem zdarzało się to regularnie. Chociaż nigdy nie złamał mi żadnej kości. O nie, to by mnie uziemiło, a dla niego najważniejsze było to, bym grał w hokeja.

— Jak długo to trwało? — szepcze.

— Aż byłem na tyle duży, że mogłem mu oddać. Miałem szczęście, dostawało mi się przez jakieś trzy, może cztery lata. Moja mama

przeżyła z nim piętnaście. Przypuszczam, że zaczął ją bić od momentu, kiedy się poznali. Nigdy mi nie powiedziała, jak to się zaczęło. Szczerze, Hannah? — Spotykam jej wzrok, zawstydzony tym, co zamierzam powiedzieć. — Kiedy zmarła na raka płuc... — niedobrze mi teraz — ulżyło mi. Bo to oznaczało, że nie musiała już cierpieć.

— Mogła od niego odejść.

Potrząsam głową.

— Zabiłby ją, zanimby na to pozwolił. Nikt nie odchodzi od Phila Grahama. Nikt się z nim nie rozwodzi, ponieważ to położyłoby się cieniem na jego nieskazitelnej reputacji, a to nie wchodzi w grę. — Wzdycham. — Nie pije, nie ma problemów z nadużywaniem narkotyków, jeśli się nad tym zastanawiasz. On jest po prostu... chory, tak mi się wydaje. Traci panowanie nad sobą natychmiast i jedyny sposób, jaki zna, na rozwiązanie problemów to użycie pięści. A do tego jest pieprzonym narcyzem. Nigdy nie spotkałem nikogo tak zadufanego w sobie, tak kurewsko aroganckiego. Mama i ja byliśmy dla niego tylko rekwizytami. Trofeum żona, trofeum syn. Miał w dupie wszystkich, tylko nie siebie.

Nigdy przedtem nie powiedziałem o tym nikomu. Ani Loganowi, ani Tuckowi. Nawet Birdiemu, mistrzowi trzymania tajemnic. Wszystkie historie związane z ojcem zatrzymałem tylko dla siebie. Ponieważ smutna prawda jest taka, że zbyt wielu ludzi skusiłaby możliwość sprzedania tych rewelacji dla zarobienia paru dolców. To nie tak, że nie ufam przyjacielom, ufam im, ale jeśli już raz człowiek zawiódł się na osobie, do której powinno się mieć największe zaufanie w życiu, to niespecjalnie spieszy się z rozdawaniem jakiegokolwiek amunicji na siebie.

Ale ufam Hannah. Wierzę, że nikomu o tym nie powie, i ponieważ moje wyznanie wciąż wisi w powietrzu, mam wrażenie, jakby brzemie przyniatające mi klatkę zostało podniesione.

— Tak więc — mówię szorstko — ostatnim razem, kiedy świętowałem cholerne Halloween, zostałem sprany na kwaśne jabłko przez własnego ojca. Niezbyt przyjemne wspomnienie, co?

— Nie bardzo. — Unosi wolną rękę, by pogłaskać moją szczękę pokrytą zarostem, bo nie chciało mi się dziś ogolić. — Ale wiesz, co mi powtarzała kiedyś moja terapeutka? Najlepszy sposób, by zapomnieć o złym wspomnieniu, jest zastąpienie go dobrym.

— Jestem pewien, że łatwiej to powiedzieć, niż zrobić.

— Być może, ale nic nie szkodzi spróbować, co?

Oddech staje mi w gardle, bo Hannah wspina się na moje kolana. Można by pomyśleć, że to niemożliwe, by po tej najbardziej przygnębiającej konwersacji twój penis mógł stanąć, ale mój twardnieje w chwili, gdy ona usadawia jędrny tyłek na moich udach. Częstoje mnie delikatnym i słodkim pocałunkiem i jęczę rozczarowany, kiedy jej usta nagle się ode mnie odrywają.

Nie tkwię w rozczarowaniu zbyt długo, ponieważ zanim zdążyłem się zorientować, ona klęka na podłodze i uwalnia mojego fiuta ze spodni.

Wiele razy miałem robioną laskę. Nie przechwalam się, stwierdzam fakt. Ale gdy tylko usta Hannah odnajdują mnie, moje jajka się spinają, a fiut pulsuje z podniecenia, pulsuje, jakby po raz pierwszy w życiu dotknął go kobiecy język.

Koniuszek penisa o mało co nie eksplodował, gdy otacza go mokre ciepło jej ust. Jedna mała, delikatna dłoń pieści moje udo, podczas gdy usta nie przestają mnie rozkosznie katować. Drugą dłonią Hannah owija

ciasno mój klocek, kciuk pociera słodkie miejsce pod żołądkiem i z każdym jednym długim ssaniem zatracam się głębiej w czystym, błogim zapomnieniu.

Zaczynam poruszać biodrami. Nie mogę ich powstrzymać. Nie mogę powstrzymać się przed wpychaniem się głębiej w jej buzię i wplątuję palce w jej włosy, by ją poprowadzić. Wydaje się, że ona nie ma nic przeciwko. Gorączkowe wpychanie go głębiej wywołuje jej jęk i ten seksowny dźwięk wibruje przez mojego fiuta i krąży wzdłuż kręgosłupa.

Gorące ssanie doprowadza mnie do szaleństwa. Nie pamiętam czasów, gdy nie pragnąłem tej dziewczyny. Czasów, gdy nie zżerała mnie pieprzona, desperacka żądza w stosunku do niej.

Dopiero gdy otwieram oczy, uprzytamniam sobie, gdzie jesteśmy. Moi współlokatorzy są na imprezie, ale jutro rano mamy trening i mecz, co oznacza, że nie wrócą dzisiaj późno. Właściwie oznacza to, że mogą wejść do salonu w każdym momencie.

Dotykam jej policzka, by ją zatrzymać.

— Chodźmy na górę. Nie mam pojęcia, o której wrócą chłopaki.

Wstaje bez słowa i wyciąga do mnie rękę.

Chwytam ją, a potem prowadzę na górę.

## Hannah

Garrett nie zapala światła.

Przekręca za mną zamek w drzwiach i widzę w ciemnościach jego błyszczące oczy. Rozbiera się tak szybko, że mnie tym rozśmiesza, i za chwilę stoi przede mną nago, jego muskularne ciało rozmazuje się w cieniu, kiedy robi krok w moją stronę.

— Dlaczego wciąż jesteś ubrana? — narzeka.

— Ponieważ nie każdy jest tak biegły w rozbieraniu się do naga, jak ty.

— To nie jest aż tak trudne, kochanie. Chodź, pomogę ci.

Wsuwa obie dłonie pod moją bluzkę i powoli podciąga ją na wysokość obojczyka, a ja dygoczę. Zanim przeciąga bluzkę przez moją głowę, zostawia delikatny pocałunek pomiędzy miseczkami stanika.

Opada na kolana i ciągnie bawełniany materiał legginsów w dół, jednocześnie muskając moje biodra szorstkimi palcami i łaskocząc wzgórek.

Widzę teraz jedynie jego ciemną głowę unoszącą się centymetry nad moimi udami i to taki erotyczny widok, tak cholernie seksowny, że z ledwością oddycham. Kiedy jego usta zaczynają muskać wrażliwy wzgórek już opuchnięty z pożądania, uderzenie przyjemności niemal zwała mnie z nóg i chwytam się głowy Garreta, by odzyskać równowagę.

— Och, nie — protestuję. — Nie będę w stanie ustać prosto, jeśli będziesz mi tak robił.

Chichocząc, Garrett podnosi się i zgarnia mnie w ramiona, jakbym ważyła tyle co piórko.

Łądujemy na łóżku z głuchym odgłosem, leżymy na boku, patrzymy na siebie i się śmiejemy. Oboje jesteśmy nadzy i wydaje się to najbardziej naturalną rzeczą na świecie.

Odzywa się, a jego słowa są tak bezsensowne, że jestem naprawdę zaskoczona.

— Myślałem, że twoje imię zaczyna się na M.

— Myślałeś, że mam na imię Mannah?

Garrett parska śmiechem.

— Nie, myślałem, że nazywasz się Mona albo Molly lub Mackenzie. Cokolwiek na M.

Sama nie wiem, czy mam być urażona, czy rozbawiona.

— OK...

— Przez prawie dwa miesiące, Hannah. Przez dwa miesiące chodziłem po tym świecie, nie znając twojego imienia.

— Przecież się nie znaliśmy.

— Ty wiedziałaś, jak mam na imię.

Wzdycham.

— Wszyscy je znają.

— Jak mogłem tak długo cię nie zauważyć, cholera jasna? Dlaczego dopiero widok głupiej piątki na twoim zaliczeniu otworzył mi oczy?

Złość w jego głosie brzmi tak szczerze, że przysuwam się bliżej i go całuję.

— To już bez znaczenia. Teraz mnie znasz.

— Właśnie — mówi gwałtownie, a potem przesuwając się niżej i obejmując ustami jeden sutek. — Znam cię i wiem, że gdy zrobię to... — ssie tak mocno, że z moich ust wylatuje jęk, aż uwalnia mój sutek z mokrym mlaśnięciem — jęczysz tak głośno, że mogłabyś zbudzić zmarłego. Znam cię na tyle, że wiem, że gdy zrobię to, twoje biodra zaczynają się kołysać, jakby szukały mojego fiuta. — Liże mój drugi sutek, trącąc go lekko językiem i, oczywiście, biodra zaczynają się mimowolnie kołysać, a cipka zaciska się boleśnie dookoła pustki.

Garrett podpira się na jednym łokciu, jego biceps napina się na moim ramieniu.

— Wiem też, że cię lubię — mówi szorstko.

Trzęsę się ze śmiechu.

— Ja też cię lubię.

— Wcale nie żartuję. Naprawdę kurewsko cię lubię.

Nie jestem pewna, jak odpowiedzieć, więc po prostu chwytam go za tył głowy i przyciągam na pocałunek. Cała reszta potem zlewa się w mgliste wspomnienie. Jego dłonie i usta są wszędzie i fala przyjemności znosi nas daleko w piękne miejsce, gdzie istniejemy jedynie Garrett i ja. Zostawia mnie tylko, by sięgnąć do szuflady obok łóżka, i mój puls szaleje, bo wiem, po co sięga, co się wydarzy. Rozdarcie plastiku zakłóca ciemność i przez ułamek sekundy widzę, jak zakłada prezerwatywę, ale zamiast przejąć kontrolę, kładzie się na plecy i oddaje mi władzę.

— Wejźdź na mnie. — Jego głos jest chrapliwy, drżący z żądzą.

Przelykając ślinę, wspinam się na jego uda i chwytam penisa jedną ręką. Jest długi, gruby i imponujący, ale ta pozycja pozwala mi kontrolować, na jaką głębokość go wpuścić. Mój puls galopuje jak koń wyścigowy, kiedy zanurzam go w sobie. Doświadczam najpyszniejszego wrażenia rozciągania się, obniżając się centymetr po centymetrze, aż jest cały w środku, i nagle czuję się pełna. Tak cholernie pełna. Zaciskam wewnętrzne mięśnie na jego erekcji, one tętnią dookoła niego, a on uwalnia desperacki dźwięk, który rozbrzmiewa w całym moim ciele.

— Ja pierdołę. — Palce Garretta wbijają się w moje biodra, zanim zdołam się ruszyć. — Opowiedz mi znowu o twojej babci.

— Teraz?

Jego głos staje się napięty.

— Tak, teraz, bo nie wiem, czy ktoś już ci to kiedyś powiedział, ale jesteś ciasniejsza niż... OK, nie, nie będę myślał o tym, jaka jesteś ciasna. Jak ma na imię babcia?



— Sylvia. — Muszę się mocno postarać, by nie wybuchnąć śmiechem.

Jego oddech staje się słyszalnie ciężki.

— Gdzie mieszka?

— Na Florydzie. W domu spokojnej starości. — Na moim czole pojawiają się kropelki potu, bo nie tylko Garrett ma problemy z opanowaniem żądz. Napięcie między moimi nogami jest nie do zniesienia. Moje biodra chcą się ruszać. Moje ciało błaga o ulgę.

Garrett uwalnia długi, nierówny oddech.

— OK. Już wszystko dobrze. — Błyska białymi zębami w półmroku, uśmiechając się do mnie. — Masz pozwolenie, by przejść na kolejny poziom.

— Dziękuję bardzo. W końcu.

Unoszę się i opadam tak ciężko, że oboje jęczymy.

Ten rodzaj oślepiającego pożądania jest dla mnie czymś nowym. Ujeżdżam go w szybkim, opętanym tempie, ale wciąż mi mało. Chcę więcej i więcej, i więcej, i w końcu tylko ocieram się o niego, ponieważ odkryłam, że kiedy pochylam się do przodu, moja łechtaczka ociera się o jego kość łonową, co potęguje przyjemność.

Moje piersi są teraz zgniecione na jego twardej jak skała klatce. Jest tak męski, tak cholernie pociągający. Całuję jego szyję i przekonuję się, że jego skóra płonie pod moimi ustami. Gotuje się, jego serce szamocze się dziko pod moimi piersiami, a kiedy unoszę trochę głowę i spoglądam na jego twarz, hipnotyzuje mnie jej wyraz, mocno rozluźnione rysy i intensywna przyjemność błyszcząca w jego oczach. Tak skupiam się na nim, że kiedy dopada mnie orgazm, jestem totalnie zaskoczona.

— Oooc! — krzyczę, uginając się pod naporem fali słodkiej rozkoszy pędzącej przez moje ciało.

Garrett głaszcze moje plecy, gdy dyszę z przyjemności. Moja macica się kurczy, ściskając jego twardego penisa, a on wbija palce między moje łopatki i przeklina.

— Hannah... kochanie, to jest ekstra.

Łapiąc łąpczywie powietrze, zaczyna się poruszać, szybko i głęboko, jego biodra rzucają się do przodu, wypełniając mnie, i tak raz za razem, aż w końcu dostaję to jedno ostatnie pchnięcie okraszone jękiem. Rysy jego twarzy się napinają, ciemne brwi się spotykają, jakby wił się z bólu, ale wiem, że tak nie jest. Znów całuję jego szyję, ssę rozgorączkowane ciało, a on drży pode mną, obejmuje mnie tak mocno, że uwięził całe powietrze w moich płucach.

Garrett przysuwa się do mnie i przytula od tyłu, kiedy w końcu dochodzimy do siebie i wyrzucamy prezerwatywę. Ciężar jego ramienia sprawia, że czuję się bezpieczna, ciepła i wartościowa. Te same odczucia wzbudza we mnie jego rozpląszczona dłoń na moim brzuchu głaszcząca w zamyśleniu nagą skórę. Przyciska usta do mojego karku i mogę śmiało przyznać, że jeszcze w życiu nie czułam się tak zadowolona.

— Zostaniesz na noc? — szepcze.

— Nie mogę — odpowiadam równie cicho. — Muszę oddać samochód Tracy.

— Powiedz, że go ukradli — proponuje. — Poręcę za ciebie.

Śmieję się cicho.

— Nie ma mowy. Zabiłaby mnie.

Garrett kładzie policzek na moim ramieniu, odwraca biodra w taki sposób, że jego półtwardy penis ociera się o mój tyłek.

— Masz najśłodszy tyłeczek na świecie.

Nie mam pojęcia, jak doszliśmy do tego momentu. Jednego dnia mówiłam mu, żeby się odwalił, a drugiego leżę wtulona w niego w jego łóżku. Życie potrafi czasami cholernie zaskakiwać.

— Hej — odzywa się chwilę później. — Nie pracujesz w piątki wieczorem, prawda?

— Nie, dlaczego pytasz?

— Jutro gramy z drużyną Harvardu. — Waha się. — Może chciałabyś przyjść na mecz?

Ja też się waham. Mam wrażenie, że wpakowałam się w coś, co mnie przerasta. Powiedziałam mu dziś wieczorem rzeczy, których nigdy nikomu nie wyznałam, i jestem pewna, że jego spowiedzi o ojcu nie słyszało zbyt wiele osób. Ale nie chcę go pytać, co to wszystko znaczy. Przeraza mnie, że być może to nadinterpretuję.

Równie mocno przeraza mnie fakt, że mogłabym to urzeczywistnić.

— Możesz wziąć mojego jeepa — dodaje, a jego głos jest szorstki. — Będę jechał autokarem z drużyną, więc i tak zostaje na podjeździe.

— Mogę zabrać Allie?

— Pewnie. — Całuje moje ramię i przebiegają mnie ciarki. — Zabierz, kogo tylko chcesz. Właściwie przydałby nam się doping. Mecze na wyjeździe są do dupy, bo nikt nam nie kibicuje.

Połykam dziwną małą grudkę w moim gardle.

— OK, dobra. Myślę, że przyjadę.

Znów milkniemy i nagle uświadamiam sobie twardą krawędź szturchającą mój tyłek. Jego ewidentna erekcja mnie rozśmiesza.

— Ty tak na serio, koleś? Jeszcze raz?

Chichocze.

— A czy niedawno nie narzekałaś na moją kondycję? Wstydz się.

Nie przestaję się śmiać, odwracam się i przyklejam do jego ciepłego, twardego ciała.

— Druga runda? — pytam szeptem.

Jego usta odnajdują moje.

— O kurwa, tak.

## Rozdział 30

### Hannah

— Nie wierzę, że to się dzieje naprawdę — obwieszcza Dexter po raz milionowy z tylnej kanapy w samochodzie Garretta.

Na siedzeniu obok Dexa Stella wzdycha i — również po raz milionowy — potwierdza jego słowa.

— Wiem, tak? Jesteśmy w samochodzie Garretta Grahama. Kusi mnie trochę, by zamienić się w Carrie Underwood i wyryć swoje imię na tych skórzanych siedzeniach.

— Nawet się nie waż! — rozkazuję z fotela kierowcy.

— Uspokój się, nie zrobię tego. Ale czuję, że jeśli nie zostawię śladu po sobie w tym samochodzie, nikt mi nigdy nie uwierzy, że byłam w środku.

Do diabła, sama nie mogę uwierzyć, że ona w nim siedzi. Nie zaskoczyło mnie, że Allie z radością skorzystała z okazji, by pojechać ze mną do Cambridge, ponieważ wciąż nie zgłębiła do końca tematu Garretta, ale zdziwiłam się, gdy Stella i Dex również uparli się na tę podróż.

Jak dotąd zapytali mnie przynajmniej dwa razy, czy ja i Garrett chodzimy ze sobą.

Odpowiadam standardowo — „po prostu spotykamy się od czasu do czasu”. Ale coraz trudniej jest mi przekonywać do tego samą siebie.

Z głośników ryczy muzyka. Dex i ja śpiewamy razem, a nasze współbrzmienia niesamowicie się uzupełniają — dlaczego nie poprosiłam jego, by śpiewał ze mną w duecie, cholera jasna? Allie i Stella wolą nie ryzykować życia i dołączają do nas w refrenach, i wszyscy jesteśmy w świetnych humorach, kiedy zostawiamy samochód na parkingu przed areną hokejową.

Nigdy wcześniej nie byłam na Harvardzie i żałuję, że nie mam więcej czasu na eksplorację kampusu, ale i tak jest już późno, więc popędzam przyjaciół do środka, bo nie chcę stracić szansy na znalezienie miejsc siedzących. Wielkość i nowoczesność hali oraz liczebność kibiców wbija mnie w ziemię. Na szczęście udaje nam się znaleźć wolne miejsca niedaleko części lodowiska, którą zajmuje drużyna Briar. Nie zahaczamy o sklepik z przekąskami, bo w samochodzie zjedliśmy tonę chipsów kukurydzianych.

— OK, więc o co chodzi w tej grze? Jeszcze raz! — pyta mnie Dexter.

Uśmiecham się szeroko.

— Pytasz serio?

— Tak, serio. Jestem czarnym dzieciakiem z Biloxi, Han-Han. Co, do cholery, miałbym wiedzieć o hokeju?

— No tak.

Allie i Stella paplają sobie o jakichś zajęciach z aktorstwa, ja w skrócie opowiadam Dexowi, czego może się spodziewać. A mimo to, kiedy zawodnicy wyjeżdżają na lód, uświadamiam sobie, że moje wyjaśnienie nie oddało widowiska w taki sposób, na jaki zasługuje. To pierwszy mecz hokejowy, jaki widzę osobiście, i nie spodziewałam się

ryku tłumów, ogłuszającego trąbienia z systemu PA oraz szybkości, z jaką poruszają się zawodnicy.

Garrett ma koszulkę z numerem 44, ale nie muszę szukać numeru, by rozpoznawać go pośród ubranych na srebrno-czarno zawodników. Stoi na środku lodowiska i jak tylko sędzia dmucha w gwizdek, Garrett wygrywa wznowienie i podaje krążek do Deana, który — jak myślałam — jest skrzydłowym, ale najwyraźniej gra na pozycji obrońcy.

Jestem zbyt zajęta oglądaniem Garretta, by skupić się na innych zawodnikach. Nie mogę oderwać od niego oczu. Jest wystarczająco wysoki bez łyżew, więc ta dodana wysokość sprawia, że wygląda masywnie. I jest tak cholernie szybki, że z ledwością udaje mi się nadążać za nim wzrokiem. Mknie po lodzie, goni krążek przechwycony przez Harvard i powstrzymuje zawodnika z przeciwnej drużyny jak profesjonalista. Briar szybko obejmuje prowadzenie dzięki golowi strzelonemu przez Jacoba Berderona, jak podają z głośników, i dopiero po chwili uświadamiam sobie, że chodzi o Birdiego, ciemnowłosego starszego studenta, którego poznałam w Malone's.

Zegar na tablicy wyników odlicza sekundy, ale kiedy myślę już, że Briar nie dopuści Harvardu do zdobycia punktów w pierwszej tercji, jeden z przeciwnych graczy wymija szybko Simmsa i wyrównuje wynik.

Kończy się pierwsza tercja i zawodnicy znikają w przydzielonych im tunelach. Dex daje mi kuksańca w żebra i mówi:

— Wiesz co? To wcale nie jest takie złe. Może powinienem zacząć grać w hokeja?

— Umiesz jeździć na łyżwach? — pytam go.

— Nieee. Ale to nie może być aż tak trudne, co?

Parskam śmiechem.

— Trzymaj się lepiej muzyki — radzę. — Albo, jeśli naprawdę chcesz zająć się sportem, zacznij grać w futbol. Briar miałby z ciebie użytek.

Z tego, co słyszałam, nasza drużyna futbolowa zalicza najgorszy sezon od lat, wygrała zaledwie trzy z ośmiu meczów rozegranych do tej pory. Ale Sean powiedział, że wciąż mają szansę wyjść na prostą, jeśli, cytuję: „Zbiorą do kupy te pierdolone dupska i zaczną w końcu wygrywać jakieś cholerne mecze”. Bardzo mi przykro ze względu na Beau, z którym z prawdziwą przyjemnością rozmawiałam na imprezie.

Gdy tylko pomyślałam o Beau, twarz Justina przemknęła mi po głowie niczym powiew wiatru.

Kurde.

W niedzielę wieczorem umówiliśmy się na kolację.

Jak, do diabła, mogłam o tym zapomnieć?

„Ponieważ byłaś zbyt zajęta seksowaniem się z Garrettem?”

Tak, dokładnie tak.

Przygryzam wargę i zastanawiam się, co zrobić. Nie myślałam o Justinie przez cały tydzień, ale to nie zmienia faktu, że myślałam o nim przez cały semestr. Coś mnie do niego przyciągnęło na samym początku i nie mogę tego zignorować. Poza tym nawet nie wiem, co się dzieje między mną i Garrettem. On nie poruszył tematu stałego związku. Nie wiem, czy ja chcę być jego dziewczyną.

Mam swój typ, jeśli chodzi o chłopaków. Spokojni, poważni, nastrojowi. Kreatywni, przy odrobinie szczęścia. Muzyczne uzdolnienia są zawsze na plus. Mądrzy. Ironiczni, ale nie w złośliwy sposób. Bez lęków przed okazywaniem emocji. Ktoś, kto sprawia, że czuję się... spokojna.



Garrett posiada niektóre te cechy, ale nie wszystkie. I nie jestem pewna, czy „spokojna” to właściwe słowo, by opisać, jak się czuję w jego towarzystwie. Kiedy się sprzecamy albo w kółko przekomarzamy dowcipnie, to tak, jakby całe moje ciało zostało naelektryzowane. A kiedy jesteśmy nadzy... to tak, jakby wszystkie pokazy sztucznych ogni z okazji Święta Niepodległości eksplodowały w środku mnie.

Czy uważam, że to dobrze?

Kurde, nie wiem. Moja historia z chłopakami to niezupełnie pasmo sukcesów. Co ja niby wiem o związkach? I jak mogę być pewna, że Justin nie jest chłopakiem, z którym powinnam być, jeśli nie umówię się z nim choćby raz?

— Więc dlaczego nazywają to strefą? — pyta zafascynowany Dex po tym, jak rozpoczyna się druga tercja. — I dlaczego to brzmi tak sprośnie.

Po mojej drugiej stronie Allie pochyła się i uśmiecha do Dextera.

— Kotku, wszystko, co związane jest z hokejem, brzmi sprośnie. „Strategiczne miejsca w bramce”? „Walenie kijem”? „Akcja od tyłu”? — Wzdycha. — Jedź ze mną kiedyś do domu i posłuchaj mojego ojca, jak wrzeszczy w kółko „Strzelaj!”, oglądając mecz hokeja. Potem możemy rozmawiać o sprośnym języku. Nie mówiąc już o zawstydzeniu.

Dex i ja śmiałyśmy się tak bardzo, że o mało nie pospadaliśmy z krzesel.

## Garrett

Kiedy chłopaki i ja wychodzimy po meczu z szatni dla gości, powłócząc nogami, wciąż przepełnia nas radość, że pokonaliśmy drużynę gospodarzy. Mimo że to jeden z naszych studentów drugiego roku popisał się tą ostatnią piękną bramką zabezpieczającą nasze zwycięstwo, ja twierdzę, że to Hannah przyniosła nam szczęście i musi teraz przychodzić na wszystkie mecze, ponieważ ostatnie trzy, które rozegraliśmy z Harvardem, skończyły się naszą przegraną.

Umówiliśmy się na zewnątrz po meczu i oczywiście Hannah czeka na mnie, kiedy wychodzę z budynku. Jest z Allie oraz ciemnowłosą dziewczyną, której nie znam, i z ogromnym ciemnoskórym chłopakiem, który — jestem zdumiony — nie należy do naszej drużyny futbolowej. A powinien. Maxwell posikałby się w gacie, gdyby miał w swojej formacji takiego potwora.

Jak tylko Hannah mnie zauważa, zostawia przyjaciół i podchodzi do mnie.

— Hej! — Wygląda na zaskakująco onieśmieloną i waha się, jakby nie wiedziała, czy mnie przytulić, czy pocałować.

Rozwiązuję jej dylemat, robiąc jedno i drugie, i kiedy pocieram wargami jej usta, słyszę tryumfalne: „Wiedziałam!” dochodzące od jej przyjaciół. To nie Allie, tylko ta druga dziewczyna.

Robię krok do tyłu, by uśmiechnąć się do Hannah.

— Nie mówisz o nas znajomym, co?

— O nas? — Unosi brwi. — Nie wiedziałam, że istnieje jakieś „my”.

Z pewnością nie jest to czas ani miejsce na przedyskutowanie statusu naszej znajomości — jeśli w ogóle ona ma jakiś status — więc wzruszam tylko ramionami i pytam:

— Jak ci się podobał mecz?

— Bardzo emocjonujący. — Uśmiecha się do mnie z wyższością. — Zauważyłam, że nie strzeliłeś gola. Czyżbyś za bardzo sflaczał?

Uśmiecham się jeszcze szerzej.

— Szczerze za to przepraszam, Wellsy. Obiecuję się poprawić następnym razem.

— Lepiej, żeby tak było.

— Strzelę dla ciebie hat tricka, co ty na to?

Kumple z drużyny mijają nas i kierują się do autokaru czekającego dziesięć metrów dalej, ale nie jestem jeszcze gotów, by rozstać się z Hannah.

— Cieszę się, że przyjechałaś.

— Ja też. — Brzmi, jakby naprawdę tak myślała.

— Jesteś zajęta jutro wieczorem? — Mamy kolejny mecz, ale po południu, a ja marzę, by być z Hannah znów sam na sam, byśmy mogli... no właśnie. — Pomyślałem, że moglibyśmy się spotkać, jak wrócę — przestaję mówić, kiedy na horyzoncie pojawia się cień i zauważam ojca schodzącego po stopniach budynku, a moje ramiona momentalnie się spinają. To jest ten moment wieczoru, którego się obawiam. Czas na skiniecie głową i odejście bez słowa.

Jak na zawołanie dostaję skinienie głową.

Ale się nie oddala.

Zamiast tego kompletnie mnie zaskakuje, odzywając się do mnie:

— Garrett. Na słowo.

Głęboki głos wywołuje ciarki wzdłuż mojego kręgosłupa. Kurewsko nie znoszę tego głosu. Nienawidzę widoku jego twarzy.

Nienawidzę każdej jednej rzeczy z nim związanej.

Hannah krzywi się ze zmartwienia, kiedy dostrzega moją twarz.

— Czy to...

Zamiast odpowiedzi robię niechętnie krok do przodu.

— Wróć za minutę — mamroczę.

Ojciec jest już w połowie drogi przez parking. Nawet się nie obrócił, by sprawdzić, czy podążam za nim. Ponieważ jest Philem Pieprzonym Grahamem i nie potrafi wyobrazić sobie, by ktoś nie chciał za nim podążać.

Jakoś moje sztywne nogi niosą mnie w jego kierunku. Zauważam kilku kumpli z drużyny ociągających się przy drzwiach autokaru, obserwują nas z zaciekawieniem. Kilku jest wyraźnie zazdrosnych. Chryste. Gdyby tylko wiedzieli, o co są zazdrośni.

Kiedy dochodzę do niego, nie bawię się w uprzejmości. Rzucam gniewne spojrzenie i przemawiam oschłym tonem:

— Czego chcesz?

Podobnie jak ja od razu przechodzi do rzeczy.

— Oczekuję cię w domu na Święto Dziękczynienia.

Mój szok objawia się ostrym śmiechem.

— Nie, dzięki. Nie skorzystam.

— Przyjedziesz do domu. — Jego rysy twarzy twardnieją od ponurego spojrzenia. — Albo cię do niego przywlokę.

Nie mam najmniejszego pojęcia, co się teraz dzieje. Od kiedy to, kurwa, ojciec przejmuje się, czy przyjadę do domu, czy nie? Nie pojawiłem się w nim, odkąd wyjechałem do Briar.

Jestem w Hastings w ciągu roku szkolnego, a w czasie letnich wakacji pracuję sześćdziesiąt godzin w tygodniu dla firmy budowlanej w Bostonie i odkładam każdy pens, który potem wydaję na czynsz i zakupy, ponieważ nie chcę brać pieniędzy ojca poza tym, co absolutnie konieczne.

— Od kiedy, do cholery, obchodzi cię, co robię w święta?  
— mamroczę.

— W tym roku masz być w domu — mówi przez za ciśnięte zęby, jakby sprawiało mu to jeszcze mniej przyjemności niż mnie. — Moja dziewczyna przygotowuje obiad i życzy sobie twojej obecności.

Jego dziewczyna? Nawet nie wiedziałem, że ma dziewczynę. Czy to nie przerażające, że nic nie wiem o życiu swojego ojca?

Mojej uwadze nie umknął żaden szczegół tego „zaproszenia”. To „ona” życzy sobie mojej obecności. Nie on.

Spoglądam w jego oczy, ten sam odcień szarości co mój.

— Powiedz jej, że jestem chory. A najlepiej, do diabła, powiedz jej, że umarłem.

— Uważaj, żebyś nie przegiął, chłopcze.

Och, pora już na chłopca, tak? Zawsze tak się do mnie zwracał, zanim jego pięści zaczynały okładać mój brzuch albo rozkwaszały mi twarz pieprzony setny raz.

— Nie przyjadę — mówię zimno. — Pogódź się z tym.

Przysuwa się bliżej, jego oczy płoną pod niskim daszkiem czapki Bruins, a jego głos zniża się do świstu.

— Słuchaj, ty niewdzięczny gnojku. Nie proszę cię o wiele. Właściwie o nic cię nie proszę. Spełniam wszystkie twoje pieprzone zachcianki, płacę za chesne, książki, sprzęt.

Ta wyliczanka sprawia, że zaczynam kipieć ze złości. Na komputerze trzymam arkusz kalkulacyjny, w którym dokumentuję każdy jego wydatek, więc kiedy otrzymam dostęp do spadku, będę wiedział dokładnie, jaką sumę mam wypisać na czeku, który planuję mu wręczyć, zanim powiem: „Krzyżyk na drogę”.

Ale czesne za kolejny semestr musi być zapłacone w grudniu, miesiąc wcześniej niż odziedziczyć spadek. I nie mam wystarczająco dużo na rachunku oszczędnościowym, by pokryć pełną kwotę.

To oznacza, że będę od niego uzależniony jeszcze przez jakiś czas.

— Oczekuję w zamian — kończy — tylko tego, że dalej grasz jak mistrz. Mistrz, którym stałeś się dzięki mnie. — Ohydny, pogardliwy uśmiech wygina jego usta. — Cóż, czas spłacić zobowiązania, synu. Przyjedziesz do domu na Dziękczynienie. Zrozumiano?

Mierzymy się wzrokiem.

Mógłbym zabić tego człowieka. Gdybym tylko wiedział, jak uniknąć kary za ten czyn. Naprawdę bym go zabił.

— Zrozumiano? — powtarza.

W odpowiedzi kiwam lakonicznie głową, a potem odchodzę, nie odwracając się i nie patrząc za siebie.

Hannah czeka na mnie w pobliżu autokaru, jej zielone oczy są zamglone ze zmartwienia.

— Wszystko dobrze? — pyta cicho.

Biorę nierówny oddech.

— Tak, dobrze.

— Jesteś pewien?

— W porządku, kochanie. Słowo.

— Graham, ładuj dupę do środka! — Trener krzyczy za moimi plecami. — Wszyscy czekamy.

Jakoś udaje mi się wymusić uśmiech na twarzy.

— Muszę iść. Może spotkamy się jutro po meczu?

— Zadzwoń, jak będziesz po wszystkim. Zobaczymy, gdzie mnie złapiesz.

— OK. — Zostawiam buziaka na jej policzku, potem ruszam do autokaru, gdzie trener z niecierpliwością uderza stopą o podłogę.

Podąża wzrokiem za Hannah wracającą do przyjaciół, potem uśmiecha się szelmowsko:

— Ślicznotka. Twoja dziewczyna?

— Sam nie wiem — wyznaję.

— Tak to zwykle jest z kobietami. One rozdają karty, a my nie mamy zielonego pojęcia, co jest grane. — Trener klepie mnie po ramieniu. — Dalej, młody. Czas się zbierać.

Zajmuję swoje zwykłe miejsce z przodu autokaru, obok Logana, a on rzuca mi zdziwione spojrzenie, kiedy rozpinam kurtkę i odchylam głowę do tyłu.

— Czego? — mamroczę.

— Nic — odpowiada beztróska.

Znam go na tyle długo, by wiedzieć, że „nic” w ustach Logana oznacza coś zupełnie innego, ale on wpycha do uszu słuchawki swojego iPoda i ignoruje mnie przez większość drogi. Dopiero kiedy jesteśmy dziesięć minut od Briar, gwałtownie szarpie za słuchawki i obraca się do mnie.

— Chrzanię to. Po prostu to powiem — ogłasza.

Nieufność otacza moje wnętrze tak jak sępnik różowogłowy. Mam głęboką nadzieję, że nie wyzna mi zaraz: „Zadurzyłem się w Hannah”, bo jeśli tak, to atmosfera niebezpiecznie szybko się zagęści. Rozglądam się dookoła, ale większość kumpli albo śpi, albo słucha muzyki. Starsi studenci z tyłu śmieją się z czegoś, co właśnie powiedział Birdie. Nikt nie zwraca na nas uwagi.

Zniżam głos.

— O co chodzi?

Ze znużeniem wypuszcza powietrze.

— Długo się zastanawiałem, czy poruszyć ten temat, G, ale nie lubię, jak się z kogoś robi durnia, a szczególnie jeśli chodzi o mojego najlepszego kumpla. Ale pomyślałem, że poczekam z tym do teraz. — Wzrusza ramionami. — Nie chciałem, żebyś się zdekoncentrował na lodzie.

— O czym ty, do cholery, nawijasz, człowieku?

— Razem z Deanem wylądowaliśmy w chacie Maxwella na Halloween — wyznaje Logan. — Był tam Kohl i...

Mrużę oczy.

— I co?

Widać, że Logan się męczy, więc poziom mojej czujności wzrasta o kolejne kilka metrów. Facet nigdy nie owija w bawełnę, więc to oznacza, że sprawa musi być poważna.

— Powiedział, że w ten weekend umówił się z Wellsy na randkę.

Moje serce zamarło.

— Gówno prawda.



— Tak też pomyślałem, ale... — Znów wzrusza ramionami.  
 — Upierał się, że to prawda. Pomyślałem, że powinienem ci o tym powiedzieć, wiesz, na wypadek gdyby jednak nie pierdolił głupot.

Przełykam ślinę, w głowie myśli pędzą milion kilometrów na sekundę. „Gówno prawda” to myśl, której postanawiam się trzymać, ale część mnie wcale nie jest taka pewna. Przecież to właśnie przez tego pieprzonego Kohla Hannah w ogóle pojawiła się w moim życiu. To Kohl się jej podobał.

Ale to było przedtem. Zanim się pocałowaliśmy.

Po pocałunku poszła na przyjęcie, żeby się z nim spotkać.

Dobra. Znów przełykam ślinę. Cóż, to było po pocałunku, ale przed wszystkim innym. Przed seksem. Sekretami, które sobie powierzyliśmy. Przed przytulaniem się.

„Mówiłem ci, że przytulanki to był błąd, stary”.

Mój wewnętrzny cynik sieje spustoszenie w moim mózgu, przynosząc falę znużenia na moją klatkę piersiową. Nie, Kohl musiał pierdzielić bzdury. Nie ma mowy, żeby Hannah zgodziła się pójść z nim na randkę bez powiedzenia mi o tym.

Prawda?

— W każdym razie pomyślałem, że lepiej, żebyś wiedział — mówi Logan.

Cholernie trudno wydobyć mi głos przez kurewsko ściśnięte gardło, ale daję radę wydusić z siebie:

— Dzięki.

## Rozdział 31

### Hannah

Garrett pisze do mnie, właśnie kiedy szykuję się do łóżka. Allie i ja dosłownie zamknęłyśmy za sobą drzwi pięć minut temu i jestem zdziwiona tym esemesem. Myślałam, że padł na twarz, jak tylko wrócił do domu z meczu.

On: *Musimy porozmawiać.*

Ja: *Teraz?*

On: *Tak.* OK. Może to tylko esemes, ale trudno nie odgadnąć tonu wiadomości. To jest z całą pewnością bardzo wkurzony ton.

Ja: *Ee, pewnie. Zadzwonisz?*

On: *Właśnie stoję przed twoimi drzwiami.* Obracam natychmiast głowę w stronę otwartych drzwi, bo spodziewam się go tam zobaczyć. Potem czuję się głupkowato, ponieważ uświadamiam sobie, że on ma na myśli drzwi do naszego mieszkania, a nie mojej sypialni. Ale to musi być coś poważnego, bo Garrett nie ma w zwyczaju pojawiać się bez zapowiedzi.

Mdłości falują w moim żołądku, kiedy mijam salonik, by otworzyć drzwi. Oczywiście, Garrett stoi za nimi. Wciąż ma na sobie hokejową kurtkę i spodnie dresowe, jakby przyleciał tu prosto z autokaru, zamiast iść wpierw do domu się przebrać.

— Cześć — witam go, zapraszając gestem do środka. — Co się dzieje?

Spogląda przed siebie do pustego saloniku.

— Gdzie jest Allie?

— Położyła się spać.

— Możemy porozmawiać w twoim pokoju?

Młdości przybierają na sile. Nie potrafię ani trochę rozszyfrować jego miny. Ma półprzymknięte oczy, a ton jego głosu jest kompletnie pozbawiony emocji. Czy to ma coś wspólnego z jego ojcem? Nie słyszałam, o czym rozmawiali po meczu, ale język ciała wyrażał poważną agresję. Zastanawiam się, czy może oni...

— Czy umówiłaś się na randkę z Justinem w ten weekend?

Głos Garretta żąda odpowiedzi w momencie, kiedy zamykam drzwi sypialni i uświadamiam sobie z przerażeniem, że w żadnym wypadku nie chodzi o jego ojca.

Chodzi tylko i wyłącznie o mnie.

Zdziwienie i natychmiastowe poczucie winy zaczynają we mnie walczyć, kiedy zaglądam w jego oczy.

— Kto ci to powiedział?

— Logan. Słyszał to od Kohla.

— Och.

Garrett się nie porusza. Nie rozpiną kurtki. Nawet nie mruga oczami. Po prostu wpatruje się we mnie.

— Czy to prawda?

Przełykam ślinę.

— I tak, i nie.

Po raz pierwszy, odkąd tu przyszedł, jego twarz wyraża emocje — złość.

— Co to znaczy, do cholery?

— To znaczy, że mnie zaprosił, ale ja nie zdecydowałam, czy pójde, czy nie.

— Powiedziałeś, że może pójdziesz? — W jego głosie wybrzmiewa ponury gniew.

— No tak, ale...

Oczy Garretta płoną.

— Naprawdę? Kiedy cię zaprosił?

— W zeszłym tygodniu — przyznaję. — Dzień po imprezie u Beau. Jego twarz łagodnieje. Tylko troszeczkę.

— A więc to było przed Deanem? Zanim ty i ja...?

Kiwam głową.

— OK. — Bierze oddech. — OK. Nie jest tak źle, jak myślałem.

— Ale później jego rysy znów kamienieją, a nozdra zaczynają drżeć.

— Poczekaj, co masz na myśli, mówiąc, że nie podjęłaś decyzji, czy idziesz, czy nie?

Wzruszam bezsilnie ramionami.

— Nigdzie nie idziesz, Hannah!

Jego ostry głos wywołuje grymas na mojej twarzy.

— I kto to mówi? Ty? Bo kiedy ostatni raz sprawdzałam, to nie byliśmy żadną parą. Po prostu się zabawiamy.

— Czy ty naprawdę tak... — Przerzywa, jego usta wykrzywiają się gniewnie. — Wiesz co? Pewnie masz rację. Przypuszczam, że faktycznie tylko się zabawiamy.

Ledwo nadążam za pogmatwanymi myślami kłębiącymi się w mojej głowie.

— Powiedziałeś, że nie interesują cię stałe dziewczyny — mówię cicho.

— Powiedziałem, że nie mam czasu na stałą dziewczynę  
— odpowiada natychmiast. — Ale wiesz co, priorytety się zmieniają.

Sama nie wiem już, co myśleć.

— Więc mówisz, że chciałbyś, bym była twoją dziewczyną?

— Może bym chciał.

Zatapiam zęby w dolnej wardze.

— Dlaczego?

— Co „dlaczego”?

— Dlaczego byś tego chciał? — Zagryzam wargę mocniej. — Jesteś ukierunkowany na hokej, pamiętasz? A poza tym za dużo się kłócimy.

— Nie kłócimy się. Tylko się czubimy.

— Na to samo wychodzi.

Przewraca oczami.

— Wcale nie. Czubienie się jest zabawne i serdeczne. Kłócenie za to...

— O mój Boże, kłócimy się o sposób, w jaki się kłócimy!  
— przerywam mu, nie mogąc powstrzymać śmiechu.

Ramiona Garretta rozluźniają się na dźwięk mojego śmiechu. Robi krok do przodu, obserwując moją twarz.

— Wiem, że ci się podobam, Wellsy. A ty mi się bardzo podobasz. Czy to byłoby naprawdę takie złe, gdybyśmy zaczęli być ze sobą oficjalnie?

Przełykam ślinę. Nie znoszę być stawiana w niezręcznej sytuacji i jestem zbyt zdezorientowana, by się we wszystkim w tej chwili połapać. Nieczęsto zdarza mi się podejmować działanie pod wpływem impulsu. Zawsze najpierw muszę się głęboko zastanowić, zanim ostatecznie na coś się zdecyduję, i chociaż inne dziewczyny skakałyby

do nieba na myśl o „sformalizowaniu” spraw z Garrettem Grahamem, ja jestem bardziej pragmatyczna. Nie oczekiwałam, że polubię tego chłopaka. Albo że będę się z nim seksować. Albo że on może być moim chłopakiem.

— Nie wiem — mówię w końcu. — To znaczy nie myślałam o tobie i o mnie w kategoriach stałego związku. Chciałam tylko...

Moje policzki zaczynają się robić ciepłe...

— Zgłębić ten fizyczny pociąg i przekonać się, czy będę mogła... no wiesz. Ale nie zdawałam sobie sprawy z tego, co może się jeszcze wydarzyć.

Czuję, że moja konsternacja przybiera trzykrotnie na sile i zmienia mój umysł w papkę.

— Nie mam pojęcia, co jest między nami lub czym mogłoby się stać albo...

Milknę. Zauważam zranienie w oczach Garretta, które rozcina mnie jak nóż.

— Nie wiesz, co jest między nami i dokąd to zmierza? Chryste, Hannah. Gdybyś... — Uwalnia drżący oddech, jego szerokie ramiona się zapadają. — Jeśli naprawdę nie wiesz, to marnujemy tylko czas. Bo ja wiem dokładnie, co to jest. Ja... — Przerywa tak gwałtownie, że czuję się, jakby smagnął mnie biczem.

— Ja co? — szepczę.

— Ja... — Znów się zatrzymuje. Jego szare oczy ciemnieją. — Wiesz co? Zapomnij o tym. Przypuszczam, że masz rację. Zgłębialiśmy jedynie pociąg fizyczny. — Brzmi coraz bardziej gorzko. — Jestem tylko twoim seksualnym terapeutą, prawda? Właściwie nie, jestem twoim kurewskim flufferem.

— Flufferem? — powtarzam w osłupieniu.

— Jak w pornosach — mamrocze. — Zatrudniają fluffera, żeby obciągał koleśiom między scenami, by utrzymać ich w pionie. — Gniew zabarwia jego ton. — To była moja robota, co? Żeby cię przygotować dla Kohla? Żeby cię przygotować, byś mogła się z nim rznąć?

Oburzenie piecze moją skórę.

— Po pierwsze, to obrzydliwe. Po drugie, to nie fair, i dobrze o tym wiesz.

— Najwyraźniej nie wiem cholernie nic.

— Zaprosił mnie, zanim się z tobą przespałam. I najprawdopodobniej i tak bym nie poszła!

Garrett wybucha szorstkim śmiechem.

— „Najprawdopodobniej” byś nie poszła? Tak? Bardzo ci za to dziękuję. — Robi krok w kierunku drzwi. — Wiesz co? Po prostu idź na tę cholerną randkę. Ode mnie dostałaś, co chciałaś. Przypuszczam, że Justin może ruszyć z tego miejsca.

— Garrett...

Ale Garretta już nie ma. Nie wyszedł tak po prostu, ale zadbał, by cały świat dowiedział się o jego wyjściu, najpierw trzaskając moimi drzwiami i stąpając ciężko przez salon, a na końcu zatrzaskując głośno drzwi wejściowe.

Gapię się w pustą przestrzeń, którą zajmował sekundę wcześniej.

„Ja wiem dokładnie, co to jest”.

Ochryple słowa Garretta odbijają się echem w mojej głowie i imadło emocji miażdży moje serce, ponieważ jestem całkiem pewna, że ja też dokładnie wiem, co jest między nami.

I jestem przerażona, że wahając się przez ułamek sekundy, właśnie to straciłam.



## Rozdział 32

### Garrett

Wydaje się, że temperatura spadła o jakieś dwadzieścia stopni od momentu, kiedy wszedłem do Bristol House, do chwili, gdy wybiegłem z budynku akademika. Zimny powiew wiatru smaga moją twarz i mrozi koniuszki uszu, gdy brnę z trudem w kierunku parkingu.

Widzicie? Właśnie dlatego unikam tego całego cyrku ze stałymi dziewczynami. Dziś wieczorem powinienem skakać z kurewskiego szczęścia, ponieważ moja drużyna pokonała Harvard. Zamiast tego jestem wkurzony, sfrustrowany i bardziej zmartwiony, niż się spodziewałem. Hannah ma rację — tylko się zabawialiśmy. W ten sam sposób zabawiałem się z Kendall albo laską przed nią, albo laską przed tamtą. Nie mrugnąłem nawet okiem, kiedy z nimi kończyłem, więc dłaczego, do cholery, teraz czuję się tak podle?

Dzięki, kurwa, że w porę się stamtąd wyniosłem. Jeszcze parę sekund i zrobiłbym z siebie kompletnego debila. Pewnie palnąłbym coś, czego nigdy nie powinienem powiedzieć, może zacząłbym nawet błagać. Chryste. Jeśli to nie świadczy o tym, że jestem strasznym mięczakiem, no to już sam nie wiem.

Jestem w połowie drogi do mojego jeepa, kiedy Hannah woła moje imię.

Czuję ucisk w klatce piersiowej. Odwracam się i widzę, jak pędzi ścieżką prowadzącą z Bristol na parking. Wciąż jest w pizamie

— spodniach w szkocką kratę i czarnym T-shircie z żółtymi nutami sprasowanymi na przodzie.

Kusi mnie, żeby się nie zatrzymywać, ale widok jej gołych ramion i zaróżowionych od zimna policzków wkurza mnie jeszcze bardziej niż odbyta przed chwilą kłótnia.

— Chryste, Hannah — mamroczę, gdy mnie dogania. — Przeziębisz się.

— To mit — odpowiada. — Chłód nie jest przyczyną przeziębień.

Ale drży z zimna w widoczny sposób i kiedy otula się ramionami i zaczyna pocierać nagą skórę, by się rozgrzać, burczę ze złości i pospiesznie rozpinam kurtkę.

Zaciskając zęby, nakładam kurtkę na jej ramiona.

— Proszę.

— Dzięki. — Poziom rozzłoszczenia na jej twarzy dorównuje moim odczuciom. — Co ci odbiło, do cholery, Garrett? Nie możesz tak po prostu wychodzić rozwścieczony jak burza w środku ważnej dyskusji!

— Nie zostało już nic do przedyskutowania.

— Bzdury. — Potrząsa ze złością głową. — Nawet nie pozwoliłeś mi powiedzieć!

— Mówiłaś — odpowiadam stanowczo. — I uwierz mi, powiedziałaś wystarczająco dużo.

— Ledwo pamiętam, co powiedziałam. Wiesz dlaczego? Ponieważ kompletnie mnie zaskoczyłeś i nie dałeś mi chwili do namysłu.

— A nad czym tu się zastanawiać? Albo jesteś mną zainteresowana, albo nie.

Hannah ogarnia frustracja.

— Znów nie jesteś fair. To, że ty nagle poczułeś się gotowy na związek i na to, by być ze mną, nie znaczy, że ja będę pisać jak jakaś laska z żeńskiego stowarzyszenia i powiem: „O, taaak!”. Najwyraźniej miałeś czas, żeby sobie to wszystko przemyśleć, przetrawić, ale mnie nie dałeś ani chwili. Po prostu wpadłeś jak bomba, rzuciłeś oskarżenia i wybiegłeś.

Przeszywa mnie poczucie winy. Ma rację. Faktycznie, przychodząc do niej, wiedziałem dokładnie, czego od niej chcę.

— Przepraszam, że nie powiedziałam ci o randce z Justinem — mówi cicho. — Ale nie będę przeproszać za to, że potrzebuję więcej niż pięprzone pięć sekund na zastanowienie się nad możliwością stworzenia z tobą związku.

Wypuszczam z ust biały obłok szybko porwany przez wiatr.

— Przepraszam, że wybiegłem — przyznaję. — Ale nie przeproszam za to, że chcę z tobą być.

Te piękne zielone oczy wpatrują się we mnie.

— Wciąż tego chcesz?

Kiwam głową. Potem przełykam ślinę.

— A ty?

— Zależy. — Przechyla głowę. — Będziemy na wyłączność?

— No jasne — mówię bez wahania. Sama myśl, że mógłbym zobaczyć ją w towarzystwie innego faceta, jest jak cios maczetą w brzuch.

— I zgodzisz się, żebyśmy za bardzo się nie spieszyli? — Przysuwa się niezręcznie. — Bo zbliża się zimowy popis, ferie i egzaminy, twój grafik meczowy się napina... oboje będziemy mieli kupę roboty i nie mogę ci obiecać, że będę w stanie spotykać się z tobą co sekundę.

— Jak się spotkamy, to się spotkamy — mówię po prostu.

Sam się dziwię, że mój głos brzmi tak spokojnie, że jestem tak bardzo opanowany, a przecież w moim brzuchu miota się całe stado podekscytowanych motyli krzyczących: „O tak!” na cały głos. O ja cię. Zamierzam właśnie skomplikować sobie życie, zapraszając do niego dziewczynę, a mimo to jestem tego pewny na sto procent.

— No to dobra. — Hannah się uśmiecha. — W takim razie możemy to oficjalnie przyklepać.

Ciemna chmura zasłania część rozpierającego szczęścia.

— A co z Justinem?

— O co ci chodzi?

— Powiedziałaś mu, że się z nim spotkasz — mówię przez zaciśnięte zęby.

— Jak chcesz wiedzieć, to odwołałam randkę, zanim tu przyszłam.

Głupie motyle w środku znów zrywają się do lotu.

— Naprawdę?

Przytakuje.

— Przeszła ci już na niego ochota?

W jej oczach tańczy humor.

— Mam ochotę tylko na ciebie, Garrett. Tylko na ciebie.

I tak po prostu mój niepokój przeradza się w czystą radość, która wywołuje uśmiech na mojej twarzy.

— Masz cholerną rację.

Wywracając oczami, przysuwa się do mnie i pociera zimny policzek o moją brodę.

— Możemy już, proszę, wejść do środka? Odmroziło mi tyłek i potrzebuję, by mój fluffer mnie rozgrzał.

Mrużę oczy.

— Słucham?

Mrużę niewinnie.

— Och, przepraszam. Czy powiedziałam „fluffer”? — Uśmiech rozjaśnia całą jej twarz. — Miałam na myśli „mój chłopak”.

Najsłodsze słowa, jakie słyszałem w życiu.

## Rozdział 33

### Hannah

Życie jest fajne.

Życie jest cudownie, niesamowicie, strasznie fajne.

Ostatnie dwa tygodnie chodzenia z Garrettem to melanz śmiechu, przytulaniek i gorącego seksu zmieszany z wydarzeniami z prawdziwego życia, takimi jak zajęcia, próby oraz mecze hokejowe. Miedzy mną i Garrettem zrodziła się tak mocna więź, że jestem nią zupełnie zaskoczona. I mimo że Allie nadal drwi z tego mojego nagłego zwrotu o sto osiemdziesiąt stopni, jeśli chodzi o mężczyzn, nie żałuję decyzji, by z nim chodzić i przekonać się, jak się sprawy ułożą. Jak dotąd wszystko układa się wspaniale.

Ale proszę bardzo, oto całe życie. Co się dzieje, kiedy jest tak wspaniale?

Oczywiście musi się wydarzyć coś złego.

— Wiem, że to niedogodność — mówi Fiona, moja doradczyni do spraw widowiskowych. — Ale obawiam się, że nic nie mogę zrobić poza doradzeniem ci, byś rozmawiała bezpośrednio z Mary Jane i...

— Nie ma mowy — przerywam jej i zaciskam sztywne palce na poręczy krzesła. Wpatruję się w ładną kobietę siedzącą naprzeciw mnie za biurkiem i zastanawiam się, jak ona może opisać tę katastrofalną bombę atomową jako „niedogodność”.

I chce, żebym rozmawiała z Mary Jane?

Nie ma szans.

Ponieważ z jakiej, kurde, racji miałabym rozmawiać z tą głupią, bezmózgową suką, która właśnie pogrzebała moje nadzieje na stypendium?

Wciąż jestem wstrząśnięta tym, co usłyszałam od Fiony. Mary Jane i Cass wypięli się na mnie. Dostali zgodę na wyrzucenie mnie z duetu, żeby Cass mógł zaśpiewać naszą piosenkę solo.

Jasna cholera.

A jednak gdzieś z tyłu głowy nie jestem nawet zdziwiona. Garrett ostrzegął mnie, że coś takiego może się wydarzyć. Sama się o to martwiłam. Ale nigdy, przenigdy się nie spodziewałam, że Cass zrobi mi taki numer cztery tygodnie przed popisem.

Albo że moja doradczyni podejdzie do tego z takim cholernym spokojem.

Zaciskam zęby.

— Nie będę rozmawiać z Mary Jane. To oczywiste, że podjęła decyzję w tej kwestii.

Albo raczej, że Cass podjął decyzję za nią. Zaczął nagle rozpaczać, że piosenka za bardzo ucierpi przy wykonaniu w duecie i on się wycofa, jeśli nie będzie zaśpiewana solo, nakłaniając przy tym MJ do rozmowy z naszymi indywidualnymi doradcami. Oczywiście, Cass szybko zauważył, że zmarnowanie tak perfekcyjnej piosenki byłoby rażącym błędem i łaskawie zaproponował, żebym to ja ją zaśpiewała. A w tym momencie Mary Jane uparła się, że piosenka ma być zaśpiewana przez męski głos.

Serdecznie pierdolę cię bardzo, MJ.

— Więc co mam teraz zrobić? — pytam napiętym głosem. — Nie mam czasu, by się dogadać z innym kompozytorem i nauczyć nowej piosenki.

— To prawda — zgadza się Fiona.

W normalnych okolicznościach doceniam jej rzeczowe podejście, ale dzisiaj mam ochotę ją za to walnąć.

— Dlatego, biorąc pod uwagę okoliczności, zgodziłam się z doradcą Cassa nagiąć trochę zasady dla ciebie. Nie będziesz występowała w drużynie ze studentem komponowania utworów. Hannah, wiem, że masz dużo własnych piosenek w repertuarze. I tak naprawdę uważam, że to wspaniała okazja, byś popisała się nie tylko swoim głosem, lecz także zdolnościami kompozytorskimi. — Przerywa. — Jednakże możesz się ubiegać o stypendium jedynie za występ wokalny, ponieważ komponowanie utworów to nie jest twój główny przedmiot.

Myśli dalej wirują mi jak na karuzeli. Tak, mam kilka oryginalnych kompozycji, które mogłabym zaśpiewać, ale żadna z nich nie jest gotowa na prezentację na scenie.

— Dlaczego Cass nie zostanie za to wszystko ukarany? — pytam.

— Słuchaj, nie mogę powiedzieć, że aprobuję zachowanie Cassa i Mary Jane, ale niestety to jeden z minusów pracy w duecie. — Fiona wzdycha. — Każdego roku przynajmniej jeden duet rozpada się tuż przed popisem. Pamiętasz Joannę Maxwell? Skończyła studia w zeszłym roku.

Siostra Beau.

Kiwam głową.

— A więc jej partner wycofał się trzy dni przed popisem studentów ostatniego roku — oznajmia mi Fiona w zaufaniu.



Mrugam zdziwiona.

— Naprawdę?

— O tak. Powiedzmy tylko, że przez te trzy dni panował tu kompletny chaos.

Trochę, tylko troszeczkę podnosi mnie to na duchu, kiedy przypominam sobie, że Joanna nie tylko wygrała stypendium, ale również zwróciła uwagę jednego agenta, który zaprosił ją później na przesłuchanie do Nowego Jorku.

— Nie potrzebujesz Cassidy’ego Donovana, Hannah. — Głos Fiony jest stanowczy, wybrzmiewa w nim zapewnienie. — Rozkwitasz jako solistka. To jest twoja siła. — Spogląda na mnie znacząco. — Z tego, co pamiętam, od samego początku semestru właśnie to ci radziłam.

Poczucie winy rozparała moje policzki. Tak. Nie mogę zaprzeczyć. Podzieliła się ze mną wszystkimi swoimi obawami związanymi z występowaniem w duecie, ale ja dałam się przekonać Cassowi, że razem stworzymy potężny tandem.

— Dostaniesz wszystko, czego tylko potrzebujesz, by się przygotować — dodaje. — Przeorganizujemy grafik tak, że będziesz miała dostęp do sali prób, kiedykolwiek będziesz jej potrzebowała, i jeśli życzysz sobie akompaniamentu, wspomozemy cię każdym rodzajem orkiestry. Czy jest jeszcze coś, co mogłoby ci się przydać? — Małeńki uśmiech rozciąga jej usta. — Zaufaj mi, doradca Cassa też nie jest zachwycony tą sytuacją, więc jeśli jest coś, czego chcesz, powiedz mi tylko, a ja najprawdopodobniej będę mogła to dla ciebie załatwić.

Już mam potrząsnąć głową, ale wtedy przychodzi mi do głowy pewna myśl.

— Właściwie tak. Chcę Kima. To znaczy, chodzi mi o Kima Jae Woo.

Fiona ściąga brwi.

— Kto to?

— Wiolonczelista. — Podnoszę mężnie brodę. — Chcę wiolonczelisty.

## Garrett

— Nie mogę uwierzyć, że to zrobił! — Allie woła wściekle ze swojego miejsca przy stoliku, jej niebieskie oczy płoną, kiedy spogląda na Hannah.

Moja dziewczyna przybrała minę „naprawdę staram się nie pokazać, jak bardzo jestem wściekła w tym momencie”, ale czuję emocje promieniujące z jej ciała. Wygląda fartuch.

— Naprawdę? Mnie to nie dziwi ani trochę — odpowiada Hannah. — Założę się, że uknuł ten plan od samego początku. Doprowadzać mnie do szału przez dwa miesiące, a potem udupić tuż przed popisem.

— Pieprzony Cass — mruczy Dex, przyjaciel Hannah, z miejsca obok Allie. — Przydałoby się, żeby go ktoś porządnie kopnął w dupę. — Dex spogląda na mnie i Logana. — Może któryś z hokeistów mógłby to zrobić? Trochę go poszturczyć?

— Z przyjemnością — odpowiada pogodnie Logan. — Jaki jest jego adres?

Daję kuksańca swojemu przyjacielowi.

— Nikogo nie będziemy bić, głupolu. Chyba że masz ochotę rozwścieczyć trenera i załatwić sobie zawieszenie. — Odwracam się do

Hannah z żalną miną. — Nie przejmuj się, kochanie, w myślach już nieźle mu przyłożyłem. To się liczy, prawda?

Śmieje się.

— Pewnie. Na to pozwalam. — Wpycha notes na zamówienia do kieszeni fartucha. — Zaraz wrócę.

Hannah udaje się w kierunku lady, a ja podziwiam jej tyłek tak długo, że przy stoliku rozlegają się trzy głośne parsknięcia śmiechem skierowane pod moim adresem. I lepiej, żebym nie zaczynał tematu, jak dziwnie jest siedzieć przy stoliku z moim najlepszym kumpłem po jednej stronie i najlepszymi przyjaciółmi Hannah po drugiej.

Byłem pewien, że artystyczna paczka Hannah potraktuje mnie lekceważąco i chłodno — szczególnie gdy opowiedziała mi, jakie jest ich zdanie na temat sportowców z Briar — ale myślę, że dzięki mojemu wrodzonemu wdziękowi zjednałem ich sobie. Allie i Dex już traktują mnie, jakbyśmy się kumpłowali od lat. Stella, która odkryła w sobie pasję do hokeja podczas meczu z Harvardem, pisze do mnie co któryś dzień z jakimś hokejowym pytaniem. Jedyne ten koleś Jeremy wciąż sypie wrednymi komentarzami za każdym razem, kiedy się spotykamy, ale jego dziewczyna, Megan, jest całkiem fajna, więc jestem gotów dać mu jeszcze kilka szans przed ostateczną kwalifikacją na kutasa.

— Jest wkurzona — zauważa Logan, przyglądając się Hannah, która rozmawia z kucharzem przez ladę.

— Powinna być — odpowiada Dex. — Serio, co za samolubny dupopalas zostawia partnerkę tuż przed występem?

Logan chichocze.

— Dupopalas? Kradnę ci to wyrażenie.

— Hannah da sobie radę — stwierdza Allie pewnym głosem. — Jej oryginalne utwory są obłądne. Nie potrzebuje Cassa.

— Nikt nie potrzebuje Cassa — zgadza się Dex. — To chodzący syfilis.

Wszyscy wybuchają śmiechem, a ja skupiam uwagę na Hannah. Nie mogę się powstrzymać i wracam myślami do tego dnia, gdy po raz pierwszy pojawiłem się w Della's w jednym jedynym celu — miałem przekonać Hannah, by udzieliła mi korepetycji. To było zaledwie trochę ponad miesiąc temu, a ja mam wrażenie, że znam ją od zawsze.

Nie wiem, o czym ja w ogóle myślałem, przyjmując to całe antyzwiązkowe nastawienie. Ponieważ bycie w stałym związku to coś zajebistego. Serio. Seks mam od ręki i nie muszę sobie na niego zasłużyć. Przy niej mogę się swobodnie rozładować po gównianym dniu albo druzgocącej porażce na lodzie. Mogę opowiadać najgorsze kawały na świecie i są szanse, że Hannah będzie się z nich śmiała.

Och, i uwielbiam z nią być, rozumie się samo przez się.

Hannah wraca do stolika z naszym zamówieniem. Lub raczej z napojami zamówionymi przez Allie i Dexa. Logan i ja poprosiliśmy o słodkie napoje gazowane, ale dostajemy jedynie wodę.

— Gdzie jest mój Dr Pepper, Wellsy? — marudzi Logan.

Hannah karci go srogim spojrzeniem.

— Czy ty masz pojęcie, ile cukru jest w napoju gazowanym?

— Perfekcyjnie dopuszczalna ilość i dlatego powinienem ją wypić — podpowiada Logan.

— Zła odpowiedź. Dobra odpowiedź brzmi: „cholernie za dużo”. Za godzinę gracie z Michigan, nie możesz się nafaszerować cukrem tuż

przed meczem. Zafundujesz sobie pięciominutowy dopalacz, a potem padniesz w połowie pierwszej tercji.

Logan wzdycha.

— G, dlaczego twoja dziewczyna jest teraz naszą dietetyczką?

Chwytam szklanę i pokonany biorę łyk wody.

— A chcesz się z nią kłócić?

Logan spogląda na Hannah, której mina mówi wyraźnie: „Dostaniesz swój gazowany napój po moim trupie”. Potem znów patrzy na mnie.

— Nie — odpowiada ponuro.

## Rozdział 34

### Hannah

Mój telefon miauczy tuż po północy, ale ja nie śpię. Nawet nie jestem w piżamie. Zaraz po powrocie z pracy chwyciłam gitarę i znów zabrałam się do roboty. Po tym mściwym i egoistycznym numerze wyciętym przez Cassa z mojego życia zniknęły czynności takie jak sen oraz relaks i porady typu „nie panikuj”. W miesiąc zmienię się w chodzący kłębek nerwów, chyba że znajdę magiczny sposób, by pogodzić szkołę, pracę, Garretta i śpiewanie bez załamania nerwowego po drodze.

Odkładałam gitarę akustyczną i sprawdzam ekran. To Garrett.

On: *Nie mogę spać. Śpisz?*

Ja: *Czy to telefon z podtekstem seksualnym?*

On: *Nie. A ma być?*

Ja: *Nie. Ćwiczę piosenkę. Kompletnie zestresowana.*

On: *To kolejny argument za podtekstem seksualnym.*

Ja: *Zapnij dobrze rozpiorek, koleżko. Dlaczego nie możesz spać?*

On: *Wszystko mnie boli.*

Czuję ścisk współczucia w żołądku. Garrett dzwonił już wcześniej z informacją, że przegrali mecz i najwyraźniej zaliczył kilka dość brutalnych uderzeń. Gdy rozmawialiśmy ostatnim razem, wciąż robił sobie lodowe okłady na całym tułowiu.

Nie chce mi się pisać, więc wybieram numer Garretta, a on odbiera po pierwszym sygnale.

Jego chrapliwy głos wślizguje się do mojego ucha.

— Hej.

— Hej. — Opieram się o poduszki. — Przykro mi, że nie mogę podjechać i wyciąć wszystkich twoich „ałek”, ale pracuję nad piosenką.

— Nie ma sprawy. Jest tylko jedna „ałka”, którą chciałbym, żebyś wyciąła, ale z tego, co słyszę, jesteś na to zbyt zajęta. — Przerywa.  
— Mówię o swoim fiucie, jakbyś miała wątpliwości.

Dławię śmiech.

— Aha. Zrozumiałam. Obejdzie się bez wyjaśnień.

— Wybrałaś już piosenkę?

— Myślę, że tak. To ta, którą ci zaśpiewałam w zeszłym miesiącu, jak się uczyliśmy. Pamiętasz ją?

— Tak. Smutna.

— Smutek jest dobry. Daje większego emocjonalnego kopa.  
— Waham się. — Zapomniałam cię wcześniej zapytać: twój tato był na meczu?

Cisza.

— Nigdy ich nie opuszcza.

— Wrócił ponownie do tematu Święta Dziękczynienia?

— Na szczęście, kurwa, nie. Nawet na mnie nie spogląda, kiedy przegrywamy, więc nie spodziewałem się, że będzie miał ochotę na pogawędkę. — Głos Garretta jest gęsty od rozgoryczenia i potem słyszę, jak odchrząkuje. — Przełącz mnie na głośnomówiący. Chcę posłuchać, jak śpiewasz.

Emocje ściskają mi serce, ale próbuję to ukryć pod swobodnym tonem.

— Mam ci zaśpiewać kołysankę? Ale z ciebie słodziak.

Tłumi śmiech.

— Mam wrażenie, jakby moja klata zderzyła się dziś z ciężarówką. Potrzebuję oderwać od tego uwagę.

— Dobra. — Wciskam głośnik w telefonie i sięgam po gitarę. — Jak ci się znudzi, nie krępuj się rozłączyć.

— Kochanie, mógłbym patrzeć na ciebie, jak przyglądasz się schnącej farbie, i wciąż nie byłbym znudzony.

Garrett Graham, mój osobisty pochlebca.

Kładę gitarę na kolanach i śpiewam piosenkę od początku. Drzwi od pokoju są zamknięte i chociaż ściany w akademiku są grubości papieru, nie martwię się o Allie. Pierwsze, co zrobiłam po tym, jak Fiona powiedziała mi o duecie, było sprezentowanie Allie zatyczek do uszu z ostrzeżeniem, że będę śpiewać do późna w nocy aż do czasu popisów.

Co dziwne, nie jestem już zła. Odczuwam ulgę. Cass zamienił nasz duet w krzykliwy, przejaskrawiony show, a ja nie cierpię takich klimatów. I choć nadal jestem wściekła, że się na mnie wypiął, doszłam do wniosku, że występ solo wyjdzie mi na dobre.

Śpiewam piosenkę trzy razy, aż mój głos staje się ochrypły i w końcu muszę przestać, by wypić duszkiem wodę z butelki stojącej na stoliku nocnym.

— Wciąż tu jestem.

Głos Garretta wprawia mnie w zdumienie. Potem śmieję się, ponieważ z ręką na sercu zapomniałam, że wciąż był na linii.



— Nie dałam rady cię uspić, co? Sama nie wiem, czy to komplement, czy wręcz przeciwnie.

— Komplement. Ciarki mnie przechodzą, gdy ciebie słucham. Nie ma mowy, żebym zasnął.

Uśmiecham się, mimo że on nie może mnie zauważyć.

— Muszę wymyślić, co zrobić z tym ostatnim refrenem. Zakończyć wysoko czy nisko? Oooh, a może powinnam podnieść też i środkową część. Wiesz co? Mam pomysł. Muszę się teraz rozłączyć, by to dopracować, a ty idź już spać. Dobranoc, koleżko.

— Wellsy, poczekaj — mówi, zanim zdążę się rozłączyć.

Wyłączam głośnik i przybliżam telefon do ucha.

— Co tam?

Wita mnie najdłuższa pauza ludzkości.

— Garrett, jesteś tam?

— Aha. Sorry. Jestem. — W słuchawce wibruje głębokie westchnienie. — Pojedziesz ze mną do domu na Święto Dziękczynienia?

Zamieram.

— Mówisz poważnie?

Zalega kolejna cisza, jeszcze dłuższa niż ta poprzednia. Spodziewam się niemal, że odwoła zaproszenie. I nie sądzę, żebym się zmartwiła, gdyby to zrobił. Dowiedziałam się o ojcu Garretta na tyle dużo, że nie jestem pewna, czy dałabym radę usiąść z nim przy jednym stole i przez cały ten czas nie rzucić mu się do gardła.

Co za potwór potrafi uderzyć własnego syna? Dwunastoletniego syna.

— Nie mogę tam jechać sam, Hannah. Pojedziesz ze mną?

Jego głos załamuje się na ostatnich słowach i moje serce też.  
Z drzeniem wypuszczam powietrze i mówię:

— Oczywiście, że pojadę.

## Rozdział 35

### Hannah

Inaczej wyobrażałam sobie dom ojca Garretta. Nie jest to rezydencja, ale budynek z czerwono-brunatnego piaskowca w Beacon Hill, co — jak przypuszczam — jest bostońskim odpowiednikiem mieszkania w rezydencji. Sama okolica jest przepiękna. Byłam w Bostonie kilka razy, ale nigdy w tej szycownej części, i mogę tylko podziwiać piękne szeregowce z dziewiętnastego wieku, ścieżki wyłożone kostką i urocze lampy gazowe rozmieszczone wzdłuż wąskich ulic.

Garrett ledwie odezwał się słowem podczas dwugodzinnej jazdy do miasta. Napięcie emanuje z jego odzianego w garnitur ciała równymi, wyraźnymi falami, które jeszcze bardziej mnie denerwują. I tak, powiedziałam „odziany w garnitur”, ponieważ ma na sobie czarne spodnie, świeżo wyprasowaną białą koszulę, czarną marynarkę i krawat. Drogi materiał pasuje do jego muskularnego ciała jak ulał i nawet permanentny grymas na twarzy nie ujmuje mu czystej seksowności.

Najwyraźniej ojciec zarządził, by Garrett włożył garnitur. I kiedy Phil Graham dowiedział się, że syn zamierza przyjechać z dziewczyną, zażyczył sobie, bym też ubrała się formalnie, stąd moja wyszukana niebieska suknia, którą miałam na sobie w zeszłym roku na wiosennym popisie. Jedwabisty materiał opada na moje kolana. Do sukni dopasowałam szpilki na dziesięciocentymetrowym obcasie, na których

widok Garrett uśmiechnął się szeroko i stwierdził, że w końcu może mnie całować na stojąco bez skurczu w karku.

W drzwiach wita nas nie ojciec Garretta, ale ładna blondynka w czerwonej sukni koktajlowej, powiewającej wokół jej kostek. Koronkowa czarna narzutka z długimi rękawami zakrywa ramiona, co wydaje mi się dziwne, bo w domu jest jakieś milion stopni. Serio, w środku jest tak gorąco, że nie tracę ani chwili, by pozbyć się dwurzędowej kurtki w tym eleganckim otoczeniu.

— Garrett — mówi ciepło kobieta. — To wspaniale, że w końcu mogę cię poznać.

Wydaje się, że ma około trzydziestu pięciu lat, ale trudno stwierdzić to na sto procent, gdyż ma, jak to lubię nazywać, „stare oczy”. To takie głębokie, mądre oczy, które ujawniają, że dany człowiek doświadczył już w swoim życiu bardzo wiele. Sama nie jestem do końca pewna, dlaczego tak mi się wydaje. Nic w jej eleganckim stroju lub perfekcyjnym uśmiechu nie zdradza, że przeżyła niejedyn trudny moment, ale ta część mnie, która czuje się ocalona po przeżytej traumie, natychmiast wyczuwa z nią osobliwą więź.

Garrett odpowiada obcesowo, ale uprzejmym tonem.

— Mnie też miło cię poznać...

Przywitanie zawisło w powietrzu i w jej jasnoniebieskich oczach zamigotało nieszczęście, jakby uświadomiła sobie, że ojciec Garretta nie wyjawiał synowi imienia kobiety, z którą się spotyka.

Jej uśmiech zgasł na chwilę, po czym znów się pojawił.

— Cindy — przedstawia się. — A ty jesteś zapewne dziewczyną Garretta.

— Hannah — wychylałam się, by uścisnąć jej dłoń.

— Miło mi cię poznać. Twój tato czeka w bawialni — zwraca się do Garretta. — Jest bardzo podekscytowany spotkaniem z tobą.

Ani mojej uwadze, ani uwadze Cindy nie umyka sarkastyczny dźwięk z ust Garretta. Ściskam jego dłoń w niemym ostrzeżeniu, by był miły, cały czas zastanawiając się, co ma na myśli Cindy, mówiąc „bawialnia”. Zawsze zakładałam, że bawialnie to pokoje, w których gromadzą się bogaci ludzie, by pić sherry lub brandy przed udaniem się do jadalni i zajęciem miejsca przy stole dla trzydziestu osób.

Wnętrze budynku jest o wiele większe, niż wydawałoby się z zewnątrz. Mijamy dwa salony, zanim dochodzimy do bawialni, która wygląda jak... kolejny salon. Myślę o przytulnym dwupoziomowym domu rodziców w Ransom z trzema sypialniami, który prawie puścił ich z torbami, i zalewa mnie fala smutku. To wydaje się takie niesprawiedliwe, że człowiek taki jak Phil Graham ma wszystkie te pokoje i pieniądze, żeby je urządzić, podczas gdy dobrzy ludzie, tacy jak moi rodzice, pracują tak ciężko, by utrzymać dach nad głową.

Wchodzimy do środka. Ojciec Garretta siedzi w brązowym fotelu z bocznymi oparciami na głowę, na kolanie trzyma kieliszek z bursztynowym płynem. Podobnie jak Garrett ma na sobie garnitur i podobieństwo między nimi jest szokujące. Mają te same szare oczy, tę samą mocną szczękę i wyrzeźbioną twarz, ale rysy Phila są ostrzejsze, a wokół jego ust są zmarszczki, jakby krzywił się zbyt wiele razy i jego mięśnie zamarły w tej pozycji.

— Phil, to jest Hannah — mówi pogodnie Cindy, kiedy usadawia się na pluszowej sofce stojącej obok fotela Phila.

— Miło mi pana poznać, panie Graham — mówię uprzejmie.

Kiwa głową.

To wszystko. Kiwnięcie głową.

Nie mam pojęcia, jak na to odpowiedzieć, i czuję, że moja ręka staje się wilgotna w dłoni Garretta.

— Usiądźcie. — Cindy wskazuje na skórzaną sofę obok elektrycznego kominka.

Siadam.

Garrett wciąż stoi. Nie zamienia z ojcem słowa. Ani z Cindy. Ani ze mną.

O kurde. Jeśli planuje trzymać się tej niemej rutyny przez całą noc, to zaliczymy długie i niezręczne Święto Dziękczynienia.

Absolutna cisza zapada między całą naszą czwórką.

Wycieram wilgotne dłonie o kolana i próbuję się uśmiechnąć, ale mam wrażenie, że wychodzi z tego krzywy grymas.

— A więc... nie ma dziś futbolu? — mówię lekko, spoglądając na płaski ekran przymocowany do ściany. — Myślałam, że to tradycja na Dziękczynienie. — Bóg jeden wie, że oglądanie meczu to wszystko, co robi moja rodzina, kiedy jedziemy do ciotki Nicole na święta. Wujek Mark jest zapalonym kibicem i mimo że reszta z nas woli hokej, wciąż świetnie się bawimy, oglądając przez cały dzień futbolową ucztę w telewizji.

Jednak Garrett postawił na swoim i przyjechaliśmy tutaj najpóźniej, jak to było możliwe, więc popołudniowe mecze zostały już rozegrane. Ale jestem pewna, że mecz Dallas właśnie się zaczyna.

Cindy pospiesznie potrząsa głową.

— Phil nie lubi futbolu.

— Och — wzdycham.

Zgadnijcie, co się dzieje: więcej ciszy.

— Hannah, co jest twoim głównym przedmiotem?

— Muzyka. A dokładnie wokalistyka.

— Och — wzdycha z kolei Cindy.

Cisza.

Garrett opiera ramię o wysoki dębowy kredens na książki stojący przy drzwiach. Rzucam ukradkowe spojrzenie w jego kierunku i zauważam, że wyraz jego twarzy jest kompletnie nieobecny. Zerkam więc równie ukradkowo na Phila i jego mina jest dokładnie taka sama.

O Boże. Chyba nie dam rady przeżyć tego wieczoru.

— Coś pięknie pachnie — zaczynam.

— Powinnam sprawdzić, co z indykiem — mówi jednocześnie Cindy.

Obie śmiejemy się niezręcznie.

— Pozwól, że ci pomogę. — Praktycznie zrywam się na równe nogi, co jest jednym wielkim „o nie, nie”, kiedy masz na sobie dziesięciocentymetrowe obcasy. Tracę równowagę na jeden zapierający dech w piersiach moment, przerażona, że zaraz się przewrócę, ale potem moja równowaga wraca i jestem w stanie zrobić krok do przodu bez upadku.

Tak, jestem okropną dziewczyną. Niezręczne sytuacje sprawiają, że się denerwuję, wszystko mnie swędzi i choć bardzo chcę trwać przy boku Garretta i pomóc mu przeżyć ten wieczór, nie mogę strawić myśli, że zostałam złapana w pułapkę przez dwóch mężczyzn, których wzajemna nienawiść zanieczyszcza cały tlen w pokoju.

Rzucam Garrettowi przepaszające spojrzenie i podążam za Cindy do obszernej, nowoczesnej kuchni z wyposażeniem ze stali nierdzewnej i czarnymi marmurowymi blatami. Przepyszne zapachy są tutaj

silniejsze, a na ladzie jest tyle owiniętych cienką folią dań, że wystarczyłoby na nakarmienie jednego z krajów Trzeciego Świata.

— Ugotowałaś to wszystko sama?! — krzyczę.

Odwraca się z nieśmiałym uśmiechem.

— Tak. Uwielbiam gotować, ale Phil rzadko pozwala mi to robić. Woli jeść w restauracjach.

Cindy zakłada parę pluszowych rękawic kuchennych, zanim otwiera drzwi piekarnika.

— Jak długo jesteście razem z Garrettem? — pyta swobodnym tonem, kładąc ogromne naczynie z indykiem na płytę kuchenną.

— Miesiąć. — Obserwuję, jak unosi folię aluminiową. — A ty i pan Graham?

— Trochę ponad rok. — Jest odwrócona do mnie plecami, więc nie widzę jej miny, ale coś w jej tonie budzi moją czujność. — Poznaliśmy się na imprezie charytatywnej, którą organizowałam.

— Och. Zajmujesz się organizacją imprez?

Wbija termometr blisko piersi indyka, potem jej nogi i ramiona widocznie się rozluźniają.

— Gotowe — mruczy. — A odpowiadając na twoje pytanie, byłam organizatorką imprez, ale sprzedałam firmę kilka miesięcy temu. Phil powiedział, że za bardzo za mną tęsknił, gdy byłam w pracy.

Eee. Że co?

Nie potrafię sobie wyobrazić, bym kiedykolwiek mogła rzucić pracę, ponieważ mężczyzna w moim życiu „tęskni za mną za bardzo, kiedy jestem w pracy”. Potraktowałabym to jako alarmową czerwoną chorągiewkę.



— Och. To... miłe. — Wskazuję na blat. — Mam pomóc ci z podgrzaniem wszystkiego? Czy nie jemy od razu?

— Phil oczekuje, że zaczniemy jeść, jak tylko indyk będzie gotowy. — Śmieje się, ale wygląda to na wymuszone. — Jak sobie coś zaplanuje, spodziewa się, że wszyscy mu się podporządkują. — Cindy wskazuje obszerną miskę przy mikrofalówce. — Możesz zacząć od podgrzania ziemniaków. Ja muszę jeszcze zrobić sos. — Opróżnia opakowanie gotowego sosu. — Normalnie sama go robię od początku, używając tłuszczu z indyka, ale czas nas goni, więc ten będzie musiał wystarczyć.

Wyłącza piekarnik i układa indyka na blacie, a potem skupia uwagę na sosie. Ściana nad piekarnikiem pokryta jest haczykami na garnki i patelnie, i kiedy sięga, by chwycić jeden, jej koronkowy rękaw się podciąga i albo mam przewidzenia, albo na wewnętrznej stronie jej nadgarstków znajdują się niebieskoczarne siniaki.

Jakby ktoś ją chwycił. Mocno.

Opuszcza ręce, rękawy z powrotem przykrywają jej przedramiona i stwierdzam, że to czarna koronka płata figle moim oczom.

— Mieszkaś tu z panem Grahamem czy masz swój dom? — pytam w oczekiwaniu, aż duszone ziemniaki skończą się podgrzewać.

— Wprowadziłam się do Phila dwa tygodnie po tym, jak się poznaliśmy — przyznaje.

Naprawdę muszę mieć przywidzenia, bo to przecież niemożliwe, by ta nuta w jej głosie była zgorzknieniem, tak?

— Och. Szybka decyzja. Wtedy nie znaliście się jeszcze za dobrze, co?

— Nie. Nie znaliśmy się.

Jednak nie mam przywidzeń.

Z całą pewnością usłyszałam zgorzknienie.

Cindy zerka na mnie przez ramię, w jej oczach wyraźnie migocze smutek.

— Nie wiem, czy ktoś kiedykolwiek ci o tym powiedział, ale spontaniczność potrafi obrócić się przeciwko tobie.

Nie mam pojęcia, jak na to odpowiedzieć, więc tylko wzdycham:

— Och.

Coś mi się wydaje, że często będę używać tego słowa dziś wieczorem.

## Rozdział 36

### Garrett

On ją bije.

Ten skurwiel ją bije.

Potrzebuję trzydziestu minut w towarzystwie Cindy, by dojść do takiej konkluzji. By wychwycić sygnały. Widzę to w sposobie, w jaki wzdryga się za każdym razem, gdy jej dotyka. Tylko trochę i pewnie nie każdy by to dostrzegł, ale w ten sam sposób reagowała mama, zawsze gdy podchodził blisko niej. Jakby spodziewała się kolejnego uderzenia jego pięści, bolesnego uścisku jego dłoni albo jego kurewskiej stopy.

Ale to niejedyny sygnał wysyłany przez Cindy. To koronkowe coś z długimi rękawami na czerwonej sukni jest oczywistą wskazówką — pieprzyłem się z wystarczającą liczbą pańienek ze stowarzyszenia, by wiedzieć, że nie łączy się białych szpilek z czarną marynarką. I jeszcze ten przebłysk strachu migoczący w jej oczach na każde najmniejsze drgnięcie ojca w fotelu. Smutnie opuszczone ramiona, kiedy mówi jej, że sos jest zbyt wodnisty.

Do tego masa komplementów, którymi Cindy zarzuca ojca, ponieważ, oczywiście, przez cały czas próbuje go uszczęśliwić. A raczej uspokajać.

Jesteśmy w połowie obiadu, mój krawat zadusza mnie na śmierć i nie jestem pewien, czy uda mi się dłużej kontrolować wściekłość. Nie sądzę,

że wytrzymam do deseru bez zaatakowania starego i zażądania wyjaśnień, dlaczego traktuje tak kobietę.

Cindy i Hannah o czymś rozmawiają. Nie mam pojęcia, o czym. Moje palce zaciskają się na widelcu tak mocno, że dziwię się, że jeszcze nie pękł na pół.

Próbował rozmawiać ze mną o hokeju, kiedy Hannah i Cindy były w kuchni. Staralem się odpowiadać. Jestem pewien, że zdołałem sformułować poprawne zdania, z podmiotami i orzeczeniami, i całym tym gównem. Ale od chwili, gdy weszliśmy do tego zapomnianego przez Boga i ludzi domu, moje myśli są gdzie indziej. Każdy pokój przywołuje wspomnienia zalewające gardło żółcią.

Najczęściej dostawałem na górze, zwykle w swoim pokoju, gdzie nie śmiem zajrzeć do dzisiaj, ponieważ boję się, że ściany mogłyby mnie zgnieść.

W salonie ojciec pchnął mnie na ścianę po tym, jak moja szkolna drużyna nie dostała się do play-offów. Zauważyłem, że w miejscu dziury w płycie kartonowo-gipsowej zawiesił obraz.

— No więc tak — mówi Hannah. — Teraz śpiewam solo, co powinnam była zrobić od samego początku.

Cindy zdobywa się na współczucie.

— Niezły dupek z tego chłopaka.

— Cynthia! — Ojciec odzywa się ostro. — Język.

Znów to samo — wzdrygnięcie. Powinno teraz pojawić się słabe „przepraszam”, ale ku mojemu zdziwieniu ona nie przeprasza.

— Nie zgadzasz się, Phil? Wyobraź sobie tylko, że wciąż grasz dla Rangers, a twój bramkarz zostawia was na lodzie tuż przed pierwszym meczem o Puchar Stanleya.

Szczęka ojca sztywnieje.

— Tych dwóch sytuacji nie da się porównać.

Szybko się wycofuje.

— No tak, pewnie nie.

Zgarniam porcję ziemniaków na widelec i ładuję je sobie do ust.

Chłodne spojrzenie ojca wędruje na Hannah.

— Jak długo spotykasz się z moim synem?

Kątem oka dostrzegam, że Hannah wierci się niespokojnie.

— Miesiąc.

Kiwa głową, jakby był zadowolony z takiej odpowiedzi. Kiedy znów przemawia, uświadamiam sobie dokładnie, co go tak ucieszyło.

— To nic poważnego w takim razie.

Hannah się marszczy.

Ja też, ponieważ wiem, o czym on myśli. Nie, na co ma nadzieję. Że to, co mnie łączy z Hannah, to tylko przelotne zauroczenie. Że wygaśnie szybciej niż później, a ja znów skupię się wyłącznie na hokeju.

Ale on się myli. Kurde, ja się myliłem. Myślałem, że stała dziewczyna będzie odciągać moją uwagę od moich celów i mnie rozpraszać, ale tak nie jest. Uwielbiam być z Hannah, ale jednocześnie nie straciłem hokeja z pola widzenia. Wciąż wkładam całe serce w treningi, wciąż dokładam przeciwnikom na lodzie. Ten ostatni miesiąc udowodnił mi, że mogę mieć i Hannah, i hokej i poświęcać im tyle uwagi, na ile zasługują.

— Czy Garrett mówił ci, że zamierza przejść na zawodowstwo po ukończeniu studiów? — pyta ojciec.

Hannah kiwa głową w odpowiedzi.

— Jak tylko podpisze kontrakt, jego plan dnia stanie się jeszcze bardziej napięty. I domyślam się, że twój także. — Ojciec zaciska usta.  
— Gdzie widzisz siebie po ukończeniu studiów? Broadway?  
Nagrywanie płyt?

— Jeszcze nie podjęłam decyzji — odpowiada Hannah, sięgając po szklanekę wody.

Zauważam, że jej talerz jest pusty. Skończyła jedzenie, ale nie poprosiła o dokładkę. Ja też nie, choć nie mogę zaprzeczyć, że Cindy cholernie dobrze gotuje. Od lat nie jadłem tak soczystego indyka.

— Cóż, trudno się wbić w przemysł muzyczny. Wymaga to bardzo dużo ciężkiej pracy i wytrwałości. — Ojciec milknie na chwilę.  
— I niesamowitego skupienia.

— Jestem tego w pełni świadoma. — Usta Hannah tworzą zaciśniętą linię, jakby miała milion rzeczy do dodania, ale zmusza się, by zachować je dla siebie.

— Ze sportem profesjonalnym jest to samo — zauważa znacząco ojciec. — Również wymaga skupienia. Rozproszenie uwagi może dużo kosztować. — Kieruje głowę w moją stronę. — Prawda, synu?

Sięgam po dłoń Hannah i przykrywam jej kłykcie swoją dłonią.

— Niektóre rozproszenia uwagi są tego warte.

Jego nozdrza zaczynają falować.

— Wygląda na to, że wszyscy skończyli jeść — odzywa się znienacka Cindy. — Czas na deser.

Mdli mnie na myśl, że miałbym spędzić kolejną sekundę w tym domu.

— Właściwie to musimy z Hannah już jechać — mówię szorstko. — Zapowiadali śnieg na wieczór, więc chcemy dotrzeć do domu, zanim zasypie drogi.

Głowa Cindy obraca się w kierunku sięgającego od podłogi po sufit okna po drugiej stronie jadalni. Za szybą nie ma ani jednego płatka śniegu — ani w powietrzu, ani na ziemi.

Ale, niech ją Bóg błogosławi, nie komentuje braku śniegu na ulicach. Jeśli już, wygląda, jakby odczuwała ulgę, że ten niezręczny wieczór dobiega końca.

— Posprzątam ze stołu — proponuje Hannah.

Cindy przytakuje.

— Dziękuję, Hannah. Doceniam to.

— Garrett. — Ojciec odsuwa krzesło. — Na słowo.

Potem wychodzi.

Pierdolić go i jego pierdolone słowa. Ten łajdak nie podziękował nawet swojej kobiecie za pięknie przygotowane potrawy. Mam tak cholernie dość tego człowieka, ale połykam gniew i wychodzę za nim z jadalni.

— Czego chcesz? — pytam, jak tylko wchodzimy do jego gabinetu. — I nie próbuj mi rozkazywać, że mam zostać na deser. Przyjechałem na Dziękczynienie, zjedliśmy indyka i teraz wychodzę.

— Mam w dupie deser. Musimy porozmawiać o tej dziewczynie.

— Tej dziewczynie? — śmieję się szorstko. — Masz na myśli Hannah? Bo to nie jest jakaś tam dziewczyna. To moja dziewczyna.

— To obciążenie — warczy.

Przewracam oczami.

— Jak na to wpadłeś?

— Przegraliście dwa z ostatnich trzech meczów! — grzmi.

— Z jej winy?

— Oczywiście, do jasnej cholery! Przez nią nie koncentrujesz się na meczu.

— Nie jestem jedynym zawodnikiem w drużynie — mówię stanowczo, ale bez emocji. — I nie tylko ja popełniałem błędy w tych meczach.

— Twoja kara słono kosztowała — prycha.

— No i co? Wielka sprawa. Wciąż jesteśmy na czele konferencji. I wciąż zajmujemy drugie miejsce w klasyfikacji generalnej.

— Drugie miejsce?! — Teraz krzyczy, jego ręce zaciskają się w twarde pięści i robi krok w moją stronę. — I to drugie miejsce tak cię cieszy? Wychowałem cię, żebyś zajmował pierwsze miejsce, ty gnojku.

Jeszcze kiedyś te rozpalone oczy i czerwone policzki też wywołałyby w moim ciele wzdrygnięcie. Ale już nie. Kiedy skończyłem szesnaście lat i prześcignąłem ojca o dwa centymetry i osiemnaście kilogramów, zdałem sobie sprawę, że już nie muszę się go bać.

Nigdy nie zapomnę spojrzenia w jego oczach, kiedy mu oddałem. Jego pięść szła w kierunku mojej twarzy i w nagłym przebłysku uświadomiłem sobie, że mogę ją zablokować. Nie musiałem tam stać i pozwalać mu się pastwić nad sobą. Mogłem mu się przeciwstawić.

I zrobiłem to. Wciąż pamiętam satysfakcjonujący chrzęst moich kłykci dotykających jego szczęki. Nawet jak zawarczał w furii, w jego oczach wciąż czaił się autentyczny szok — i strach — kiedy siła ciosu pchnęła go do tyłu.

Wtedy ostatni raz podniósł na mnie rękę.



— Co zamierzasz zrobić? — pytam drwiąco, wskazując na jego pięści. — Uderzysz mnie? Co, znudziło ci się wyładowywać na tej miłej kobiecie?

Jego ciało staje się sztywniejsze niż granit.

— Myślisz, że nie wiem, że wykorzystujesz ją jako worek treningowy? — syczę.

— Uważaj, kurwa, co mówisz, chłopcze.

Furia w moim brzuchu się rozlała.

— Pierdol się — rzucam mu. Oddycham płytko, spoglądając w jego rozwścieczone oczy. — Jak mogłeś podnieść na nią rękę? Jak mogłeś podnieść rękę na kogokolwiek? Co ci, kurwa, dolega?

Podchodzi do mnie i zatrzymuje się, gdy dzieli nas trzydzieści centymetrów. Przez sekundę wydaje mi się, że faktycznie mnie uderzy. I prawie chcę, żeby to zrobił. Dzięki temu mógłbym mu oddać. Mógłbym zgnieść pięści na tej jego żalostnej twarzy i pokazać mu, jak jest być pobitym przez kogoś, kto powinien cię kochać.

Ale moje stopy wrosły w podłogę, a dłonie są ciasno przyciśnięte do boku tułowia. Ponieważ nieważne, jak bardzo miałbym ochotę to zrobić, nigdy nie zniżę się do jego poziomu. Nigdy nie stracę panowania nad sobą i nie stanę się taki jak on.

— Potrzebujesz pomocy — wyrzucam z siebie. — Serio, stary człowieku. Potrzebujesz cholernej pomocy i naprawdę mam nadzieję, że ją otrzymasz, zanim zranisz tę kobietę jeszcze bardziej.

Chwiejnym krokiem wychodzę z jego gabinetu. Moje nogi drżą — to cud, że prowadzą mnie prosto do kuchni, gdzie znajduję Hannah płuczącą talerze w zlewie. Cindy ładuje zmywarkę. Obie kobiety odwracają głowy w moim kierunku i obie robią się blade.

— Cindy... — odchrząkuję, ale w gardle pozostaje masywna gruda.

— Przykro mi, że zabieram Hannah, ale musimy już iść.

Po długiej ciszy jasna głowa wykonuje szybkie skinienie.

— Dobrze. Dokończę sama.

Hannah zakręca kran i wolno do mnie podchodzi.

— Wszystko w porządku?

Potrząsam głową.

— Możesz poczekać na mnie w samochodzie? Muszę chwilę porozmawiać z Cindy.

Zamiast wyjść z kuchni, Hannah podchodzi do Cindy, waha się, potem ciepło przytula kobietę.

— Bardzo dziękuję za obiad. Wszystkiego dobrego na Święto Dziękczynienia.

— Wszystkiego dobrego — powtarza Cindy z wymuszonym uśmiechem.

Sięgam do wewnętrznej kieszeni marynarki i wyjmuję kluczyki.

— Proszę. Rozgrzej silnik — mówię do Hannah.

Wychodzi z kuchni bez jednego słowa.

Łapię oddech, przechodzę przez wyłożoną płytkami podłogę i staję twarzą w twarz z Cindy. Ku mojemu przerażeniu reaguje tym małym, strachliwym wzdrygnięciem, którego byłem świadkiem przez cały wieczór. Jakby obawiała się, że jaki ojciec, taki syn. Jakbym miał ją...

— Nie uderzę cię. — Mój głos pęka jak pieprzona skorupka od jajka. Niedobrze mi, że w ogóle muszę ją o tym zapewniać.

Panika zalewa jej oczy.

— Co? Och, nie, mój drogi. Wcale nie myślałam, że...

— Tak, właśnie tak pomyślałaś — mówię cicho. — Wszystko jest w porządku. Nie biorę tego do siebie. Wiem, jak to jest, kiedy... — Przełykam ślinę. — Słuchaj, nie mam za dużo czasu, bo muszę wynieść się z tego domu, zanim zrobię coś, czego będę żałował, ale chcę, żebyś coś wiedziała.

Niechętnie zostawia drzwi od zmywarki.

— Co?

— Ja... — Przełykam głęboko ślinę po raz kolejny i przechodzę od razu do sedna, ponieważ naprawdę żadne z nas nie ma ochoty na tę rozmowę. — Robił to mnie i mojej mamie. Znęcał się nad nami, fizycznie i psychicznie, przez długie lata.

Jej usta się otwierają, ale nie mówi ani słowa.

Moje serce się zaciska, ale zmuszam się, by kontynuować:

— To nie jest dobry człowiek. Jest niebezpieczny, agresywny i... chory. Jest chory. Nie musisz mi mówić, co on ci robi. Cholera, może się mylę i nic ci nie robi, ale myślę, że jednak tak nie jest, ponieważ widzę to w sposobie, w jaki się przy nim zachowujesz. Ja też zachowywałem się w ten sposób. Każdy ruch, który zrobiłem, każde słowo... wszystko było zakorzenione w strachu, ponieważ desperacko pragnąłem, by znów nie zlał mnie na kwaśne jabłko.

Jej przerażony wyraz twarzy jest potwierdzeniem, którego potrzebuję.

— W każdym razie... — Wciągam głęboko powietrze. — Nie zamierzam cię stąd wyciągnąć na siłę albo dzwonić na policję i powiedzieć, że w tym domu dochodzi do przemocy fizycznej. To nie moja rola i nie będę się wtrącał. Ale chcę, żebyś wiedziała kilka rzeczy. Po pierwsze, to nie jest twoja wina. Nigdy nie obwiniaj siebie, bo to

wszystko spoczywa na nim. Nie zrobiłaś niczego, by sprowokować jego krytykę i werbalny atak, i to nie tak, że nie dałaś rady sprostać jego oczekiwaniom, ponieważ jego kurewskie oczekiwania są niemożliwe do spełnienia. — Moja klatka ścieśnia się tak bardzo, że trudno mi oddychać. — Po drugie, jeśli kiedykolwiek będziesz potrzebowała pomocy, czegokolwiek, zadzwoń do mnie, OK? Jeśli musisz porozmawiać albo jeśli chcesz go zostawić i potrzebujesz, by ktoś pomógł ci się spakować albo wyprowadzić, zadzwoń do mnie. Albo jeśli on... zrobi coś i będziesz potrzebowała pomocy, to zadzwoń do mnie, do jasnej cholery. Możesz mi to obiecać?

Cindy wygląda na oszołomioną. Kompletnie i całkowicie oszołomioną. Jej niebieskie oczy są szklane i zaczyna szybko mrugać, jakby próbowała ustrzec się przed łzami.

W kuchni zapada cisza jak w domu pogrzebowym. Cindy tylko wpatruje się we mnie, mruga oczami w szalonym tempie, palce jednej dłoni miętoszą rękaw.

Po chwili, która wydaje się trwać całą wieczność, kiwa z drżeniem głową i szepcze:

— Dziękuję ci.

\* \* \*

Gorące powietrze bucha z odpowietrzników, gdy opadam na siedzenie kierowcy. Hannah uruchomiła silnik i już zapięła pasy, jakby chciała się stąd wynosić równie desperacko jak ja.

Chwytam kierownicę i zjeżdżam z impetem z krawężnika, muszę jak najszybciej oddalić się od tego czerwono-brunatnego budynku. Jeśli mi

się poszczęści i będę pewnego dnia grał dla Bostonu, planuję zamieszkać najdalej, jak to możliwe, od Beacon Hill.

— Kurczę... to było poniekąd straszne — zauważa Hannah.

Nie mogę powstrzymać śmiechu.

— Poniekąd?

Wzdycha.

— Próbowałam być dyplomatyczna.

— Nie przejmuj się. To był koszmar od początku do końca. — Moje palce zaciskają się na kierownicy tak bardzo, że kłykcie robią się białe.

— On ją bije.

Następuje cisza, ale kiedy Hannah odpowiada, robi to z żalem, a nie ze zdziwieniem.

— Też tak sobie pomyślałam. Jej rękawy uniosły się w kuchni i wydawało mi się, że zobaczyłam siniaki na jej nadgarstkach.

Słowa Hannah wyzwalają we mnie nową falę złości. Po tych doniesieniach czuję, że ponownie zalewa mnie wściekłość. Cholera. Część mnie wciąż się łudziła, że może się jednak myliłem.

Cisza zapada między nami, a ja kieruję się na obwodnicę. Moja dłoń spoczywa na dźwigni skrzyni biegów i Hannah kładzie na niej swoją rękę. Głaszce moje kłykcie, jej delikatny dotyk przynosi mi trochę ulgi w ściśniętej klatce.

— Bała się mnie — mamroczę.

Tym razem w głosie Hannah słysząc zdziwienie.

— O czym ty mówisz?

— Kiedy byłem sam z Cindy w kuchni, zrobiłem krok naprzód, a ona się wzdrygnęła. Wzdrygnęła się, jakby w obawie, że zaraz ją skrzywdzę.

— Czuję, że znów mam zatkałe gardło. — Rozumiem to. Moja mama

też tak podskakiwała. Ja zresztą też. Ale... kurwa. Myślała, że jestem w stanie ją skrzywdzić.

Smutek zmiękcza głos Hannah.

— Prawdopodobnie nie chodzi tylko o ciebie. Jeśli on się nad nią znęca, to pewnie boi się każdego człowieka pojawiającego się w pobliżu. Miałam dokładnie tak samo przez jakiś czas po gwałcie. Podskakiwałam nerwowo, bałam się, do każdego podchodziłam z podejrzliwością. Minęło sporo czasu, zanim byłam w stanie odprężyć się wśród obcych ludzi, ale nawet teraz nie robię wszystkich rzeczy. Jak na przykład picie w miejscach publicznych. Chyba że ty jesteś moim ochroniarzem.

Wiem, że te ostatnie słowa to próba rozweselenia mnie, ale to nie działa. Wciąż jestem pochłonięty reakcją Cindy.

Tak naprawdę straciłem wszelką ochotę na rozmowę. Po prostu... nie mogę. Na szczęście Hannah mnie nie ciśnie. Uwielbiam to, że nie próbuje za wszelką cenę wypełniać ciszy wymuszoną rozmową.

Pyta, czy nie będzie mi przeszkadzać muzyka, i kiedy zaprzeczam, podłącza swojego iPoda do głośników i to akurat mnie rozwesela. Rozbrzmiewa klasyczny zestaw rockowy, który jej wysłałem, kiedy się poznaliśmy. Zauważam, że przeskoczyła pierwszy utwór, ponieważ pierwsza piosenka to ulubiony kawałek mamy i jestem całkiem pewien, że gdybym teraz go usłyszał, wybuchnąłbym płaczem.

To tylko pokazuje, że Hannah Wells jest... niesamowita. Jest tak cholernie dostrojona do mnie, do mojego humoru, mojego bólu. Nigdy nie znałem nikogo, kto potrafiłby mnie odczytać tak dobrze.

Mija godzina. Wiem, że godzina, ponieważ tak długo trwa lista utworów. Kiedy się kończy, Hannah nastawia składankę, która też mnie

rozwesela, ponieważ do głosu dochodzą Rat Pack, Motown i Bruno Mars.

Jestem teraz spokojny. No, może spokojniejszy. Za każdym razem, gdy już wydaje mi się, że się zrelaksowałem, przypominam sobie przerażone oczy Cindy i znów czuję bolesny ucisk w klatce piersiowej. Wątpliwości kłębią się w moim żołądku, zmuszam się więc, by nie rozmyślać nad pytaniem, które wciąż atakuje mój mózg, ale kiedy zjeżdżam z autostrady i kieruję się w stronę dwupasmowej drogi prowadzącej prosto do Hastings, pytanie znowu powraca i tym razem nie mogę go odbić.

— A co, jeśli jestem do tego zdolny?

Hannah ścisza muzykę.

— Co?

— Co, jeśli jestem w stanie krzywdzić innych? — pytam ochryple.

— Co, jeśli jestem dokładnie taki jak on?

Odpowiada z pełnym przekonaniem.

— Nie jesteś.

Zapadam się w nieszczęściu.

— Mam jego temperament, wiem, że tak jest. Chciałem mu dziś przyłożyć. — Zaciskam usta. — Musiałem powstrzymać się ze wszystkich sił, by nie rzucić go na podłogę i nie zatłuc na śmierć. Ale, do cholery, to nie było tego warte. On nie jest tego wart.

Sięga po moją dłoń i wplata swoje palce między moje.

— I właśnie dlatego nie jesteś taki jak on. Masz tę silną wolę, która potrafi cię powstrzymać, i to oznacza, że nie masz jego temperamentu. Ponieważ on nie potrafi się kontrolować. Karmi się gniewem i pod jego wpływem krzywdzi otaczających go ludzi, ludzi, którzy są słabsi od

niego. — Ścisną moją dłoń mocniej. — Co byś zrobił, gdybym cię teraz wkurzyła?

Mrugam oczami.

— Co masz na myśli?

— Udawajmy, że nie jesteśmy teraz w samochodzie. Jesteśmy w moim pokoju albo w twoim domu i ja... no nie wiem, mówię ci, że przespałam się z kimś innym. Nie, mówię ci, że zdążyłam się przespać z całą drużyną hokejową od momentu, kiedy zaczęliśmy się spotykać.

Na samą myśl czuję skurcz.

— Co byś zrobił? — dopytuje się.

Odwracam się do niej ze zmarszczonym czołem.

— Zakończyłbym naszą znajomość i wyszedł.

— I to wszystko? Nie kusiłoby cię, by mnie uderzyć?

Wzdrygam się w przerażeniu.

— Oczywiście, że nie. Chryste.

— Dokładnie. — Jej dłoń porusza się po moich zimnych kłykciach.

— Sam widzisz, nie jesteś taki jak on. Nieważne, jak bardzo ktoś by cię rozwścieczył, nie uderzyłbyś go.

— To nieprawda. Nieraz awanturowałem się na lodzie — przyznaję.

— A raz walnąłem jednego gościa w Malone's, dlatego, że zaczął opowiadać jakieś cholerne bzdury o mamie Logana i nie mogłem nie zareagować w obronie mojego przyjaciela.

Wzdycha.

— Nie mówię, że nie jesteś zdolny do agresji. Każdy jest do niej zdolny. Mówię, że nie skrzywdziłbyś osoby, która jest ci droga. Przynajmniej nie z premedytacją.



Modłę się do Boga, by miała rację. Ale kiedy odziedziczasz DNA od mężczyzny krzywdzącego najbliższych, kto, do diabła, może to wiedzieć?

Moje ręce zaczynają drżeć i Hannah czuje to, ponieważ ściska moją prawą dłoń, by mnie uspokoić.

— Zjedź na bok — mówi.

Znów się krzywię. Jedziemy przez nieoświetlony odcinek drogi i mimo że nie ma innych samochodów w zasięgu wzroku, nie podoba mi się pomysł zatrzymania się w środku nie wiadomo czego.

— Dlaczego?

— Dlatego, że chcę cię pocałować, i nie mogę tego zrobić, kiedy twoje oczy są skupione na drodze.

Mimowolny uśmiech wyskakuje na moje usta. Nikt przedtem nie poprosił mnie, bym zjechał na pobocze, by mógł mnie pocałować, i mimo że jestem wykończony, wkurzony, smutny i cholera wie, co jeszcze, myśl o pocałunku z Hannah właśnie w tym momencie brzmi zajebiście niebiańsko.

Bez jednego słowa zjeżdżam na pobocze, wrzucam na automacie bieg do parkowania i włączam awaryjne.

Hannah przysuwa się bliżej i chwyta moją brodę. Delikatne palce głaszczą mój zarost, a potem pochyla się i całuje mnie. Muska mnie przelotnie, a potem odchyła się i szepcze:

— Nie jesteś taki jak on. Nigdy taki nie będziesz. — Łaskocze ustami mój nos, zanim całuje jego koniuszek. — Jesteś dobrym człowiekiem. — Zostawia mały pocałunek na policzku. — Jesteś szczery, miły i pełen współczucia. — Delikatnie gryzie moją dolną wargę. — To znaczy,

żebyś mnie źle nie zrozumiał, czasami zachowujesz się jak totalny dupek, ale to znośna dupkowatość.

Nie mogę powstrzymać uśmiechu.

— Nie jesteś taki jak on — powtarza, tym razem bardziej stanowczo. — Jedyne, co was łączy, to talent do hokeja. I to wszystko. Nie jesteś taki jak on.

Chryste, potrzebowałem to usłyszeć. Jej słowa penetrują to przerażone miejsce w moim sercu i ciśnienie w klatce rozprasza się, obejmując tył jej głowy i mocno ją całuję. Mój język wślizguje się do jej ust i jęczę szczęśliwy, ponieważ ma żurawinowy smak i pachnie jak wiśnie, co cholernie mi się podoba. Chcę ją całować całą noc, przez resztę mojego cholernego życia, ale nie zapomniałem, gdzie się znajdujemy w tym momencie.

Niechętnie przerywam pocałunek — właśnie kiedy jej dłoń przesuwam się ukradkiem w kierunku mojego krocza.

— Co ty robisz? — rechoczę, a potem znów jęczę, bo zaczyna pocierać przez spodnie mojego obolałego penisa.

— Jak ci się podoba?

Chwytam jej dłoń, by uspokoić jej ruchy.

— Nie wiem, czy jesteś tego świadoma, ale siedzimy w samochodzie na poboczu drogi.

— No co ty, naprawdę? A ja myślałam, że jesteśmy w samolocie w drodze do Palm Springs.

Wykrztuszam śmiech, szybko zmieniający się w dyszenie, bo kusicielka na siedzeniu obok znów zaczyna mnie głaskać. Zaciska żołądek mojego fiuta i czuję, jak przebiegają po mnie dreszcze podniecenia. Do diabła. Co prawda nie czas i miejsce na takie rzeczy,

ale muszę wiedzieć, czy ona jest równie mocno podniecona, i nie mogę powstrzymać dłoni posuwającej się do jej kolana. Pieszczę gładką jak u niemowlaka skórę na jej udzie, zanim przesuвам dłoń głębiej pod jej suknię.

Przywieram dłonią do majtek i jęczę, kiedy czuję wilgotny materiał na skórze. Jest mokra. Naprawdę mokra.

Jakoś udaje mi się szarpnąć i odciągnąć dłoń.

— Nie możemy tego zrobić.

— Dlaczego nie? — Figlarna iskra tańczy w jej oczach, co mnie nie dziwi, bo szybko odkrywam, że Hannah cholernie lubi przygody, gdy tylko poczuje się pewnie u boku osoby, którą obdarzy zaufaniem.

I wciąż wbija mnie w ziemię, że to ja jestem tą osobą.

— Każdy może tędy przejeździć. — Zawieszam znacząco głos.  
— Nawet policja.

— No to lepiej się pospieszmy.

W okamgnieniu rozpina moje spodnie i wślizguje dłoń do bokserek. Natychmiast wznoszę oczy ku niebu.

— Wskakuj na tylne siedzenie! — krzyczę.

Robi okrągłe oczy, które po chwili wypełniają się zachwytem.

— Naprawdę?

— Do diabła, jeśli mamy to zrobić, zrobmy to dobrze — odpowiadam, wzdychając. — „Dorośnij albo zbieraj zabawki i do domu”, pamiętasz?

Rozśmiesza mnie, jak szybko nurkuje na tylną kanapę. Chichocząc, otwieram schowek, wydaję ukrytą tam paczkę z prezerwatywami i przyłączam się do Hannah na tylnym siedzeniu.

Opada jej szczęka na widok tego, co trzymam w dłoni.

— Czy to są przerwatywy? OK, myślę, że mogłabym zrobić ci o to awanturę, tyle że teraz są bardzo przydatne. Ale... serio? Trzymasz przerwatywy w samochodzie?

Wzruszam ramionami.

— Oczywiście. A co, jeśli będę kiedyś jechał sam i natknę się na Kate Upton błakającą się na poboczu drogi?

Hannah parska.

— A, rozumiem. Więc to jest twój typ, tak? Cycata blondynka o pełnych kształtach?

Przykrywam jej ciało swoim i opieram łokcie po jej bokach.

— Nieee, wołę cycate brunetki. — Zanurzam twarz w jej szyi i ryję nosem jej skórę. — A jedną w szczególności. Która, tak przy okazji, nie może narzekać na brak kształtów. — Moja dłoń wędruje poniżej pasa. — Ma cudne biodra. — Rozpościeram pod nią dłoń i ściskam jej okrągłą pupę. — I fajny tyłeczek. — Przesuwam jedną dłoń między jej nogi. — I najciaśniejszą cipkę.

Drży.

— A twój język jest najbardziej sprośny pod słońcem.

— Aha, ale i tak mnie kochasz.

Zaczyna nierówno oddychać.

— Aha. Tak. — Omiata mnie blask zielonych oczu. — Kocham cię.

Moje serce o mało co nie eksploduje, kiedy te dwa słodkie słowa wiszą między nami. Słyszałem to przedtem od innych dziewczyn, ale tym razem jest inaczej, ponieważ mówi mi to Hannah, a ona nie jest jakąś tam dziewczyną. I ponieważ wiem, że gdy ona mówi, że mnie kocha, to faktycznie chodzi jej o mnie — o Garretta — a nie o gwiazdę

drużyny Briar albo Pana Popularność, albo syna Phila Grahama. Kocha mnie.

Trudno mi mówić przez ogromną gulę w gardle.

— Ja też cię kocham. — Po raz pierwszy w życiu powiedziałem kobiecie, że ją kocham, i cholernie mi z tym dobrze.

Hannah się uśmiecha. Potem przyciąga do siebie moją głowę i nagle przestajemy ze sobą rozmawiać. Podciągam jej kieckę do góry i zdejmuję swoje spodnie. Nawet nie zdejmuję jej majtek, tylko odsuwam materiał, zakładam prezerwatywę jedną ręką i wprowadzam penisa w jej dziurkę.

Zaczyna jęczeć, gdy tylko w niej jestem. I nie żartowałem z tą jej ciasnotą. Jej cipka zaciska się na mnie jak imadło i widzę gwiazdy, tak blisko, że muszę się mocno postarać, by opóźnić wytrysk.

Pieprzyłem się już z dziewczynami w samochodzie.

Ale z żadną się nie kochałem.

— Jesteś taka piękna — mamroczę, nie będąc w stanie oderwać od niej oczu.

Zaczynam się ruszać, z całych sił chcę to robić wolno i przedłużyć przyjemność, ale jestem boleśnie świadom naszego otoczenia. Jakiś miłosierny samarytanin — albo gorzej, gliniarz — może zauważyć jeeпа i pomyśleć, że potrzebujemy pomocy, a jeśli postanowią się do nas zbliżyć, zobaczą goły tyłek w pełnej krasie, pompujące biodra i ręce Hannah obejmujące moje plecy.

Poza tym w tej pozycji trudno manewrować. Jedyne, na co mogę się zdobyć, to szybkie ruchy, płytkie uderzenia, ale wydaje się, że Hannah to nie przeszkadza. Wydobywa z siebie najseksowniejsze dźwięki, kiedy poruszam się w środku niej, lekko chropawe westchnienia i drżące

skomlenie, a kiedy uderzam to jedno szczególnie miejsce w niej, jęczy tak głośno, że muszę zacisnąć pośladki, by powstrzymać wytrysk. Czuję, że on kotłuje się we mnie, ale chcę, żeby ona też miała orgazm. Chcę, żeby krzyczała, i wydoła mnie do sucha kurczącą się wokół mnie cipką.

Sięgam między nas, przykładam kciuk do jej łechtaczki i zaczynam nim łagodnie pocierać.

— Daj mi to, kochanie — szepczę do jej ucha. — Chcę twojego orgazmu. Daj mi poczuć twoje skurcze dookoła mojego fiuta.

Jej oczy się zaciskają, biodra unoszą, by spotkać się z moimi pospieszonymi ruchami, i potem krzyczy z przyjemności, a ja mam tak silny wytrysk, że moje oczy zachodzą mgłą, a myśli rozpadają się na milion kawałków.

Po chwili, gdy przyjemność opada i wracamy do teraźniejszości, uświadamiam sobie, co za piosenka sączy się z głośników w samochodzie.

Otwieram szeroko usta.

— Czyś ty z powrotem wgrała sobie One Direction?

Jej usta zaczynają drżeć.

— Nie...

— Aha. To dlaczego leci *Story of My Life*? — pytam.

Przez chwilę nie odpowiada, a potem wzdycha głęboko:

— Ponieważ lubię One Direction. Proszę bardzo. Powiedziałam to.

— Masz szczęście, że cię kocham — ostrzegam ją. — Bo w przeciwnym razie bym tego nie zniósł.

Hannah uśmiecha się szeroko.

— Masz szczęście, że ja kocham ciebie. Bo jesteś totalnym dupkiem i nie ma za wiele dziewczyn na tym świecie, które by to zniosły.

Pewnie ma rację, jeśli chodzi o tego dupka.

I z pewnością ma rację w kwestii szczęścia.

## Rozdział 37

### Hannah

— Nie podoba mi się to — ogłaszam. — Naprawdę, kochanie, nogi mnie bołą. Mówiłam ci, że nie jestem gimnastyczką.

Śmiech Garretta wibruje w moim ciele. Nagim ciele, powinnam dodać, ponieważ jesteśmy w trakcie uprawiania seksu. I właśnie przyznałam się, że mi się nie podoba.

Może i jestem zabójcą nastroju.

Ale wiecie co, mam to gdzieś. Wciąż wetuję tę pozycję. Garrett klęczy przede mną, a moje kostki znajdują się na jego ramionach. I może gdyby nie był potężnym, mocno zbudowanym hokeistą, nie miałabym wrażenia, że zawiesiłam nogi na pieprzonym Empire State Building i nie dostawałabym tych cholernych skurczów.

Wciąż się śmiejąc, Garrett pochyla się do przodu, a moje mięśnie odczuwają ulgę, gdy opuszczam nogi i oplatom je dookoła jego tyłka. Natychmiast zmienia się kąt i jęk wymyka się z moich ust.

— Lepiej? — pyta chrapliwie.

— O Boże. Zrób to jeszcze raz.

— Nie mam pojęcia, co zrobiłem.

— Okręciłeś się biodrami, tak... oooch... tak, to mi się podoba.

Za każdym razem, gdy mnie wypełnia, moja pochwa zaciska się dookoła jego erekcji. Za każdym razem, kiedy się wycofuje, czuję się pusta, obolała, zdesperowana. Jestem uzależniona od tego chłopaka. Od



jego pocałunków i smaku, od czucia krótkich włosów pod swoimi palcami i od jego gładkich ścięgien na plecach, w które mogę wbijać paznokcie.

Oddech Garretta przyspiesza, jego biodra się napinają, a ciało porusza mocniej, wchodzi głębiej, zasnuwając mój wzrok białą mgłą. Potem Garrett dłonią sięga do miejsca, gdzie jesteśmy połączeni, i pociera moją łechtaczkę, i dalej, naprzód! On dochodzi pierwszy, ale wciąż porusza się we mnie rytmicznie, mimo że cały drży przy wytrysku. Jego orgazm działa na mnie jak detonator i zaczynam dygotać jeszcze bardziej, zagryzając przy tym wargę, by powstrzymać krzyk i nie alarmować jego współlokatorów o rozkosznych wrażeniach przetaczających się teraz przez moje ciało.

Po wszystkim odwraca się na plecy, a ja, wspiąwszy się na jego ciało, zasypując po drodze pocałunkami jego twarz i szyję, leżę na nim jak małpka.

— Dlaczego zawsze masz tyle energii po seksie? — narzeka.

— Nie wiem. I nie obchodzi mnie to. — Obcałowuję go wszędzie, cmokając głośno, aż on zaczyna się śmiać w zachwycie. Wiem, że lubi, by poświęcano mu uwagę, i dobrze się składa, ponieważ nie mogę przestać mu jej okazywać. Z jakiegoś powodu w jego towarzystwie zmieniam się w tkliwego potwora.

Życie znów jest dobre. Minął tydzień od Święta Dziękczynienia, Garretta i mnie wciąż łączy silna więź. Ale jesteśmy bardzo zajęci. Zbliżył się termin oddania wszystkich prac zaliczeniowych, włączając w to pracę dla Tolbertowej, w czym pomagam Garrettowi. Jego grafik treningów jest napięty jak zawsze, podobnie jak mój rozkład dnia, bo

przygotowuję się do występu. Ale hej, przynajmniej znów jestem radośnie podekscytowana.

Kim Jae i ja wymyśliliśmy aranżację, która szalenie mi się podoba, i jestem pewna, że dam cholernie dobry występ. Ale wciąż nie wybaczyłam Cassowi i Mary Jane tego, co mi zrobili. MJ napisała do mnie kilka razy z pytaniem, czy mogłybyśmy się spotkać i porozmawiać, ale ignoruję ją i ponieważ Fiona zorganizowała dla mnie prywatną przestrzeń do prób w jednej z sal chórzystów z najstarszych roczników, nie wpadłam na MJ ani Cassa od momentu, kiedy się na mnie wypięli.

A wisienka na torcie „kocham moje pieprzone życie”? W zeszłym tygodniu zadzwonił do mnie tato z dobrymi wiadomościami — widzę się z rodzicami na Boże Narodzenie u cioci Nicole. Już zarezerwowałam bilet i nie mogę się doczekać spotkania z nimi, ale jestem rozczarowana, że Garrett nie da rady jechać ze mną. Zaprosiłam go, ale nie mogliśmy pogodzić dat, ponieważ jego drużyna ma zaplanowany mecz dzień po moim wylocie i kolejny na dwa dni przed moim powrotem. Garrett spędzi więc święta z Loganem, który pochodzi z miasta oddalonego dwadzieścia minut od Hastings.

Głośne, dudniące kroki za drzwiami Garretta rozwiewają moje szczęśliwe myśli. Drzwi są zamknięte na klucz, więc nie martwię się, że ktoś wtargnie do środka, ale mimo wszystko z przyzwyczajenia sięgam po koldrę.

— Przepraszam, że przeszkadzam, chłopcy i dziewczęta — krzyczy Logan — ale czas już odkładać wasze P. i W. na półki! Musimy spadać, G!

Rzucam Garrettowi pytające spojrzenie.

— P. i W.? — Czasami ledwie ogarniam język Logana.

Garrett szczerzy się do mnie.

— Ej, no naprawdę nie wiesz, o co chodzi? Nawet ja się pokapowałem. Poziom podstawówki.

Myszę nad tym ponownie, potem się czerwienię.

— A jak właściwie można odłożyć na półkę swoją waginę?

Garrett chichocze.

— Zapytaj Logana. A zresztą lepiej nie, proszę. — Ześlizguje się z łóżka i zaczyna szukać swoich ubrań. — Przyjdiesz na mecz po próbie?

— Tak, ale raczej nie uda mi się dotrzeć przed drugą tercją. Eeech. Pewnie zanim tam dotrę, zostaną już tylko miejsca stojące.

— Poproszę kogoś, by zajął dla ciebie miejsce.

— Dzięki.

Wskakuję do łazienki, odświeżam się i gdy ponownie wchodzę do pokoju, Garrett siedzi na krawędzi łóżka i pochyla się, by założyć skarpetki. Serce podskakuje mi na jego widok. Potargane włosy, napięte bicepsy, czerwone malinki na szyi, które zostały po moich ugryzieniach. Jest cholernie... megaprzystojny.

Pięć minut później opuszczamy jego dom i każdy udaje się w swoją stronę. Mam samochód Tracy, więc jadę z powrotem do kampusu na próbę. Teraz, kiedy Cass zniknął z mojego horyzontu, znów mogę się cieszyć śpiewaniem.

I tak jest. Wraz z moim wiolonczelistą dopracowujemy zakończenie piosenki i kilka godzin później jadę w kierunku centrum hokejowego Briar. Napisałam do Allie, by sprawdzić, czy miałyby ochotę pojechać ze mną na mecz, ale jest zajęta z Seanem, a pozostali przyjaciele są

zagrzebani pod górą prac zaliczeniowych. Z wdzięcznością myślę o swojej uprzywilejowanej pozycji. Większość moich zajęć to występy albo teoria muzyki, tak więc właściwie musiałam się skupić jedynie na pracach z literatury brytyjskiej i etyki, i obie są prawie skończone.

Dotarłam na mecz później, niż zamierzałam. Zaczęła się trzecia tercja. Spojrzałam na wyświetlony na tablicy wynik — jeden do jednego. Niepokoję się, ponieważ Briar gra z drugoligową drużyną z Buffalo. Garrett był pewien, że mecz pójdzie jak z płatka, ale najwyraźniej się pomylił.

Czeka na mnie wolne miejsce za ławką drużyny gospodarzy, zajęte uprzejmie przez Natalie. Garrett wspominał mi już o niej, ale nie miałyśmy jeszcze okazji się poznać. Najwidoczniej chodzi z Birdiem od pierwszego roku, co robi wrażenie. Niewielu studentów daje radę wytrwać w związkach tak długo.

Natalie jest zabawna, słodka i dobrze się bawimy, oglądając razem mecz. Kiedy Dean obrywa szczególnie mocno i pada jak długi na lód, obie zamieramy z przerażenia.

— O mój Boże — wybucha Natalie. — Czy z nim wszystko dobrze?

Na szczęście Deanowi nic nie jest. Otrząsa się i podskakuje, a potem sunie na łyżwach do łoży Briar na zmianę formacji. Pojawienie się Garretta na lodzie sprawia, że mój puls przyspiesza. Jest siłą, z którą trzeba się liczyć. Szybkie manewry, umiejętne prowadzenie krążka, mocne uderzenie. Pierwsze podanie dociera do Birdiego, który wpada przez niebieską linię w strefę przeciwnika. Birdie zostawia krążek, a Garrett pędzi za nim. Podobnie zachowuje się środkowy Buffalo. Zawodnicy Buffalo próbują zdobyć przewagę.

Garrett wychodzi z tego zwycięsko, okrąża bramkę i oddaje szybki strzał. Bramkarz z łatwością odbija krążek, ale ten spada pod nogi Birdiego, który natychmiast posyła krążek w stronę siatki i rękawica bramkarza wyciąga się do obrony o sekundę za późno.

Natalie zrywa się na nogi i wiwatuje do utraty tchu, gdy gol Birdiego rozświetla tablicę. Przytulamy się w ekscytacji, potem wstrzymujemy oddech, bo zostały ostatnie trzy minuty meczu. Przeciwna drużyna podrywa się do walki o zdobycie krążka, ale środkowy Briar wygrywa kolejne wznowienie i dominujemy przez resztę meczu, który kończy się wynikiem dwa do jednego.

Idziemy z Natalie w stronę przejścia między siedzeniami i morze ludzi popycha nas we wszystkie możliwe kierunki, gdy przesuwamy się po schodach niczym bydło.

— Tak się cieszę, że jesteś z Garrettem — stwierdza entuzjastycznie Natalie.

Uśmiecham się, słysząc ten komentarz, ponieważ zna mnie zaledwie od dwudziestu minut.

— Ja też — odpowiadam.

— Mówię serio. To wspaniały chłopak, ale jest cholernie zasadniczy, jeśli chodzi o hokej. Prawie nie pije, z nikim się nie wiąże na poważnie. To niezdrowo aż tak się czemuś oddać, wiesz?

Opuszczamy lodowisko, ale nie kierujemy się do wyjścia z hali. Zamiast tego przedzieramy się przez tłum w kierunku korytarza, który prowadzi do szatni, gdzie chcemy zaczekać na naszych chłopaków. Garrett Graham jest moim chłopakiem. Może to brzmi surrealistycznie, ale bardzo mi się podoba.

— Właśnie dlatego uważam, że jesteś dla niego dobra — kontynuuje.  
 — Za każdym razem, kiedy go widzę, wygląda na tak szczęśliwego i zrelaksowanego.

Na widok znajomej twarzy w tłumie czuję, jak sztywnieje mi kręgosłup.

Ojciec Garretta.

Jest jakieś siedem metrów od nas i kieruje się w tę samą stronę co my. Ma na sobie zsuniętą na czoło czapkę bejsbolową, co jednak nie sprawia, że nie zostaje dostrzeżony, ponieważ grupa chłopaków w sportowych koszulkach Briar szybko podchodzi do niego po autograf. Podpisuje ich koszulki, potem zdjęcie wręczone przez jednego z fanów. Nie widzę, co jest na zdjęciu, ale wyobrażam sobie, że to jakieś ujęcie z meczu z okresu świetności Phila Grahama, dokładnie takie, jakie widziałam oprawione w jego domu.

Phil Graham, legenda hokeja. Teraz jego popularność nie mija, pośrednio dzięki Garrettowi.

Uczucie nienawiści do tego człowieka pochłania mnie tak bardzo, że nie uważam, dokąd idę, i spłoszony uśmiech opuszcza moje usta, kiedy przypadkowo wpadam na kogoś. Z dużą siłą.

— Przepraszam. Nie patrzyłam tutaj... — Przeprosiny zamierają na moich ustach, gdy zauważam, z kim się zderzyłam.

Rob Delaney wygląda na równie zszokowanego.

Nasze spojrzenia się krzyżują i w ułamku sekundy zamieniam się w figurę z lodu. Gęsia skórka pokrywa każdy skrawek mojego ciała. Stopy wrastają w ziemię. Z ogromną siłą uderzają we mnie fale przerażenia, jedna za drugą.

Nie widziałam Roba od momentu jego zeznań w sądzie — w obronie gwałciiciela.

Nie wiem, co powiedzieć. Ani zrobić. Ani myśleć.

— Wellsy! — Ktoś wrzeszczy na całe gardło.

Odwracam głowę.

Gdy znów chcę spojrzeć na Roba, okazuje się, że chłopak ucieka pospiesznie, jakby próbował wyprzedzić pocisk.

Nie mogę oddychać.

Garrett podchodzi do mnie. Wiem, że to on, ponieważ rozpoznaję delikatny dotyk jego dłoni na policzku, ale nie odrywam oczu od oddalających się pleców Roba. Ma na sobie kurtkę Buffalo State. Studiuje tam? Nigdy nie zwracałam sobie głowy dociekaniem, co stało się z przyjaciółmi Aarona. Gdzie poszli na studia, co teraz robią. Ostatnio myślałam o Robie Delaneyu, gdy mój tato zaatakował jego ojca w sklepie z narzędziami.

— Hannah. Spójrz na mnie.

Nie mogę oderwać oczu od Roba, który nie dotarł jeszcze do drzwi. Grupa znajomych, z którymi tu przebywa, zatrzymała się, by z kimś porozmawiać, a on rzuca spanikowane spojrzenie przez ramię i blednie, kiedy uświadamia sobie, że wciąż się na niego gapię.

— Hannah. Chryste. Jesteś biała jak ściana. Co się stało?

Pewnie wyglądam jak Rob. W końcu oboje właśnie zobaczyliśmy ducha.

Zanim zdążyłam się zorientować, dłonie Garretta chwytają mój podbródek i wykręcają w bok moją głowę, tak bym na niego spojrzała.

— Co się dzieje? Kim jest ten chłopak? — Zdążył już podążyć wzrokiem za moim spojrzeniem i teraz przypatruje się Robowi z widoczną nieufnością.

— Nikim — mówię słabo.

— Hannah.

— To nikt ważny, Garrett. Proszę. — Odwracam się plecami do drzwi, skutecznie zwalczając jakąkolwiek pokusę, by spojrzeć w stronę Roba.

Garrett milczy. Wpatruje się w moją twarz. A potem robi głęboki wdech.

— O kurwa. Czy to jest...? — Jego spojrzenie wisi między nami.

— Nie — mówię szybko. — To nie on, przysięgam. — Czuję palący ból w płucach z powodu braku tlenu, więc zmuszam się, by zaczerpnąć powietrza. — To tylko taki jeden chłopak.

— Co za chłopak? Jak się nazywa?

— Rob. — Mdłości krążą po moim żołądku jak ławica rekinów. — Rob Delaney.

Spojrzenie Garretta przesuwają się za moje ramię, co mówi mi, że Rob wciąż tam jest. Cholera jasna, dlaczego nie może po prostu już sobie pójść?

— Kto to jest, Hannah?

Chociaż bardzo się staram, nie mogę już dłużej udawać, że mój cały świat nie stanął właśnie na głowie.

Odzywam się szeptem:

— To najlepszy przyjaciel Aarona. To jeden z tych chłopaków, którzy zeznawali przeciwko mnie po...

Garrett już się oddala sztywnym krokiem.



## Rozdział 38

### Garrett

Między uszami czuję przelewającą się krew. Słyszę, jak Hannah woła za mną, ale nie mogę się zatrzymać. To trochę tak, jakbym obserwował świat przez mgłę. Prze szedłem na tryb autopilota, zmieniłem się w pocisk raketowy wycelowany w tego dupka i zmierzam prosto do celu. Do łajdaka, który pomógł gwałcicielowi Hannah uniknąć odpowiedzialności, a w ramach kary ledwo dostał po łapach.

— Delaney! — wołam.

Chłopak napina ramiona. Kilkoro ludzi spogląda w naszym kierunku, ale mnie w tym momencie obchodzi tylko jedna osoba. Odwraca się, w ciemnych oczach na chwilę błyska panika, gdy mnie zauważa. Widział, że rozmawiałem z Hannah. Najprawdopodobniej domyślił się, co mi powiedziała.

Mówi coś swoim przyjaciółom i pospiesznie oddala się od grupy, a moja szczęka zmienia się w skałę, gdy ostrożnie się do mnie zbliża.

— Kim jesteś, do cholery? — mamrocze.

— Chłopakiem Hannah.

Wyraz jego twarzy niewątpliwie zdradza strach, ale wciąż próbuje rozegrać to spokojnie.

— Tak? No to czego chcesz?

Próbuję odдыchać spokojnie, ale wcale się nie uspokajam.

— Chciałem po prostu spotkać dupka, który pomógł gwałcicielowi.

Następuje długa cisza. A potem patrzy na mnie złowrogo.

— Odpierdol się. Gównu o mnie wiesz, człowieku.

— Wiem o tobie wszystko — poprawiam go, moje całe ciało drży pod ledwo powstrzymaną furią. — Wiem, że pomogłeś swojemu kumpłowi naćpać moją dziewczynę. Wiem, że stałeś na czatach, kiedy zabrał ją na górę i skrzywdził. Wiem, że po wszystkim dopuściłeś się krzywoprzysięstwa, by go chronić. Wiem, że jesteś kupą gówna bez sumienia.

— Odpierdol się — mówi ponownie, ale jego brawura słabnie. Wygląda teraz na porażonego.

— Naprawdę? „Odpierdol się”? To wszystko, co masz mi do powiedzenia? Przypuszczam, że ma to sens. — Połykam żrący kwas oblepiający mi gardło. — Jesteś gównianym tchórzem, który nie potrafił obronić niewinnej dziewczyny. Pewnie nie masz jaj, by obronić samego siebie.

Gorzkie oskarżenie wyzwala jego złość.

— Zejdź mi z oczu, człowieku. Nie przyszedłem tu dziś wysłuchiwać narzekań jakiegoś tępego mięśniaka. Wracaj do swojej puszczańskiej dziewczyny i...

Jasna cholera, nie.

Moje pięści rzucają się do przodu.

I w tym momencie wszystko staje się niewyraźną plamą.

Ludzie krzyczą. Ktoś chwytą mnie za kurtkę od tyłu, próbując odciągnąć od Delaneya. Moja ręka pulsuje. W ustach czuję krew. To jakby doświadczenie wyjścia z własnego ciała, którego nie potrafię nawet opisać, bo mnie tam nie ma. Jestem zgubiony w mgłę niekontrolowanej złości.

— Garrett!

Ktoś przypiera mnie do ściany, więc instynktownie uwalniam prawy cios. Miga mi coś czerwonego, znów słyszę własne imię, ostre, empatyczne „Garrett!” i mój wzrok wyostrza się na czas, by zobaczyć krew tryskającą z ust Logana.

O kurde.

— G! — Jego głos jest niski i złowieszczy, ale nie ma wątpliwości, że w jego oczach błyska troska. — G, musisz przestać.

Cały tlen uleciał w pośpiechu z moich płuc. Rozglądam się i widzę morze twarzy gapiących się na mnie, słyszę ściszone głosy i zdezorientowane szept.

A potem pojawia się trener i nagle dopada mnie ciężar tego, co właśnie zrobiłem.

\* \* \*

Dwie godziny później stoję przed drzwiami Hannah i ledwie starcza mi sił, by w nie zapukać.

Nie pamiętam, kiedy ostatni raz osiągnąłem taki poziom intensywnego wyczerpania. Zamiast po meczu świętować z drużyną, siedziałem w gabinecie trenera przez ponad godzinę i słuchałem jego wrzasków, że wszcząłem bójkę na terenie szkoły. Co — tak przy okazji — skończyło się dla mnie zawieszeniem na jeden mecz. Jeśli mam być szczery, jestem zdziwiony, że kara nie była surowsza, ale gdy trener i kilku innych oficjeli z Briar wydusili ze mnie całą historię, postanowili potraktować mnie łagodnie. Hannah dała mi pozwolenie, bym opowiedział im prawdę o Delaney, bo nie chciała, by myśleli, że jestem jakimś psycholem rzucającym się z pięściami na fanów hokeja bez

żadnego powodu. Wciąż jednak czuję się jak gównno, bo zdradziłem trenerowi jej potworny sekret.

Zawieszenie na jeden mecz. Chryste. Zasłużyłem na dużo więcej.

Przez chwilę zastanawiam się, czy ojciec wie już o zawieszeniu, ale domyślam się, że z pewnością tak. Założę się, że ma swoje wtyki w Briar, którym płaci za karmienie go informacjami na mój temat. Na szczęście nie natknąłem się na niego po wyjściu z hali, więc nie musiałem radzić sobie z jego gniewem dziś wieczorem.

Za to na zewnątrz czekał na mnie Logan i nigdy w życiu nie wstydziłem się bardziej niż podczas przeproszania najlepszego przyjaciela za to, że go uderzyłem. Hannah pozwoliła mi podzielić się prawdą również z Loganem i kiedy mu powiedziałem, kim jest Rob i dlaczego za nim ruszyłem, Logan zaczął przeproszać mnie za odciążenie od tego gnojka. Właśnie wtedy zdałem sobie sprawę z tego, jak cholernie kocham tego chłopaka. Może i zadurzył się w mojej dziewczynie, ale nadal jest najlepszym kumplem, jakiego miałem w życiu. I kurde, nie mogę mieć do niego pretensji, że zabujał się w mojej dziewczynie, ponieważ dlaczego nie miałby chcieć być z kimś tak niesamowitym, jak Hannah?

Denerwuję się jak diabli, gdy Hannah otwiera drzwi i wpuszcza mnie do środka, i nie kryję zdziwienia, gdy rzuca mi się na szyję z otwartymi ramionami.

— Nic ci nie jest? — pyta gorączkowo.

— Wszystko w porządku. — Brzmi to tak, jakbym mówił z ustami pełnymi żwiru, więc odchrząkuję, zanim mogę kontynuować: — Przepraszam, cholernie przepraszam, kochanie.

Odchyła głowę, by na mnie spojrzeć, na twarzy widnieje żal.

— Nie powinieneś był iść za nim.

— Wiem. — Czuję ucisk w gardle. — Nie mogłem się powstrzymać. Wciąż wyobrażałem sobie, jak składa zeznania, nazywa cię dziwką i mówi, że sama wzięłaś narkotyki i uwiodłaś jego kumpla. Przez to stałem się chory. — Słabo potrząsam głową. — Nie, raczej oszalałem.

Hannah chwyta moją dłoń i prowadzi mnie do swojego pokoju. Zamyka za mną drzwi, siada koło mnie na krawędzi łóżka. Znów sięga po moją dłoń i gwałtownie sapie, gdy widzi stan moich kłykci. Są popękane, pokryte zeschniętą krwią i mimo że dokładnie umyłem dłonie, zanim tu przyszedłem, drobne rozcięcia się otworzyły i teraz kapie z nich krew.

— Będziesz miał duże kłopoty? — pyta.

— Z pewnością zasłużyłem na większe. Zawiesili mnie na jeden mecz, co nie powinno za bardzo zaszkodzić drużynie. Nasz ogólny wynik jest na tyle dobry, że możemy pozwolić sobie na porażkę. A glin nie powiadomiono, bo Delaney odmówił wniesienia oskarżenia. Trener Buffalo próbował go namówić, by zmienił zdanie, ale on powiedział wszystkim, że mnie sprowokował.

Brwi Hannah szybują w górę.

— Naprawdę?

— Taa. — Wypuszczam powietrze. — Zbyt dużo kłopotów z policją, jak przypuszczam. Najprawdopodobniej chciał jak najszybciej wrócić do dziury, z której wypelzł, i udawać, że to się nie wydarzyło. Tak jak wtedy, gdy udawał, że jego najlepszy kumpel cię nie zranił. — Żółć bulgocze mi w gardle. — Kurwa, to ma być fair, Hannah? Dlaczego nie jesteś bardziej wkurzona? Dlaczego nie jesteś rozwścieczona, że twój

gwałciiciel chodzi na wolności? A jego obleśni kumple pomogli mu wykręcić się od odpowiedzialności.

Wzdycha.

— To nie jest fair. I jestem wkurzona. Ale... cóż, życie nie zawsze jest fair, kochanie. Sam zobacz... twój ojciec na przykład. To taki sam kryminalista jak Aaron i on też nie siedzi w więzieniu. Każdy fan hokeja oddaje mu cześć.

— Tak, bo nikt nie wie, co zrobił mnie i mamie.

— I myślisz, że gdyby wiedzieli, przestaliby go ubóstwiać? Może niektórzy, ale gwarantuję ci, że wielu z nich w ogóle by to nie obeszło, ponieważ Phil to gwiazda sportu i wygrał wiele meczów, co czyni z niego bohatera. — Smutno potrząsa głową. — Zdajesz sobie sprawę, ilu oprawców chodzi po świecie bez kary? Ile spraw o gwałt zostaje oddalonych z powodu „niewystarczających” dowodów albo ilu randkowym gwałciicielom uchodzi to na sucho, ponieważ ich ofiara jest zbyt przestraszona, by wyjawić, co ją spotkało? Więc tak, to nie fair, ale jednocześnie nie warto się tym zadrećzać.

Smutek blokuje mi gardło.

— W takim razie jesteś lepszą osobą ode mnie.

— To nieprawda — beszta mnie. — Pamiętasz, co powiedziałeś mi w czasie Święta Dziękczynienia? Że twój ojciec nie jest wart twojej złości i zemsty? To jest właśnie najlepsza zemsta, Garrett. Tylko przez dobre życie i bycie szczęśliwym pokonujemy gównem z naszej przeszłości. Zostałam zgwałcona i to było okropne, ale nie zamierzam marnować więcej czasu ani energii na jakiegoś żalosego popaprańca, który nie potrafi przyjąć mojego „nie” za odpowiedź, albo na jego pożałowania godnych kumpli, którzy uważali, że zasłużył na nagrodę za

swoje czyny. — Znów wzdycha. — Zostawiłam już to wszystko za sobą. Naprawdę nie musiałeś konfrontować się z Robem w moim imieniu.

— Wiem. — Łzy pieką w oczy. Kurde, ostatni raz płakałam na pogrzebie mamy w wieku dwunastu lat. Wstydzę się, że Hannah jest tego świadkiem, ale jednocześnie chcę, żeby zrozumiała, dlaczego to zrobiłem, nawet jeśli to oznacza rozklejenie się w jej obecności. — Nie rozumiesz tego? Świadomość, że ktoś cię zranił, mnie dobija. — Mrugam szybko, walcząc ze łzami. — Nie zdawałem sobie z tego sprawy, aż do dzisiejszego wieczoru, ale... myślę, że ja też zostałem popsuty.

Hannah wygląda na przestraszoną.

— Co masz na myśli?

— Byłem popsuty, zanim spotkałem ciebie — mamroczę. — Moje całe życie kręciło się wokół hokeja i koncentrowało na byciu najlepszym oraz na udowadnianiu ojcu, że go nie potrzebowałem. Nie pozwalałem sobie zbliżyć się do dziewczyn, ponieważ nie chciałem odwracać uwagi od swoich celów. I wiedziałem, że w chwili podpisania zawodowego kontraktu rzuciłbym w okamgnieniu każdą dziewczynę. Nie wpuściłem do swojego życia ani jednej osoby, nawet spośród moich najlepszych przyjaciół, i wtedy pojawiłaś się ty, a ja uświadomiłem sobie, jak kurewsko samotny byłem przez cały czas.

Opieram głowę na jej ramieniu, czuję się tym wszystkim tak bardzo... zmęczony.

Po chwili Hannah układa moją głowę na swoich kolanach i zaczyna mnie głaskać po włosach. Wtulam się w nią, a moje usta dotykają jej uda.

— Dobija mnie, że dzisiaj byłaś świadkiem mojej porażki.  
 — Przyplów nienawiści do samego siebie parzy mi ciało.  
 — Powiedziałaś mi, że nie byłbym w stanie cię zranić, ale sama widziałaś, do czego jestem zdolny. Nie podszedłem do niego z zamiarem uderzenia go, ale on był tak zadowolony z siebie i potem jeszcze nazwał cię... powiedział coś paskudnego i po prostu go walnąłem.

— Straciłeś panowanie nad sobą — zgadza się. — Ale to nie zmienia moich uczuć do ciebie ani tego, co sądzę na twój temat. Powiedziałam, że nigdy byś mnie nie skrzywdził, i wciąż w to wierzę. — Jej głos drży.  
 — Boże, Garrett, gdybyś tylko wiedział, jak bardzo pragnęłam wydłubać mu dziś oczy...

— Ale nie zrobiłaś tego.

— Bo byłam w szoku. Nie spodziewałam się, że go tam spotkam.  
 — Przesuwa palce po mojej głowie w delikatnych pieścizotach. — Nie chcę, żebyś się za to nienawidził.

— Nie chcę, żebyś to ty mnie za to nienawidziła.

Pochyla się i pociera ustami czubek mojej głowy.

— Nigdy nie byłabym w stanie cię nienawidzić.

Siedzimy w ten sposób przez jakiś czas, jej palce zanurzone w moich włosach, a moja głowa na jej kolanach. W końcu nakłania mnie, bym wszedł do łóżka, i wślizguję się pod kołdrę w ubraniu. Przytulamy się teraz na łyżeczkę, tyle że to Hannah obejmuje mnie, a ja jestem, do cholery, zbyt zmęczony i zawstydzony, by się ruszyć.

Zasypiam z jej ręką głaszczącą moją klatkę piersiową.



## Rozdział 39

### Hannah

Następnego ranka zostawiam Garretta śpiącego w moim łóżku i szykuję się do pracy. Mimo że wciąż jestem wstrząśnięta tym, co zdarzyło się wczoraj, wiem, że każde wypowiedziane do niego słowo było prawdziwe. Nie obwiniam go, że stracił panowanie nad sobą. Tak naprawdę pewna złośliwa część mnie jest zadowolona, że Rob dostał pięścią w twarz. Zasługuje na to po tym, co mi zrobił. Krzywoprzysięstwo, zeznania, które umożliwiły oddalenie pozwu przeciwko Aaronowi... Co za człowiek robi coś tak okrutnego i mściwego? Wiem też, że Garrett bardzo przeżywa to, co zrobił, i że będę musiała mocno popracować, by zrozumiał, że wcale nie jest potworem, za jakiego się uważa.

Ale nie mogę też zostawić pracy, więc Operacja Podnoszenia na Duchu będzie musiała poczekać.

Gdy tylko jestem ubrana i gotowa do wyjścia, siadam na krawędzi łóżka i głaszczę policzek Garretta.

— Muszę iść do pracy — mówię szeptem.

— Mmmodww... ciee...?

Domyślam się, że proponuje odwiezienie mnie do pracy, i w kąć ust zaczął mi się uśmiech.

— Mam dziś samochód Tracy. Prześpij się jeszcze, jeśli chcesz. Wrócę około siedemnastej.

— ...obra. — Jego powieki się zamykają i sekundę później znów śpi w najlepsze.

W kuchni przygotowuję sobie kubek kawy rozpuszczalnej i wypijam go duszkiem, by odpalić na pełne obroty ledwo funkcjonujący mózg. Moje spojrzenie zatrzymuje się na szeroko otwartych drzwiach do pokoju Allie. Widok perfekcyjnie zasłanego łóżka martwi mnie tylko przez sekundę, ponieważ kiedy sprawdzam telefon, znajduję esemesa z poprzedniego wieczoru, w którym informuje mnie, że spędzi noc w domu Seana.

Dzień w pracy od samego początku jest gorączkowy. W porze śniadaniowej bar jest zalany przez tłum klientów i mijają dobre dwie godziny, zanim tłok zaczyna się w końcu rozrzedzać. Nie mam nawet czasu na oddech, ponieważ szefowa prosi mnie, bym przeorganizowała zaopatrzenie, zanim zacznie się lunchowa gorączka. Kolejną godzinę spędzam na kolanach, przesuwając stosy serwetek i torebki z cukrem z jednej półki na drugą i zamieniając półki z filiżankami na kawę na szklanki na napoje.

W końcu wstaję i natychmiast ogarnia mnie przerażenie, ponieważ na stołku dokładnie naprzeciwko mnie siedzi mężczyzna.

Ojciec Garretta.

— Pan Graham — piszczę zaskoczona. — Dzień dobry.

— Witaj, Hannah. — Jego głos jest równie chłodny jak grudniowe powietrze na zewnątrz. — Musimy porozmawiać.

Naprawdę?

Dupa błada. Dlaczego mam przecucie, że dokładnie wiem, o czym chce porozmawiać?

— Pracuję — odpowiadam z zakłopotaniem.

— Mogę zaczekać.

Podwójna dupa błada. Jest dopiero dziesiąta i nie wyjdę stąd do piątej. Czy on naprawdę zamierza tu siedzieć i czekać przez siedem godzin? Nie ma mowy, bym dała radę dotrzeć do końca zmiany, jeśli on będzie siedział przez cały czas w barze i się na mnie gapił.

— Zobaczę, czy mogę zrobić sobie przerwę — mówię pospiesznie.

Kiwa głową.

— To nie zajmie dużo czasu. Zapewniam cię, że zabiorę ci tylko kilka minut.

Nie wiem, czy potraktować to jako obietnicę czy raczej jako groźbę.

Przelykając ślinę, zaglądam do biura na tyłach restauracji, by porozmawiać z Dellą, która przystaje na pięciominutową przerwę, gdy mówię jej, że ojciec mojego chłopaka ma mi coś pilnego do powiedzenia.

W chwili, gdy pan Graham i ja wychodzimy na zewnątrz, dostaję odpowiedź na to nurtujące pytanie — obietnica versus groźba — ponieważ mowa ciała Phila Grahama nie pozostawia wątpliwości.

— Założę się, że jesteś z siebie zadowolona.

Marszczę czoło.

— O czym pan mówi?

Zanurza obie dłonie w kieszeniach długiego, czarnego płaszcza i przypomina Garretta tak bardzo, że w pewnym sensie jest to denerwujące. Ale nie brzmi jak jego syn, ponieważ głos Garretta nie jest tak oschły, a w jego oczach z pewnością nie znajdzie się tyle nienawiści.

— Byłem z wieloma kobietami, Hannah. — Pan Graham śmieje się, ale bez grama humoru lub cienia serdeczności. — Myślisz, że nie wiem, jak działa na kobietę to, że dwóch mężczyzn się o nią bije?

Czy on naprawdę myśli, że o to poszło wczoraj wieczorem? Że Garrett i Rob stoczyli pojedynek o moje względy? Matko święta.

— Nie o to walczyli — mówię słabym głosem.

Jego usta wyginają się pogardliwie.

— Och, czyżby? Więc ta bójka nie miała nic wspólnego z tobą?  
— Kiedy nie odpowiadam, znów się zaśmiewa. — Tak właśnie myślałem.

Nie podoba mi się, że patrzy na mnie z tak jawną wrogością. I wielka szkoda, że zapomniałam rękawiczek, ponieważ moje dłonie zaczynają przypominać dwie bryły lodu.

Wsuwam je do kieszeni i spoglądam mu w oczy.

— Czego pan chce?

— Chcę, żebyś przestała dekoncentrować mojego syna — mówi żwawo. — Czy masz świadomość, że został zawieszony na jeden mecz za ten postępek? Przez ciebie, Hannah. Zamiast skoncentrować się na wygrywaniu, lata wokół ciebie jak jakiś szczeniak i wdaje się w bójki z twojego powodu.

Moje gardło się zaciska.

— To nie jest prawda.

Robi krok do przodu i przez jedną chwilę jestem autentycznie przestraszona. Udzielam sobie jednak za to szybkiej nagany, no bo przecież nie skrzywdzi mnie w miejscu publicznym. Nie wtedy, gdy za moimi plecami znajduje się okno restauracji i wszyscy mogą nas zobaczyć.

— Widzę, jak on na ciebie patrzy, i nie podoba mi się to. I z pewnością nie podoba mi się, że rozproszyłaś jego uwagę. Dlatego zdecydowałem, że nie będziesz się już dłużej spotykać z moim synem.

Nie mogę powstrzymać śmiechu niedowierzania.

— Z całym szacunkiem, proszę pana, ale to nie pan podejmuje tę decyzję.

— Masz rację. To będzie twoja decyzja.

Moje serce zamiera.

— Co to niby ma znaczyć?

— To znaczy, że zerwiesz z moim synem.

Gapię się na niego z niedowierzaniem.

— Eee... nie. Przykro mi, ale nie.

— Spodziewałem się, że tak właśnie odpowiesz. W porządku. Jestem pewien, że mogę wpłynąć na zmianę twojego zdania. — Zimne, szare oczy świdrują moją twarz. — Czy zależy ci na Garreccie?

— Oczywiście, że tak. — Mój głos się załamuje. — Kocham go.

To wyznanie wywołuje błysk złości w jego oczach. Studiuję moją twarz, potem wydaje z siebie szyderczy dźwięk.

— Wierzę, że faktycznie tak myślisz. — Wzrusza lekceważąco ramionami. — Ale to po prostu oznacza, że chcesz, żeby był szczęśliwy, prawda, Hannah? Chcesz, żeby odniósł sukces.

Nie mam pojęcia, do czego zmierza, ale wiem, że go za to nienawidzę.

— Chcesz wiedzieć, dlaczego odnosi teraz sukcesy? Co mu to umożliwia? — Pan Graham uśmiecha się szyderczo. — To wszystko dzięki mnie. Ponieważ to mój podpis jest na czekach za chesne, które wysyłam do Briar. Garrett chodzi do szkoły dzięki mnie. Kupuję mu książki i opłacam jego imprezowanie. A samochód? Ubezpieczenie? Jak myślisz, kto to wszystko opłaca? A sprzęt? Skoro ten chłopak nie ma

pracy, to jak myślisz, jak to możliwe, że stać go na to wszystko? To dzięki mnie.

Niedobrze mi. Bo teraz już wiem, do czego zmierza.

— Chojnie pozwalam mu na te luksusy, ponieważ wiem, że jego cele są dopasowane do moich. Wiem, co on chce osiągnąć, i jestem pewny, że jest zdolny to zrobić. — Jego szczęka twardnieje. — Ale wjechaliśmy na próg spowalniający, prawda?

Rzuca mi znaczące spojrzenie i tak, ja jestem tym spowalniającym progiem na drodze.

— Będzie tak... — Przemawia zwodniczo miłym tonem. Garrett ma rację. Ten człowiek to potwór. — Zerwiesz z moim synem. Nie będziesz się z nim dłużej spotykać, nie zostaniecie przyjaciółmi. Absolutnie żadnych dalszych kontaktów. Rozumiesz?

— A jeśli nie, to co? — pytam szeptem, ponieważ muszę usłyszeć, jak to mówi.

— To odetnę chłopaka od pieniędzy. — Wzrusza ramionami. — Żegnajcie czesne, książki, samochody i jedzenie. Tego właśnie chcesz, Hannah?

Mam rozgrzany do czerwoności mózg, gdy gorączkowo rozpatruję te opcje. Nie pozwolę, by jakiś dupek szantażował mnie i namawiał do zakończenia związku z Garrettem, nie gdy z pewnością mamy do wyboru inne rozwiązania.

Ale nie doceniłam wystarczająco Phila Grahama, ponieważ najwyraźniej to nie tylko idiota, ale również jasnowidz.

— Zastanawiasz się, co się stanie, jeśli powiesz „nie”? — zgaduje. — Próbujesz wymyślić sposób, by wciąż być z Garrettem bez straty wszystkiego, na co tak ciężko pracował? — Tłumi śmiech. — No cóż,

zobaczmy, co można zrobić, dobrze? Chłopak zawsze może złożyć podanie o wsparcie finansowe.

Przeklinam go w myślach, że wspomniał o pomysłe, który właśnie przyszedł mi do głowy.

— Ale czekaj, on nie zakwalifikuje się do wsparcia finansowego. — Graham wygląda tak, jakby właściwie świetnie się bawił. — Jeśli rodzina wykazuje tak znaczący dochód, jak nasz, szkoły nie dają pieniędzy, Hannah. Uwierz mi, Garrett złożył wniosek. W Briar od razu go odrzucili.

Kurde.

— Pożyczka z banku? — sugeruje dalej ojciec Garretta. — Cóż, trudno ją dostać, kiedy nie ma się zdolności kredytowej i nic się nie posiada.

Mój mózg nie daje za wygraną. Garrett musi mieć zdolność kredytową. Ma przecież jakiś dochód. Sam mi powiedział, że pracuje w ciągu lata.

Ale pan Graham działa jak snajper. Zestrzeliwuje każdą myśl pojawiającą się w mojej głowie.

— Za pracę na budowie dostaje wypłatę w gotówce. Co za szkoda, prawda? Żadnego zapisu dochodu, żadnej zdolności kredytowej, a przy tym jest za bogaty, by ubiegać się o pomoc Briar. — Cmoka dezaprobująco i ledwo się powstrzymuję, by nie uderzyć go w twarz. — No więc do czego dochodzimy? O, właśnie, inna opcja, którą pewnie rozważasz. Mój syn znajdzie pracę i sam opłaci koszty nauki oraz pozostałe wydatki.

Aha, taki pomysł też przyszedł mi do głowy.

— Czy ty masz pojęcie, ile kosztuje edukacja w jednym z najlepszych uniwersytetów w tym kraju? Myślisz, że jest w stanie opłacić takie chesne, pracując na pół etatu? — Ojciec Garretta potrząsa głową. — Nie, musiałby pracować na cały etat, żeby to zrobić. Być może uda mu się pogodzić to z uczęszczaniem na zajęcia, ale będzie musiał porzucić hokej, prawda? I jak bardzo będzie wtedy szczęśliwy? — Jego uśmiech mrozi mi krew w żyłach. — Albo załóżmy, że potrafi pogodzić pracę na pełen etat, szkołę i hokej... dla ciebie nie zostanie zbyt dużo czasu, co, Hannah?

Czuję, że mogłabym teraz zwymiotować. Wiem, że on nie żartuje. Odetnie Garretta od portfela, jeśli nie zrobię tego, czego chce.

Wiem też, że gdyby Garrett dowiedział się o groźbie ojca, natychmiast powiedziałby mu, by spierdalał. Wybrałby mnie, a nie pieniądze, ale od tego mdli mnie jeszcze bardziej, ponieważ pan Graham ma rację. Garrett musiałby rzucić szkołę albo zaharowywać się na śmierć, co oznacza albo konieczność porzucenia hokeja, albo brak czasu na treningi. A ja chcę, by się na nich skoncentrował, cholera jasna. To jego marzenie.

W moim mózgu nadal wrze.

Jeśli zerwę z Garrettem, to pan Graham wygra.

Jeśli nie zerwę z Garrettem, to pan Graham i tak wygra.

Czuję, że do oczu napływają mi łzy.

— To pański syn... — wykrztuszam słowa. — Jak pan może być tak okrutny?

Wygląda na znudzonego.

— Nie jestem okrutny. Jestem po prostu praktyczny. I w przeciwieństwie do niektórych ludzi mam priorytety.



Zainwestowałem dużo czasu i pieniędzy w tego chłopaka i nie będę się przyglądał, jak ta cała ciężka praca idzie na marne przez jakąś studencką cipkę.

Wzdrygam się ze wstrętu.

— Zrób to, Hannah — mówi oschle. — Mówię serio, tylko mnie, kurwa, nie testuj i nie myśl, że blefuję. — Jego lodowate spojrzenie świdruje moją twarz. — Czy ja wyglądam na człowieka, który blefuje?

Kwas wyżera moje gardło, kiedy powoli potrząsam głową.

— Nie. Nie wygląda pan.

## Rozdział 40

### Garrett

Hannah unika mnie od kilku dni. Rozgrywa to, jakby była wciąż zajęta, i tak, zgadza się, ma pracę i próby, ale pracuje i ćwiczy od momentu, kiedy zaczęliśmy ze sobą chodzić, i to jasne jak cholera, że wcześniej obowiązki nie powstrzymywały jej przed wpadaniem na szybkie kolacje albo rozmowami przez telefon, zanim położyliśmy się spać.

A więc ona mnie, kurde, unika.

Nie muszę być członkiem Mensy, by się domyślić, że to przez mój atak na Delaneyę. To jedyny powód, który przychodzi mi do głowy, tłumaczący jej gniew na mnie i, szczerze mówiąc, to sam nie wiem, czy mam do niej pretensje. Nie powinienem był uderzyć tamtego chłopaka. Szczególnie nie w hali, przed setkami świadków.

Ale myśl, że ona może... sam nie wiem... bać się mnie teraz...

To mnie dobija.

Pojawiam się w akademiku niezapowiedziany, ponieważ wiem, że gdybym jej wcześniej dał znać, splawiłaby mnie pod byle pretekstem, twierdząc, że jest zajęta. Wiem, że jest w domu, bo zdecydowałem się na najbardziej żałosny ruch i napisałem do Allie, by się dowiedzieć, a następnie ubłagałem ją, by nie mówiła Hannah, że przyjeżdżam, bo mam dla niej niespodziankę.

Nie jestem pewien, czy Allie kupiła tę śpiewkę. Wiem przecież, że laski dużo gadają, więc rozumie się samo przez się, że Hannah powiedziała swojej najlepszej kumpeli, co ją gryzie.

Tak jak się spodziewałem, Hannah nie wygląda na uszczęśliwioną na mój widok. Nie wygląda też na wkurzoną, co mnie niepokoi, szczególnie kiedy zauważam błysk żalu w jej oczach.

Kurde.

— Hej — mówię szorstko.

— Hej. — Widzę, jak przelyka ślinę. — Co ty tu robisz?

Chyba mogę udawać, że wszystko jest w porządku, że po prostu wpadłem, by zobaczyć się z moją ulubioną dziewczyną, ale nie bylibyśmy sobą. Nigdy wcześniej nie owijaliśmy w bawełnę i nie zamierzam tego teraz zmieniać.

— Chciałem się dowiedzieć, dlaczego moja dziewczyna mnie unika.

Wzdycha.

To wszystko. Westchnienie. Cztery dni bez kontaktu fizycznego, z pojedynczymi esemesami i wszystko, co od niej dostaję, to westchnienie.

— Co się dzieje, do diabła? — nie kryję sfrustrowania.

Waha się, jej spojrzenie pędzi do zamkniętych drzwi Allie.

— Możemy porozmawiać w moim pokoju?

— Pewnie, jeśli, kurde, naprawdę będziemy rozmawiać — mamroczę.

Idziemy do jej pokoju, a ona zamyka drzwi. Kiedy odwraca się do mnie przodem, dokładnie wiem, co zamierza mi powiedzieć.

— Przepraszam, że zachowywałam się tak dziwnie. Ale musiałam sobie przemyśleć pewne rzeczy...

Jasna cholera. Zrywa ze mną. Nikt nie zaczyna od „musiłam sobie przemyśleć pewne rzeczy”, jeśli nie chce zakończyć tego: „i doszłam do wniosku, że nie powinniśmy się już więcej spotykać”.

Hannah wypuszcza powietrze.

— I doszłam do wniosku, że nie powinniśmy się już więcej spotykać.

Mimo że spodziewałem się usłyszeć dokładnie to, te ciche słowa dźgają mnie prosto w serce i uruchamiają we mnie tornado świdrującego bólu.

Widząc wyraz mojej twarzy, Hannah kontynuuje pospiesznie:

— Chodzi o to, że... to wszystko dzieje się za szybko, Garrett. Minęły zaledwie dwa miesiące, a my już jesteśmy na etapie „kocham cię” i nagle zrobiło się tak megapoważnie i... — Wygląda na umęczoną, a w jej głosie rozbrzmiewa smutek.

Ja nie jestem ani umęczony, ani zmartwiony.

Jestem zrozpaczony.

Odchrząkuję zgorzknienie oblepiające mi gardło.

— Dlaczego nie powiesz po prostu, o co ci chodzi?

Marszczy czoło.

— Co?

— Powiedziałaś, że nie znieawidziłaś mnie po tym, jak straciłem panowanie nad sobą z Delaneyem, ale przecież o to w tym wszystkim chodzi, prawda? Przestraszyłaś się. Zobaczyłaś we mnie jakiegoś narwanego dzikusa, który nie potrafi kontrolować swoich agresywnych popędów, prawda?

Szok wypełnia jej oczy.

— Nie. Oczywiście, że nie.

Pewność w jej głosie zbija mnie z tropu. Tak łatwo jest mi czytać tę dziewczynę i kiedy wpatruję się w jej oczy, nie znajduję najmniejszej wskazówki, że mogłaby kłamać. Ale... kurwa. Jeśli nie jest wkurzona o Delaney'a, to dlaczego, do diabła, to robi?

— Za szybko nam idzie — upiera się. — O to w tym chodzi.

— Dobra — mówię zwięźle. — To zwolnijmy. Czego chcesz? Żebyśmy widywali się raz w tygodniu? Przeszli u siebie nocować?

Myślałem, że moje serce nie może już bardziej boleć, ale wtedy ona zadaje kolejny bolesny cios.

— Chcę, żebyśmy mogli umawiać się z innymi.

Jedyne, co mogę zrobić, to gapić się na nią. Boję się tego, co mogłoby wyjść z moich ust, gdybym zaczął mówić.

— Chodzi o to, że przed tobą miałam tylko jeden poważny związek, Garrett. Jak mam się dowiedzieć, co to jest miłość? Co, jeśli gdzieś tam czeka na mnie coś więcej... ktoś inny... coś... lepszego może?

Słodki Panie. Ona wkręca nóż coraz głębiej.

— Na uniwersytecie chodzi o to, by korzystać z różnych możliwości, prawda? — Mówi teraz tak szybko, że trudno mi za nią nadążyć.

— Mam spotykać się z różnymi ludźmi, chodzić na randki, dowiadywać się, kim jestem, i poznawać wszystkie te rzeczy. Przynajmniej miałam nadzieję, że będę to robić w tym roku. Nie spodziewałam się, że ty i ja będziemy razem, i naprawdę nie sądziłam, że to się stanie tak poważne.

— Wzrusza bezradnie ramionami. — Jestem zdezorientowana, OK? I myślę, że potrzebuję teraz trochę czasu... wiesz... żeby pomyśleć — kończy słabo.

Gryzę wewnętrzną stronę policzka, aż czuję krew w ustach. A potem biorę długi, nierówny oddech i krzyżuję ramiona.

— OK, żebyś to dobrze zrozumiał... I nie krępuj się mnie poprawić, jeśli się mylę. Zakochałaś się we mnie i nie spodziewałaś się tego, więc teraz chcesz się umawiać i pieprzyć z innymi chłopakami, przepraszam, chcesz testować, na wypadek gdybyś spotkała kogoś lepszego niż ja.

Odwraca spojrzenie.

— Czy to chcesz mi powiedzieć? — Mój głos jest wystarczająco lodowaty, by zamrozić wszystko na południe od równika.

Po ciszy trwającej wieczność podnosi wzrok.

Potem kiwa głową potwierdzająco.

Jestem całkiem pewien, że usłyszała donośne pęknięcie dobiegające z klatki piersiowej, ponieważ moje serce właśnie roztrzaskało się jak arbuzy. Bóg mi świadkiem, że to ona jest za to odpowiedzialna.

Gdzieś z tyłu głowy jakiś głosik szepcze: „Coś tu nie gra”.

Koniec z kurewskimi żartami, dupku. Nic tu nie gra.

— Wychodzę. — Jestem zaskoczony, że sparaliżowane struny głosowe umożliwiają mi mówienie. Nie jestem jednak zdumiony nieskrępowaną złością w swoim głosie. — Ponieważ naprawdę nie mogę teraz na ciebie patrzeć.

Z jej ust wylatuje małe westchnienie. Nie odzywa się słowem.

Chwiejnym krokiem dochodzę do drzwi, mózg, serce i funkcje motoryczne są upiornie blisko, by się teraz wyłączyć, ale zbieram w sobie siłę, by wypowiedzieć jeszcze jedno szorstkie zdanie, zanim zbliżę się do progu.

— Wiesz co, Wellsy? — Nasze spojrzenia się spotykają i jej usta drżą, jakby próbowała się nie rozpląkać. — Jesteś tak cholernie silną osobą, a zachowujesz się jak cholerny tchórz.

Alkohol. Potrzebuję pieprzonego alkoholu.

W lodówce nie ma alkoholu.

Przeskakuję po dwa stopnie za jednym razem i wpadam bez pukania do pokoju Logana. Na szczęście nie jest w trakcie rypania jakiegoś bezimiennego króliczka hokejowego. Ale nawet by mnie to nie obeszło, gdyby był. Mam misję, której celem jest szafa Logana.

— Co ty, kurde, wyprawiasz? — żąda odpowiedzi, kiedy otwieram szafę i sięgam do górnej półki.

— Zabieram twoją whisky.

— Dlaczego?

Dlaczego? Dlaczego?

Może dlatego, że czuję się tak, jakby przez ostatnie dziesięć lat ktoś drapał moją klatkę piersiową tępą żyłką? A potem zabrał tę żyłkę i wepchnął mi ją do gardła, tak by mogła pochłastać przeponę i poszatkować moje wnętrzości? A potem, żeby dolać oliwy do ognia, rozerwał na strzępy moje serce i wyrzucił je na lód, tak by cała hokejowa drużyna mogła je posiekać łyżwami.

Aha. Tak właśnie się czuję w tym momencie.

— Jezu Chryste, G, co się dzieje?

Znajduję butelkę jacka daniel'sa pod starym kaskiem Logana i zaciskam palce dookoła niej.

— Hannah mnie rzuciła — mamroczę.

Słyszę zszokowany oddech Logana. Zgorzkniała, złośliwa część mnie zastanawia się, czy jest szczęśliwy z powodu tego newsa. Czy myśli, że nadarza się świetna okazja, by zbliżyć się do mojej dziewczyny.

O, przepraszam. Mojej byłej dziewczyny.

Ale kiedy odwracam twarz, znajduję jedynie wzrok pełen współczucia.

— Kurde, stary. Bardzo mi przykro.

— No, mnie też — mamroczę.

— Co się stało?

Odkręcam butelkę.

— Zapytaj mnie, jak się zaleję w trupa. Może wtedy będę w stanie ci powiedzieć.

Połykam głęboki łyk whisky. Normalnie alkohol paliłby mnie, wędrując wzdłuż przełyku. Dziś jestem zbyt oziębiały, by to poczuć.

Logan przestaje zadawać pytania. Podchodzi do mnie i szybkim ruchem ręki wyrywa butelkę z moich dłoni.

— Hmm. — Wzdycha, zanim przystawia butelkę do ust i odchyła głowę do tyłu. — W takim razie nie zostaje nam nic innego, tylko się urząnąć.



## Rozdział 41

### Hannah

Spodziewałam się, że do końca semestru stanę się psychicznym wrakiem, ale nie sądziłam, że spowoduje to pusta pieczara w mojej klatce piersiowej, w której kiedyś znajdowało się serce.

Od tygodnia nie widziałam się ani nie rozmawiałam z Garrettem. Tydzień to niezbyt długo. Zauważyłam, że im jestem starsza, tym bardziej mi się wydaje, że czas mija w zawrotnym tempie. Mrugasz okiem i mija tydzień. Mrugasz ponownie i mija rok.

Ale odkąd zerwałam z Garrettem, czas wrócił do trybu, który pamiętam z dzieciństwa. Wtedy rok szkolny trwał wieczność, a lato nigdy nie miało końca. Teraz czas zwolnił i to jest potworne. Ostatnie siedem dni wlekło się jak siedem lat. Jak siedem dekad.

Tęsknię za swoim chłopakiem.

I nienawidzę ojca mojego chłopaka, bo to przez niego znalazłam się w tej nieznośnej sytuacji. Nienawidzę go, że zmusza mnie do łamania serca Garrettowi.

„Chcesz testować, na wypadek gdybyś spotkała kogoś lepszego niż ja”.

To markotne podsumowanie mojej wysanej z palca przemowy pożegnalnej buzuje mi w mózgu jak chmara szarańczy.

Ktoś lepszy niż on?

Boże, coś we mnie pękło, gdy mu to powiedziałam. Zranić go w ten sposób. Gorzki posmak tych słów wciąż pali mi język, ponieważ, cholera jasna, nie ma nikogo lepszego. Garrett to najlepszy człowiek, jakiego poznałam. I nie tylko dlatego, że jest mądry, seksowny, zabawny i o wiele słodszy, niżbym się tego po nim spodziewała. Dzięki niemu czuję, że żyję. Tak, sprzeczamy się, a jego pewność siebie doprowadza mnie czasem do szału, ale kiedy jestem z nim, czuję się pełna. Czuję, że mogę zupełnie zapomnieć o lękach i nie muszę się martwić, że ktoś mnie zrani lub wykorzysta, ponieważ Garrett Graham zawsze będzie przy mnie, by mnie kochać i chronić. Jediną iskierką pociechy w tym całym syfie jest to, że jego drużyna znów wygrywa. Przegrali co prawda mecz, w którym Garrett nie grał przez zawieszenie, ale od tamtego czasu zegrali dwa kolejne, w tym jeden przeciwko Eastwood, ich wielkiemu rywalowi, i wygrali oba. Jeśli dalej będą podążać tą drogą, Garrett dostanie to, czego chce — poprowadzi Briar do mistrzostwa w swoim pierwszym roku jako kapitan.

— O Boże. Proszę, tylko nie mów, że zamierzasz w tym dniu wystąpić. — Allie wchodzi do mojego pokoju i krzywi się na widok mojego stroju. — Nie. Zabraniam ci.

Spoglądam na niechlujne spodnie w szkocką kratę i bluzę z odciętym kołnierzem.

— Co? Nie. — Wskazuję na pokrowiec na suknię wiszący na drzwiach. — Wkładałam to.

— Oooh. Chcę ją zobaczyć.

Allie odpiną pokrowiec i kontynuuje ochy i achy nad srebrną suknią bez ramiączek. Jej ożywiona reakcja potwierdza tylko, jak bardzo przez ten tydzień straciłam kontakt z rzeczywistością. Byłam w transie, kiedy

pojechałam do Hastings kupić tę suknię na popis, i chociaż wisi na moich drzwiach od czterech dni, nie zawracałam sobie głowy, by się nią pochwalić Allie.

Nie chcę się nią chwalić. Cholera, nawet nie chcę jej włożyć. Zimowy popis zaczyna się za dwie godziny, a mam to gdzieś. Cały semestr minął na przygotowaniach do tego jednego głupiego występu.

I nic mnie to nie obchodzi.

Mina Allie łagodnieje, gdy spostrzega moją obojętną twarz.

— Och, Han-Han, dlaczego po prostu do niego nie zadzwonisz?

— Bo zerwaliśmy.

Powoli kiwa głową.

— A dlaczego, jeśli można wiedzieć?

Jestem zbyt załamana, żeby wcisnąć jej tę samą gównianą wymówkę wymyśloną tydzień temu. Nie zdradziłam Allie ani innym swoim przyjaciółom prawdziwego powodu, dla którego zakończyłam sprawę z Garrettem. Nie chcę, by wiedzieli o jego podłym ojcu. Nie chcę myśleć o jego podłym ojcu.

Powiedziałam im więc, cytuję: „Nie układało się nam”. Cztery mizerne słowa, a oni nie zdołali wydusić ze mnie niczego więcej.

Przeciągam kamienną ciszę na tyle długo, że Allie zaczyna się w końcu nerwowo kręcić. Potem wzdycha i mówi:

— Wciąż chcesz, żebym ułożyła ci włosy?

— Pewnie. Jeśli możesz. — W moim głosie nie słychać entuzjazmu.

Kolejne trzydzieści minut spędzamy na przygotowaniach, chociaż nie bardzo wiem, dlaczego Allie zawraca sobie głowę eleganckim strojem. To nie ona ma wyjść na scenę i zaśpiewać przed setkami obcych ludzi.

Ciekawe, jak śpiewa się płynącą z serca balladę, mając serce rozbite w drobny pył.

Przypuszczam, że niedługo się dowiem.

\* \* \*

Atmosfera za kulisami w głównym audytorium to totalny chaos. Studenci mijają mnie w pędzie, niektórzy niosą instrumenty, wszyscy wystrojeni jak choinki. Spanikowane głosy i ożywione polecenia odbijają się echem wszędzie dookoła, ale ja ledwie je odnotowuję.

Pierwsza twarz, którą faktycznie zauważam, należy do Cassa. Nasze spojrzenia krzyżują się przez chwilę, a następnie on do mnie podchodzi. W czarnej marynarce i łososiowej koszuli z postawionym kołnierzem wygląda jak milion dolarów. Ciemne włosy są perfekcyjnie wystylizowane. W niebieskich oczach nie ma śladu wyrzutów sumienia czy przeprosin.

— Świetna kiecka — zauważa.

— Dzięki. — Wzruszam ramionami.

— Zdenerwowana?

Kolejne wzruszenie ramion.

— Nie.

Nie jestem zdenerwowana, bo mam to wszystko gdzieś. Nigdy bym się nie spodziewała, że jestem jedną z tych dziewczyn, które po zerwaniu z chłopakiem chodzą po świecie jak zombie i wybuchają płaczem na wspomnienie prawdziwej miłości, ale jednak, co mnie zupełnie pograża, należę do tego gatunku bez wątpienia.

— No nic, połamania nóg — mówi Cass, jak tylko zrozumiał, że nie jestem zainteresowana rozmową.

— Tobie też. — Zatrzymuję się i mruczę, wcale nie pod nosem: —  
Dosłownie.

Gwałtownie obraca głowę z powrotem.

— Słucham? Nie usłyszałem, co powiedziałaś.

Podnoszę głos.

— Powiedziałam „dosłownie”.

Niebieskie oczy ciemnieją.

— Jesteś prawdziwą suką, wiesz o tym?

Zaśmiewam się.

— Aha. Ja jestem suką.

Cass patrzy na mnie gniewnie.

— A co, myślisz, że będę cię przeproszał za rozmowę z moim doradcą? Bo wcale nie zamierzam. Oboje wiemy, że nasz duet okazał się porażką. Ja przynajmniej miałem jaja, by coś z tym zrobić.

— Masz rację — zgadzam się. — Powinnam ci dziękować. Właściwie to oddałeś mi wielką przysługę. I to nie jest sarkazm. Każde słowo jest prawdziwe.

Na jego twarzy widać pyszałkowane wahanie.

— Naprawdę? — odchrząkuje. — Tak, no właśnie. Obojgu nam oddałem przysługę. Cieszę się, że jesteś w stanie to zauważyć. — Na jego usta wypełza firmowy, złośliwy uśmiezek. — W każdym razie muszę odnaleźć MJ przed występem.

Oddała się, a ja ruszam w przeciwnym kierunku na poszukiwania Kima Jae. Rano zrobiliśmy próbę dźwięku, więc generalnie wszystko jest dopięte na ostatni guzik. Ponieważ występuję jako ostatnia na moim roku, muszę siedzieć z podkulonym ogonem i czekać, aż wywołają moje imię. Cass, oczywiście, otwiera popisy studentów naszego roku. Musiał

wylizać komuś dupę, by dostać to miejsce, ponieważ ono premiuje każdego wykonawcę. W tym czasie sędziowie są wciąż żwawi, ochoczy i podekscytowani, gotowi do sędziowania po tym, jak biernie siedzieli w czasie występów studentów pierwszego i drugiego roku, którzy nie ubiegają się o stypendia. Do czasu występu ostatniego studenta na scenie — hip, hip, hurra, to ja! — wszyscy są zmęczeni i z niecierpliwością wyczekują przerwy na rozprostowanie kości czy wypalenie papierosa przed początkiem występów studentów ostatniego roku.

Zaglądam do kilku przebieralni, szukając Kima Jae, ale nigdzie go nie widać. Mam nadzieję, że mój wiolonczelista mnie nie opuścił, ale gdyby to zrobił... e tam... mam to gdzieś.

Tęsknię za Garrettem. Nie mogę wytrzymać nawet pięciu sekund bez myślenia o nim i przypomnienie, że nie ma go dziś wśród publiczności, jest jak cios wymierzony w moją szyję. Tchawica się zamyka, uniemożliwiając mi normalne oddychanie.

— Hannah! — woła mnie potulny i cichy głos.

Tłumię westchnienie. Kurde. Tak bardzo nie jestem w nastroju, by rozmawiać teraz z Mary Jane.

Ale drobna blondynka zdołała mnie dopaść, zanim dałam nogę. Zastąpiła mi drogę w drzwiach do przebieralni i trzyma mnie w pułapce.

— Możemy porozmawiać? — pyta jednym tchem.

— Nie mam teraz na to czasu. Szukam Kima Jae.

— Och, on jest w tym pomieszczeniu po lewej stronie sceny. Dopiero co go tam widziałam.

— Dzięki. — Chcę odejść, ale ona nie ustępuje mi w przejściu.

— Hannah, proszę. Naprawdę muszę z tobą pomówić.

Złość gromadzi się w moim gardle.

— Słuchaj, jeśli próbujesz mnie przeprosić, to nie zwracaj sobie głowy. Przeprosin nie przyjmuję.

W jej oczach pojawia się ból.

— Proszę, nie mów tak. Bo ja cię naprawdę przepraszam. Jest mi tak strasznie, strasznie przykro z powodu tego, co zrobiłam. Nie powinnam była dać się Cassowi do tego przekonać.

— Nie żartuj.

— Ja... ja po prostu nie potrafiłam powiedzieć mu „nie”. — W jej głosie wybrzmiewa nuta bezradności. — Tak bardzo mi się podobał, a przy tym troszczył się o mnie, wspierał i przekonywał uparcie, że piosenka była stworzona dla jednego wykonawcy i że tylko on mógł zaprezentować ją w tak dobry sposób, na jaki zasługuje. — Twarz Mary Jane wyraża całkowite załamanie. — Nie powinnam była tego robić za twoimi plecami. Nie powinnam była tego zrobić tobie. Bardzo cię... przepraszam.

Nie umyka mojej uwadze fakt, że używa czasu przeszłego odnośnie do Cassa. I chociaż moja reakcja sprawia, że jestem totalną idiotką, nie mogę się powstrzymać przed śmiechem.

— Rzucił cię, prawda?

Unika mojego wzroku, zęby wbija w dolną wargę.

— Jak tylko dostał utwór na solówkę.

Nie współczuję zbyt wielu ludziom. Litość? Tę rozdają szczerze. Współczucie jest jednak zarezerwowane dla kogoś, kogo jest mi szczerze żal.

Współczuję Mary Jane.

— Powinnam ci teraz powiedzieć „a nie mówiłam”? — pytam.

Potrząsa głową.

— Nie. Wiem, że miałaś rację. I wiem, że byłam głupia. Chciałam uwierzyć, że ktoś taki jak on naprawdę się mną zainteresował. Tak bardzo chciałam, by to była prawda, że zawiodłam naszą przyjaźń.

— Nie jesteśmy przyjaciółkami, MJ. — Wiem, że jestem brutalna, ale przypuszczam, że mój filtr taktu pękł w tym samym czasie co serce, ponieważ nawet nie zwracam sobie głowy tym, by złagodzić mój ton lub cenzurować słowa. — Nigdy nie zawiodłabym w ten sposób przyjaciółki. A już na pewno nie ze względu na chłopaka.

— Proszę... — Przełyka ślinę. — Możemy zacząć wszystko od początku? Naprawdę bardzo mi przykro.

— Wiem. — Oferuję jej smutny uśmiech. — Słuchaj, jestem pewna, że kiedyś będę w stanie rozmawiać z tobą bez wracania do tego całego gówna, może nawet zaufać ci ponownie, ale jeszcze nie teraz.

— Rozumiem — mówi słabym głosem.

— Naprawdę muszę już znaleźć Kima Jae. — Wymuszam kolejny uśmiech. — Jestem pewna, że Cass zrobi dobrą robotę z twoją piosenką, MJ. Może to i dupek, ale jest cholernie dobrym wokalistą.

Zmywam się, zanim zdążyła mi odpowiedzieć.

Znajduję Kima Jae i wałęsamy się razem za kulisami aż do początku występów. Po tygodniach bezustannych prób staliśmy się przyjaciółmi, chociaż Kim Jae wciąż pozostał nieśmiały i boi się własnego cienia. Jest dopiero na pierwszym roku, więc mam nadzieję, że wyjdzie ze swojej skorupy, jak tylko przystosuje się do studenckiego życia.

Pierwszaki i studenci drugiego roku idą na pierwszy ogień. Stoimy z Kimem Jae za kulisami po lewej stronie i obserwujemy, jak na scenę wychodzi wykonawca za wykonawcą, ale mam trudności, by się skupić na tym, co słyszę i widzę.



Nie jestem dziś w dobrym nastroju do śpiewania. Myślę jedynie o Garrecie i cierpieniu w jego oczach, kiedy z nim zerwałam, o opuszczonych ramionach, gdy wychodził z akademika.

Muszę sobie przypomnieć, że zrobiłam to dla niego, tak by mógł dalej zostać w Briar i trenować ukochany sport bez zamartwiania się o pieniądze. Gdybym powiedziała mu o groźbach ojca, Garrett wybrałby nasz związek, ale ja nie chcę, by pracował na pełny etat, cholera jasna. Nie chcę, by rzucił szkołę lub hokej albo stresował się, że nie zarobi na czynsz czy utrzymanie samochodu. Chcę, żeby doszedł do zawodowstwa i pokazał wszystkim, jak bardzo jest utalentowany. Udowodnił światu, że jest hokeistą, ponieważ się do tego urodził, a nie dlatego, że ojciec go tam doprowadził.

Chcę, żeby był szczęśliwy.

Nawet jeśli to oznacza, że ja będę nieszczęśliwa.

Po ostatnim występie studentów drugiego roku następuje krótka przerwa i za kulisami znów się gotuje. Kim Jae i ja zostajemy niemal zwaleni z nóg, podczas gdy niekończący się strumień odzianych w powłóczyście suknie ludzi wylewa się na scenę. Uświadamiam sobie, że są to członkowie chóru Cassa.

— To mogliśmy być my. — Szczerzę się do Kima Jae, gdy obserwujemy, jak chór zajmuje miejsce w nieoświetlonej części sceny. — Armia pacholków Cassa.

Jego usta drżą.

— Chyba uciekliśmy spod topora.

— Zgadzam się.

Popisy znów się zaczynają i tym razem jestem w pełni skoncentrowana, ponieważ nasz geniusz, czyli Cassidy Donovan,

zaszczycił scenę swą obecnością. Na dźwięk otwierających akordów piosenki MJ, wygrywanych przez pianistę, przeszywa mnie dreszcz zazdrości. Cholera jasna, to naprawdę kapitalny utwór. Zagryzam wargę; martwię się, że moja prosta ballada wypadnie blado w porównaniu z piękną kompozycją MJ.

Nie mogę zaprzeczyć. Cass wyciska z piosenki wszystko. Każda nuta, każde przejście, nawet każda cholerna pauza, to absolutna perfekcja. Na scenie wygląda wspaniale, brzmi jeszcze lepiej i kiedy chór się przyłącza, cały występ dostaje nowego kopa.

Brakuje tylko jednego — emocji. Kiedy MJ po raz pierwszy zagrała mi tę piosenkę, czułam ją. Czułam związek MJ z tekstem i ból ukryty w słowach. Dziś nie czuję nic, choć nie jestem do końca pewna, czy to wina Cassa, czy może raczej przyzwolenie, by Garrett obrabował mnie ze zdolności odczuwania emocji.

Ale gdy trzydzieści minut później usadawiam się za pianinem, to, do cholery, jasne jak słońce, że coś czuję. Scena wypełnia się zniewalającymi dźwiękami wiolonczeli Kima Jae, a we mnie jakby pękła tama. To Garrettowi po raz pierwszy zaśpiewałam tę piosenkę, wtedy była jeszcze surowa, nieociosana i daleka od ostatecznego kształtu. I to Garrett słuchał, jak ją ćwiczyłam, wygładzałam i doprowadzałam do perfekcji.

Otwieram usta, zaczynam śpiewać i wiem, że śpiewam ją dla Garretta. Przenoszę się do tego spokojnego miejsca, mojej szczęśliwej małej bańki, gdzie nigdy nie dzieje się nic złego. Gdzie dziewczyny nie są gwałcone, gdzie seks nie jest trudny, gdzie ludzie nie zrywają ze sobą, bo jakiś obelżywy dupek zmusza ich do tego. Moje palce drżą na

klawiszach z kości słoniowej, a serce ściska się przy każdym branym oddechu, każdym wyśpiewanym słowie.

\* \* \*

Kiedy skończyłam, audytorium zastyga w ciszy.

A potem dostaję owacje na stojąco.

Podnoszę się i to tylko dlatego, że Kim Jae podchodzi i zmusza mnie, byśmy się skłonili. Punktowe światło oślepia mnie, a oklaski ogłuszają. Wiem, że Allie, Stella i Meg są gdzieś tam, stoją na równych nogach i wydzierają się na cały głos, ale nie widzę ich twarzy. W przeciwieństwie do tego, co filmy i telewizja wmawiają ludziom, niemożliwe jest nawiązanie kontaktu wzrokowego z kimś stojącym w tłumie, gdy jaskrawe światło uderza po oczach.

Opuszczamy scenę, kierujemy się za kulisy i natychmiast tonę w niedźwiedzim uścisku. To Dexter, a uśmiech rozświetla całą jego twarz, kiedy mi gratuluje.

— Lepiej, żeby to były łyż szczęścia! — mówi.

Dotykam policzka, zdziwiona, że czuję tam wilgoć. Nie zdawałam sobie sprawy, że płakałam.

— To było spektakularne — wybucha inny głos i obracam się, widząc, że w moim kierunku maszeruje Fiona. Zgarnia mnie w ramiona i przytula. — Byłaś oszałamiająca, Hannah. Najlepszy występ dzisiejszego wieczoru.

Jej słowa nie uśmierzają ściskającego bólu w mojej klatce piersiowej. Udaje mi się skinąć głową i wymamrotać:

— Muszę skorzystać z toalety. Przepraszam.

Zostawiam Dexa, Fionę i Kima Jae wpatrujących się we mnie z zakłopotaniem, ale mam to gdzieś i nie zwalniam kroku. Pieprzyć toaletę. I pieprzyć resztę popisów. Nie chcę tu zostać i oglądać kolejnych występów najstarszych studentów. Nie chcę czekać na ceremonię przyznania stypendiów. Chcę jedynie wydostać się stąd jak najprędzej i znaleźć ustronne miejsce, gdzie mogłabym popłakać.

Pędzę sprintem do wyjścia, moje srebrne balerinki uderzają o drewnianą podłogę, desperacko pragnę uciec.

Jestem dwa metry od drzwi, gdy zderzam się z twardą klatką piersiową.

Szybuję spojrzeniem do góry i ląduję na parze szarych oczu. Zabiera mi sekundę, by uświadomić sobie, że patrzę na Garretta.

Nie odzywamy się słowem. Garrett ma na sobie czarne spodnie i niebieską koszulę opinającą się na jego szerokich ramionach. Wyraz jego twarzy to zmieszanie promiennego zachwytu z nieskończonym smutkiem.

— Cześć — mówi szorstko.

Moje serce z radości fika salto i muszę przypomnieć sobie, że to wcale nie jest radosna okazja, ponieważ nie jesteśmy już parą.

— Cześć.

— Byłaś... znakomita. — Szare oczy stają się szklane. — Totalnie zachwycająca.

— Byłeś na widowni? — pytam szeptem.

— A gdzie indziej miałbym, kurde, być? — Ale w jego głosie nie słyszę złości, tylko smutek. Potem jego głos zagęszcza się i Garrett odzywa się szeptem: — Z iloma?

Spoglądam na niego pytająco.

— Co „z iloma”?

— Z iloma chłopakami umówiłaś się na randkę w tym tygodniu?

Podskakuję zdziwiona.

— Z żadnym — wypalam, zanim zdołałam się powstrzymać.

I natychmiast tego żałuję, ponieważ w jego oczach pojawia się dobrze mi znany błysk.

— Taa, tak mi się zdawało.

— Garrett...

— Słuchaj no, Wellsy — przerywa mi. — Miałem siedem dni, żeby przemyśleć sobie to zerwanie. Pierwsza noc? Urznąłem się na maksa. Kurewsko się nawaliłem.

Uderza mnie panika, ponieważ uświadamiam sobie, że będąc w tym stanie, mógł się z kimś przespać, i dobją mnie ta myśl.

Ale on kontynuuje i mój niepokój słabnie.

— Po tym wytrzeźwiałem, zmądrzałem i postanowiłem lepiej wykorzystać czas. Więc... miałem siedem długich dni, by przeanalizować, co stało się między nami, rozprawić się z wszystkimi błędami, przemyśleć każde słowo, które powiedziałaś tamtej nocy...

— Przekrzywia głowę. — Chcesz wiedzieć, do jakiej konkluzji doszedłem?

Boże, boję się ją usłyszeć.

Nie odpowiadam, a on się uśmiecha.

— Moja konkluzja jest taka, że mnie okłamałaś. Nie wiem, dlaczego to zrobiłaś, ale sama zobaczysz, że się tego dowiem.

— Nie kłamię — kłamię. — Naprawdę, jak dla mnie to wszystko poszło za szybko. I naprawdę chcę się spotykać z innymi ludźmi.

— Aha. Naprawdę?

Wyduszam z siebie najbardziej przekonujący ton:

— Naprawdę.

Garrett milknie na chwilę. A potem wyciąga rękę i delikatnie gładzi mój policzek, zanim odchyła się i mówi:

— Uwierzę, kiedy to zobaczę.

## Rozdział 42

### Hannah

Przerwa świąteczna nie nadchodzi wystarczająco wcześnie. Jestem dosłownie w strzępach, gdy zajmuję miejsce w samolocie do Filadelfii — ubrana w dresy, nieuczesa, jakbym przed chwilą wstała, cała pokryta pryszczami od stresu. Od momentu popisów wpadłam na Garretta trzy razy. Raz w Coffee Hut, raz na dziedzińcu i raz za salą wykładową z etyki, gdy przyszłam odebrać pracę zaliczeniową. Za każdym razem pytał mnie, z iloma chłopakami umówiłam się od naszego rozstania. Za każdym razem panikowałam, rzucałam jakąś wymówkę, że jestem spóźniona, i uciekałam jak tchórz.

Właśnie tak się dzieje, gdy podczas zrywania wciska się fałszywe powody. Nikt nie da się nabrać na te kity, jeśli faktycznie nie zacznie się robić rzeczy, o których się zapewniało. Jeśli chodzi o mnie, to muszę się umówić na randki z całą zgrają przypadkowych koleśków i zacząć to „korzystanie z różnych możliwości”, ponieważ właśnie takie bzdury nagadałam Garrettowi. Jeśli nie poprę słów czynami, domyśli się, że coś jest nie tak.

Pewnie mogłabym się z kimś umówić. Pójść na bardzo publiczną randkę, o której Garrett z pewnością by usłyszał, i przekonać chłopaka, którego kocham, że mówiłam prawdę. Ale myśl, że miałabym być z kimś innym niż Garrett, sprawia, że chce mi się wymiotować.

Na szczęście nie muszę już zamartwiać się tymi sprawami. Wyrok tymczasowo wstrzymany, ponieważ kolejne trzy tygodnie spędzę z rodziną.

Znajduję się w samolocie i po raz pierwszy od momentu, gdy ojciec Garretta postawił swoje druzgoczące ultimatum, jestem w stanie oddychać.

\* \* \*

Bardzo potrzebowałam tego spotkania z rodzicami. Żebyście mnie źle nie zrozumieli, wciąż non stop myślę o Garreccie, ale o wiele łatwiej jest mi zapomnieć o bólu serca w trakcie pieczenia pierniczków z tatą albo gdy mama i ciocia wyciągają mnie do sklepów na całodzienne zakupy.

Podczas drugiego wieczoru w Filadelfii powiedziałam mamie o Garreccie. Albo raczej to ona wyciągnęła ze mnie wszystko po tym, gdy złapała mnie w osowiałym nastroju w pokoju dziennym. Stwierdziła, że wyglądałam jak menel, który właśnie wyczołgał się spod ławki, zagoniła mnie pod prysznic i zmusiła do rozczesania włosów. Po tym wyżaliłam się mamie, na co ona odpowiedziała powołaniem do życia Operacji Świąteczne Pocieszenie. Innymi słowy obarcza mnie milionem świątecznych zajęć i bardzo ją za to kocham.

Wcale się nie cieszę na powrót do Briar za trzy dni, gdzie Garrett z całą pewnością planuje wcielenie w życie własnego planu — Operacji Zmuszenia Hannah do Powiedzenia Prawdy. Po prostu wiem, że będzie próbował mnie odzyskać.

Wiem też, że nie będzie go to kosztować zbyt wiele wysiłku. Jedyne, co musi zrobić, to spojrzeć na mnie tymi cudownymi szarymi oczami,



błysnąć tym swoim łobuzerskim uśmiechem, a ja wybuchnę płaczem, zarzucę mu ramiona na szyję i powiem wszystko jak na spowiedzi.

Tęsknię za nim.

— Hej, skarbie, schodzisz na dół obejrzeć z nami pokaz fajerwerków? — Mama zjawia się w drzwiach i kusząco kręci miską popcornu. Od razu przed oczami staje mi pierwsza noc spędzona u Garretta, kiedy napchaliśmy się popcornem i oglądaliśmy serial.

— Zaraz zejść na dół — odpowiadam. — Tylko przebiorę się w coś wygodnego.

Gdy tylko się oddała, schodzę z łóżka i wygrzebuję z walizki parę legginsów. Ściągam rurki i zastępuję je spodniami z miękkiej bawełny, a potem ruszam na dół, do salonu, gdzie moi rodzice, ciocia i wujek oraz ich przyjaciele Bill i Susan są wygodnie usadowieni na sofach w kształcie litery L.

Spędzam Nowy Rok z trzema parami w średnim wieku.

Imprezka.

— A więc, Hannah — szczebiocze Susan — twoja mama właśnie mi opowiadała, że niedawno wygrałaś prestiżowe stypendium.

Czuję, że się rumienię.

— Nie wiem, czy jest prestiżowe. To znaczy przyznają je co roku podczas zimowych i wiosennych popisów. Ale tak, wygrałam.

„Pogódź się z tym, Donovan!” — krzyczy mój zadowolony z siebie wewnętrzny potwór.

Nie planowałam wrócić do audytorium po tym, jak wpadłam na Garretta, ale koniec końców Fiona złapała mnie, gdy próbowałam się wymknąć, i zawlekła z powrotem na scenę. I tak, nie mogę zaprzeczyć, że kiedy usłyszałam swoje imię ogłoszone podczas ceremonii

przyznawania stypendium, udzieliła mi się zwycięska euforia. I nigdy nie zapomnę wściekłości na twarzy Cassa, gdy zrozumiał, że to nie jego imię zostało wywołane.

Teraz jestem bogatsza o pięć tysięcy, a moi rodzice mogą nieco odetchnąć, ponieważ w nadchodzącym semestrze będę w stanie samodzielnie opłacić koszty związane z mieszkaniem i posiłkami.

Za dziesięć dwunasta wujek Mark kładzie kres naszym pogawędkom, pogłaśniając telewizor, tak że możemy oglądać zabawę na Times Square. Ciocia Nicole rozdaje hałaśliwe tekturowe zabawki z różowymi serpentynami, a mama wręcza nam garście konfetti. Moja rodzina jest tandetna, ale nie zamieniłabym jej za nic w świecie.

Dziwię się, że mam załzawione oczy podczas wspólnego odliczania z prezenterem w telewizji. No ale w końcu moje łzy nie powinny nikogo dziwić, ponieważ dobrze wiem, że wybicie północy i wrzask „SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO ROKU!” nie oznacza jedynie rozpoczęcia kolejnego roku.

Pierwszy stycznia to także urodziny Garretta.

Zaciskam mocno usta, by powstrzymać potok łez, wymuszam śmiech, kiedy tata kręci mną i całuje w policzek.

— Szczęśliwego Nowego Roku, księżniczko.

— Szczęśliwego Nowego Roku, tato.

Jego zielone oczy łagodnieją na widok mojej smutnej miny.

— Ej, dziewczynko, dlaczego po prostu nie chwycisz za telefon i nie zadzwonisz do tego biednego chłopaka? Przecież to sylwester.

Szczęka mi opada i odwracam głowę, by spojrzeć na mamę.

— Powiedziałś mu?

Ona przynajmniej ma chociaż tyle przyzwoitości, by zrobić skruszoną minę.

— Zapytał, dlaczego z ciebie taki smutek. Nie mogłam mu nie powiedzieć.

Tata odchrząkuje.

— Ech tam, nie miej pretensji do mamy, Han. Sam wykombinowałem, o co chodzi. Jesteś tak przygnębiona, że od razu wiedziałem, że to kłopoty sercowe. A teraz idź i złóż mu życzenia. Będziesz żałować, jeśli tego nie zrobisz.

Wzdycham. Bo dobrze wiem, że ma rację.

Spieszę po schodach z mocno bijącym sercem. Wyławiam telefon z torebki, potem waham się, ponieważ to naprawdę nie jest dobry pomysł. Zerwałam z nim. Mam teraz ruszyć do przodu i spotykać się z innymi chłopakami... ach to całe pieprzone gadanie.

Ale to są jego urodziny.

Drżąc, wypuszczam powietrze i dzwonię.

Garrett odbiera po pierwszym sygnale. Spodziewam się usłyszeć hałas w tle. Paplaninę, śmiech, pijane nawoływania. Ale tam, gdzie przebywa, jest cicho jak w grobie.

Chrapliwym głosem łaskocze moje ucho.

— Szczęśliwego Nowego Roku, Hannah.

— Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, Garrett.

Zalega krótka cisza.

— Pamiętałaś.

Mrugam przez łzy.

— Oczywiście, że tak.

Jest tyle innych rzeczy, które chciałabym mu powiedzieć. „Kocham cię. Tęsknię za tobą. Nienawidzę twojego ojca”. Ale zwalczam pokusę i nie odzywam się słowem.

— Jak tam twoje randkowanie? — pyta pogodnie.

Mój żołądek twardnieje.

— Eee... wspaniale.

— Tak? Korzystasz z różnych możliwości? Szukasz znaczenia słowa „miłość”?

Słyszę szyderczą nutę, ale przede wszystkim dociera do mnie jego rozbawienie. Powiedziałabym nawet „zadowolenie z siebie”.

— Aha — mówię lekko.

— Z iloma chłopakami się spotkałaś?

— Z kilkoma.

— To ekstra. Mam nadzieję, że dobrze cię traktują. No wiesz, otwierają drzwi przed tobą, rozkładają marynarki na ziemi, byś mogła suchą stopą przejść przez kałuże, takie tam.

Boże, ale z niego osioł. Kocham go.

— Nie martw się, wszyscy są bardzo szarmanccy — zapewniam.  
— Świetnie się bawię.

— Miło słyszeć — przerywa. — Zobaczymy się za kilka dni.  
Będziesz mi mogła o wszystkim opowiedzieć.

Rozłącza się, a ja przeklinam pod nosem.

Cholera jasna. Dlaczego tak mnie ciśnie? Dlaczego nie może po prostu zaakceptować, że między nami już koniec, i skupić się na tej swojej głupiej drużynie hokejowej?

I jak, do diabła, mam przekonać jego, skoro nie zdołałam jeszcze przekonać siebie?

## Rozdział 43

### Hannah

W drugim dniu w kampusie postanawiam wprowadzić w życie własną misję: Operacja Zobaczę, to Uwierzę. Najwyraźniej jedynym sposobem przekonania Garretta, by sobie odpuścił, jest udowodnienie mu, że ruszam dalej, co oznacza, że muszę znaleźć chłopaka, z którym mogłabym pójść na randkę. I to natychmiast.

Pierwsza sposobność nadarza się, gdy wpadam do Coffee Hut na gorącą czekoladę. Na zewnątrz śnieżyca jak cholera i tupiąc głośno na macie przy drzwiach, strzepuję śnieg z butów, zanim ustawiam się na końcu kolejki. I wtedy uświadamiam sobie, że chłopak stojący przede mną wygląda mi jakoś znajomo. Składa zamówienie i przesuwa się do lady, gdzie czeka na odbiór napoju, a ja przypatruję się jego profilowi i dociera do mnie, że to Jimmy. Jimmy... jak on miał na nazwisko? Pauley? Nie, Paulson. Jimmy Paulson z literatury brytyjskiej i przyjęcia Sigmy. Idealnie. Łączy nas historia. Praktycznie jesteśmy już w związku.

— Jimmy, hej — witam się z nim, zamawiając napój, i dołączam do chłopaka przy ladzie.

W widoczny sposób sztywnieje na dźwięk mojego głosu.

— Och. Hej! — Jego spojrzenie wiruje dookoła kawiarenki, jakby nie chciał, by ktokolwiek zobaczył nas pogrążonych w rozmowie.

— Słuchaj — zaczynam — pomyślałam sobie, że tak naprawdę nie rozmawialiśmy od tamtej imprezy w październiku.

Barista stawia parujący kubek przed Jimmym, który chwyta kawę tak szybko, że nawet nie widzę ruchu jego dłoni.

Przyspieszam.

— Pomyślałam, że miło byłoby to nadrobić i...

Chłopak już się ode mnie odsuwa. Rany, dlaczego wygląda na tak przerażonego? Czy myśli, że zamierzam go dźgnąć nożem?

— ...zastanawiałam się, czy może miałbyś ochotę kiedyś napić się razem kawy — kończę zdanie.

— Och. — Odsuwa się jeszcze dalej. — Eee. Dzięki za propozycję, ale... eee, no, ja nie piję kawy.

Gapię się na kubek w jego dłoniach.

Podąża za moim spojrzeniem i przetyka ślinę.

— Przepraszam, ale muszę już iść. Właśnie... spotykam się... z kimś... po drugiej stronie kampusu i to jest... eee, daleko, więc trochę się spieszę.

Cóż, przynajmniej nie kłamie z tym pośpiechem — wylatuje przez drzwi, jakby był olimpijskim sprinterem.

OK, to było... dziwne.

Marszcząc czoło, biorę gorącą czekoladę i wychodzę na zewnątrz. Kieruję się w stronę Bristol House. Idę wolno, ponieważ padający śnieg jest szybszy niż personel techniczny, który nie nadąża z odśnieżaniem, i moje stopy zapadają się na pół metra za każdym razem, gdy robię krok. Kiedy chodziłam z Garrettem, ludzie mówili mi „cześć” i bez przerwy do mnie machali. Dzisiaj każda mijana osoba, szczególnie płci męskiej, zdaje się schodzić z drogi, by mnie uniknąć.

Czy właśnie tak czują się zhańbieni amisze, od których cała społeczność trzyma się z daleka? Wszyscy udają, że mnie nie widzą, i nie podoba mi się to.

Nie rozumiem tego.

Docieram do akademików i decyduję się zadzwonić do Dextera, by sprawdzić, czy ma ochotę na wspólne wyjście wieczorem. Może do Malone's — nie, czekaj, Garrett też może tam być. Jakaś inna knajpa w mieście w takim razie. Albo uniwersytecka świetlica. Gdziekolwiek, bylebym mogła umówić się z facetem.

Dochodzę już do Bristol House, gdy okazja numer dwa zbliża się do budynku obok. To Justin i w przeciwieństwie do reszty świata macha do mnie.

Odmachuję, głównie z poczucia ulgi, że chociaż ktoś sprawia wrażenie, jakby cieszył się na mój widok.

— Cześć, nieznajoma! — woła, podchodząc do mnie.

Na głowie ma te swoje zmierzwione włosy, jakby właśnie wyszedł z łóżka, ale nie uważam ich już za tak urocze, jak kiedyś. Raczej wygląda jak flejtuch. Albo może pozer, bo z całą pewnością dostrzegam żel w jego włosach, co oznacza, że poświęcił czas, by wykreować ten styl „mam to gdzieś”. Co oznacza, że jest pieprzonym kłamcą.

Spotykamy się w holu.

— Hej. Jak ci minęła przerwa?

— Dobrze. Nie za dużo deszczu w Seattle, jak na tę porę roku, więc musiałem zadowolić się gównianą toną śniegu. Śmiganie na desce, narty, gorące kąpiele. Fajny czas. — Ukazuje się dołeczek w brodzie Justina, ale to mnie nie rusza.

Ale... do cholery, to jedyny facet, który na mnie dziś spojrział. Jak się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma, prawda?

— Brzmi fajnie. No, więc...

Nie.

Nie, nie, nie. Po prostu... nie.

Nie mogę tego zrobić. Nie z tym chłopakiem. Garrett pomógł mi wzbudzić zazdrość w Justinie w październiku. Odwołałam z nim randkę, kiedy uzmysłowiłam sobie, że chcę być z Garrettem. I wiem, jak bardzo Garrett nie znosi Justina.

Nie ma mowy, bym uchyliła drzwi do swego serca przed tym chłopakiem, nie dlatego, że zupełnie nic do niego nie czuję, ale dlatego, że to byłby cios nożem w samo serce Garretta.

— No to cześć — kończę. — No właśnie... chciałam się tylko przywitać. — Unoszę kubek z czekoladą, jakby to była część rozmowy. — Idę do pokoju to wypić. Miło było cię zobaczyć.

Jego rozzłoszczony głos przyprawia mnie o ciarki.

— Czy coś się, kurwa, właśnie stało? — pyta.

Poczucie winy piekące mnie w żołądku każe mi się odwrócić.

— Przepraszam — wzdycham. — Straszna ze mnie idiotka.

Cierpki uśmiech pojawia się na jego ustach.

— No, nie chciałem tego powiedzieć, ale...

Podchodzę do niego, a moja dłoń w rękawiczce jest wciąż owinięta wokół kubka.

— Nigdy nie zamierzałam cię zwodzić — przyznaję się. — Kiedy powiedziałam, że chciałam się z tobą umówić, naprawdę tak myślałam. Serio. — Ból rozgaszcza się w moim gardle. — Nie spodziewałam się, że się w nim zakocham, Justin.



Teraz wygląda po prostu na zrezygnowanego.

— Czy ludzie w ogóle spodziewają się, że się w kimś zakochają? Myślę, że to po prostu się dzieje.

— Taa, pewnie tak... On... po prostu wkradł się do mojego życia. — Spoglądam mu w oczy, mając nadzieję, że widzi autentyczny żal, który czuję. — Ale byłam tobą zainteresowana. Nigdy nie kłamałam w tej sprawie.

— „Byłam”, tak? — Słyszę smutek w jego głosie.

— Przepraszam — mówię znowu. — Jestem... cholera jasna. Posypałam się i wciąż jestem zakochana w Garretcie, ale jeśli kiedykolwiek będziesz chciał zacząć od początku, mam na myśli przyjaźń, jestem chętna. Możemy od czasu do czasu pogadać o Hemingwayu.

Usta Justina drżą.

— Skąd wiesz, że lubię Hemingwaya?

Uśmiecham się do niego słabo.

— Hmm. No cóż, musiałam rozeznac się w temacie, kiedy się w tobie zabijałam. Widzisz? Wcale nie kłamałam.

Justin, zamiast w odpowiedzi przeżegnać się ręką i krzyknąć: „Natręt!”, chichocze cicho.

— Ha. Przypuszczam, że nie. Dobrze wiedzieć przynajmniej.

Po niezręcznej ciszy Justin wpycha dłonie do kieszeni kurtki.

— No dobra. Jestem za tym, by dać szansę temu pomysłowi z przyjaźnią. Napisz do mnie, jeśli kiedykolwiek będziesz miała ochotę wypić razem kawę.

Odchodzi, a ja czuję, że kamień spada mi z serca.

Na piętrze, w pokoju, gratuluję sobie uniknięcia potencjalnej katastrofy i wracam do rozmyślania nad swoją misją. Allie nie wraca z Nowego Jorku do jutra. Stella też wyjechała. Piszę do Dexa, ale on odmawia wieczornej eskapady, bo wkuwa na ostatni egzamin. Wysłałam esemesa do Meg, która odpisuje, że ma już plany z Jeremym.

Wzdychając, przewijam listę z kontaktami i jedno imię wzbudza moje zainteresowanie. Właściwie im więcej o tym myślę, tym bardziej podoba mi się pomysł wykonania tego telefonu.

Chłopak Allie odbiera po kilku sygnałach.

— Hej, co tam?

— Hej. Mówi Hannah.

— Nie żartuj. Mam cię w telefonie.

— Aha. — Waham się. — Słuchaj, wiem, że Allie nie wróciła jeszcze od taty, ale tak się zastanawiałam, czy... — przerywam, a potem mówię jednym tchem: — Co robisz dziś wieczorem? Miałbyś ochotę wyskoczyć gdzieś ze mną?

Chłopak mojej najlepszej przyjaciółki milknie. Wcale mu się nie dziwię. Nigdy wcześniej nie umawiałam się z nim bez Allie. Tak gwoili ścisłości, nigdy wcześniej nawet do niego nie dzwoniłam.

Koniec i kropka.

— Masz chyba świadomość, że to dziwne, co? — Sean stwierdza prosto z mostu.

— Tak — wzdycham.

— Co się dzieje? Nudzisz się czy co? A może to jakaś porąbana akcja „odbiję chłopaka przyjaciółki”? Czekaj, może Allie podsłuchuje? — Sean podnosi głos. — Allie, jeśli tam jesteś, to kocham cię. Nigdy, przenigdy nie zdradziłbym cię z twoją najlepszą przyjaciółką.

Parskam do słuchawki.

— Nie ma jej tutaj, osiołku, ale dobrze wiedzieć. I zaufaj mi. Nie przystawiam się do ciebie. Ja... miałam nadzieję, że moglibyśmy gdzieś wyskoczyć razem z kilkoma twoimi znajomymi z bractwa. Może mogłbyś, no wiesz, umówić mnie z jednym.

— Mówisz poważnie?! — krzyczy. — Po moim trupie. Jesteś za dobra na któregośkolwiek z tych idiotów i nie mam wątpliwości, że Allie zabiłaby mnie, gdybym cię spiknął z którymkolwiek. Poza tym...  
— milknie gwałtownie.

— Poza tym co? — domagam się odpowiedzi.

Nie odpowiada.

— Dokończ to zdanie, Sean.

— Wołałbym nie.

— A ja wołałabym tak. — Nagle doznaję olśnienia. — O mój Boże!  
— Tłumię okrzyk. — Czy ty wiesz, dlaczego nagle każdy chłopak w kampusie traktuje mnie, jakbym miała chorobę weneryczną?

— Może...

— Może? — Kiedy nie odpowiada, jęczę z frustracji. — Przysięgam na Boga, że jeśli nie powiesz mi tego, co wiesz, to ja...

— Dobrze, dobrze — przerywa mi. — Powiem ci.

I tak czyni.

A moja odpowiedź to głośny wrzask oburzenia.

— Co zrobił?!  
\* \* \*

Dwadzieścia minut później wpadam jak burza przez drzwi hali hokejowej Briar. Zimne powietrze natychmiast uderza mnie w policzki,

ale nie udaje mu się schłodzić ognia palącego mnie od środka. Jest siedemnasta trzydzieści, co oznacza, że Garrett i drużyna właśnie skończyli trening, więc omijam drzwi na lodowisko i maszeruję prosto do szatni na tyłach budynku. Jestem tak wkurzona, że moje całe ciało drży z gniewu.

Garrett definitywnie przekroczył granicę. A właściwie nie, oddalił się od niej tak daleko, że nawet nie mogę zobaczyć tej głupiej granicy. I nie ma mowy, by ten szczeniacki, absurdalny numer uszedł mi na sucho.

Dochodzę do drzwi szatni, z których właśnie wychodzi jeden z zawodników.

— Czy Garrett jest w środku? — pytam ostro.

Wygląda na przerażonego na mój widok.

— Tak, ale...

Mijam go bez słowa i chwytam za kłamkę.

Chłopak protestuje za moimi plecami.

— Nie powinnaś raczej wchodzić do śro...

Otwieram z impetem drzwi szatni i...

Penisy!

Matko święta.

Penisy, wszędzie.

Przerażenie uderza mnie z pełną siłą, kiedy uświadamiam sobie, co widzę. O Boże. Wpadłam na zjazd penisów. Duże penisy i małe penisy, grube penisy i penisy w kształcie penisa. Nie ma znaczenia, w którym kierunku obrócę głowę, ponieważ wszędzie, gdzie tylko spojrzę, widzę penisy.

Mój zawstydzony okrzyk przykuwa uwagę każdego penisa... eee, chłopaka znajdującego się w pomieszczeniu. W okamgnieniu w ruch idą

ręczniki i dłonie, przykrywając cały ten interes, a ciała przesuwają się pospiesznie, gdy tymczasem ja stoję przy drzwiach czerwona jak burak.

— Wellsy? — Logan z odkrytą klatką piersiową szczyrzy się do mnie, jednym ramieniem oparty o szafkę. Wygląda, jakby starał się powstrzymać od śmiechu.

— Penis Logan — chlстам językiem bez zastanowienia. — Cześć. — Staram się, jak mogę, unikać kontaktu wzrokowego z resztą nagich mężczyzn kłębiących się w pomieszczeniu, wszyscy albo szczyrzą się w rozbawieniu, albo usiłują ukryć przerażenie. — Szukam Garretta.

Z ledwo powstrzymanym uśmiechem Logan wskazuje kciukiem na drzwi z tyłu, które, jak przypuszczam, prowadzą pod prysznic, ponieważ sączy się przez nie para.

— Dzięki. — Rzucam mu wdzięczne spojrzenie i ruszam w tym kierunku, właśnie kiedy ktoś wyłania się z parującej przestrzeni.

Pojawia się Dean i widzę jego penisa.

— Hej, Wellsy — mówi, przeciągając samogłoski. Kompletnie niespieszony moją obecnością wędruje nago w kierunku swojej szafki, jakby codziennie spotykał mnie w tym miejscu.

Posuwam się naprzód, zastanawiając się, czy powinnam zamknąć oczy, ale na szczęście wszystkie prysznicze mają drzwiczki, jak w starych knajpach, i są oddzielone ściankami działowymi. Maszeruję po podłodze pokrytej płytkami, a w moją stronę obracają się kolejne głowy. Jedna z nich należy do Birdiego, którego oczy się rozszerzają, kiedy go mijam.

— Hannah? — skrzeczy.

Ignoruję go i maszeruję dalej, aż zauważam dobrze mi znane plecy. Upewniam się dwa razy, i tak, złocista skóra, tatuaż, ciemne włosy. To Garrett, wszystko gra.

Na dźwięk kroków odwraca się i rozdziawia usta ze zdziwienia na mój widok.

— Wellsy?

Podchodzę do tych połowicznych drzwi, mierzę go swoim najbardziej złowrogim spojrzeniem i wrzeszczę:

— Co ci odbiło?!

## Rozdział 44

### Garrett

Szczerzę się jak wiejski głupek. A to nie czas na uśmiechy w stylu wiejskiego głupka, nie kiedy jestem cały goły w pomieszczeniu pełnym kąpiących się kołesiów, a moja dziewczyna piorunuje mnie wzrokiem. Ale tak się cieszę na jej widok, że nie jestem w stanie zapanować nad mięśniami twarzy.

Pożeram ją wzrokiem. Jej cudowna twarz. Ciemne włosy ściągnięte w kitkę czymś różowym. Rozwścieczone zielone oczy.

Jest tak cholernie seksowna, kiedy się na mnie wkurza.

— Miło mi cię widzieć, kochanie — odpowiadam pogodnie. — Jak ci minęła przerwa świąteczna?

— Nie wyjeżdżaj mi z tym „kochanie”. I nie pytaj o przerwę, bo nie zasługujesz, by o niej wiedzieć! — Hannah patrzy na mnie groźnie, potem zwraca uwagę na trzech hokeistów w sąsiednich kabinach. — Na miłość boską, czy moglibyście łaskawie się opłukać i już stąd zmyć? Próbuję nawrzeszczyć na waszego kapitana.

Tłumię śmiech, którego i tak koniec końców nie potrafię powstrzymać, gdy moi druhowie pospiesznie się zwijają, jakby wykonywali rozkaz instruktora musztry. Kurki od prysznica zostają zakręcone, ręczniki owijają się wokół bioder i chwilę później jesteśmy z Hannah sami.

Zakręcam wodę i się odwracam. Drzwi prysznicza z powodzeniem przysłaniają mnie od pasa w dół, ale wystarczy, by Hannah przez nie zerknęła, by zobaczyć w pełnej krasie mojego szybko twardniejącego fiuta, który bez wątpienia cieszy się na jej widok.

Ale ona tam nie zerka. Po prostu wciąż mrozi mnie wzrokiem.

— Ogłosiłeś w kampusie prawo „ręce precz od niej”? Jaja sobie robisz?

W moich oczach nie ma cienia skruchy, kiedy spotykamy się wzrokiem.

— Oczywiście, że tak zrobiłem.

— O mój Boże. Jesteś po prostu niemożliwy. — Potrząsa głową z niedowierzaniem. — Kto robi takie rzeczy, Garrett? Nie możesz tak po prostu łązić i opowiadać wszystkim chłopakom w tej szkole, że nie wolno mnie tknąć, bo inaczej skopiesz im tyłek!

— Nie powiedziałem tego wszystkim chłopakom. Czy wyglądam, jakbym miał za dużo czasu? — Błyskam uśmiechem. — Powiedziałem kilku kluczowym ludziom i upewniłem się, że rozniosą wiadomość po świecie.

— Że niby co? Skoro ty nie możesz mnie mieć, to nikt inny też nie może? — pyta ponuro.

Chichoczę.

— Cóż, to jest po prostu obłąd. Ale nie jestem psychopatą, kochanie. Zrobiłem to dla twojego dobra.

Jej szczęka opada.

— A jak, kurde, na to wpadłeś?

— Ponieważ jesteś we mnie zakochana i nie chcesz umawiać się z nikim innym. No, ale bałem się, że twoja uparta część będzie



próbowała to zrobić tylko po to, by poprzeć tę wymyśloną historyjkę, więc musiałem podjąć jakieś środki ostrożności. — Opieram przedramiona o drzwi kabiny. — Wiedziałem, że gdybyś spotkała się z kimkolwiek innym, żałowałabyś tego, a potem czułabyś się jak ostatnia idiotka, gdy w końcu odzyskasz rozum, no więc chciałem oszczędzić ci tego całego bólu i cierpienia. Nie dziękuj. Nie ma za co.

Przez chwilę wygląda na oszołomioną.

A potem zaczyna się śmiać.

Chryste, tęskniłem za jej śmiechem. Kusi mnie, żeby przeskoczyć te małe drzwiczki i zacałować ją na śmierć, ale nie mam okazji.

— Co tu się, do diabła, dzieje?

Hannah podskakuje ze zdziwienia, kiedy trener Jensen ukazuje się w łazience.

— O, witaj, trenerze! — wołam. — Nic, na co to wygląda.

Marszczy z niezadowoleniem czoło i ciemne brwi się zbiegają.

— Wygląda, jakbyś brał prysznic przed swoją dziewczyną. Do mnie.

— OK, dobrze, tak to właśnie wygląda. Ale przysięgam, wszystko jest bardzo przyzwoite. No, może poza faktem, że jestem nagi. Ale proszę się nie martwić, nie dojdzie do żadnych nieprzyzwoitości.

— Uśmiecham się do niego szeroko. — Próbuję ją odzyskać.

Usta trenera się otwierają, potem zamykają, potem znów otwierają. Sam nie wiem, czy jest rozbawiony, czy wkurwiony, czy gotowy, by stwierdzić, że umywa od tego wszystkiego ręce. W końcu kiwa głową i wybiera opcję numer trzy.

— No to nie przerywaj sobie.

Trener odchodzi spokojnym krokiem, wciąż potrząsając głową, a ja odwracam się do Hannah w sam raz na czas, by zobaczyć, że próbuje się wymknąć.

— O nie, do cholery — ogłaszam. — Nie ma mowy, Wellsy. — Chwytam ręcznik, zawiązuję go wokół bioder i wychodzę z kabiny. — Nie uciekniesz mi.

— Przyszłam tu, żeby na ciebie nakrzyczeć — duka pod nosem i wbija spojrzenie w podłogę. — I teraz skończyłam już krzyczeć, więc...

Piszczy, gdy mokrymi dłońmi ujmuję jej policzki i zmuszam ją, by na mnie spojrziała.

— Wspaniale, że już skończyłaś z krzyczeniem. Teraz chcę, żebyś ze mną porozmawiała, i nie wyjdiesz stąd, dopóki tego nie zrobisz.

— Nie chcę rozmawiać.

— Twardy orzech do zgryzienia. — Wpatruję się w jej udręczoną twarz. — Dlaczego ze mną zerwałaś?

— Już ci mówiłam.

— Wiem, co mówiłaś. Nie uwierzyłem ci wtedy i nie wierzę ci teraz. — Wysuwam dolną szczękę na znak zdecydowania. — Dlaczego ze mną zerwałaś?

Drżący oddech opuszcza jej usta.

— Bo za szybko nam szło.

— Bzdury. Dlaczego ze mną zerwałaś?

— Bo chciałam umawiać się z innymi chłopakami.

— Spróbuj jeszcze raz. Dlaczego ze mną zerwałaś?

Nie odpowiada, a mnie zalewa frustracja, którą wyładowuję poprzez gwałtowne przyciśnięcie ust do jej warg. Całuję ją zachłannie,

desperacko, dni i tygodnie tęsknoty dopadły mnie teraz i wylewają się w formie głębokich, głodnych pocałunków, które zostawiają nas bez tchu. Nie odsuwa się. Oddaje pocałunki z tą samą niekontrolowaną namiętnością, jej dłonie przywarły do moich nagich ramion z taką siłą, jakby dryfowała na otwartym morzu, a ja byłbym jej kołem ratunkowym.

I właśnie dzięki temu wiem na pewno, że wciąż mnie kocha. W ten sposób dowiaduję się, że tęskniła za mną tak samo, jak ja tęskniłem za nią. I dlatego też odrywam od niej usta i pytam szeptem:

— Dlaczego ze mną zerwałeś?

Jej udręczone oczy spoczywają na mnie. Dolna warga drży i mija kilka sekund, a ja zastanawiam się, czy mi odpowie.

— Bo twój ojciec mi kazał.

Szok niemal zwała mnie z nóg. Podczas gdy zamiast trzymać równowagę, moje ciało kołysze się jak huśtawka, opuszczam ręce po bokach i gapię się na nią, nie będąc w stanie pojąć tego, co właśnie usłyszałem.

Przełykam ślinę. I jeszcze raz.

— Co?

— Twój ojciec kazał mi to skończyć — przyznaje. — Powiedział, że jeśli tego nie zrobię, on...

Unoszę dłoń do ust, by ją uciszyć. Jestem zbyt oszołomiony, by słuchać. Zbyt rozjuszony, by się poruszyć. Zmuszam się do oddychania. To długie, uspokajające oddechy, które pomagają mi ustabilizować rozchwianą równowagę i oczyścić wzburzone myśli. Potem powoli wypuszczam powietrze i zanurzam dłoń w wilgotne włosy.

— Posłuchaj, co zrobimy — mówię cicho. — Poczekasz na mnie na zewnątrz, ja się ubiorę, a potem ty i ja pójdziemy do... nieważne dokąd. Do twojego akademika, mojego samochodu, dokądkolwiek. Pójdziemy tam, a ty powtórzysz mi każde słowo, które ten sukinsyn ci powiedział. — Znów oddycham. — Powiesz mi wszystko.

## Hannah

Garrett nie odzywa się słowem, gdy relacjonuję ze szczegółami, co zaszło między mną a jego ojcem. Jesteśmy w moim pokoju, ponieważ mój akademik jest bliżej hali niż dom Garretta, a jemu bardzo się spieszyło, by odbyć tę rozmowę. Do tej pory jednak nie zrobił wiele: wisi nade mną ze skrzyżowanymi ramionami i ściągniętymi brwiami, słuchając uważnie spowiedzi, która wysypuje się z moich ust niczym konfetti.

Nie mogę przestać mówić. Dosłownie recytuję groźby jego ojca. Tłumaczę, dlaczego się im podporządkowałam. Błagam, by zrozumiał, że zrobiłam to z miłości i pragnienia, by osiągnął wymarzony sukces.

Przez cały czas Garrett nic nie mówi. Nawet nie mruga.

— Odezwiesz się choć jednym słowem? — mamrocę, gdy skończyłam gadanie, a on wciąż milczy jak zaklęty.

Szare oczy koncentrują się na mnie. Trudno powiedzieć, czy jest zły, czy poirytowany, czy jest zawiedziony, czy zdenerwowany. Wszystkie te emocje miałyby dla mnie sens.

Ale odpowiedź, którą dostaję, nie ma żadnego sensu.

Garrett zaczyna się śmiać. Głęboki, chrapliwy śmiech dudni w moich uszach i wykrzywia mi usta. Jego czoło się rozluźnia. Ramiona opadają

swobodnie wzdłuż ciała, kiedy siada na łóżku obok mnie, cała klatka drży z wesołości.

— Uważasz, że to takie śmieszne? — pytam, szczerze urażona. Przez ostatni tydzień byłam nieszczęsnym zombie, a on uważa, że to jest zabawne?

— Nie, uważam, że to cholerna szkoda — wciska słowa między krztuszący się śmiech.

— Co za „szkoda”?

— To. — Pokazuje gestem na mnie i na siebie. — Ty i ja. Ten cały kurewski miesiąc, który straciliśmy. — Wydaje ciężkie westchnienie. — Dlaczego po prostu mi nie powiedziałaś?

Czuję, jak zaciska mi się gardło.

— Bo wiedziałam, co byś mi odpowiedział.

Z jego ust wylatuje kolejny chichot.

— Szczerze w to wątpię, ale OK, oświeć mnie. Co bym powiedział?

Nie rozumiem jego dziwacznej reakcji i to napawa mnie niepokojem.

— Powiedziałbyś, że masz gdzieś groźby ojca i nie pozwolisz, by kontrolował ciebie czy nas.

Garrett przytakuje.

— Jak na razie dobrze ci idzie. Co jeszcze?

— Potem powiedziałbyś, że bardziej zależy ci na mnie niż na jego głupich pieniądzach.

— Aha.

— I pozwoliłbyś mu odciąć cię od jego portfela.

— Nie mylisz się.

Czuję ścisk w żołądku.

— Powiedział, że nie kwalifikujesz się do stypendium socjalnego i że nie będziesz w stanie dostać pożyczki z banku.

Garrett znów przytakuje.

— Oba argumenty to prawda.

— Musiałbyś wszystkie oszczędności przeznaczyć na opłacenie czesnego, a... a potem co? Oboje wiemy, że jeśli nie będziesz pracował, to nie będzie cię stać na opłacenie czynszu, pokrycie wydatków i uregulowanie płatności za samochód, więc musiałbyś zacząć pracować i...

— W tym miejscu muszę cię zatrzymać, kochanie. — Obdarza mnie nieskończenie czułym uśmiechem. — Wróćmy do momentu, gdy pozwalałam ojcu odciąć mnie od portfela. Zapytaj mnie, co bym zrobił.

Gryzę wewnętrzną część policzka. Trochę za mocno, więc językiem łagodzę szczypiące miejsce.

— Co byś zrobił?

Garrett pochyla się bliżej i pociera palcami mój policzek.

— Powiedziałbym: „Nic się nie martw, kochanie, za kilka tygodni skończę dwadzieścia jeden lat, a dziadkowie zostawili mi spadek, do którego otrzymam dostęp z dniem drugiego stycznia”.

Zszokowana wciągam powietrze.

— Zaczekaj, że niby co?

Delikatnie szczypie moją dolną wargę, potrząsając głową z frustracji.

— Dziadkowie zostawili mi spadek, Hannah. Mój ojciec o tym nie wiedział, ponieważ mama podpisała wszystkie papiery za jego plecami. Babcia i dziadek nie znosili tego starego drania, naprawdę kurewsko go nienawidzili, i dobrze zdawali sobie sprawę z tego, jak bardzo kontrolował mnie w kwestii hokeja. Bali się, że będzie próbował dobrać

się do spadku i zrobi z pieniędzmi, co mu się spodoba, więc dopięli wszystko na ostatni guzik, bym nie został z niczym. Zostawili mi wystarczająco dużo pieniędzy, bym oddał ojcu każdego dolara, którego na mnie wydał. Wystarczająco dużo, by opłacić resztę studiów, pokryć wszystkie wydatki i prawdopodobnie wystarczająco dużo, bym mógł się utrzymać przez kilka lat po ukończeniu studiów.

Mój umysł wiruje. Mam problemy z przetworzeniem tych informacji.

— Naprawdę?

— Naprawdę — potwierdza.

Gdy w końcu w pełni uświadamiam sobie znaczenie jego słów, doświadczam przypływu czystego przerażenia. Matko przenajświętsza. Czy on chce mi powiedzieć, że zerwałam z nim bez żadnego powodu?

Garrett widzi moją minę i zaczyna chichotać.

— Założę się, że jest ci głupio, co?

Otwieram usta, ale nie potrafię sformułować żadnych słów. Nie mogę uwierzyć... Jestem taka... Boże, on ma rację. Jestem totalną idiotką.

— Myślałam, że robię dobrze — jęczę żałośnie. — Wiem, jak bardzo ważny jest dla ciebie hokej. Nie chciałam, żebyś go stracił.

Znów wzdycha.

— Wiem i uwierz mi, że tylko z tego powodu nie jestem teraz na ciebie wkurzony. To znaczy jestem cholernie wściekły, że nie przyszłaś z tym do mnie i nie pogadaliśmy, ale rozumiem, dlaczego tak się stało.

— Jego oczy błyszczą. — Ten dupek nie miał żadnego prawa tak się zachować. Przysięgam, że... — przerywa i wypuszcza powietrze.

— Właściwie to nie zrobię z tym absolutnie nic. To nie jest warte czasu i energii, wiesz?

— Czy on już wie o spadku?

Tryumfalny błysk rozświetla jego oczy.

— Och, dobrze wie. Wykonawca testamentu dziadków zaniósł mu wczoraj czek. Oszacowałem, co mu jestem winien, i dorzuciłem coś ekstra, a on zadzwonił w nocy i wrzeszczał na mnie przez dwadzieścia minut, zanim się rozłączyłem. — Ton Garretta staje się poważny. — O, i jest jeszcze coś, o czym powinnaś wiedzieć. Cindy rzuciła tego dupka.

Szok i ulga walczą we mnie.

— Naprawdę?

— Aha. Najwyraźniej spakowała swoje manatki po Świątce Dziękczynienia i nawet nie obejrzała się za siebie. To był kolejny powód, dla którego był tak wkurwiony przez telefon. Uważa, że powiedzieliśmy jej coś, co sprawiło, że odeszła. — Policzki Garretta zapadają się w gniewie. — Ten sukinsyn nie potrafi wziąć żadnej odpowiedzialności za swoje czyny. Nie potrafi pojąć, że to może być jego wina, że ona odeszła.

Nadal kręci mi się w głowie. Jestem szczęśliwa, że Cindy wyplątała się z tego toksycznego związku, ale nie jestem szczęśliwa z powodu miesięcznej rozłąki. Nie jestem szczęśliwa, że pozwoliłam Philowi Grahamowi dać się zastraszyć i porzucić chłopaka, którego kocham.

— Przepraszam — mówię cicho. — Przepraszam, Garrett. Za wszystko.

Sięga po moją dłoń.

— Tak, ja też.

— Nawet nie próbuj mnie przeproszać. Nie masz za co mnie przeproszać. To ja próbowałam być heroiczna i zerwałam z tobą dla twojego dobra — jęczę. — Boże, potrafię schrzanić nawet bycie altruistką.



Chichocze.

— Wszystko jest w porządku. Przynajmniej jesteś seksowna. I lepiej, żebym nie wspomniał o twoich striptizerskich cyckach.

Piszczę, gdy nagle chwyta moje piersi przez sweter i ścisną je mocno.

Wydaje z siebie cichy odgłos zadowolenia, kiedy pociera dłońmi o moje szybko twardniejące sutki.

— Ależ za tym tęskniłem. Nawet nie masz pojęcia, jak cholernie.

Śmieję się.

— Nie żartujesz? Przechodzisz od razu do poziomu drugiego nawet bez oficjalnego ogłoszenia, że wracamy do siebie?

Przywiera ustami do mojej szyi, a jego język rzuca się w wir pieszczot.

— Jeśli o mnie chodzi, to nigdy ze sobą nie zerwaliśmy. — Skubie płatek mojego ucha, wywołując salwę dreszczy. — Ja widzę to tak, że moglibyśmy się przytulać, całować i płakać, co zajmie nam, hm, jakieś dwadzieścia minut? A potem kolejne dwadzieścia minut zesłoby na przebaczenie tobie, a ty przysięgłabyś mi dozgonną miłość. Może dziesięć minut na główkowanie, jak masz mi wynagrodzić ten cały stracony czas.

Daję mu kuksańca.

— Ale jaki jest sens marnować więcej czasu, kiedy możemy od razu przejść do lepszej części?

Moje usta drżą z rozbawienia.

— A co dokładnie jest tą lepszą częścią?

Zanim się spostrzegłam, ląduję na plecach i przygniata mnie ciężkie ciało Garretta. Błyska swoim firmowym uśmiechem. To ten seksowny

uśmiech, który zawsze przyspiesza bicie mojego serca, a potem jego usta zakrywają moje w wygłodniałym pocałunku.

— To — ssie moją dolną wargę i kręci kusząco biodrami — jest ta lepsza część.

Oplatam go ramionami i przyciągam mocno do siebie i to jest tak swojskie, tak cudownie perfekcyjne, że miłość w moim sercu wylewa się i zaczynają piec mnie oczy.

— Kocham cię, Garrett — wykrztuszam z siebie.

Jego chrapliwy głos łaskocze mi usta.

— Kocham cię, Hannah.

A potem całuje mnie i wszystko w moim świecie znów wraca na miejsce.

## Rozdział 45

Hannah

*Marzec*

— Dlaczego twoja była miłość jest w moim salonie? — Garrett szepcze oskarżenie do mojego ucha, kiedy pojawia się obok mnie.

Moje spojrzenie szybuje w kierunku Justina. Wraz z Tuckerem siedzi na kanapie i gra w skomplikowaną strzelankę. Potem odwracam wzrok na Garretta, który wygląda bardziej na ubawionego niż wkurzonego.

— Ponieważ to mój przyjaciel i go zaprosiłam. Uporaj się z tym.

— Nie uważasz, że to kompletna chamówka zaprosić go tutaj? Przecież drużyna futbolowa dawała dupy przez cały sezon, a teraz musi celebrować z hokejowym tłumem, że dostaliśmy się do półfinałów? I jeszcze musi znosić towarzystwo perfekcyjnego przedstawiciela płci męskiej, który sprzątnął mu ciebie sprzed nosa? — Szare oczy Garretta migoczą. — Nie masz serca.

— Och, przymknij się już. Jest szczęśliwy, że dostaliście się do Frozen Four. — Przysuwam usta blisko jego ucha. — I nie piśnij nikomu ani słowa, w przeciwnym razie będę musiała cię zabić, ale od miesiąca kręci ze Stellą.

— Na poważnie? — Garrett opuszcza szczękę i spogląda na drugą stronę pokoju, gdzie Stella, Dex i Allie są w trakcie ożywionej rozmowy z Loganem i Simmsem. To wciąż nieco dziwaczne widzieć moich

przyjaciół konwersujących z przyjaciółmi Garretta, ale przez ostatnie trzy miesiące wyskakiwaliśmy razem z tuzin razy, więc zaczynam się do tego przyzwyczajać.

Logan siedzący obok Dexa wyczuwa, że ich obserwuję, podnosi głowę i... no cóż, to jest akurat coś, do czego się nie przyzwyczałam. Spojrzenie, które mi rzuca, płonie od niewątpliwego pragnienia i nie po raz pierwszy patrzy na mnie w ten sposób. Kiedy wspomniałam o tym Garrettowi — tylko raz, w najbardziej niezręcznej rozmowie na świecie — westchnął po prostu i stwierdził: „Przejdzie mu”. Żadnej złości z jego strony, żadnego rozżalenia, tylko to jedno marne zdanie, które niewiele pomogło w ukojeniu moich zmartwień.

Nie podoba mi się myśl, że najlepszy przyjaciel Garretta żywi względem mnie jakieś uczucia, ale na szczęście Logan nie spróbował się do mnie przystawiać i oczywiście nie próbował ze mną o tym rozmawiać. W każdym razie mam głęboką nadzieję, że przejdzie mu to, co czuje, ponieważ, chociaż bardzo lubię tego chłopaka, to przede wszystkim jestem totalnie i jednoznacznie zakochana w jego najlepszym przyjacielu, a to się nigdy nie zmienia.

Byliśmy bardzo zajęci w tym semestrze. Znów mam próby, tym razem przed popisem wiosennym, i tym razem to jest duet — z Dexterem. Oboje świetnie się bawimy, pracując razem. Garrett i drużyna dawali czadu do końca sezonu. Finał jest w przyszłym tygodniu i odbędzie się w Wells Fargo Center, na lodowisku zespołu Philadelphia Flyers, co oznacza, że będę to oglądała na żywo i zatrzymam się u cioci Nicole na trzy dni.

Nie mam najmniejszych wątpliwości, że zmiażdżą przeciwnika. Garrett i spółka pracowali w tym sezonie bardzo ciężko i jeśli nie wygrają finału, to kaktus wyrośnie mi na dłoni.

Albo to, albo na pocieszenie dam swojemu mężczyźnie dużo, dużo seksu. Takie obowiązki.

— Proszę, proszę, wygląda jak siedem nieszczęść — odzywa się nagle Garrett i gdy się obracam, widzę Birdiego i Natalie zbliżających się do drzwi, w których czaimy się z Garrettem.

Ich twarze są zarumienione, a miny tajemnicze i nie ma najmniejszych wątpliwości, dlaczego spóźnili się na imprezę. Przytulam Nat na przywitanie, potem uśmiecham się do Birdiego, który odpowiada na kpiny Garretta defensywnym spojrzeniem.

— Hej, mówiłem ci już, że jestem przeciwny tej imprezie. To zły znak celebrować, zanim się wygrało.

— E tam, zwycięstwo mamy w kieszeni, stary. — Garrett uśmiecha się szeroko i zostawia buziaka na moim policzku. — Poza tym ja już wygrałem najważniejszą nagrodę pod słońcem.

Jestem pewna, że moje policzki zmieniły się w dwa pomidory.

Natalie wzdycha dobrodusznie, ale Birdie, ku mojemu zdziwieniu, tylko przytakuje aprobowująco.

— Widzisz. — Garrett informuje nas, obejmując mnie ramieniem. — Wolno mi mówić takie rzeczy Birdiemu, bo dobrze wiem, że on nie będzie się ze mnie nabijał.

— A powinien — gderam — bo to było tandetne jak cholera.

— Och, przymknij się już — parodiuje mnie. — Przecież lubisz, kiedy jestem romantyczny.

To prawda. Uwielbiam.

Birdie i Nat wędrują dalej, by się ze wszystkimi przywitać, ale ja i Garrett zostajemy w naszym kąciuku. Przyciąga mnie do siebie, całuje i mimo że jestem przeciwko publicznemu okazywaniu uczuć, to przestrzeganie społecznej etykiety nie jest możliwe, gdy całuje mnie Garrett Graham.

Jego usta są ciepłe i mocne, a język gorący i mokry, gdy wślizguje się do mojej buzi. Chętnie rozchyłam wargi, pragnę więcej, ale on chichocze i ciągnie pasmo moich włosów.

— Przestań zachowywać się nieodpowiednio, Hannah. Jesteśmy w miejscu publicznym.

— Ha. Jakbym nie widziała, że ci stanął.

Jego spojrzenie wędruje na krocze i wzdycha, kiedy widzi wybrzuszenie na dzinsach.

— Ja pierdołę, Wellsy, sprawiasz, że mi staje, a ja nawet tego nie zauważam. — Marszczy czoło. — Cholera jasna, będę musiał teraz zostawić swoją imprezę, byśmy mogli udać się na górę i zająć się tym. Dziękuję ci bardzo.

Parskam śmiechem.

— Marzenie. Nie ma mowy, żebym potem wystawiła się na pokaz przed wszystkimi naszymi przyjaciółmi.

Jego mina rzednie.

— Wstydzisz się mnie?

— Nie myśl, że się nabiorę na te twoje minki małego chłopca.

— Szturcham go w klatkę piersiową. — Już na mnie nie działają.

— Małego chłopca? — powtarza. Szelmowski uśmiech wykrzywia jego usta, kiedy wykręca ciało tak, że stoi tyłem do pokoju. Potem

chwytam moją dłoń i kładzie ją prosto na swoim wzwodzie. — Czy to wygląda ci na małe albo chłopięce?

Dreszcze przesywają mnie na wskroś. O nie. Teraz to ja się podnieciłam.

Moje serce przyspiesza, czuję mrowienie w całym ciele, wydaję rozdrażniony jęk i chwytam dłoń Garretta.

— No dobra. Chodźmy więc na górę.

— Nie. Zmieniłem zdanie. Zostajemy na dole i będziemy się świetnie bawić.

Porzucam jego dłoń jak gorący ziemniak i rzucam gniewne spojrzenie.

— Lubisz kokietować waginy, co?

Garrett się śmieje.

— Może i tak, ale wciąż mnie kochasz.

Małe motylki szczęścia zrywają się do lotu w moim żołądku i zaczynają tańczyć dookoła serca. Chwytam jego dłoń ponownie i nasze palce się splatają.

— Tak — szepczę z uśmiechem. — Wciąż cię kocham.

## Epilog

### Garrett

Mój ojciec czeka na zewnątrz hali, kiedy drużyna wysypuje się przez tylne drzwi. Dean jakimś sposobem zdobył oldschoolowy, duży, przenośny radiomagnetofon i położył go na ramieniu, a z głośników na cały regulator ryczy *We Are the Champions* zespołu Queen. Zwycięskiej pieśni słuchamy tylko my, rodzina i przyjaciele, którzy zdołali przyjechać do Filadelfii na nasz mecz. Maszerujemy mistrzowskim krokiem i wita nas aplauz, a wielu moich tępych kumpli z drużyny kłania się z przesadą w pas, podchodząc, by się przywitać z ludźmi, którzy wyszli, by nas zobaczyć.

Kurwa, zrobiłem to. To znaczy to był wysiłek całej drużyny — nie, dominacja drużyny, ponieważ po raz pierwszy od lat w finale drużyna zwycięska nie straciła nawet gola. Simms nie wpuścił do bramki krążka przeciwników. Choćby jeden raz. I do tego opisu pięknie pasuje fakt, że tablica z wynikami rozświetliła się trzy razy po naszej stronie dzięki mnie, Tuckowi i Birdiemu w takiej właśnie kolejności.

Jestem dumny z mojej drużyny. Jestem dumny z siebie, że doprowadziłem nas tutaj. To doskonałe zakończenie idealnego sezonu, które staje się jeszcze bardziej idealne, kiedy w moją stronę rusza Hannah i zarzuca mi ramiona na szyję.



— O mój Boże! To był najlepszy mecz na świecie! — obwieszcza, a potem całuje mnie tak mocno, że mam wrażenie, jakby zamykała mi usta.

Uśmiecham się do niej z entuzjazmem.

— Podobał ci się ten gest, którym pomachałem ci po голу? Ten mały pistolet? Wszystko dla ciebie, kochanie.

Odpowiada uśmiechem.

— Przykro mi, ale muszę cię wyprowadzić z błędu. Pomachałeś do staruszka siedzącego kilka krzeseł dalej. Facet totalnie zbzikował i zaczął wrzeszczeć, że to dla niego zdobyłeś tego gola, i słyszałam, jak pytał żonę, czy może wiedziałaś, że zdiagnozowano u niego cukrzycę, więc nie miałam serca powiedzieć mu, dla kogo tak naprawdę był ten gol.

Wybucham śmiechem.

— Dlaczego z nami nigdy nic nie jest proste?

— Hej — protestuje. — Dzięki temu jesteśmy bardziej interesujący.

Z tym akurat nie będę polemizował.

Kątem oka widzę ojca czającego się niedaleko autobusu, ale nie nawiązuję z nim kontaktu wzrokowego. Tak naprawdę zauważam, że nikt na niego nie patrzy. Ani ja, ani Hannah, ani żaden chłopak z drużyny. Kilka miesięcy temu powiedziałem chłopakom prawdę o swoim ojcu. Po Nowym Roku, kiedy jeden z naszych obrońców z drugiego roku zapytał, czy mógłbym zdobyć dla niego autograf Phila Grahama, nie mogłem już dłużej tego w sobie dusić. Zebrałem wszystkich chłopaków — nawet trener tam był — i powiedziałem im wszystko.

Nie muszę chyba dodawać, że to było cholernie niezręczne i kurewsko emocjonalne, ale gdy wszystko zostało już powiedziane, moje chłopaki udowodniły, że jestem nie tylko ich kapitanem, ale również ich bratem. I teraz, kiedy zmierzamy do autobusu, ani jedna para oczu nie wędruje w kierunku tego supergwiazdora.

— Widzimy się w kampusie? — mówię do Hannah.

Kiwa głową.

— Tak. Odwozi mnie wujek Mark, więc powinnam tam dotrzeć mniej więcej w tym samym czasie co wy.

— Zadzwoń do mnie, kiedy będziesz w domu. Kocham cię.

— Ja ciebie też.

Zostawiam ostatniego całusa na jej ustach, potem wspinam się do autobusu i zajmuję swoje stałe miejsce obok Logana. Kiedy drzwi się zamykają i kierowca odjeżdża, nie spoglądam przez okno, by spojrzeć na wysokiego, gburowatego mężczyznę, wciąż stojącego na parkingu.

Nie oglądam się za siebie ostatnimi czasy.

Patrzę tylko w przyszłość.

